

NR 11-12 (94-95)
listopad-grudzień
2008

BEZPŁATNY DODATEK
FILM DVD
„CUD NAD WISŁĄ”

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ



ISSN 1641-9561

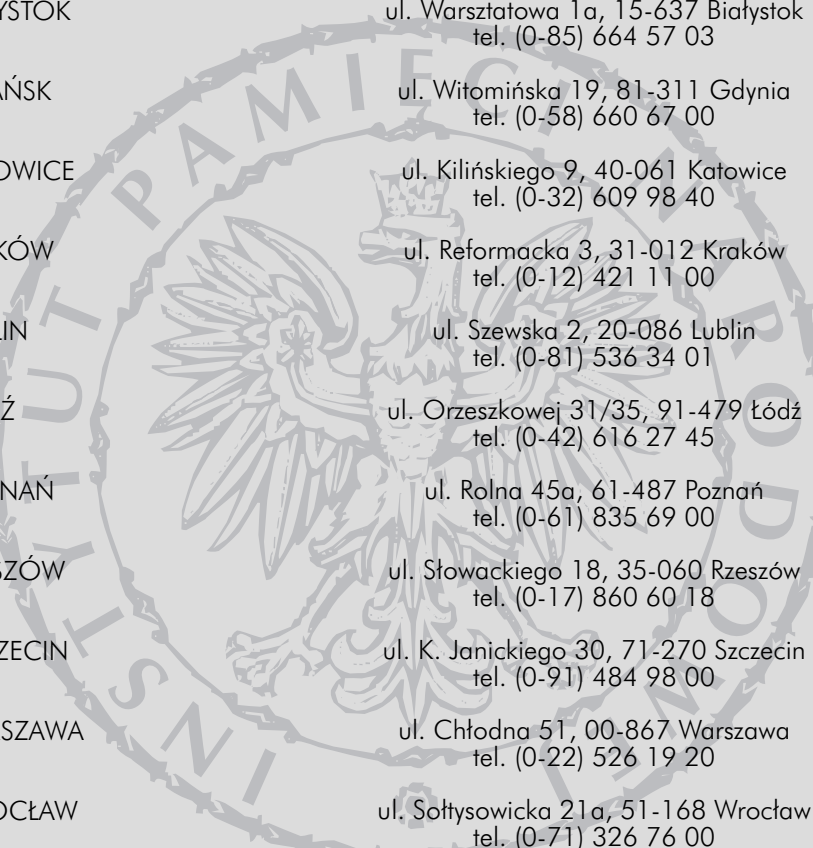


1918–2008

numer indeksu 374431
nakład 15000 egz.
cena 8 zł (w tym 0% VAT)

ODDZIAŁY IPN

ADRESY I TELEFONY



BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDAŃSK	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Szewska 2, 20-086 Lublin tel. (0-81) 536 34 01
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. (0-91) 484 98 00
WARSZAWA	ul. Chłodna 51, 00-867 Warszawa tel. (0-22) 526 19 20
WROCLAW	ul. Sołtysowicka 21a, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Kolegium: Jan Żaryn – przewodniczący,
Marek Gałęzowski, Łukasz Kamiński, Kazimierz Krajewski, Filip Musiał,
Barbara Polak, Leszek Próchniak, Jan M. Ruman, Norbert Wójtowicz

Redaguje zespół: Jan M. Ruman – redaktor naczelny (tel. 0-22 431-83-74), jan.ruman@ipn.gov.pl
Barbara Polak – zastępca redaktora naczelnego (tel. 0-22 431-83-75), barbara.polak@ipn.gov.pl
Andrzej Sujka – sekretarz redakcji (tel. 0-22 431-83-95), andrzej.sujka@ipn.gov.pl
Piotr Życieński – fotograf (tel. 0-22 431-83-95), piotr.zycienski@ipn.gov.pl
sekretariat – Maria Wiśniewska (tel. 0-22 431-83-47), maria.wisniewska@ipn.gov.pl

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński; redakcja techniczna: Andrzej Broniak;
łamanie: Wojciech Czaplicki

Adres redakcji: ul. Hrubieszowska 6a, Warszawa
Adres do korespondencji: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

www.ipn.gov.pl

Druk: „2 K” s.c., ul. Płocka 35/43, 93-134 Łódź

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 11-12 (94-95)

LISTOPAD-GRUDZIEŃ

2008

SPIS TREŚCI

■ ROZMOWY BIULETYNU

- Różnymi drogami do niepodległości. Z Krzysztofem Kawalcem, Włodzimierzem Suleją i Pawłem Wieczorkiewiczem rozmawia Marek Gałęzowski** 4

■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

- Piotr Cichoracki – **Bajonczycy. Polscy ochotnicy w armii francuskiej w latach 1914–1915** 24
- Daniel Koreś – **Zerwane pęta** 31
- Hubert Kuberski – **Ginęli za Cieszyn. Walki czesko-polskie w 1919 roku** 39
- Sebastian Rosenbaum – **Górny Śląsk na zakręcie. Konflikty narodowe i społeczne na pruskim Górnym Śląsku w latach 1918–1919** 48
- Krzysztof Hoff – **Powstańcze skrzydła** 57
- Aleksandra Pietrowicz – **Pamięć, która krzepiła i zobowiązywała. O powstaniu wielkopolskim w latach okupacji 1939–1945** 63
- Paweł Wieczorkiewicz – **Rok 1920. Trudne zwycięstwo** 71
- Norbert Wójtowicz – **Płoccy harcerze w wojnie polsko-bolszewickiej** 82
- Mariusz Żuławnik – **Dziesięciolecie Niepodległej** 87
- Piotr Gontarczyk – **Zwyczajna agentura** 92
- Marek Gałęzowski – **Na wzór Orłąt lwowskich** 97

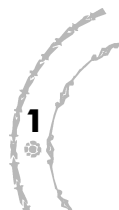
■ SYLWETKI

- Jerzy Kirszak – **Współtwórca niepodległości. Kazimierz Sosnkowski do 1918 roku** 106
- Michał Kurkiewicz – **Urodzony 11 listopada** 117
- Norbert Wójtowicz – **Trzej generałowie** 124
- Krzysztof Polechoński – **Zapomniana legenda. O Eugeniuszu Korwin-Mańczewskim** 129

■ RECENZJE

- Marek Gałęzowski – **Kazimierz Sosnkowski – mąż stanu** 137
- Andrzej Paczkowski – **Spoko, to tylko monografia** 140
- Marek Czachor – **Lektura obowiązkowa, acz przygnębiająca** 143

■ WYDARZENIA





PRENUMERATA:

Z odnośnieniem do domu lub przesyłką pocztą: rocznie 24 mk., półrocznie 12 mk., kwartalnie 6 mk., miesięcznie 2 mk.

Numer pojedynczy 20 fenigów.

MONITOR POLSKI

WYCHODZI CODZIENNIE Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT.

OGŁOSZENIA.

„Monitor Polski” przyjmuje ogłoszenia rządowe, instytucji społecznych i użyteczności publicznej, zaś od osób prywatnych, tylko takie, które wynikają ze stosunku do władz rządowych i powyższych instytucji.
Cena za wiersz drobnego pisma (petit) po tekście 1 Mk.

Redakcja i Administracja Pl. Małachowskiego Nr. 4.

Redakcja otwarta od 9—1 i 5—6 p. n.

Redaktor przyjmuje od 11—12 w południe.

DZIAŁ URZĘDOWY.

RADA REGENCYJNA DO NARODU POLSKIEGO.

Wobec grożącego niebezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego, dla ujednostajnienia wszelkich zarządzeń wojskowych i utrzymania porządku w kraju Rada Regencyjna przekazuje władzę wojskową i naczelne dowództwo wojsk polskich jej podległych Brygadzi Jeremu Józefowi Piłsudskiemu.

Po utworzeniu Rządu Narodowego, w którego ręce Rada Regencyjna zgodnie ze swymi poprzednimi oświadczeniami zwierzchnią władzę państwową złożyła, Brygadzi Józefowi Piłsudskiemu władzę wojskową, będącą częścią zwierzchniej władzy państwowej, temuż Rządowi Narodowemu zobowiązuje się złożyć, co stwierdza podpisaniem tej odezwy.

Dan w Warszawie, d. 11 listopada 1918 r.

† Aleksander Kakowski
L. S. Józef Ostrowski
Józef Piłsudski.
Józef Piłsudski.

OBYWATELE I OBYWATELKI!

Od dziś obejmują naczelną komendę nad siłą zbrojną Polski.

Wielki przewrót w Niemczech postawił na straży interesów narodu niemieckiego rząd ludowo-socjalistyczny.

Okupacja w Polsce przestaje istnieć. Żołnierze niemieccy opuszczają naszą ojczyznę.

Rozumiem w pełni rozgoryczenie, jakie we wszystkich kołach społeczeństwa obudziły rządy okupantów.

Pragnę jednak, abyśmy nie dali się porwać uczuciom gniewu i zemsty.

Wyjazd władz i wojsk niemieckich musi odbyć się w najzupełniejszym porządku.

Nikt niepowołany nie ma prawa występować z jakimikolwiek zarządzeniami w stosunku do uchodzących żołnierzy.

Radzie żołnierskiej, utworzonej przez garnizon niemiecki w Warszawie, wskazałem, by w okresie niezbędnym dla ukoniecznienia odjazdu rozkazała wszystkim żołnierzom i placówkom zachowywać się tak, jak tego wymaga nowy stan rzeczy, zarówno w Polsce, jak w Niemczech.

Obywatele! Wzywam Was wszystkich do zachowania zimnej krwi, do równowagi i spokoju, jaki powinien panować w narodzie, pewnym swej wielkiej i świetnej przyszłości.

Warszawa, dnia 12 listopada 1918 r.

Józef Piłsudski.

Porozumieliem się również z Tymczasowym Rządem Ludowym Republiki Polskiej w Lublinie i postanowiłem wezwać przedstawicieli stronnictw celem poznania ich zapatrywań na tę sprawę.

Warszawa, dnia 12 listopada 1918 r.

Józef Piłsudski.

*

Na mocy art. 18 dekretu o tymczasowej organizacji władz naczelnych w Państwie Polskim (dz. pr. № 1) Rada Kierowników Ministerstw w dniu 11 listopada 1918 r. uchwaliła co następuje:

1) Tworzy się Tymczasowy Urząd dla sprawy powrotu przez Polskę do Rosji jeńców rosyjskich. Zadaniem Urzędu jest zorganizowanie przeprowadzenia jeńców rosyjskich do wschodnich granic Polski, z zachowaniem porządku i bezpieczeństwa w kraju.

2) Na czele Urzędu stać będzie Komisarz Rządu, na którego wkłada się obowiązek wykonania niniejszej uchwały. Komisarz Rządu znosi się bezpośrednio z Ministrami i przedkłada swe wnioski Radzie Ministrów.

3) Zastrzega się rozeźnienie funkcji Urzędu na sprawy przeprowadzenia powrotu jeńców i robotników polskich.

*

Polaka Krajowa Kasa Pożyczkowa z dniem dzisiejszym wchodzi w posiadanie w całości polskie.

Zarząd tworzą: p. Stanisław Karpifski, jako przewodniczący Zarządu, p. Zygmunt Chamiec, jako zastępca przewodniczącego.

Wszystkie walory pozostają w skarbcu. Skarbiec znajduje się pod ochroną wojska polskiego.

Kasa jest nadal czynna, jak dotąd, od godz. 9—3 po poł.

Marka polska pozostaje nadal monetą obiegową, zgodnie z obowiązującym prawem o walucie.

Warszawa, dn. 11 Listopada 1918.

Polski Komisarz Rządowy

Józef Engleb.

*

NAJDOSTOJNIJSZA RADA REGENCYJNA postanowieniem z dn. 9 XI. b. r. mianowała p. Zygmunta Rymowicza — Sędzią Sądu Najwyższego w Warszawie,

p. Lucjana Bochwiec — Sędzią Sądu Apelacyjnego w Warszawie;

p. Władysława Zywickiego — Sędzią Sądu Apelacyjnego w Warszawie;

p. Edwarda Role — Sędzią Sądu Apelacyjnego w Warszawie;

p. Włodzimierza Kańskiego — Sędzią Okręgowym w Piotrkowie;

p. Józefa Kuczyńskiego Prokuratorem Sądu Okręgowego w Radomiu.

DZIAŁ NIEURZĘDOWY.

Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich.

ROZKAZ DZIENNY L. 1.

Warszawa, dnia 12 listopada 1918 r.

ZOŁNIERZE!

Obejmując nad Wami komendę w chwili, gdy serce w każdym Polaku bije silniej i żywiej,

gdzie dzieci Naszej Ziemi ujrzały słońce swobody w całym jej blasku. Z Wami razem przeżywam wzruszenie tej godziny dziejowej, z Wami razem ślubuję życie i krew swoją poświęcić na rzecz dobra Ojczyzny i szczęścia Jej obywateli.

Żołnierze! W ciągu wojny światowej w różnych miejscach i warunkach tworzyli się próby formacji wojskowych polskich. Przy kalectwie — zdawało się — nieuleczalnym naszego Narodu próby nawet, gdy były szczerze i bohaterkie, były z konieczności karle i jednostronne. Pozostałością tych stosunków jest niejednołitość szkodliwa wojsku. Liczę na to, że każdy z Was potrafi siebie przewyciężyć i zdobyć się na wysiłek dla usunięcia różnic i tarć, klik i zaścianków w wojsku, dla szybkiego wytworzenia poczucia koleżeństwa i ułatwienia pracy.

Żołnierze! Cały Nasz Naród staje teraz przed zagadnieniami, które rozwiązać będzie mógł tylko przy nadzwyczajnym wysiłku i naprężeniu swej siły i woli. W swoim zakresie zagadnienia te stają i przed nami. Rozwiązanie będzie nam tem trudniej, że twarda nasza służba nakłada nieraz ciężaru więcej na uczucie i serce żołnierza. Zarówno w najdroższej jak najcięższych chwilach żołnierza musi być opanowanym i zrównoważonym, zdolnym do wykonania swego zadania w porządku i dokładnie. Wykroczenia pod tym względem są tem łatwiejsze, gdy wszystko dokoła w tej chwili jest w stanie nieładu. Niechaj więc żołnierze, jakie zawsze na sobie niesie żołnierz.

Chciałbym, abym pod tym względem nie potrzebował robić Wam wyrzutów i abym mógł, zdając sprawę ze swych czynności przed narodem, powiedzieć sumiennie o sobie i o Was, że byliśmy nie tylko pierwszymi ale i dobrymi żołnierzami zmartwychwstałej Polski.

Rozkaz ten przeczytać przed frontem podwładnych mi oddziałów.

Józef Piłsudski.

Za zgodność:

T. Rozwadowski,
gen. dywizji.

Z Prezydium Rady Ministrów.

Rada Kierowników Ministerstw przyszła do przekonania, że przetransportowanie jeńców rosyjskich przez Polskę z powrotem do Rosji da się najlepiej skutocznie przy najwydatniejszym wyszukanu pomocy Rady Główni Opiekunczej i sieci jej organizacji w kraju.

Przesowi R. G. O., księciu Eustachemu pięciu, powierzono też kierownictwo utworzonego dla tej sprawy Tymczasowego Urzędu państwowego.

Z Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Posel i minister pełnomocny Austro-Węgier, p. Ugron, nadesłał do ministerstwa spraw zagranicznych oświadczenie następujące:

„Niezależnie od zmian, jakie zaszły w ostatnich czasach w wewnętrznym układzie politycznym monarchji Austro-Węgierskiej, i ostatnia nie przestaje aż do nowego oświadczenia istnieć z punktu widzenia międzynarodowego jako państwo samostanne. Wobec go legacja Austriacko - Węgierska, rzuca w Warszawie, winna być uważana jako dyplomatyczna akredytowana przy Radzie, aklm, przypada jej też według instrukcji, dnia, jak i w przeszłości, przedstawiciele

Rada Regencyjna zwróciła się w dniu 11 listopada 1918 r. do mnie z prośbą o podjęcie się utworzenia Rządu Narodowego, w którego ręce gotowa jest złożyć swą władzę.



PRENUMERATA:

Z odnośzeniem do domu
lub przesyłką pocztą:
rocznie 24 mk., półrocznie
12 mk., kwartalnie
6 mk., miesięcznie 2 mk.

Numer pojedynczy
20 fenigów.

MONITOR POLSKI

DZIENNIK URZĘDOWY REPUBLIKI POLSKIEJ.
WYCHODZI CODZIENNIE Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT.

OGŁOSZENIA.

„Monitor Polski” przyjmuje ogłoszenia rządowe, instytucji społecznych i użyteczności publicznej, zaś od osób prywatnych, tylko takie, które wynikają ze stosunku do władz rządowych i powyższych instytucji.

Cena za wiersz drobnego pisma (petit) po tekturze 1 Mk.

Redakcja i Administracja Młodowa Nr. 20.

Redakcja otwarta od 9—12 i 3—4 p. p.

Redaktor przyjmuje od 11—12 w południe.

DZIAŁ URZĘDOWY.

Mr. le Président des Etats-Unis,
le Gouvernement Royal Anglais,
le Gouvernement de la République Française,
le Gouvernement Royal Italien,
le Gouvernement Impérial Japonais,
le Gouvernement de la République Allemande,
et les Gouvernements de tous les pays belligérants et neutres.

En qualité de Généralissime de l'armée polonaise je m'empresse de notifier aux Gouvernements et aux peuples belligérants et neutres l'existence d'un Etat Polonais indépendant comprenant tous les territoires de la Pologne unifiés.

La situation politique en Pologne et le joug de l'occupation n'ont pas permis jusqu'ici au peuple polonais de s'exprimer librement sur son sort. Grâce aux changements qui se sont produits à la suite des victoires glorieuses des armées alliées la reconstitution de l'indépendance et de la souveraineté de la Pologne est désormais un fait accompli.

L'Etat Polonais renaît par la volonté de la nation entière et se trouve basé sur des principes démocratiques. Le Gouvernement Polonais remplacera le régime de la violence, qui pendant cent quarante ans a pesé sur la destinée de la Pologne—par un régime d'ordre et de justice. Appuyé sur la vaillante armée polonaise, réunie sous mon commandement, j'espère que dorénavant aucune armée étrangère n'entrera en Pologne sans notre volonté formellement exprimée.

J'ai le ferme espoir, que les puissantes démocraties de l'Occident prêteront leur secours et leur fraternel appui à la République Polonaise reconstituée et indépendante.

Généralissime Piłsudski

Pour le Ministre des Affaires Etrangères

Filipowicz

Varsovie, le 16. XI. 1918.

Do pana prezydenta Stanów Zjednoczonych, do Królewskiego rządu angielskiego, do rządu Rzeczypospolitej francuskiej, do Królewskiego rządu włoskiego, do Cesarzkiego rządu japońskiego, do rządu Rzeczypospolitej niemieckiej i do rządów wszystkich państw wojujących i neutralnych.

Jako wódz naczelny armji polskiej, pragnę notyfikować rządowi i narodom wojującym i neutralnym istnienie państwa polskiego niepodległego, obejmującego wszystkie ziemie zjednoczonej Polski.

Sytuacja polityczna w Polsce i jarzmo okupacji nie pozwoliły dotychczas narodowi polskiemu wypowiedzieć się swobodnie o swym losie. Dzięki zmianom, które nastąpiły wskutek świetnych zwycięstw armji sprzymierzonych—wzniesienie niepodległości i suwerenności Polski staje się odtąd faktem dokonany.

Państwo polskie powstaje z woli całego narodu i opiera się na podstawach demokratycznych. Rząd polski zastąpi panowanie przemocy, która przez sto czterdzieści lat ciążyła nad losami Polski—przez ustrój, zbudowany na porządku i sprawiedliwości. Opierając się na armji polskiej pod moją komendą, mam nadzieję, że odtąd żadna armja obca nie wkroczy do Polski, nim nie wyrazimy w tej sprawie for-

malnej woli naszej. Jestem przekonany, że potężne demokracje Zachodu udzieli swej pomocy i braterskiego poparcia polskiej Rzeczypospolitej odrodzonej i niepodległej.

Wódz naczelny

Piłsudski.

Za ministra spraw zewnętrznych

Filipowicz.

Warszawa, 16/XI 1918.

*

Généralissime Foch Grand quartier général des troupes alliées

France.

N'ayant pas la possibilité de me mettre en communication radiotélégraphique directe avec Mr. le Président des Etats-Unis je viens prier le Gouvernement de la République de bien vouloir Lui faire transmettre par l'intermédiaire de Votre Excellence la dépêche suivante:

„Mr. Wilson, Président des Etats-Unis“

Au nom de l'armée polonaise, dont je suis le commandant en chef, je Vous prie Mr. le Président de bien vouloir consentir à ce que les formations militaires polonaises, réunies sous le drapeau américain, soient dirigées aussitôt que possible en Pologne et incorporées dans l'armée polonaise qui se trouve désormais réunie sous mon commandement.

La nation polonaise, qui a subi pendant si longtemps l'occupation du pays par des troupes étrangères, se prépare actuellement avec le plus grand enthousiasme à recevoir sur le sol natal les fils de la patrie, dispersés dans le monde entier.

Elle fait appel à tous les soldats de nationalité polonaise, qui ont combattu sous les drapeaux étrangers.

Dans Votre consentement, Mr. le Président, Vous que la Pologne considère comme son premier protecteur, la nation tout entière verrait une nouvelle preuve de Votre intérêt et de Votre bienveillance à l'égard de la cause polonaise.

Piłsudski.

Generalissimus Foch, Marszałek Francji, główna kwatery wojsk sprzymierzonych, Francja.

Nie mając możliwości skomunikowania się iskrowo wprost z p. prezydentem Stanów Zjednoczonych, zwracam się do rządu Rzeczypospolitej z prośbą, aby zechciał za pośrednictwem Waszej Ekscelencji przesłać Mu następującą depeszę:

Pan Wilson, Prezydent Stanów Zjednoczonych.

W imieniu armji polskiej, której jestem wodzem naczelnym, proszę pana prezydenta o łaskawą zgodę, aby polskie oddziały wojskowe, skupione pod sztandarem amerykańskim, zostały możliwie przedko skierowane do Polski i włączone do armji polskiej, stojącej obecnie pod moimi rozkazami.

Naród polski, który tak długo znosił okupację wojsk obcych, przygotowuje się obecnie z największym zapalem do przyjęcia na ziemi ojczystej swych synów, rozproszonych po całym świecie. Naród polski zwraca się z zwianiem do wszystkich żołnierzy Polaków, którzy waleczą pod sztandarami obcymi.

Polska, która pana prezydenta uważa za swego pierwszego orędownika, będzie widziała w pańskim przywołaniu nowy dowód zainteresowania i życzliwości dla sprawy polskiej.

Piłsudski.

Warszawa, 16/XI. 1918.

*

Généralissime Foch
Grand quartier général des troupes alliées.

France.

Dans ma qualité de commandant en chef de l'armée polonaise je viens prier le Gouvernement Français et Votre Excellence de bien vouloir prendre les dispositions nécessaires afin que les troupes polonaises, faisant actuellement partie de l'armée française soient dirigées aussitôt que possible en Pologne et incorporées dans l'armée, qui se trouve désormais réunies sous mon commandement.

La nation polonaise, qui a subi pendant si longtemps l'occupation du pays par des troupes étrangères se prépare actuellement avec le plus grand enthousiasme à recevoir sur le sol natal les fils de la patrie, dispersés dans le monde entier. Dans une réponse favorable du Gouvernement Français la nation polonaise verrait une nouvelle preuve de générosité et un signe précieux de bienveillance de la France pour la cause polonaise.

Piłsudski.

Generalissimus Foch, Marszałek Francji, główna kwatery wojsk sprzymierzonych, Francja.

Jako naczelny wódz armji polskiej, zwracam się do rządu francuskiego i Waszej Ekscelencji z prośbą o łaskawę zgodzenie, aby wojska polskie, będące obecnie częścią armji francuskiej, zostały możliwie przedko skierowane do Polski i włączone w skład armji, stojącej obecnie pod moimi rozkazami.

Naród polski, który tak długo znosił sjaecie kraju przez obec wojska, przygotowuje się obecnie z największym zapalem do przyjęcia na swej ziemi rodzinnej synów Ojczyzny, rozproszonych po całym świecie. W przychylnej odpowiedzi rządu francuskiego naród polski widziałby nowy dowód wspaniałomyślności i cenną oznakę życzliwości Francji dla sprawy polskiej.

Piłsudski.

Warszawa, dnia 16/XI 1918 r.

*

Do Ob. Komendanta
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Obywateli Komendancie!

Dnia 14 listopada b. r. powierzyłem mi Obywateli Komendancie sprawę przedłożenia sobie listy członków rządu, którego miałym być prezydentem ministrów. Zadanie którego się podjąłem może wypełnić sumiennie w ten sposób, że przedkładam dwa wnioski do zatwierdzenia:

1) Proszę o zatwierdzenie załączonej tu listy i mianowanie wedle niej członków Tymczasowego rządu Ludowego Republiki Polskiej.
2) Proszę o przyjęcie mojej dymisji z urzędu prezydenta ministrów.

Z wyrazem głębokiej czozi

Ignacy Daszyński m. p.

Warszawa, dnia 17-go listopada 1918 r.

*

Zatwierdzam i mianuję według następującej listy członków Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej:

Prezydent ministrów i minister komunikacji: Jędrzej Moraczewski.

Minister spraw wojskowych i Naczelny Wódz Polskich sił zbrojnych: Józef Piłsudski.

RÓŻNYMI DROGAMI DO NIEPODLEGŁOŚCI

Z KRZYSZTOFEM KAWALCEM, WŁODZIMIERZEM SULEJĄ I PAWŁEM WIECZORKIEWICZEM ROZMAWIA MAREK GAŁĘZOWSKI

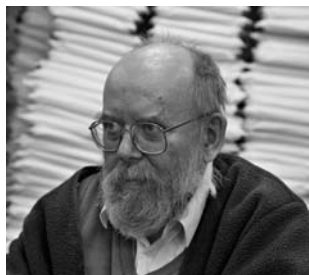


zaplecza społecznego, zaś margrabia Aleksander Wielopolski – jako polityk całkowicie osamotniony. Czy postawa walki czynnej rzeczywiście dominowała przez cały wiek XIX?



Włodzimierz Suleja – Postawa walki czynnej w momencie, gdy w 1864 r. skończyła się epoka powstań (nie trwała więc przez cały wiek XIX), ale również i wcześniej, nie była powszechną. Owszem, co pokolenie dochodziło do powstańczego zrywu, z reguły wywołanego działaniami przygotowawczymi typu spiskowego, ale obejmującymi zdecydowaną mniejszość społeczeństwa. Co nie oznacza, że społeczeństwo wyrzekło się niepodległości, ale była ona – mówiąc w pewnym uproszczeniu – rozmaicie rozumiana, chociażby przez przywołanego w pytaniu Wielopolskiego.

Czynna walka o niepodległość była drogą wymagającą dużej determinacji, całkowitego zaangażowania, podobnie zresztą wszelka praca przygotowująca walkę. Czym to tłumaczyć? W momencie upadku Rzeczypospolitej był to – jak wynika z szacunków Tadeusza Łepkowskiego – fakt dostrzegalny tylko dla co piątego jej mieszkańca. A takich, którzy gotowi byli podjąć czynną walkę było jeszcze mniej – powiedzmy – co dwudziesty. Pokazuje to więc skalę zmian, które nastąpiły między początkiem epoki porozbiorowej a jej zamknięciem. Niemniej jednak nie ulega wątpliwości, że postawa czynna była zachowaniem mniejszościowym...



Paweł Wieczorkiewicz – ...i to mniejszościowym w elitach, o czym świadczy często przywoływany cytat z początku pamiętników Witosa. Pisał on, że chłop polski w Galicji, która przecież nie była germanizowana, w końcu XIX w. miał tak

mętnę pojęcie o sprawach narodowych, jeżeli w ogóle jakieś miał, że nie był zainteresowany udziałem w walce o niepodległość.

M.G. – Jeszcze bardziej przemawia obraz zaboru rosyjskiego w czasie powstania styczniowego, przedstawiony na początku *Wiernej rzeki* Żeromskiego...

W.S. – ...i wiele innych.

P.W. – Proporcja, o której mówił prof. Suleja, nieco lepiej wyglądała w 1914 r., ale nie tak, jak by powszechnie mogło się wydawać, że każdy mieszkaniec ziem polskich narodowości polskiej podnosił sztandar powstańczy.

W.S. – Jeżeli próbowalibyśmy wyznaczyć dwa główne nurty polskich dążeń niepodległościowych, dwie drogi, które do niepodległości prowadziły. Pierwsza to irredenta, przygotowania prowadzące do wystąpienia zbrojnego, niewątpliwie były podejmowane przez mniejszość. I druga, którą przywykło nazywać się drogą pracy organicznej, wiążąca się z dążeniem do zachowania substancji narodowej (m.in. Wielopolski mieści się w tym kręgu polityki bardziej racjonalnej niż powstańczy, „mierzenia zamiarów według sił”). Podobnie jak spiskowa była traktowana przez władze rosyjskie i pruskie jako wroga. Nawiązując do słusznych uwag prof. Wieczorkiewicza na temat świadomości politycznej polskiego chłopca, warto jednak zwrócić uwagę na jeszcze jeden proces. Na ziemiach zaborczych od końca lat trzydziestych XIX w. kończył się okres osmotycznego dostosowywania do realiów politycznych. Pojawia się kwestia działań wymuszonych przez zaborców, zwłaszcza tak ekspansywnych jak Rosja i Prusy, gdzie nie bez przyczyny mówi się o najdłuższej wojnie nowoczesnej Europy, na pozór niedostrzegalnej. Zaborcy zaczęli atakować brutalnie wartości, które społeczeństwo, przede wszystkim wiejska, uznawała za podstawowe. Toczyła się zatem walka o język, wiarę, ziemię. Tu nie było wyboru, gdyż w sposób naturalny polityka zaborców zaczęła wymuszać działania obronne, które czasami przeradzały się w bardziej zaczepne.

P.W. – Należy podkreślić, że mówimy cały czas o czterech zaborach, bo jest zasadnicza różnica między Królestwem Polskim, cieszącym się do pewnego czasu autonomią, potem pewną odrębnością, a Ziemiami Zabranymi, czyli wschodnią częścią Rzeczypospolitej. Walka organiczna, o której mówił prof. Suleja, to zmagania, które przede wszystkim trwały na tamtym obszarze, walka o granice polskości, walka niestety przegrana w XIX w. jako konsekwencja klęski powstań narodowych. To rzecz kluczowa, ponieważ w XIX w. Polacy widzieli Polskę w zasadzie bez wyjątku w granicach przedrozbiorowych. Bez dostrzeżenia tej kwestii nie zrozumiemy celów polityki polskiej, dążeń terytorialnych w chwili odbudowy państwa w 1918 r.



Krzysztof Kawalec – Jest jedna rzecz, która nie daje mi spokoju, a jest związana z pytaniem zadany na początku o polskie drogi do niepodległości w XIX stuleciu. Mogę wywołać protesty, ale uważam, że nie było wówczas najmniejszej

szansy, żeby się na niepodległość wybić – czy to drogą samodzielnego czynu zbrojnego, zwycięskiego powstania, czy zrywu popartego z zewnątrz. W ówczesnym bilansie sił międzynarodowych zdominowanych przez układ pięciu mocarstw europejskich, trzy były bezpośrednio zainteresowane w utrzymaniu polskiego łupu. Jak długo działały zgodnie, to ani my nie mogliśmy nic zrobić, ani nikt z zewnątrz nie mógł nam pomóc. W związku z tym droga irredentystyczna nie prowadziła do niepodległości. Nie chcę jej deprecjonować – ale jej sens polegał jedynie na tym, że tworzyła legendę żywotności idei niepodległościowej dla przyszłych pokoleń.

M.G. – W ten sposób Ludwik Mierostawski uzasadniał konieczność rozpoczęcia walki „bez broni” w styczniu 1863 r.

K.K. – Tak, ale była to legenda wysokiego ryzyka, w pewnym momencie przeradzająca się w cierpiętniczą, z której trudno czerpać siłę. Jak dalece sprawa była beznadziejna, uświadomiłem sobie czytając książkę jednego z moich kolegów o Czechenii, która podobnie jak Polska podejmowała w ciągu XIX w. desperackie próby wybicia się na niepodległość. Szamil był takim wojskowym, jakim wódz powstania listopadowego gen. Jan Skrzynecki nie był – kompetentny, zdeterminowany, konsekwentny. Jednak to, co stanowiło potencjalnie atut na korzyść kaukaskich górali, obróciło się w straszliwy sposób przeciwko nim. Wojna toczyła się tak długo, że w jej trakcie doszło do zupełnego spacyfikowania terenu – nawet zmiany warunków topograficznych. Rosjanie powycinali lasy, osiedlili rosyjskojęzycznych osadników i w efekcie nawet zmiana warunków zewnętrznych po upadku caratu nie otworzyła drogi do wolności. Zaczęły się walki wewnętrzne. Patrząc z takiej perspektywy, nie chcę powiedzieć, że lepiej było nie robić nic. Natomiast dobrze się stało, że te nasze powstania upadały na tyle szybko, że nie doprowadziły do konsekwencji takich, które nie dałyby się już odwrócić w dalszej perspektywie.

M.G. – W odróżnieniu od Czechenów Polacy mieli jednak daleko większy potencjał narodowościowy, do czasu oparcie w zaborze austriackim, i jednak jakieś szanse zainteresowania się ich sprawą przez inne mocarstwa europejskie. A szanse Powstania Listopadowego?

K.K. – Nie było ich. Czytałem książkę Jerzego Łojka bardzo dokładnie. Jest pasjonująca, nie tylko dla pokrzepienia serc. Ale opiera się na założeniu, że na wojnie jedna strona przestaje popełniać błędy, a druga popełnia je tak jak popełniała albo nawet więcej. Nie ma takich wojen. A poza tym, zakładając nawet, że prof. Łojek miał rację i kampanię roku 1831 można było wygrać, to po niej przecież nastąpiłyby kolejne – upodabniając rozwój wydarzeń do wariantu czecheńskiego.

W.S. – Problem polega na tym, że jeżeli patrzymy na szachownicę Europy, biorąc pod uwagę potencjał graczy, gdy jeden miał dwa pionki a pozostali całą resztę, to nie było szans... To nie ulega wątpliwości. Ale było też inne zjawisko, jak w początkach okresu rozbiorowego, kiedy znaczna część „oświeconych” elit uznała, że nie ma państwa, Polska padła jak Kartagina, a „ciemna” szlachta nie przyjęła tego do wiadomości. Później również. Jeżeli ktoś decydował się na irredentystyczną ścieżkę, obarczoną wysokim ryzykiem, to oznaczało



to, że nie kalkulował, nie przyjmował do wiadomości tego, co dla politycznego stratega jest oczywistością. Był w tym głęboki sens, ponieważ nie tylko pozostawała legenda, ale też stale utrzymywano gotowość. Zawsze pojawiał się ktoś gotowy do czynu, który był daniem świadectwa żywotności sprawy. A potem przyszła koniunktura polityczna. Gdyby nie było gotowości świadczenia sprawie, na nic by się owa koniunktura zdała. Kiedy się pojawiła – dla dużej części polityków, nie tylko domorośli, całkowicie niespodziewanie – czyli po wybuchu pierwszej wojny światowej, gdy zdarzyło się to, co wydawało się niemożliwe, czyli zderzenie zaborców, sprawa polska nadal długo nie była poruszana na arenie międzynarodowej. Trzeba było ponad dwóch lat wojny, żeby można było mówić o zmianie. Ale gdyby nie wykorzystano koniunktury, gdyby nie akcentowano, nawet w tak minimalnym stopniu jak robił to Piłsudski, samodzielności sprawy polskiej, to nie wiem jakby ten mechanizm roku 1918 wyglądał. Aczkolwiek nie było tak, że znaczenie miał tylko wysiłek zbrojny, który się potem rozszerzał na inne formacje, na inne fronty, jednocześnie podejmowano wysiłek dyplomatyczny, który nie zawsze jest doceniany. Dotyczy to nie tylko Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, ale też działań o podobnym charakterze, prowadzonych przez tzw. aktywistów. Kolejna sprawa, to realne budowanie struktur państwowych już w czasie wojny, poczynając od 1915 r. To są trzy elementy, które złożyły się na „wybuch” niepodległości. Dla mnie jest uderzające zachowanie ludzi, których trudno podejrzewać o romantyczne porywy, czyli urzędników austriackich w 1917 r., którzy rezygnowali z emerytury, należności państwowej i przenieśli się do Królestwa. Zachowanie całkowicie nieracjonalne, jak pozornie mogłoby się wydawać.

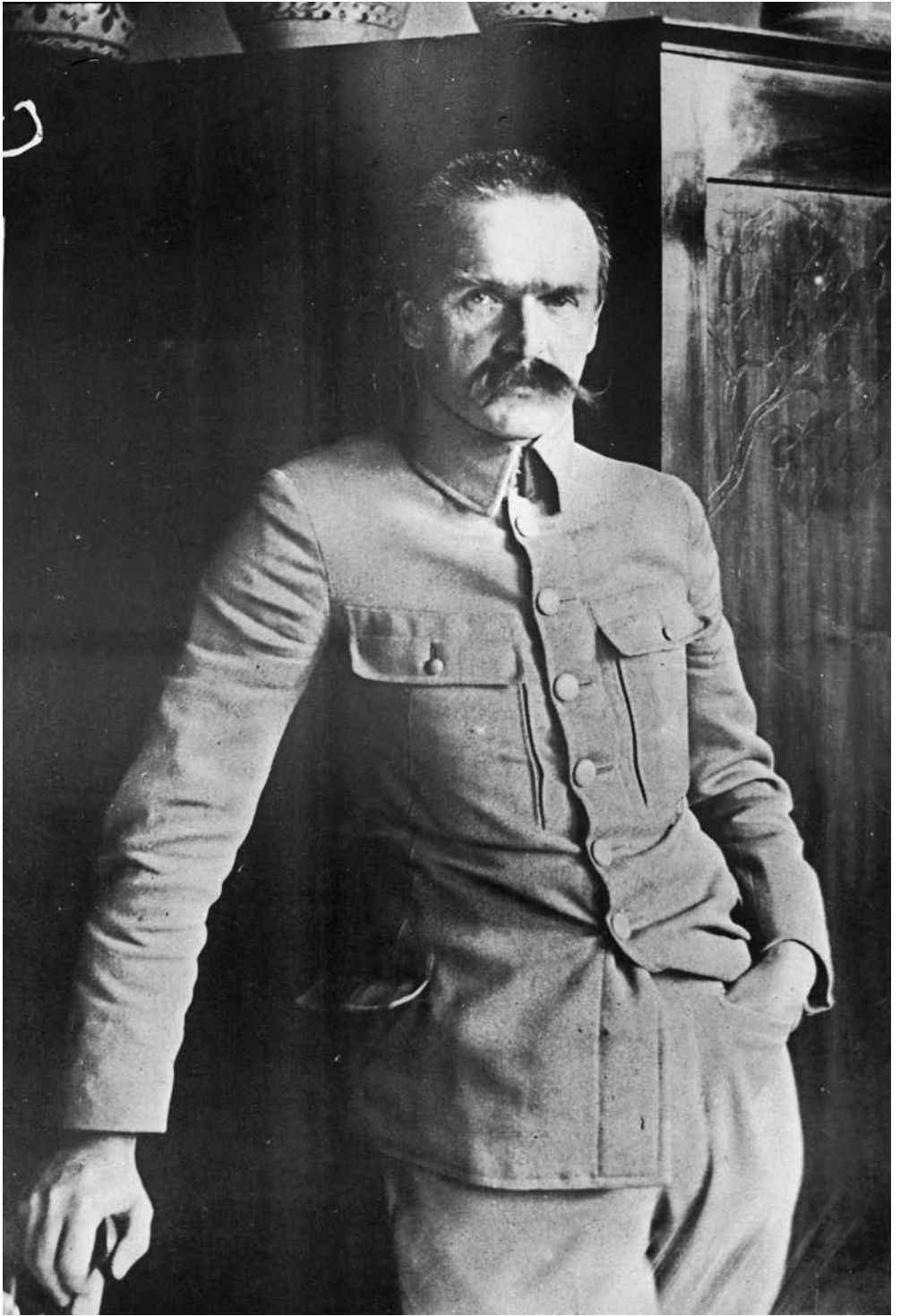
P.W. – Podkreśliłmy też rzecz zdumiewającą, jak niewielka była w porównaniu z armiami państw prowadzących wojnę formacja wojskowa, utworzona w Galicji – Legiony Polskie, początkowo kilka tysięcy ludzi, w sumie około 25 tys. To był ten czynnik, który Komendant podniósł wzwyż. Używając przenośni, w ów klawisz fortepianu uderzał albo Dmowski, albo Piłsudski, a sprawa polska zyskiwała na znaczeniu. Było coraz bliżej do własnego państwa. Nie uzgadniali tego, chociaż do końca takiej pewności nie mamy.

W.S. – Kontakty były.

K.K. – Myślę, że i jakieś ustalenia mogły być.

W.S. – Powróciłbym w tym miejscu do tezy, którą uparcie powtarzam, że problem różnicy pomiędzy odradzającą się Rzeczpospolitą a dzisiejszą, z numerem porządkowym III, polega na tym, że w roku 1918 istniały elity polityczne, obecnie zaś ich nie ma.

K.K. – Jest ona rzeczywiście interesująca. I można ją rozwijać na różne sposoby. W świetle tego, co wydaje mi się, że wiem, Dmowski widział w Piłsudskim polityka, który w swoich działaniach praktycznych daje prymat interesom narodowym, nie zaś partyjnym czy innym partykularnym. Interesom narodowym inaczej rozumianym niż on sam to czynił, ale rozstrzygającym o kierunku działań. To po pierwsze, po wtóre zaś – w odróżnieniu na przykład od Ignacego Paderewskiego, Piłsudski miał w oczach Dmowskiego ten plus, że był twardy w rozmowach z reprezentantami obcych mocarstw. Te dwa elementy sprawiały, że



– zupełnie inaczej niż endecja w kraju – w ciągu 1919 r. Dmowski namawiał (z umiarkowanym powodzeniem) swych stronników, do łagodzenia konfliktów z Piłsudskim, z nadzieją na doprowadzenie do trwalszego *modus vivendi*. A że się to nie udało, to inna sprawa. Przypuszczam, że partner nie nadawał się do kompromisu. Natomiast dokonana przez Dmowskiego ocena preferencji politycznych Piłsudskiego wydaje się trafna. To wyznaczało w tym momencie płaszczyznę porozumienia i dlatego było ono do czasu możliwe.

M.G. – Co to znaczy, że „partner się nie nadawał”?

K.K. – Wydaje mi się, że Piłsudski nie był kimś, kto może funkcjonować w obrębie układu partnerskiego, gdzie dzieli się władzę, w dodatku wystawia swoje plany na działanie procedur nie dających się przewidzieć. W ogóle nie widzę Piłsudskiego w obrębie mechanizmów prawnych demokracji parlamentarnej. Dlatego nie bardzo wiem, na jakiej podstawie mógłby być zbudowany trwalszy kompromis.

M.G. – Stosunek marszałka Piłsudskiego do ustroju parlamentarnego zmienia się jednak dopiero w 1922 r. po śmierci prezydenta Gabriela Narutowicza.

W.S. – Piłsudski dopuszczał bez wątpienia demokratyczny eksperyment. Może 1922 r. to jest rzeczywisty przełom. Pewne symptomy kryzysu wystąpiły jednak wcześniej. Natomiast od początku nie wyobrażał sobie możliwości stosowania procedur demokratycznych do spraw zagranicznych i do armii, co byłoby „pięknoduchowskim” stanowiskiem.

K.K. – To nie do końca jest „pięknoduchowskie” stanowisko. Rozumiem, że Sejm nie jest miejscem, gdzie planuje się operacje militarne, rozstrzygając jakimi siłami i gdzie uderzyć. Ale czy w gestii opinii publicznej zupełnie nie leży to, czy Polska ma prowadzić wojnę, przeciw komu i w sojuszu z kim? W sytuacji, gdy mieliśmy swobodę decyzji...

W.S. – Wtedy była wojna, trzeba ją było skończyć.

K.K. – Nikt nie chciał nie kończyć. Ale czy może być tak, że członkowie Komisji Spraw Zagranicznych dowiadują się o układzie Petlura-Piłsudski z gazet?

M.G. – Wróćmy jeszcze do epoki powstaniowej. Zryw styczniowy był swego rodzaju przełomem w myśleniu „powstańczym”. Później nastąpił okres pozytywistycznej rezygnacji, ukrytej pod hasłami apolitycznymi. Kiedy dokonana się zmiana, jakie formy przybrała aktywność Polaków? Kim byli niepokorni?

W.S. – Jest taki przyjęty stereotyp, że załamanie po styczniu było załamaniem głębokim, zmieniającym praktycznie optykę aktywnych akcji. Faktycznie poważne załamanie nastąpiło po wojnie francusko-pruskiej. Po drugie, rzeczywistość dotyczyło to jednak przede wszystkim części elit. Części – mówię to świadomie – na obszarze głębiej rosyjskim, nawet nie w Królestwie. Mówię to za prof. Romanem Wapińskim. Natomiast logika pojawienia się niepokornych, których umiejscawiamy w zaborze rosyjskim, ale praktycznie dotyczy to całej

Polski, wynikała z szukania kolejnej szansy przez pokolenie nie tylko wychowane w sposób bardzo konsekwentny, ale i obfite w nieprzeciętne jednostki. Jest to pokolenie, które można sprowadzić do grupy inteligentnej, mającej w znacznej mierze szlacheckie korzenie, ludzi, dla których termin „Polska” nie był pusty. Był wypełniony zarówno elementami tradycji, jak i projekcją na przyszłość. To ich odróżnia od innych tego typu kręgów.

K.K. – Posiedli oni umiejętność wyjścia poza krąg dotychczasowych elit. Czy to byli socjaliści czy ludowcy, którzy zajmowali się później narodowymi debatami, można tu mówić, jeśli nie o wspólnych korzeniach, to o wspólnym pomysle na uprawianie polityki; zejściu w niziny społeczne z intencją, zupełnie świadomą, a w przypadku późniejszych endeków, deklarowaną, poszerzenia świadomości narodowej. Była to też umiejętność użycia takiego języka, którego nie można było użyć, kiedy zwracano się do elit. I wreszcie elastyczne możliwości działania. Pójść do przodu, pozyskać nowe wpływy, zaszkodzić przeciwnikowi, a jednocześnie nie dać się rozbić i nie wywołać takiej reakcji, na którą samemu nie będzie się miało odpowiedzi.

M.G. – Momentem przełomowym dla tego środowiska była rewolucja 1905 r. Jedną z jej konsekwencji były zmiany polityczne w PPS i Lidze Narodowej, i związane w części z nimi powstanie organizacji irredentystycznych w Galicji. Hasła przygotowania polskich kadr wojskowych i zbrojnego wybicia się Polaków na niepodległość zostały sformułowane przez Józefa Piłsudskiego i z nim powszechnie są kojarzone, ale organizacje irredentystyczne powstały również poza socjalistycznym otoczeniem Piłsudskiego. Jakie było ich znaczenie i wpływ na społeczeństwo polskie?

W.S. – Obejmowały one znacznie szersze środowiska niż tylko wywodzące się z PPS. Z młodzieżowego „Zetu”, po jego zerwaniu z Ligą Narodową, wyszła tajna Armia Polska, później jawne Polskie Drużyny Strzeleckie; Powstał Związek Walki Czynnej, założony z inicjatywy Piłsudskiego, ale bez jego osobistego udziału, wspólnie z działaczami niepodległościowymi spoza kręgu socjalistycznego. Pierwsze organizacje irredentystyczne miały charakter tajny, były nieliczne. Później, dzięki pojawieniu się możliwości działań legalnych, nie było praktycznie kierunku, który by w nim nie uczestniczył.

K.K. – Niektórzy mieli pomysł, który później starali się realizować, a drudzy organizowali młodzież głównie dlatego, żeby nie okazało się, że nie cieszą się wpływami wśród młodzieży.

P.W. – Żeby młodzież nie znalazła się w kręgu oddziaływania innych organizacji, mówiąc wprost, nie przeszła do konkurencji.

W.S. – Niewątpliwie organizacje irredentystyczne były kołem zamachowym, które uruchomiło aktywność młodego pokolenia. Ale nie było to postrzegane jako coś – jakby dzisiejsza młodzież powiedziała „trendy”. To nie było „trendy”! To było przetąmywanie stereotypów, dość negatywnych. Mnie zawsze zastanawia bardzo celna opinia społeczna na temat ruchu strzeleckiego w Galicji, którą po latach odnotował Artur Rubinstein w swoim pamiętniku,

że to garbaci i kulawi organizują przeszkolenie wojskowe, bo oni też chcą się wykazać. Jest to wyraźny czarny stereotyp, który wtedy się zarysowuje, patrzenie przez znaczą część społeczeństwa z obojętnością lub politowaniem na tę inicjatywę. Natomiast z drugiej strony – wśród uczestników ruchu strzeleckiego – było to robione ze śmiertelną powagą. Jeżeli ktoś już angażował się w to działanie, to było to bardzo konsekwentne i promieniujące na otoczenie. W ostatecznym rachunku nie liczyła się ilość, niewielu bowiem uczestników objął ruch strzelecki w zaborze austriackim. Ale liczyła się jakość tego „materiału” ludzkiego.

M.G. – Również w tym wypadku chciałbym zapytać o rodowód społeczny tych organizacji.

P.W. – Mamy powstanie 1863 r., a później rok 1914 i 1920. Są to wojny młodej polskiej inteligencji! I to była grupa społeczna, która ponosiła główny ciężar walki zbrojnej, czynnie upominała się o niepodległość Polski.

K.K. – W jakimś sensie była to grupa wytyczająca kierunek rozwoju współczesnej wojskowości. Na tle armii z poboru, wywodzący się z galicyjskich organizacji irredentystycznych legionści byli źle uzbrojeni, wyszkoleni przeciętnie, ale posiadający wyjątkowo silne i trwałe motywacje do walki, w związku z czym byli dla armii rosyjskiej przeciwnikiem co najmniej równorzędnym, a pod wieloma względami, choćby ideowości, przewyższającym.

W.S. – Zilustrujmy to przykładem tyraliery oficerów 5. pp I Brygady, przebijających się przez szeregi rosyjskie z okrążenia pod Kostiuchnówką, którzy nie mieli już amunicji w rewolwerach, tylko szpicruty i kolby w ręku. Przeszli!

P.W. – W Legionach praktycznie nie było dezertersów. Podobnie zresztą w wypadku mniej co prawda licznego Legionu Puławskiego walczącego po stronie rosyjskiej.

W.S. – Tak, w Legionach byli maruderzy, ale dezserterzy zdarzali się wyjątkowo...

P.W. – W odróżnieniu od wojny polsko-bolszewickiej 1920 r., gdzie dezertersów – o czym nie lubimy mówić – było jednak ...

W.S. – ...bardzo wielu.

P.W. – A w Legionach – nie, bo było to wojsko o największym morale, elita, gwardia, o czym wspominał już prof. Kawalec.

K.K. – Zostałem zainspirowany przez rozmówców tymi uwagami na temat inteligencji, ale to jest istota tego, co się wówczas na drodze do niepodległości dokonywało i z czego po wojnie Piłsudski potrafił zrobić użytek polityczny.

W.S. – Dokonywało się – dodając – w realiach braku własnej państwowości, gdy zdawać by się mogło, że zwyciężą raczej procesy osmotyczne, adaptowanie się do tego, co jest

silniejsze. Tymczasem w polskiej elicie politycznej wykrystalizowały się grupy, które potrafiły nadać kierunek niepodległościowy polskiemu wysiłkom i to wydaje się być istotą rzeczy, źródłem największego polskiego sukcesu tego czasu.

K.K. – Były to gupy może niezbyt liczne, przynajmniej w przededniu wojny, ale zdyscyplinowane i dysponujące kompetentnym kierownictwem. Czy ściślej mówiąc, kilkoma kierownikami, ale to wszystko składało się na ten wewnętrzny potencjał wytworzony w czasie niewoli.

M.G. – Inną niż irredentystyczna propozycję przedstawili politycy ruchu narodowego...

K.K. – Pomysł odciągnięcia młodzieży od ruchu strzeleckiego był jednak zupełnie nieracjonalny. Stanisław Grabski podaje w pamiętnikach, że miał wątpliwości, czy można przed wojną tak sztywno określać przyszłą strategię, jak to zrobił Dmowski. Wyobrażał sobie, że trzeba dysponować jakimś potencjałem. Potencjał to owa młodzież, ale poczekać z nim do wybuchu wojny, zobaczyć, który z zaborców najwięcej zaofiaruje i na tę szalę rzucić swoje siły i los. Brzmiało to pozornie rozsądnie, ale zawierało w sobie nieprawdopodobny ładunek... brak mi słowa...

W.S. – Naiwności? Nieracjonalności? Gdyby sytuacja była statyczna, to miałby rację, była jednak dynamiczna...

K.K. – Nie miał racji w żadnym wypadku, gdyż ktoś, kto podejmuje decyzje w warunkach ograniczonego przepływu informacji – a tak zawsze w czasie wojny się dzieje – jest w istocie uzależniony od pierwszej odezwy, która wpadnie mu w ręce.

W.S. – Jest to przypadek, w który nikt nie będzie chciał wierzyć, że ja bronię endecji, a prof. Kawalec ją atakuje.

M.G. – Ostatecznie zwyciężyła koncepcja Romana Dmowskiego stawiania na Rosję przeciw Niemcom – Austro-Węgry w tej ocenie nie były liczącą się siłą – jako niebezpieczniejszemu zaborcy. Jedną z dwóch postaw, które nazwano orientacjami, przyjęła przez polityków polskich.

W.S. – Spór orientacyjny był w pełni racjonalny. Kwestia wyboru drogi, która zakładała i w jednym i drugim przypadku, dwuetapowość. Jeden etap, a później na jego podstawie – następny. Dotyczyło to zarówno drogi, którą pokazywał Piłsudski, jak i drogi, którą przedstawił Dmowski.

K.K. – To jest sprawa dosyć skomplikowana przez późniejsze spory między politykami, w czasie pierwszej wojny reprezentującymi odrębne orientacje, o to kto miał pełną rację i czy scenariusz się sprawdził. Orientacja „procentralna” zakładała połączenie zaboru austriackiego z Królestwem Polskim, przy czym reszta ziem polskich miała pozostać przy państwach, w których dotychczas się znajdowały. W wypadku koncepcji sformułowanej przez Ligę Narodową nawet jej twórca nie uważał, by dążył w tym momencie do państwa niepodległego, stawiając sobie za cel możliwy wówczas do realizacji zjednoczenie ziem

polskich z trzech zaborów pod władzą Rosji. Natomiast co będzie dalej, po zjednoczeniu, było kwestią otwartą. Można było jednak przypuszczać, że Rosja może się „udławić” zbyt wielkim polskim kęsem i uruchomione procesy odśrodkowe doprowadzą do oderwania ziem polskich i w konsekwencji ich niepodległości. W każdym razie u początków to był pomysł na zjednoczenie, nie na własne państwo.

W.S. – Jeżeli mamy wystawiać cenzurki naszym politykom tego czasu, to zwróćmy jednak uwagę, że potrafili elastycznie dostosować się do dynamicznej, stale zmieniającej się sytuacji. To zasługuje na bardzo wysoką ocenę.

K.K. – Tak, dostosowywali swoje działania do sytuacji, gdy w państwach zaborczych wszystko zaczęło się „walić”. A zaczęło się „walić” dosyć szybko. Bo nawet uchwalenie *Aktu 5 listopada*, oznaczające zmiany jakościowe w polityce państw zaborczych w stosunku do sprawy polskiej, było tego oznaką.

W.S. – I Dmowski, i Piłsudski od lata 1915 r. prowadzą swoją działalność, grę polityczną, inaczej niż dotąd. Piłsudski stawia ideę „licytacji Polski wzyź”, Dmowski przestaje interesować się orientacją rosyjską, rozpoczyna swoją akcję dyplomatyczną na Zachodzie, w zachodnich państwach Ententy.

K.K. – *Akt 5 listopada* (1916 r.), w którym cesarze Niemiec i Austro-Węgier gwarantowali stworzenie państwa polskiego, to jest punkt wyjścia, kontrapunkt.

W.S. – Bardzo istotny kontrapunkt...

K.K. – W tym bowiem momencie i dopiero wtedy załamała się zdumiewająca solidarność państw zaborczych w sprawie polskiej, utrzymywana przez pierwsze dwa lata wyniszczającej wojny. Niemcy zrobili coś, co musiało mieć dalsze, daleko idące skutki. Rosjanie przez jakiś czas próbowali udawać, że nic się nie stało, dopiero kroki podjęte po upadku caratu były jakąś odpowiedzią.

P.W. – Wydano jednak „rozkaz noworoczny”, chcąc nie chcąc była to odpowiedź na *Akt 5 listopada*, mimo że nie miała charakteru zobowiązania formalnego.

K.K. – Jeśli jednak przyjąć optymalne rozwiązanie problemu polskiego – własne państwo zjednoczone z trzech zaborów, suwerenne, to Niemcy na początek oferowali jedynie suwerenność, niezależność, bez precyzowania granic. Ale to już było coś, czego nie było wcześniej.

W.S. – Z zagrożeniem terytorium Królestwa Polskiego, ponieważ Niemcy zamierzali przeprowadzić tzw. regulacje, które oznaczały odebranie przyszłej Polsce pasa ziem przy granicy zachodniej Królestwa Polskiego.

K.K. – Niemniej zgadzamy się, że z punktu widzenia polskich polityków był to jakiś punkt wyjścia. W wypadku Zachodu puentowanie tego niemieckiego posunięcia sprowadzało

się praktycznie do punktu, na którym Niemcom najbardziej zależało, to jest do kwestii wojska. Niemcy liczyli na napływ ochotników polskich do armii, walczącej po ich stronie; natomiast polscy politycy występujący na Zachodzie dowodzili, że takie niebezpieczeństwo jest rzeczywiście bardzo realne. Ochotników może być milion, a nawet więcej, ale jeżeli Zachód – bo na Rosję trudno w tym wypadku liczyć – da w tej licytacji więcej niż państwa centralne, to może ich nie być wcale...

W.S. – Znakomicie wpisywało się to w grę polityczną Piłsudskiego.

K.K. – W nawiązaniu do Dmowskiego, który nie jest tu „postusznym uczniem” Jędrzeja Giertycha i nie twierdzi, że *Akt 5 listopada* był jednoznacznie szkodliwy, myślę, że pomógł nam bardziej niż cokolwiek innego, bo mogliśmy od tego czasu nie tylko prosić, ale i w umiarkowany sposób wywierać nacisk.

W.S. – Jest to przecież – i jest to fenomenalne – gra żołnierzami, których nie ma, nie będzie i nigdy by nie było.

K.K. – Tak! Gra na nieistniejącym potencjale militarnym...

W.S. – To jest wielka sztuka polityczna...

K.K. – Przypisywana Piłsudskiemu...

W.S. – Oczywiście, to również zasługa Komendanta I Brygady ...

K.K. – Ale co należy podkreślić, kwestia wyboru orientacji miała charakter nie pozytywny a negatywny, dla obydwu polskich kierunków. Dmowski nie miał złudzeń, co do stosunku Rosji do Polski, tylko w tym momencie dokonywał pewnego negatywnego wyboru, czego miał świadomość i co niewątpliwie mu doskwierało, o czym pisał chociażby do Paderewskiego. Jeżeli książkę *Niemcy, Rosja i kwestia polska* czyta się bardzo uważnie, dostrzega się kilka istotnych rzeczy. Podtrzymał w niej swoje negatywne oceny życia wewnętrznego w Rosji – jak i pesymizm, bez stawiania kropki nad i, czy Rosja sobie poradzi z kryzysem wewnętrznym. Drugi element to rozważania na temat sprawy polskiej. Dzieląc ziemie polskie na cztery zabory, w ogóle nie brał pod uwagę, ilu Polaków gdzie mieszka. Jedyna rzecz, która go interesuje, to czy jest to żywotny element terytorium dla zaborcy, czy jest to coś, z czego przy jakichś zawirowaniach politycznych mógłby zrezygnować. Wyszło mu z tej kalkulacji, tak jak ją przedstawił, że Królestwo stanowi takie terytorium dla Rosji, a Galicja dla Austro-Węgier. Dwa dalsze elementy to zabór pruski i ziemie zabrane przez Rosję. Żaden z zaborców łatwo z nich nie zrezygnuje, ale nie można też przewidzieć, że nie znajdzie się w sytuacji przymusowej. W obliczu groźby wojny nie wiadomo, co się zdarzy.

W.S. – *Nota bene* nie znam bardziej antyrosyjskiej książki niż ta o szkole rosyjskiej Dmowskiego.

P.W. – W rozważaniach dotyczących świata, Europy, zaborców, Dmowski wskazywał, że Niemcy rozwijają się dynamicznie, a Rosja – niezależnie od rozwoju gospodarczego tkwi w anachronicznych strukturach polityczno-ustrojowych i albo dokonana ich reformy, albo zostanie wprzęgnięta do rydwanu niemieckiego. To była rzeczywiście trafna obserwacja. Ale przede wszystkim chciałbym zwrócić uwagę na czas wydania jego książki, szczególnie moment dziejów najnowszych – zawarcie porozumienia rosyjsko-brytyjskiego, w ramach istniejącego już wcześniej sojuszu francuskiego i rosyjskiego, a więc ukształtowania się Entente Cordiale. Oczywiście, Dmowski dostrzegał, że nie zrobiono tego bez powodu, że może być to wstęp do dalej idących zmian politycznych w Europie oraz że sojusz jest skierowany przeciw Niemcom.

W.S. – Z kalkulacji Dmowskiego wynikało, że dojdzie do wojny, w związku z czym zalecał przygotowanie polityczne do tej sytuacji.

P. W. – I ostrzegał Europę przed Niemcami.

W.S. – Ostrzegał też Polaków przed bezczynnością. Z kolei Piłsudski w 1908 r. przyjął, że wojna będzie tak czy inaczej i skoncentrował się na przygotowaniach militarnych, stworzeniu owej siły, której nie mogło zabraknąć w chwili, gdy cały świat toczy wojnę.

K.K. – Dla obu stron powstanie trójporozumienia jest pewnego rodzaju cezurą. W tym myśleniu orientacyjnym, jak dostrzegał prof. Wapiński, przeplatały się elementy irracjonalne i racjonalne i nie sposób jest powiedzieć, co przeważało.

W.S. – Często spotykany termin „spór orientacyjny” właściwie zamazuje to, co się faktycznie działo. Nie tyle był to spór, co tworzenie alternatyw.

P.W. – Tak, należy się z tym zgodzić.

M.G. – W chwili wybuchu wojny jeden ze współpracowników Józefa Piłsudskiego, Michał Sokolnicki, zapisał: „Nikt na całym świecie Polski nie chce”. Z kolei krótko przed wojną premier brytyjski Herbert Asquith mówił: „Nie ma żadnej nadziei na przyszłość dla Ojczyzny Pana”. Na ile te opinie były uzasadnione? Czy sprawa polska rzeczywiście była w tym momencie bez szans?

W.S. – Szans nie było. Jeżeli spojrzymy na rok 1914 z perspektywy 1815 roku, to szans nie było, bo wszystko wydawało się poukładane. Ale było oczywiste, a przewidywał to jeszcze Bismarck, że w wypadku konfliktu europejskiego sprawa polska odrodzi się jak feniks z popiołów. I co się stało – pierwszy strzał oddany w wojnie co najmniej naruszał sojusz zaborców w kwestii polskiej. Rozbija go jednak dopiero listopad 1916 roku.

K.K. – Powiedziałbym: szanse były „powikłane”. Można je było zmarnować. A cytowane słowa były znakomitym komentarzem do wszystkiego co się działo – albo co się nie wydarzyło – w ciągu XIX w. Nikt Polski nie chciał. Nie ma żadnej nadziei. Układ jest stabilny.



Komitet Narodowy Polski w Paryżu, 1918. Siedzą od lewej: M. Zamoycki, R. Dmowski, E. Piltz; stoją: S. Kozicki, J. Rozwadowski, K. Skirmunt, F. Frątczak, W. Sobański, M. Seyda, J. Wielowiejski

P.W. – Wszyscy są zadowoleni z tego, że jest stabilny, w związku z tym Polacy tylko mogą zakłócić ten układ i są *de facto* wrogiem bezpieczeństwa europejskiego.

K.K. – Jest coś jeszcze z perspektywy francuskiej czy brytyjskiej, a są to dwa kraje, na które starano się u nas patrzeć jako na przyjazne, a przynajmniej na takie, które nie mają bezpośredniego interesu w tym, by trzymać nas w niewoli. Bezpośredniego interesu oczywiście nie było, ale pośredni niestety był. Z punktu widzenia obu tych państw to, że Niemcy – postrzegani jako zagrożenie – mają wspólną granicę z Rosją, oznaczało tyle, że Niemcy mają kłopot. Natomiast nie mają go w sytuacji, gdy oddziela je od niej niepodległe państwo polskie. Perspektywa niemiecko-rosyjskiego współdziałania – katastrofalna dla Polski, kłopotliwa też z zachodniego punktu widzenia – jest wszakże do uniknięcia w wypadku zachowania rosyjsko-niemieckiej granicy... To jest powód, dla którego reakcje państw Zachodu na agresję sowiecką 17 września 1939 r. były, można powiedzieć, stonowane. Dostrzegli w niej coś, co może nie było sympatyczne, ale oznaczało powrót do sytuacji znanej, „oswajanej” przez długie lata.

P.W. – Tak, jeżeli już mówimy o tym, to właśnie wówczas Churchill powiedział, że 17 września tworzy się front wschodni II wojny. Daleko było do tego...

K.K. – Ale brał pod uwagę, że oba kraje są zbójckie i może wkrótce dojść między nimi do konfliktu. Był więc w tym rozumowaniu zupełnie racjonalny element.

W.S. – To pokazuje prawdziwość tezy, że w naszych realiach mamy geografię, a nie historię. Myśmy dobijali się do historii. W 1914 r. nikt nie mógł przewidzieć tak korzystnego dla Polski rozwoju sytuacji. Natomiast na początku nie było szans, poza wspomnianym pierwszym strzałem wojennym, który podważył dotychczasowy sojusz zaborców w kwestii Polski. Nie było jednak pewne, czy wystrzelone zostaną następne kule, i czy wojna spowoduje rozpadnięcie się tego muru.

P.W. – Wystarczyła tylko jedna rzecz, która wcale nie była nierealna – pokój separatystyczny na wschodzie, przed wybuchem rewolucji lutowej.

W.S. – Czego się nasi politycy bardzo obawiali.

P.W. – I słusznie.

K.K. – Bo wtedy byłby koniec marzeń.

W.S. – Możemy mówić, że bez zewnętrznej koniunktury, która w czasie wojny się pojawiła, prawdopodobnie szanse na odzyskanie niepodległości były bardzo niewielkie, że gdyby doszło do rozstrzygnięć „kongresowych”, jak w XIX w., znów by nas dzielono, zdecydowano o nas bez naszego udziału. Trzeba natomiast podkreślić, że ta koniunktura, bez istnienia wspomnianych polskich kręgów politycznych, które sformułowały program działania na czas przewidywanego konfliktu europejskiego, byłaby najprawdopodobniej zmarnowana.

K.K. – Opinia, którą teraz wypowiem, może budzić niesmak, gdyż ociera się o brak etycznej wrażliwości. Pierwsza wojna światowa była bardzo szczególnym konfliktem zbrojnym, biorąc pod uwagę przewlekły charakter działań, walkę na wyniszczenie, bardzo wysokie straty, głód na tyłach i brak szans na szybkie rozstrzygnięcie – wbrew powszechnym nadziejom w chwili wybuchu wojny. Stawiam w tym momencie tezę, że te właśnie cechy konfliktu stanowiły czynnik wybitnie sprzyjający realizacji daleko idących zmian na politycznej mapie Europy – i w szczególności sposób sprzyjający dążeniom Polaków. W beznadziejnych warunkach XIX w. i w wypadku szybkich działań, abstrahując od rezultatów wojny, sprawa polska...

P.W. – ...nie zdążyłaby zaistnieć.

K.K. – Natomiast w sytuacji rysującego się impasu na frontach, boleśnie odczuwanego przez wojskowych specjalistów, niezdolnych do wypracowania środków zaradczych, punkt ciężkości działań w rosnącym stopniu zaczął kierować się przeciw zapleczu przeciwnika. W tym sensie wojna stawała się totalna – poszukiwano różnych środków oddziaływania, oprócz militarnych, także i politycznych. W tym repertuarze polityki *de facto* rewolucyjnej, którą podjęli najpierw Niemcy, a później podchwycili alianci, mieściło się granie na uczuciach narodowych. *Akt 5 listopada* wpisuje się przecież w ten łańcuch; podobne działanie podjęli Niemcy „na odcinku” litewskim i o wiele ważniejszym ukraińskim...

W.S. – ...można by powiedzieć, że na odcinku litewskim je przetestowali...

K.K. – ...i wreszcie na rosyjskim. Wprowadzić tam nie mogli użyć argumentu narodowego, użyli więc innego, który okazał się skuteczny.

W.S. – Wsadzili Lenina i grupkę towarzyszących mu bolszewików do zaplombowanego wagonu, w którym przewieźli ich z Zurychu do Piotrogradu.

K.K. – Ententa zaś, sięgając do analogicznych narzędzi, mogła – patrząc na mapę etnograficzną Europy – dążyć do podziału obszaru poddanego dominacji państw centralnych, który w znacznej mierze miał charakter wielonarodowy. Wszystko to składało się na koniunkturę, którą dostrzegli i wyzyskali do swoich celów politycy polscy. W jednym wypadku nawet dokładnie ją opisali: mam tu na myśli anglojęzyczną pracę Dmowskiego *Problemy Europy Centralnej i Wschodniej*, w której przewidywał, w lecie 1917 r., to co półtora roku później żywiołowo wykrystalizowało się po upadku Austro-Węgier. W każdym razie te formy działania politycznego miały solidne podstawy w nastrojach, które pod wpływem trudności spowodowanych wojną rzeczywiście się w zmęczonych społeczeństwach coraz silniej uwidatniały. Z chwilą gdy alianci dostrzegli problem, zaczęli szukać instrumentów działania. Sprawa polska była jednym z elementów tego łańcucha, który postanowili wyzyskać dla swoich celów.

P.W. – Panie profesorze, ja uspokoję pańską wrażliwość moralną. Jeśli pokój europejski zbudowano na krzywdzie Polski w XIX w., to nie było powodu, żebyśmy na klęsce czy krzywdzie Europy, do której się zresztą w żaden sposób nie przyczyniliśmy, nie odbudowali swojego państwa. To był akt sprawiedliwości historycznej.

M.G. – Podsumowując rozważania na temat polskich dróg do niepodległości i rozbieżności między dwoma głównymi polskimi nurtami politycznymi, tzw. sporu orientacyjnego w przededniu wybuchu wojny i w czasie jej trwania, można stwierdzić, że Polacy szli przez wojnę podzieleni. Pozornie?

W.S. – Na arenie międzynarodowej podejrzewano nas, że był to perfidnie uzgodniony przez Polaków plan, umożliwiający wykorzystywanie dla siebie wszystkich istniejących atutów.

K.K. – Taki zarzut stawiano Dmowskiemu podczas działań na Zachodzie.

W.S. – Wracając do postawionego pytania, odpowiedziałbym – pozornie, gdyż były to z całą pewnością nurty komplementarne, które w moim przekonaniu nie działały wbrew sobie, dlatego że w obydwu wypadkach dążono do wyniesienia wyżej polskiego, a nie zewnętrznego interesu. Stąd jak powiedzieliśmy o obraniu orientacji, że był to w obu przypadkach wybór w interesie sprawy polskiej, podobnie w działaniach politycznych i legionowych celem głównym była sprawa polska. Praktyczne działania się „rozjeżdżały”, ale to nie oznaczało, że wchodziły ze sobą w konflikt. Paradoksalnie ci politycy, nawet konserwatyści galicyjscy, którzy wspierali niezależne polskie działania, chronili je przed władzami austro-węgierskimi, również działali na rzecz głównego celu.

K.K. – W zupełności się zgadzam z taką opinią, dotyczącą Józefa Piłsudskiego i tych jego podwładnych, którzy ściśle wykonywali jego dyspozycje. Natomiast po drodze zdarzały się jednak tego rodzaju wpadki, gdzie można mówić o świadomym komplikowaniu sobie życia – dotyczy to w szczególności działań części środowisk politycznych w Królestwie Polskim, zorientowanych na Niemcy, związanych z realizacją *Aktu 5 listopada*, motywowanych wiarą, że doprowadzi on do utworzenia państwa trwale związanego z Niemcami. Podobnie dotyczy to zwolenników orientacji na państwa centralne, działających w Wielkiej Brytanii, na czele z Augustem Zaleskim, który w swojej działalności na rzecz dyskredytacji Dmowskiego posuwał się wręcz do delatorstwa. Szkodliwość prób podważenia reputacji przywódcy orientacji proaliantkiej poprzez docieranie do polityków z różnych względów niechętnych w ogóle Polakom – np. analityka Foreign Office Lewisa Namiera – polegała na tym, że w konsekwencji uderzały one nie tyle w Dmowskiego, co w działalność środowisk polskich na Zachodzie. A co powiedzieć o oprotestowaniu przez rząd Rady Regencyjnej pod prezesurą Jana Steczkowskiego deklaracji państw Ententy z czerwca 1918 r., że odbudowa niepodległej Polski z ziem trzech zaborów z dostępem do morza jest jednym z celów wojennych koalicji? Żadna z deklaracji wydanych w sprawie polskiej w czasie I wojny światowej nie szła tak daleko, a zapowiadana w niej Polska stanowiła projekt bardziej ambitny i lepiej realizujący aspiracje narodowe niż realizacja *Aktu 5 listopada*.

W.S. – Były to działania rzeczywiście bardzo krótkowzroczne, mówiąc najdelikatniej, ale jednak marginalne, nie reprezentujące niemal nikogo, bez poważniejszych wpływów społecznych.

P.W. – Z jedną uwagą pozwolę sobie pójść dalej niż prof. Kawalec. Dla mnie Zaleski zawsze był durniem...

W.S., K.K. – Nie protestujemy.

P.W. – Zarówno Józef Piłsudski, jak i Roman Dmowski mieli cechę, której zabrakło większości polityków polskich w czasie II wojny światowej. Nie byli zależni od obcych ośrodków dyspozycyjnych w żaden sposób, mimo różnego rodzaju kontaktów. W związku z tym mogli cały czas prowadzić politykę polską, podkreślam z naciskiem, tylko w interesie Polski. Tam nie było cienia zewnętrznego wpływu. I dlatego z perspektywy, ta polityka była w gruncie rzeczy perfekcyjna. Trudno wyobrazić sobie, że można było to rozegrać lepiej, wygrać więcej. To był cud 11 Listopada i kilku jeszcze następujących po tym wydarzeń o podobnej randze. Nigdy też nie było już tej klasy polityka co Józef Piłsudski i pisarza politycznego co Roman Dmowski.

K.K. – To koresponduje z bilansem, jaki zrobił prof. Suleja na koniec XX stulecia, które było tragiczne, ale dla nas, mimo wszystko, nie najgorsze. Nastąpiły bowiem wydarzenia, które umożliwiły odbudowę państwa polskiego i przetrwanie narodu, co z perspektywy przełomu XIX i XX w., wydawało się bardzo wątpliwe. To jedno. A druga rzecz – pojawiły się w nim trzy postacie wyjątkowej miary. My nie mieliśmy takiego szczęścia w ciągu XIX wieku, o XVIII nawet nie mówię. Wcześniej też nie bardzo widzę. W XX w. pojawiły się trzy postacie najwyższej miary: przywódcy dwóch obozów politycznych, różnymi drogami zmierzający do wywalczenia niepodległości, później zaś – Ojciec Święty Jan Paweł II. Nawet zgadzając się na rozszerzenie tej listy wyjątkowych postaci, do czego bym się osobiście nie skłaniał, dwie spośród trójki wymienionych były przywódcami politycznymi i działały w kluczowym momencie, o którym właśnie rozmawiamy. Pierwsza wojna światowa zakończyła się niezwykle szczęśliwie, ale wcale nie musiała się tak skończyć. To była jedna z wielu możliwych opcji, i wcale nie szczególnie prawdopodobna. W tym momencie Opatrzność, historia, los uśmiechnęły się do nas w sposób bezprecedensowy, pozwalając odrobić dziewiętnastowieczne straty.

P.W. – Kusi w tym wypadku porównanie do losów Polski z I i II wojny światowej. Gdyby wyobrazić to sobie w postaci wykresu, szanse pomyślnego rozstrzygnięcia sprawy polskiej w czasie I wojny bezustannie rosną, w czasie II jest dokładnie odwrotnie, a wynika to z roli Rosji w zwycięskiej koalicji. Z tego porównania wynika jeszcze jedna rzecz. Największym wrogiem naszej niepodległości była Rosja.

K.K. – Co gorsza, jak dotąd mogła liczyć na skutecznego pomocnika. Skóra cierpnie z jednego powodu. W XX w. historia się do nas dwa razy uśmiechnęła, co się właściwie nie powinno zdarzyć: 1918 i 1989 rok...

M.G. – W moim przekonaniu to pozorne rozbicie polskich wysiłków niepodległościowych w czasie pierwszej wojny światowej nie jest niczym dziwnym, nie świadczy również o ówczesnych elitach negatywnie. Reagowały one na wydarzenia tak, jak reaguje każde społeczeństwo, dążące do niepodległości. Sprawa polska żadnej szkody nie poniosła. To rzekome rozbicie, a w rzeczywistości świetna strategia polskich przywódców i ich współpracowników, umiejętnie dostosowywana do sytuacji, świadczy o naszej klasie politycznej bardzo dobrze; oznacza, że dzięki niej Polska rzeczywiście żyła i zasługiwała na niepodległość.



K.K. – Zastuga ich była jeszcze większa. Niezależnie od wszystkich wspomnianych przeszkód zewnętrznych i wewnętrznych, Polskę trzeba było sobie najpierw wyobrazić. Nie można było forsować koncepcji ani państwa przedzoborowego, ani również etnograficznego, a opracować racjonalny, cieszący się stabilnym poparciem społecznym program stworzenia państwa, mającego możliwości rozwoju. Było to nieprawdopodobnie trudne.

M.G. – Tak więc możemy zakończyć streszczeniem opinii Stanisława Cata-Mackiewicza z jego *Historii Polski 1918-1939*, że z dwóch orientacji – austriacko-niemieckiej i rosyjsko-koalicyjnej obie dobrze przysłużyły się ojczyźnie. Dmowski dał nam sympatię Ententy, pomoc wojskową i pieniężną, wywalczył nam granice zachodnie. Konsekwencje polityki Piłsudskiego dały nam istnienie w Warszawie POW i pośrednio Polskiej Siły Zbrojnej. Obie orientacje wpłynęły na wywołanie sprawy polskiej, której pojawienie się na scenie dziejowej było zresztą naturalnym wynikiem tego, że Rosja i Niemcy zaczęły walczyć ze sobą. Pomiędzy orientacją austriacko-niemiecką a rosyjsko-koalicyjną nie było żadnego porozumienia, przeciwnie, była zawziętość i nienawiść. Ale gdyby obie orientacje były ułożone i zorganizowane z góry, gdyby im role rozdał jakiś reżyser polityczny, nie mogłyby one zdziałać więcej niż zdziałały. Istnienie dwóch orientacji nie tylko nie zaszkodziło Polsce, lecz przeciwnie, pomagały one sobie nawzajem i dziś historia musi przyznać, iż dobrze się stało, że były Legiony w Austrii, których nie chciała prawica, i wojsko polskie na wschodzie, którego nie chciała lewica, i dobrze było, że istniał Komitet Narodowy w Paryżu, którego nie chcieli aktywiści i Polska Siła Zbrojna w Warszawie, której nie chcieli pasywiści.



BAJOŃCZYCY

POLSCY OCHOTNICY W ARMII FRANCUSKIEJ W LATACH 1914–1915

Wizja nadciągającej wojny powszechnej, której bezpośrednią przyczyną był czerwcowy zamach w Sarajewie w 1914 r., obudziła wśród kilkunastotysięcznej emigracji polskiej we Francji nadzieję na radykalne zmiany w stanie „sprawy polskiej”. Nadzieja ta, a także możliwość walki z „naporem germańskim”, zmotywowały kilku jej działaczy do spontanicznej akcji wzywania Polaków do podjęcia służby w armii francuskiej. Pomysłodawcy wychodzili z założenia, że będąca uosobieniem demokracji Francja poprze polskie aspiracje polityczne, niejako abstrahując od strategicznego sojuszu wiążącego ją z Rosją.

Największą aktywność w tej kwestii wykazał w lipcu 1914 r. Wacław Gąsiorowski – pisarz, założyciel i redaktor ukazującego się w Paryżu tygodnika „Polonia”. Między innymi dzięki jego staraniom Związek Zachodnioeuropejskich Sokołów powziął uchwałę o wszczęciu „ruchu wolontarskiego”. Nad zaciągiem ochotników miał sprawować pieczę utworzony 1 sierpnia Komitet Ochotników Polskich dla Służby w Armii Francuskiej zwany powszechnie Komitetem Wolontariuszów Polskich (KWP). W jego skład początkowo weszli zarówno działacze sympatyzujący z ruchem piłsudczywskim (np. Bolesław Motz), jak i reprezentujący orientację narodową (Gąsiorowski). Późniejsze przekształcenia KWP spowodowały, że w jego działalności dominującą rolę odegrały osoby sympatyzujące z endecją.

Niemal natychmiast rozpoczęto werbunek, który jednak miał charakter nieoficjalny, ponieważ początkowo nie ustosunkowywały się doń władze francuskie. Dodatkowo niesprzyjającą okolicznością była ich decyzja o internowaniu obywateli państw wrogich, co dotyczyło również Polaków – posiadaczy paszportów niemieckich lub austro-węgierskich. W tej sytuacji Komitet, wystawiający – z czasem uznawane przez Francuzów – „certyfikaty” polskości, chronił posiadaczy takich dokumentów przed represjami, bez względu na obywatelstwo osób nimi się posługujących. Spowodowało to, że motywacje zgłaszających się do KWP były różne i – jak wspominał Gąsiorowski – często nie były efektem patriotycznego, czy antyniemieckiego odruchu, ale chęci uchronienia się przed ciężarem ograniczenia swobody. Poddani rosyjscy niekiedy chcieli w ten sposób uniknąć spodziewanej – choć ostatecznie nieprzeprowadzonej – mobilizacji do armii carskiej. Ambasada rosyjska, co zrozumiałe, niechętnie odnosiła się do polskich inicjatyw wojskowych na terenie Francji, jakkolwiek zmierzających przeciw do wzmocnienia wysiłków państw Ententy.

Inicjatorzy zaciągu, szacujący liczbę Polaków we Francji na ok. 20 tys., uznali, że taka społeczność powinna wyłonić ok. 1.5 tys. ochotników. Do czasu spodziewanego, formalnego uregulowania przez władze francuskie kwestii zaciągu cudzoziemców, postanowiono zając się napływającymi na wezwanie Komitetu ludźmi. Zorganizowano więc dla nich wyżywienie, a także namiastkę szkolenia wojskowego. Zbiórki odbywały się dwa razy dziennie. Po kilku dniach udostępniono Komitetowi halę, w której odbywały się zajęcia. Gąsiorowski w następujący sposób opisywał powoli powiększającą się grupę potencjalnych żołnierzy: „Dziwnym zaiste, niezwykłym bardzo był ten pstry tłum ochotników naszych. Tutaj inży-

nier, który wyjechał do Francji organizować towarzystwo akcyjne do eksploatacji źródeł naftowych, tutaj artysta, tam literat początkujący, a tu rzemieślnik, robociarz szczery, tutaj do paranteli z magnatami przyznający się jegomość, ówdzie »chodzik« paryski i student uniwersytetu i kupczyk, skromny parobek rolny i urodzony burżuj. [...] Jedna cecha łączyła wszystkich tych ochotników. Na imię jej była wielka bieda. Ubóstwo raptowne. Wykolejenie. Stracenia gruntu pod nogami¹. Zróznicowanie dotyczyło także poglądów politycznych ochotników. Zapewne – biorąc pod uwagę proveniencję najważniejszych postaci KWP – przeważali zwolennicy ruchu narodowego, ale byli także członkowie Związku Strzeleckiego. W okresie międzywojennym wyjaśniano to jako efekt „pogłoski, iż Związek Strzelecki wydał dyspozycje wstępowania do wojska francuskiego, skoro nie można się przedrzeć do Legionów Józefa Piłsudskiego”².

W KWP liczono na to, że Francuzi zajmą się sprawą ochotników po zakończeniu swojej mobilizacji. Wyraźny zwrot w podejściu opinii francuskiej do sprawy polskiej nastąpił po ogłoszeniu w sierpnia 1914 r. przez naczelnego wodza armii rosyjskiej – wielkiego księcia Mikołaja – odezwy do Polaków. Spotkała się ona z entuzjastycznym poparciem na łamach prasy, przypominając tym samym o sprawie polskiej. Sytuacja ochotników formalnie zmieniła się 21 sierpnia, kiedy oficjalnie zezwolono cudzoziemcom na wstępowanie do formacji Legii Cudzoziemskiej armii francuskiej. Do tego czasu na apel Komitetu zgłosiło się około pięciuset ochotników. Dzień później zostali oni poddani badaniom lekarskim. Do służby zakwalifikowano około stu osiemdziesięciu ludzi. Gąsiorowski tak wspominał wyjście tej grupy z Pałacu Inwalidów, gdzie przeprowadzono selekcję medyczną: „[...] wymarsz [...] tego pierwszego oddziału polskich ochotników był imponujący. Na czele szedł Szujski [syn wybitnego przedstawiciela krakowskiej szkoły historycznej Józefa Szujskiego – P.C.] ze sztandarem polskim, który sobie zaimprovizował. Publiczność na ulicach zdejmowała nakrycia głowy, warty salutowały bohaterских straceńców, za jakich uważano ich wówczas”³. Wyjazd ochotników na południe Francji, gdzie miano formować oddziały złożone z cudzoziemców zgłaszających akces do służby pod francuskimi sztandarami, nastąpił 22 sierpnia 1914 r. Po niemal czterdziestogodzinnej podróży dotarli do celu. Przez pierwsze dwa tygodnie przebywali w Moutburne, a następnie zostali przeniesieni do miejscowości Bayonne, od której wzięli swoją późniejszą nazwę.

Tydzień później kolejna partia polskich ochotników została poddana ocenie francuskich lekarzy wojskowych. Po badaniach dwustu pięćdziesięciu ludzi zostało skierowanych do podparyskich koszar w Reuilly. Sztandar dla tej grupy zaprojektował Jan Styka. Wkrótce okazało się jednak, że żołnierzy tych czekał los mniej szczęśliwy, niż poprzedników skierowanych pod Pireneje. W przeciwieństwie do nich nie zostali zgrupowani w jeden oddział, ale rozproszeni w 2. pułku Legii Cudzoziemskiej. Niemniej w świadomości Polaków we Francji stanowili odrębną i nieanonimową grupę tzw. Reuillczyków. Dla wszystkich było jednak jasne, że – jak ujął to Gąsiorowski – Bajończycy byli wobec Reuillczyków „wybrańcami”⁴.

Z Bajończyków utworzono 2. kompanię batalionu „C” 1. pułku Legii Cudzoziemskiej. Pozostałe trzy kompanie składały się z Czechów, Belgów i Włochów. W skład kompanii

¹ W. Gąsiorowski, *1910–1915. Historia Armii Polskiej we Francji*, Warszawa 1931, s. 145.

² W. Lipiński, *Bajończycy i Armia Polska we Francji*, Warszawa 1929, s. 5.

³ W. Gąsiorowski, *op. cit.*, s. 173.

⁴ *Ibidem*, s. 241.

Bajończyków wchodziły cztery sekcje, przy czym trzy pierwsze złożone były z Polaków, natomiast czwartą przez kilkanaście pierwszych dni tworzyli polscy Żydzi. Następnie utworzono ją z obywateli państw skandynawskich. Być może zmiana ta związana była z – odnotowanym w latach dwudziestych przez jednego z ówczesnych polskich wolontariuszy – konfliktem pomiędzy polskimi i żydowskimi ochotnikami⁵. Trzeba jednak zastrzec, że osoby należące do drugiej z tych grup służyły później w oddziale.

Pierwszym dowódcą 2. kompanii był por. Maksymilian Duomic. W przeciwieństwie do swojego następcy, przybyłego w połowie października kpt. Lobusa, zyskał w oczach polskich żołnierzy uznanie. Ten drugi przybył bowiem z batalionu karnego, co przełożyło się na metody traktowania podkomendnych. Podobny problem pojawił się w związku z obsadą podoficerską – podoficerowie przydzieleni do kompanii jako instruktorzy byli żołnierzami Legii Cudzoziemskiej, o mniejszym lub większym stażu w tej specyficznej formacji. Surowa dyscyplina była uważana za konieczność. Uzasadniano ją cechami charakterologicznymi i wątpliwą przeszłością wielu służących w niej ludzi. Brutalność, z jaką w 1914 r. traktowano polskich ochotników (nierzadko pochodzących z rodzin inteligenckich), była dla wielu z nich poważnym obciążeniem. Była to też jedna z przyczyn – jak określił to Marian Himner, archeolog, lotnik poległy w 1916 r. – „epidemii reformowania się”, a więc zgłaszania chęci opuszczenia szeregów⁶. Jeden z wolontariuszy wspominał zetknięcie się z podoficerami francuskimi następująco: „Jako człowiek legionista raził nas – jako żołnierz – imponował”⁷. Problem ten powracał do końca istnienia kompanii, chociaż już w Bayonne pierwsi polscy ochotnicy mieli otrzymać podoficerskie awanse, co powinno było przynajmniej nieco złagodzić występujące napięcia.

Warunki służby w okresie rekruckim były wyczerpujące. Szkolenie prowadzono intensywnie, co było wyzwaniem dla wielu ochotników nienawykłych do takiego wysiłku fizycznego. Jeden z nich wspominał w latach dwudziestych: „O czwartej z rana wyprowadzano nas na cały dzień w miejsca odległe od Bayonne o 20 kilometrów. Marsze te wyczerpywały nas ogromnie, nie ze względu na ilość kilometrów, lecz na panującą krwawą dyzenterię, którą przechodziliśmy bez wyjątku wszyscy. Podczas choroby nie mieliśmy dnia odpoczynku, karmieni bismutem i jeszcze jakimś proszkiem, umęczeni, do ostatnich granic naszych fizycznych możliwości, prosiliśmy Boga tylko o »lekkie skonanie« na sienniku koszarowym”⁸.

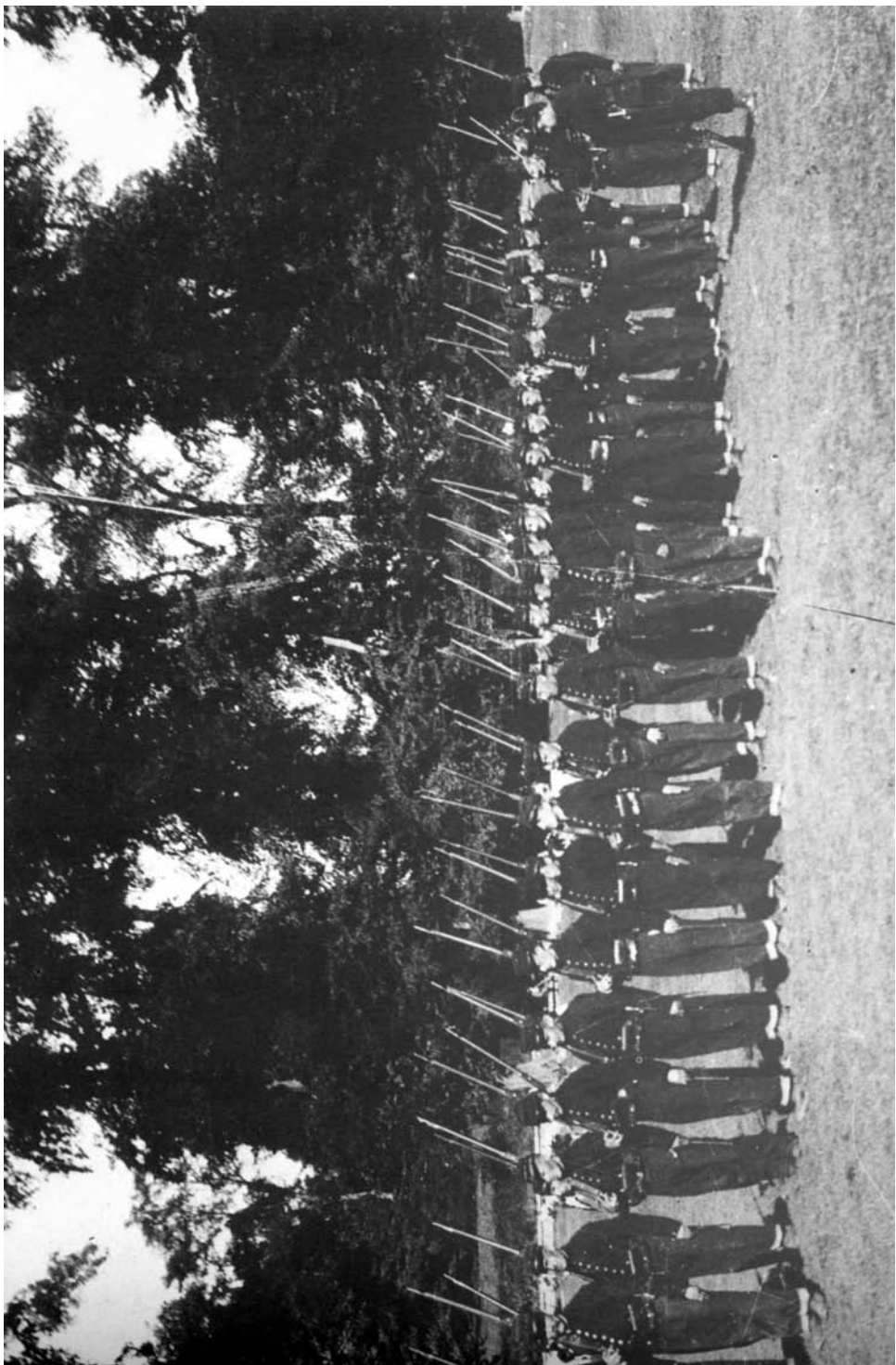
Wiele do życzenia pozostawiało zakwaterowanie. Pod koniec września kompanię przeniesiono do koszar (były pozbawione elektryczności, co zmieniło się dopiero po jakimś czasie) jednego z pułków francuskich, który został wysłany na front. Były jednak również wydarzenia o odmiennym, pozytywnym charakterze. W Bayonne, w połowie września, kompania otrzymała sztandar ofiarowany przez mieszkańców miasta. Zaprojektował go znany rzeźbiarz – Xawery Dunikowski, który również zaciągnął się ochotniczo w Paryżu. Chorążym oddziału został wspomniany już Władysław Szujski. Wypada dodać, że rozgłos jaki prasa francuska nadała uroczystości spowodował negatywną reakcję ambasady rosyjskiej.

⁵ J. Żyznowski, *Krwawy strzep*, Warszawa 1927, s. 18.

⁶ *Dziennik bajończyka Mariana Himnera* [w:] W. Lipiński, *Z dziejów dawnych i najnowszych*, Warszawa 1934, s. 316 [zapis z 25 IX 1914].

⁷ J. Żyznowski, *op. cit.*, s. 23.

⁸ *Ibidem*, s. 38–39.



Ćwiczenia Bajonczyków

Ostatecznie w Legii Cudzoziemskiej do końca 1914 r. znalazło się około tysiąca polskich ochotników. Wielu z nich znalazło się jednak poza Europą, niejednokrotnie wbrew intencjom z którymi zgłaszali się do francuskich szeregów. Niektórzy z nich początkowo wchodzili w skład grupy Reuillczyków, ale ze względu na swoje niemieckie, bądź austro-węgierskie obywatelstwo zostali z niej wydzieleni i odesłani do oddziałów zapasowych Legii w Lyonie. Decyzja była spowodowana przypadkami przechodzenia na stronę niemiecką cudzoziemców znajdujących się w oddziałach walczących już na linii frontu. Mimo interwencji KWP, któremu udało się sprawą zainteresować Georges Clemenceau, pewna liczba polskich ochotników znalazła się bądź w koloniach francuskich, bądź na froncie przeciwtureckim walcząc na półwyspie Gallipoli. Jeden z legionistów służących w Afryce Północnej pisał do KWP: „My właściwie zgłosiliśmy się, ażeby iść na front, to znaczy naszego największego nieprzyjaciela pobić, a nas wysłali do Maroka, ponieważ my jesteśmy »sujez allemand«, albo »sujez autrichien«, a więc nas trzymali za Niemców i nas razem z Niemcami wysłali”⁹.

Kompania Bajończyków 22 października 1914 r. została skierowana transportem kolejowym na front do Szampanii¹⁰. Jej stan nie przekraczał wówczas dwustu ludzi. Pierwszą linię żołnierze obsadzili w drugim tygodniu listopada. Niemal natychmiast oddział poniósł pierwszą, dotkliwą stratę – poległ lubiany, pierwszy dowódca kompanii, por. Doumic. Został trafiony, kiedy powściągał niepotrzebnie strzelającego żołnierza.

W grudniu 1914 r. dowództwo francuskie otrzymało informację, że na jednym z odcinków frontu obsadę po stronie niemieckiej stanowią Polacy. Postanowiono podjąć próbę przeciągnięcia ich na stronę francuską. Do dezercji mieli przekonać rodaków żołnierze służący w kompanii Bajończyków. Akcja miała być przeprowadzona na odcinku obsadzonym przez francuski 51. pp. W nocy z 7 na 8 grudnia 1914 r. pół sekcji (ok. trzydziestu ludzi) przeniesiono naprzeciw pozycji obsadzonych przez Polaków w niemieckich mundurach. Doszło do nawiązania kontaktu. Wystawiono z okopów francuskich sztandar Bajończyków (jako znak uwiarygodnienia). Po jakimś czasie został on jednak ostrzelany z pozycji niemieckich. Chcąc ratować sztandar, Szujski opuścił okopy i chwilę później został śmiertelnie ranny. Utrata chorążego kompanii została przez Gąsiorowskiego uznana za wielką stratę. „Ubył im dobry duch sokoła i patrioty, ubył człowiek poważny, wykształcony, przejęty do głębi tradycjami historycznymi”¹¹. Wydarzenie to zostało odnotowane w armijnym rozkazie dziennym. Okoliczności śmierci Szujskiego obrosły legendą. W trakcie ostrzału płat chorągwi otrzymał 43 przestrzeliny, to liczba odpowiadająca numerowi pułku w armii II Rzeczypospolitej, który przejął tradycję Bajończyków.

Wyłączając opisany incydent, służba w Szampanii pozbawiona była dramatyczniejszych momentów, choć była uciążliwa, zwłaszcza późną jesienią i zimą. Rozbudowywano umocnienia, prowadzono służbę patrolową i organizowano „zasadki”. Tak pisał o nich w połowie stycznia Marian Himner w prowadzonym przez siebie dzienniku: „Wiatry wilgotne i zimne. Pora dżdżysta. Wychodzimy w pole [po] sześciu–dziesięciu, kładziemy się po dwóch w linii o 50 metrów jedni od drugich. Pierwsza godzina ujdzie, druga – zimno w nogi, zaczynamy

⁹ Cyt. za: W. Wrześniński, *Emigracja polska we Francji i w Niemczech a walka narodu polskiego o niepodległość w latach I wojny światowej* [w:] *Polonia wobec niepodległości Polski w czasie I wojny światowej*, red. H. Florkowska-Frančić, M. Frančić, H. Kubiak, Wrocław 1979, s. 165.

¹⁰ Lista członków oddziału w momencie wyjazdu na front: W. Gąsiorowski, *op. cit.*, s. 233–234.

¹¹ *Ibidem*, s. 238.

trząść się z zimna i tak [do] trzech – czterech godzin. Ja na ogół wytrzymały, myślałem chwilami, że nie wytrzymam, że się zerwę, by bieganiem się rozgrzać, cóż wobec tego za męki przeżywali inni? Żeby choć Niemców spotkać, ale gdzie tam ...”¹².

Pobyty na pierwszej linii przeplatane były „odpoczynkiem” w pewnej odległości od frontu. Odpoczynek jednak odbywał się również w warunkach polowych. Służba okopowa, o wiele bardziej uciążliwa w porze zimowej, z czasem zaczęła negatywnie wpływać na morale kompanii. Apogeum napięcia przyszło w połowie grudnia 1914 r., czego efektem była dwudniowa głodówka żołnierzy, którzy w ten sposób zbuntowali się przeciwko bezsensownym według nich obciążeniom. „Kroplą przepełniającą czarę goryczy” było polecenie dowódcy, aby żołnierze – w imię zajęcia ich czymkolwiek – po powrocie z linii wykopywali buraki. Kpt. Lobus, jakkolwiek po incydencie pozostał na czele kompanii, w efekcie zajścia musiał jednak zmienić metody postępowania z żołnierzami. Pacyfikację nastrojów ułatwiło również awansowanie kilku Polaków na stopnie podoficerskie. Zdaniem żołnierzy, ich racje były teraz lepiej prezentowane zwierzchnikom, a poza tym zmienił się do nich stosunek podoficerów francuskich.

W marcu 1915 r. kompanię uzupełnili Polacy służący dotąd w innych batalionach pułku, a dwa miesiące później opuściła ona Szampanię. Kompanią dowodził już kolejny oficer – kpt. Osmonde, który objął oddział na początku kwietnia i podobnie jak por. Duomic dobrze zapisał się w pamięci żołnierzy. Bajończycy zostali przerzuceni około dwieście kilometrów na północ w okolice Arras. Mieli wziąć udział w ofensywie na odcinku 10. Armii francuskiej (wraz z oddziałami marokańskimi Legii Cudzoziemskiej znalazło się tam zresztą gros polskich ochotników wszystkich „kategorii”).

W nadciągającej bitwie pod Arras Bajończycy zostali wyznaczeni do pierwszego rzutu atakujących oddziałów, co interpretowano jako świadectwo elitarności oddziału i wyraz zaufania ze strony Francuzów. Tak atmosferę przed pierwszym atakiem Bajończyków opisywał Himner: „[...] ileż to umęczenia dla wszystkich – przygotować atak. Dystrybucje za dystrybucjami: naboje, zapasy żywności, ubranie, przyrządy do cięcia drutów. W końcu wszystko to nudzi i męczy i chce się do tego ataku jak najprędzej, bo w nim się wszystko skończy, zamknie. Mamy wyjść w nocy. Tornistry spakowane i odniesione do składu”¹³.

Kompania ruszyła do ataku 9 maja 1915 r. Mimo zacieklego oporu udało się jej zdobyć i utrzymać trzy linie umocnień niemieckich. Według jednego z Bajończyków kompania posunęła się do przodu aż o 5 kilometrów. Poniosła jednak bardzo poważne straty, dodatkowo spowodowane przez francuską artylerię, która ostrzelała świeżo zajęte niemieckie okopy. Dalszy postęp był niemożliwy. Cała aliancka ofensywa, po początkowych małych sukcesach terenowych, zakończyła się niepowodzeniem.

Trudno precyzyjnie określić straty Bajończyków poniesione w wyniku ataku. W historiografii wymienia się liczbę pięćdziesięciu ludzi pozostałych w szeregach po bitwie. Na pewno zginęli wszyscy oficerowie z kpt. Osmonde na czele. Wacław Gąsiorowski podaje listę 29 poległych Bajończyków i 99 rannych – zarówno żołnierzy polskiej kompanii, Reuillczyków, jak i pozostałych, nie zaliczanych w skład obu pierwszych grup ochotników. Z batalionu „C” utworzono kompanię zbiorczą, do której włączono resztki oddziału Bajończyków (ok. 30 ludzi), tworzących jedną sekcję, dowodzoną przez por. Jana Rotwanda.

¹² *Dziennik bajończyka Mariana Himmera...*, s. 316.

¹³ *Dziennik bajończyka Mariana Himmera...*, s. 316.

Bitwa pod Arras i udział w niej Polaków miały niewielkie implikacje polityczne. W parlamencie francuskim 3 czerwca 1915 r. debatowano nad unieważnieniem zaciągu ochotniczego obywateli państw wrogich. W obronie Polaków, którzy także przecież częściowo mogli być zaliczeni do tej kategorii, stanął senator Louis Martin. W swoim wystąpieniu posiłkował się właśnie przykładami bohaterstwa Bajończyków sprzed kilku tygodni, obszernie cytując artykuł pióra Gąsiorowskiego, który ukazał się na łamach „Polonii”. Uzyskane ustępstwo Senatu polegało na oddaniu decyzji o usunięciu z Legii Cudzoziemskiej – w każdym indywidualnym wypadku – w ręce wojskowych. Tym samym zrezygnowano z odgórnego wydalenia ze służby wszystkich obywateli niemieckich i austro-węgierskich. Jakkolwiek więc stworzono możliwość ich pozostania w szeregach armii francuskiej, to jednocześnie zablokowano prowadzenie dalszego zaciągu. Senat francuski pod wpływem wystąpienia Martina uchwalił przy tej okazji złożenie hołdu dla bohaterstwa Polaków. W kontekście pierwszych, prawdopodobnie przesadzonych informacji, mówiących o hekatombie Bajończyków pod Arras, jakie nadeszły do Paryża, pojawiły się w społeczności polskiej ataki na KWP, jako winnego bezsensownego przelewania krwi.

Resztki Bajończyków pozostały na linii frontu do połowy czerwca. Grupa jako zwarty oddział przestała istnieć. W Souchez 16 czerwca 1915 r. Bajończycy kontratakowali Niemców, zajmujących okopy jednego z francuskich pułków, przeszli przez pierwszy swój atak gazowy. Poległo kolejnych trzech żołnierzy, w tym dowódca, dziesięciu zostało rannych. W lipcu oddziały, w których służyła znaczna część polskich ochotników, zostały wycofane z linii frontu i przeniesione do Lyonu. Wtedy uaktywniła się ambasada carska, której przedstawiciele zaczęli namawiać obywateli rosyjskich do powrotu i podjęcia służby we „własnej” armii. Alternatywą było rozproszenie po formacjach Legii Cudzoziemskiej, bądź służba w innych jednostkach francuskich.

Decyzje polskich ochotników były różne. Największa ich część – kilkudziesięciu – została „zreformowana”, czyli odesłana do cywila. Kilkunastu, wśród nich cytowany Marian Himner, pozostało w armii francuskiej. Dwunastu zgłosiło chęć służby w polskich formacjach powstałych przy armii rosyjskiej. Wraz z trzema innymi polskimi ochotnikami służącymi w wojsku francuskim 22 sierpnia 1915 r. zostali zaokrętowani w Breście i odpłynęli do Archangielska. Miesiąc wcześniej sztandar Bajończyków został oddany KWP z założeniem przekazania go utworzonej ewentualnie w przyszłości polskiej kompanii „z udziałem kilku bodaj dawniejszych Bajończyków”¹⁴. Stało się tak po rozpoczęciu formowania Armii Błękitnej w 1917 r.

Do kraju z Rosji, bądź wraz z wojskami dowodzonymi przez gen. Hallera, powróciło dwudziestu dziewięciu Bajończyków. Jeden z nich – Mieczysław Rodzyński poległ w lipcu 1920 r. pod Starokonstantynowem w walce z bolszewikami, służąc jako oficer w pułku nawiązującym do historii kompanii Bajończyków. Tradycję pierwszego polskiego oddziału walczącego na froncie zachodnim Wielkiej Wojny kultywowano w II RP. Imię Bajończyków nosił 43. pułk strzelców kresowych (dawny 1. pułk strzelców Armii Błękitnej), stacjonujący w Dubnie i Brodach. Wchodził on w skład 13. DP, zaś jego chlubą był sztandar udekorowany Orderem Wojskowym *Virtuti Militari*.

¹⁴ W. Gąsiorowski, *op. cit.*, s. 371.

ZERWANE PĘTA

Na przełomie października i listopada 1918 r., gdy na frontach Wielkiej Wojny milkły działa, wiadomo było, że już tylko dni dzielą Polaków od rozerwania kajdanów niewoli. Gdy 10 listopada do Warszawy powrócił Józef Piłsudski, stolica stała się centrum wydarzeń, które zaowocowały ogłoszeniem niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej. Wydarzenia warszawskie nie były początkiem wielkiego zrywu narodowego, jakim było rozbijanie okupantów, lecz stanowiły jego kolejny etap. Prowincja wyprzedziła stolicę o blisko dwa tygodnie.

Na terenie dawnego Królestwa Kongresowego jesienią 1918 r. znajdowało się ok. 160 tys. żołnierzy niemieckich i austro-węgierskich, z których większość była w formacjach popolitego ruszenia. W niektórych oddziałach landszturmu, czy też przeniesionych z Galicji batalionach zapasowych, Polacy stanowili ponad połowę składu osobowego. Część Kongresówki, jak Suwalszczyzna i wschodnia część Podlasia, były pod zarządem dowództwa niemieckiej Armii Wschodniej (Ober Ostu). Administracja okupacyjna – od najwyższego do najniższego szczebla – traktowała ziemie polskie jak rezerwuar surowców i doprowadziła do zalegalizowanej grabieży – czyli tzw. rekwizycji. Brano wszystko, od dzwonów po żywność.

Symptomy załamania pojawiły się już latem 1918 r. Jak pisał Jędrzej Moraczewski: „Wieści napływające z Niemiec rozstrajały okupantów. Sprężystość, pewność siebie, siła Niemców w Królestwie malała z każdym dniem”¹. Podobne oznaki pojawiły się także pod okupacją austro-węgierską. Dr Józef Skrobiszewski, działacz niepodległościowy z powiatu hrubieszowskiego zauważył: „Już na początku października czuło się, że źle się dzieje [...]. Zaczęła się pospieszna osobista ewakuacja ze strony okupantów. Oficerowie i urzędnicy okupacyjni starali się przesłać do domu wszystko, co mieli cenniejszego. Coraz to jeden, to drugi wyjeżdżał i nie wracał, na jego zaś miejsce zastępcy nie wyznaczono”².

Sytuacja, w jakiej znalazły się państwa centralne w końcu października 1918 r. i zachowania okupantów doprowadziły do tego, że ludność polska wyraźnie zaczęła stawiać opór zorganizowanej grabieży. Przykładowo, w okolicach Łowicza: „Okupanci już dużo stracili ze swej buty i odwagi. Urzędnicy powiatu są bardzo apatyczni w spełnianiu swych czynności. W jednej z gmin chłopci pobili żandarmów przy rekwizycji. Żandarmi po wsiach tak się boją, że wieczorem wcale nie wychodzą na wieś, zamykają się w domach i wstawiają w okna kraty żelazne”³.

Na terenie Kongresówki największą organizacją podziemną była Polska Organizacja Wojskowa (dalej POW), która od wiosny 1918 r. przygotowywała plany zbrojnego wystąpienia przeciw okupantom na wypadek militarnego załamania się Niemiec i Austro-Węgier.

¹ Cyt. za P. Lossowski, *Jak Feniks z popiołów. Oswobodzenie ziem polskich spod okupacji w listopadzie 1918*, Łowicz 1998, s. 14.

² *Ibidem*.

³ *Ibidem*.

Głównym jego założeniem było – w pierwszej kolejności – wyzwolenie terenów okupowanych przez wojska austro-węgierskie i jednocześnie „wiązanie” Niemców za pomocą akcji dywersyjnych. Ostatnią fazą miało być wkroczenie regularnych oddziałów polskich na teren Generał-gubernatorstwa Warszawskiego. Realizacja tego planu była niemożliwa w ówczesnych warunkach wszechobecnej improwizacji. POW liczyła w Kongresówce ok. 20 tys. ludzi.

Drugą siłą, która przygotowywała wystąpienie przeciw okupantom, były drużyny „Sokoła” liczące ok. 17–18 tys. członków. W pracach konspiracyjnych brali udział także członkowie Związku Dowoborczyków, harcerze, związki akademików oraz organizacje bojowe Polskiej Partii Socjalistycznej i Narodowego Związku Robotniczego. Realną siłą były oddziały Polskiej Siły Zbrojnej (Polnische Wehrmacht)⁴, podległe warszawskiemu generał-gubernatorowi Hansowi von Beselerowi, liczące ponad 9 tys. żołnierzy. Wojsko to odegrało znaczącą rolę w rozbrajaniu okupantów w listopadzie 1918 r. Oprócz przygotowań zbrojnych polskie organizacje niepodległościowe prowadziły wyęžoną akcję propagandową skierowaną przede wszystkim do Polaków słuujących w szeregach wojsk okupanta.

Najwcześniej akcja rozbrajania lokalnych garnizonów okupacyjnych rozpoczęła się w Galicji Zachodniej. W Krakowie, będącym stolicą Galicji Zachodniej i równocześnie siedzibą dużego garnizonu wojskowego (ok. 12 tys. żołnierzy) – 27 października 1918 r. ukonstytuowała się Polska Komisja Likwidacyjna, której zadaniem było zerwanie zależności Galicji Zachodniej od naddunajskiej monarchii. Działacze niepodległościowi zdawali sobie jednak sprawę, że „na drodze” do uniezależnienia się stoją silne oddziały garnizonowe, które przy stanowczym i sprawnym dowództwie mogą w zarodku zdusić polskie dążenia wolnościowe.

W Krakowie istniało kilka organizacji stawiających sobie za cel zbrojne wystąpienie przeciw okupantowi. W pierwszej kolejności należy wymienić oddziały POW, które jednak silniejsze były „w terenie” niż w samym Krakowie. W mieście działał płk Bolesław Roja, który ściągał do Krakowa byłych legionistów, próbując stworzyć podwaliny regularnego Wojska Polskiego. Wreszcie w koszarach krakowskich powstała *ad hoc* polska wojskowa organizacja konspiracyjna kierowana przez por. Antoniego Stawarza z austriackiego 57. pp. Właśnie ten ostatni dał sygnał do akcji zbrojnej, która 31 października 1918 r. zapoczątkowała rozbrajanie Austriaków w Krakowie. Po latach wspominał: „Dysponuję zaledwie dwudziestukilku [sic!] ludźmi, którymi mam rozbroić dwie kompanie piechoty i trzy plutony ckm [...]. Wszelka strzelanina nie była w moich warunkach pożądana. C.k. władze wojskowe mogły zarządzić alarm garnizonu, a wówczas plan mój nie dałby się łatwo przeprowadzić. Musiałoby dojść do walki [...]. W towarzystwie ppor. Śniegowskiego i plut. Zaparta udałem się do sal kompanii piechoty 57 pp [...]. W największej ciszy kazałem obudzić śpiącą garstkę moich ludzi i ubrać się. Kazałem następnie przynieść z magazynu ostrą amunicję do karabinów ręcznych i maszynowych oraz granaty ręczne [...]. Razem ze służbą inspekcyjną kompanii, Zapartem i Kościeniem było ich wszystkich 28 ludzi [...]. Zawiadomiłem tedy zebranych o wybuchu rewolucji i związanych z nią wydarzeniach, odpowiednio »koloryzując«. Zaapelowałem do ich uczuć patriotycznych i przedstawiłem czekające nas zadania. Ta garstka miała rozbroić 400 nieprzyjaciół!”⁵

⁴ Polska Siła Zbrojna – formacja zbrojna powstała 10 kwietnia 1917 r., po przekazaniu Legionów Polskich niemieckim władzom wojskowym.

⁵ *Z pamiętnika Antoniego Stawarza o oswobodzeniu Krakowa* [w:] *Listopad 1918 we wspomnieniach i relacjach*, wybór, oprac. i wstęp P. Łossowski, P. Stawecki, Warszawa 1988, s. 11–14.

Akcja spiskowców pod dowództwem Stawarza zakończyła się błyskawicznym sukcesem. Bez jednego wystrzału zajęto koszary artyleryjskie przy ul. Kalwaryjskiej, a następnie cały kompleks koszarowy na Podgórzu. Stamtąd ruszyły dwie kolumny wojska w kierunku centrum Krakowa. Około 10.30 polscy żołnierze dokonali symbolicznej zmiany warty na odwachu w wieży ratuszowej na Rynku Głównym. W tym czasie członkowie Komisji Likwidacyjnej prowadzili negocjacje z komendantem miasta, gen. hr. Siegmundem Benignim. Do negocjacji przyłączył się w ostatniej chwili płk Roja, któremu została przekazana komenda w mieście. Jeden ze świadków tych wydarzeń napisał: „W końcu około godz. 11.30 wyszedł z sali p. brygadier Roja i ogłosił nam uroczystie, że komenda wojskowa austriacka poddała się, wzywając nas wszystkich, abyśmy niezwłocznie śpieszyli do swych koszar [...]. Z okrzykiem »Niech żyje Polska!« opuściliśmy gmach magistratu, udając się śpiesznie, już jako żołnierze Polski, każdy do swych koszar”⁶.

Wydarzenia krakowskie zaktywizowały do działania galicyjską prowincję. Kapitan Ludwik Bernkopf 31 października 1918 r. objął samorzutnie władzę wojskową w Oświęcimiu. Tego samego dnia z urzędowych budynków usunięto symbole władzy austriackiej. Wcześniej, w nocy z 30 na 31 października, kpt. Stanisław Jakubiczyk poprowadził grupę oficerów i żołnierzy do akcji rozbrajania oddziałów austriackich w Tarnowie, w efekcie której dwie kompanie wydały karabiny i broń maszynową. Dowódca garnizonu na żądanie przekazania władzy początkowo powiedział zdecydowane „nie”, lecz po tym, jak nie zdołał połączyć się z przełożonymi w Krakowie – poczta i telefony były już w rękach polskich – poddał się. Jak podkreślił to Piotr Łossowski: „Ten gest austriackiego generała w Tarnowie, sięgnięcie po telefon, był wielce charakterystyczny. Był to ostatni odruch determinacji i szukania pomocy. Powtarzać się on będzie w dziesiątkach wypadków, gdy różni dowódcy i komendanci zaborczy i okupacyjni chwytać będą – wobec stawianych przez Polaków żądań – za telefon, aby dzwonić do swych przełożonych bądź podwładnych oddziałów. Z reguły nie udawało się im uzyskać połączeń i zrezygnowani, odkładając słuchawkę, kapitulowali”⁷.

W Nowym Sączu akcja wyzwania trwała dwa dni – od 31 października do 1 listopada 1918 r. Wydarzenia sprowokowali Polacy służący w austriackim 10. pułku piechoty (pp), następnie przyłączyli się do nich członkowie lokalnej POW. Powstałe zamieszanie chcieli wykorzystać żołnierze ukraińscy (stanowiący większość w 10. pp), którzy rzucili się do rabunków. Polacy musieli sięgnąć po broń, by ochronić szczególnie dla nich cenne magazyny wojskowe. Do podobnych wydarzeń doszło między 31 października a 3 listopada w Zamościu, gdzie Ukraińcy z 30. pp zajęli magazyny wojskowe z bronią i wyposażeniem. Dzięki energicznej postawie grupy polskich oficerów z tego pułku (wśród których znajdował się ppor. rez. Mieczysław Sulisławski, późniejszy płk dypl. i II zastępca Szefa Sztabu Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych), udało się odebrać Ukraińcom broń i zająć magazyny. W Rzeszowie akcja niepodległościowa rozpoczęła się 30 października, z inicjatywy patriotycznie nastawionej młodzieży akademickiej. Mjr Emanuel Jakubiczek wspominał: „Już w dniu 30 października młodzież samorzutnie, pod wpływem jedynie tylko nastrojów wstrząsających społeczeństwem polskim, wszczęła akcję oczyszczania miasta z symboli obcopaństwowych [...]. Komenda POW w Rzeszowie czekała na rozkazy POW z Krakowa, gdy jednak te nie nadchodziły, zarządzono ściśle pogotowie POW rzeszowskiego [...].

⁶ *Pamiętnik Pawła Kraweckiego o rozbrajaniu Austriaków w Krakowie* [w:] *ibidem*, s. 36.

⁷ P. Łossowski, *Jak Feniks z popiołów...*, s. 48.

Na zebraniu [...] postanowiono opanować w nocy z 30 na 31 października 1918 r. koszary i budynki rządowe, wyznaczając każdemu z członków zakres i miejsce działania”⁸.

Sytuację w mieście komplikowała obecność silnego, liczącego ok. 3 tys. żołnierzy garnizonu. Członkowie rzeszowskiej POW 31 października przystąpili do zajmowania koszar i magazynów wojskowych, które udało im się przejąć bez walki. Zdobyto ok. 6 tys. kompletów mundurowych, 2 tys. karabinów i kilkanaście sztuk broni maszynowej. Następnie por. Włodzimierz Radyski-Babka, który dowodził akcją POW, spotkał się z komendantem garnizonu. Oto fragment relacji por. Radyskiego: „Dowództwo garnizonu zajmowało budynek piętrowy przy Nowym Rynku, strzeżony przez kompanię wiedeńczyków [...] Przed budynkiem dowództwa garnizonu zajechaliśmy bryczką tuż przed północą. Pułkownik Brückner (w wieku około 60 lat) przyjął nas w asyście dowódcy 4. pułku piechoty wiedeńskiej w randze podpułkownika sztabu generalnego [...] oraz grupy oficerów austriackich. Rozmowę prowadziliśmy w języku niemieckim [...]. Pułkownik Brückner spoglądając na mój mundur porucznika armii austriackiej rzekł: »Tak? Ale pan jest przecież c.k. porucznikiem«. Odpowiedziałem: »Przybyłem do pana pułkownika z delegacją wprawdzie w mundurze oficera austriackiego, ale w charakterze komendanta Polskiej Siły Zbrojnej«. Na to pułkownik Brückner: »No tak, ale pan jako porucznik c.k. armii wie, że mnie regulamin służby nie pozwala poddać się«. W naiwnym powołaniu się na regulamin i z drżenia głosu poznałem, że pan pułkownik ma większy strach przed komendantem POW niż ja, były oficer austriacki, przed pułkownikiem i dowódcą garnizonu dysponującym trzema tysiącami bagnietów”⁹.

Ostateczny wynik negocjacji był zaskakujący – poddał się cały garnizon, łącznie z elitarnym oddziałem *Deutschmeister*¹⁰. O sukcesie tej – równie błyskotliwej, co bezczelnej – akcji zadecydowała także postawa c.k. dowódcy X Okręgu Korpusu w Przemyślu gen. Stanisława Puchalskiego, byłego Komendanta Legionów Polskich, który w rozmowie telefonicznej z dowódcą garnizonu i 4. pp nakazał kapitulację – przed garstką *peowiaków*.

Prawie równocześnie z wyzwoleniem Galicji Zachodniej rozpoczęła się akcja POW rozbrajania oddziałów austro-węgierskich na terenie Lubelszczyzny. W Lublinie lokalnym POW dowodził mjr Stanisław Burchardt-Bukacki. Napotkał on na opór żołnierzy narodowości ukraińskiej, którzy chcieli opuścić koszary w pełnym uzbrojeniu. Cała operacja – jak napisał w swoim meldunku przedstawiciel Sztabu Generalnego z Warszawy płk Stefan Paślowski – mająca „charakter wybitnie improwizacyjny”¹¹, rozpoczęta 31 października, zakończyła się dopiero 3 listopada, gdy generał-gubernator Anton Lipoścak przekazał administrację nad obszarem lubelskiego Generał-gubernatorstwa komisarzowi z ramienia Rady Regencyjnej, Juliuszowi Zdanowskiemu.

W Chełmie polską akcją zbrojną kierował mjr Gustaw Orlicz-Dreszer, który oceniając siły *peowiaków* i milicjantów na zbyt skromne dla opanowania miasta, nie omieszczał pozyskać chwilowego sojusznika – żołnierzy narodowości czeskiej. Oddajmy głos dowódcy tej akcji: „Po przyjeździe do Chełma dokonaliśmy wywiadu o siłach austriackich. Siły te były

⁸ *Odpowiedź Emanuela Jakubiczki na kwestionariusz sekcji historyczno-operacyjnej Oddziału III Naukowo-Szkolnego Sztabu Generalnego MSWojsk. o rozbrajaniu zaborców w Rzeszowie [w:] Listopad 1918 we wspomnieniach...*, s. 43.

⁹ *Wspomnienia Włodzimierza Radyskiego-Babki o rozbrajaniu załogi Rzeszowa [w:] ibidem*, s. 49–50.

¹⁰ 4. Wiedeński Pułk Piechoty Hoch Und *Deutschmeister*.

¹¹ Cyt. za: P. Łossowski, *Jak Feniks z popiołów...*, s. 73.

duże, były również ogromne i zasobne magazyny sprzętu wojskowego, a wreszcie obozy jeńców. Porozumieliśmy się niezwłocznie z Czechami, a major czeski przyrzekł nam swą pomoc w rozbrajaniu Austriaków, obiecując na nasz rozkaz skoncentrować 900 z górą Czechów [...]. Tymczasem z Lublina nadjechał dyr. [gimnazjum w Chełmie] Ambroziewicz i zawiadomił, że nadeszły tam wiadomości o rozbrajaniu Austriaków w Małopolsce. Wówczas też postanowiliśmy działać niezwłocznie i rozbroić wojsko okupacyjne w dniu 2 listopada [...]. Płk Schwach [komendant garnizonu] zawiadomiony przeze mnie, w jakim przybyłem celu, zwrócił się do mnie z widocznym zdenerwowaniem i oświadczył mi, że nie wie, kim jestem [...] oświadczył nam [...] że musi się porozumieć z Lublinem i w tym celu podszedł do telefonu. Minęła dłuższa chwila, potem, nim się zorientował i zwrócił do nas z wyrzutem w głosie: »Panowie, przecięliście druty...« [...] »Wzywam panów do obrony!«, ozwał się na to płk Schwach, zwracając się po niemiecku do swych podkomendnych. Na to ja wyjąłem rewolwer i przypomniawszy im, że żaden z nich nie ma broni, oświadczyłem, że wszyscy są pod moją władzą. W tej chwili wpadł do gabinetu porucznik austriacki i stanąwszy na baczność, zameldował po niemiecku [...], że legioniści, usunąwszy warty, rozbijają magazyn broni [...]. Płk Schwach rozłożył ręce bezradnie [...]. Tak abdykowała najwyższa w Chełmie władza austriacka¹².

W Dęblinie akcją rozbrajania Austriaków i Niemców kierował mjr Aleksander Narbut-Łuczyński, komendant kursu oficerskiego Polskiej Siły Zbrojnej. W twierdzy znajdował się podwójny garnizon austriacko-niemiecki, rozdzielony rzeką Wieprz. Później mjr Łuczyński wspominał: „Opanowaniu garnizonu austriackiego sprzyjał mieszany skład narodowościowy [...] oraz niska wartość bojowa landszturmistów. Niemców było mniej, ale za to trzeba było się liczyć z możliwością silniejszego oporu [...]. Opracowany plan działania przewidywał: ubezpieczenia twierdzy przy pomocy silnych placówek oficerskich przed spodziewaną interwencją niepożądanych elementów z zewnątrz, uchwycenie centrali telefonicznej z przerwaniem komunikacji zewnętrznej i wewnętrznej (między obu garnizonami twierdzy), rozbrojenie posterunków i opanowanie magazynów austriackich, napad zbrojny na załogę niemiecką – wszystko w ciągu jednej nocy. Wszystko odbyło się zgodnie z planem i bez rozlewu krwi wobec braku oporu. Komicznym epizodem była sfingowana rozmowa telefoniczna między austriackim komendantem twierdzy, a rzekomym oficerem dyżurnym austriackiego gubernatora w Lublinie [...]. Rozmawiał w mojej obecności telefonicznie ze swego gabinetu z moim oficerem [...], który obsługiwał centralę i na pytanie komendanta twierdzy odpowiedział, że ma przyjąć natychmiast postawione mu warunki bez oporu¹³.”

Opanowanie miast i miejscowości zajmowanych przez Austriaków w Galicji Zachodniej i w Generał-gubernatorstwie Lubelskim odbyło się szybko – między 30 października a 3 listopada 1918 r. – i bez rozlewu krwi. Zupełnie inaczej potoczyły się sprawy w Galicji Wschodniej, gdzie od 1 listopada trwała wojna polsko-ukraińska, zapoczątkowana walkami ulicznymi we Lwowie. W Galicji Zachodniej i w austriackiej strefie okupacyjnej na obszarze Kongresówki zajęto wiele magazynów wojskowych zawierających zapasy broni, amunicji, sortów mundurowych i żywności. Była to bezcenna zdobycz dla tworzących się dopiero oddziałów Wojska Polskiego. Niestety, w niemieckiej strefie okupacyjnej wydarzenia miały bardziej dramatyczny przebieg. Poza tym Polacy po drugiej stronie kordonu musieli na wolność

¹² *Wspomnienia Gustawa Orlicz-Dreszera z czasów rozbrajania władz austriackich w Chełmie [w:] Listopad 1918 we wspomnieniach...*, s. 80–82.

¹³ A. J. Narbut-Łuczyński, *U kresu wędrówki. Wspomnienia*, Londyn 1966, s. 178.

poczekać jeszcze kilka dni. Akcja rozbrojeniowa w Generał-gubernatorstwie Warszawskim, po przyjeździe 10 listopada 1918 r. do Warszawy komendanta Józefa Piłsudskiego, przybrała charakter lawinowy.

Na początku listopada w Łodzi doszło do znamienego porozumienia między konspiracyjnymi organizacjami wojskowymi o różnych rodowodach politycznych. Członków POW, byłych legionistów i Dowborczyków podporządkowano 9 listopada Komendzie Siły Zbrojnej. Nawiązała ona ścisłą współpracę z Komendą Bojową Narodowego Związku Robotniczego i Organizacją Wojskową PPS. W trakcie walk o miasto dołączyły do nich bojówki żydowskiego „Bundu” oraz PPS-Lewicy. Akcja rozpoczęła się spontanicznie 11 listopada. Jeden z uczestników wyzwania Łodzi, Eugeniusz Ajnenkiel, wspominał po piętnastu latach: „W poniedziałek, dnia 11 listopada 1918 roku, potrzeba czynu wzbierała w masie, jak materiał wybuchowy, lada płomień mógłby wyładować tę siłę [...]. W południowych godzinach centrum miasta zalały tysiące ludzi. Wyraźnie dawało się odczuć podniecenie. Czekano na coś, co się nieodwołalnie miało stać. Niewtajemniczeni w nerwowym podnieceniu spacerowali stale po ulicach. Wtajemniczeni zaś czekali na hasło”¹⁴.

Zebrani ruszyli ulicą Dzielną, dalej Piotrkowską w kierunku Nowego Rynku. Wieczorem, ok. godz. 18.00, doszło do interwencji policji niemieckiej, co zapoczątkowało zamieszki. Ludność cywilna rozbroiła policjantów i przybyłe na pomoc patrole wojskowe. Równocześnie rozpoczęła się zorganizowana akcja polskich oddziałów konspiracyjnych. Zaatakowano komisariaty policji, urzędy i posterunki, zajęto gmach prezydium policji, zdobyto znaczne ilości broni. Dużym sukcesem było zajęcie stacji kolejowych. Jak podaje Bolesław Fichna: „Jedno z najpiękniejszych zadań to zajęcie Dworca Kaliskiego. Na czele specjalnie zorganizowanego plutonu, wśród którego znajdowali się i tramwajarze, stanął Stefan Pudlarz. Miał zaledwie 5 rewolwerów [...], 4 rosyjskie karabiny i 5 sztuk szabel. Pierwsza potyczka rozegrała się przy moście kolejowym. Obustronna wymiana strzałów doprowadziła do kapitulacji 10 uzbrojonych żołnierzy [...], dalszy etap zbrojnego zajmowania dworca odbył się już przy czynnej pomocy kolejarzy. W ciągu godziny unieszkodliwiono Niemców całkowicie: niezmiernie ważny punkt strategiczny z olbrzymimi składami, 40 parowozami, całymi gotowymi pociągami i całym nagromadzonym materiałem dostał się w nasze ręce”¹⁵.

W wielu punktach miasta doszło do wymiany ognia z oddziałami niemieckimi, m.in. przy ataku na Dworzec Fabryczny, czy przy zajmowaniu Komendantury Miejskiej. Wieczorem 11 listopada miasto znalazło się w rękach polskich. Żołnierze niemieccy wycofali się do koszar. Strona polska podjęła próbę zdobycia koszar przy ul. Konstytucyjnej, co ostatecznie zakończyło się porażką. Sytuacja była krytyczna – gdyby wówczas żołnierze garnizonu uderzyli na Polaków, dzień ten mógłby się zakończyć krwawą łaźnią. O polskim sukcesie zdecydowały negocjacje z niemiecką Radą Żołnierską, które trwały do wczesnych godzin rannych 12 listopada. Komendant łódzkiego POW Stanisław Skwarczyński (późniejszy gen. bryg.) wspominał: „Kpt. [Alfred] Biły zawarł z radą żołnierską rozejm. Do ułożenia szczegółowych warunków co do oddania nam broni i sprzętu, a zapewnienia Niemcom bezpieczeństwa transportu do kraju wyznaczył ppor. Legionów Romana Starzyńskiego. Uzgod-

¹⁴ *Relacja Eugeniusza Ajnenkiela o akcji rozbrajania Niemców w Łodzi [w:] Listopad 1918 we wspomnieniach...*, s. 149–150.

¹⁵ *Bolesław Fichna: rozbrajanie Niemców w Łodzi 11 listopada [w:] Rok 1918 we wspomnieniach mężów stanu, polityków i wojskowych*, wybrał i opracował J. Borkowski, Warszawa 1987, s. 229.

nione warunki okazały się analogiczne jak warunki podyktowane przez komendanta Radzie Żołnierskiej w Warszawie¹⁶.

Warto przytoczyć jeszcze jeden fragment relacji Skwarczyńskiego, świadczący o tym, że akcje rozbrajania okupanta na prowincji były efektem inicjatywy oddolnej: „Na okupacji niemieckiej [sic!] obowiązywał [...] rozkaz Adama Koca zabraniający bojowego wystąpienia przeciw okupantom. Wprawdzie dnia 11 w godzinach rannych Koc wydał rozkaz do rozbrajania Niemców, ale rozkaz ten, rozwożony przez kurierów, doszedł do miast prowincjonalnych okupacji w czasie, gdy rozbrojenie było już faktem dokonany¹⁷”.

Bilans wyzwolenia Łodzi zamknął się liczbami – pięciu zabitych i kilkunastu rannych. W przeciwieństwie do Austriaków Niemcy dość często – mimo upadku morale – nie poddawali się bez walki. Ogień do oddziałów polskich otworzono m.in. w Rykach, Parysowie, Jadowie, Łukowie, Łomży czy też w Radzynie Podlaskim. Z drugiej jednak strony w Ostrołęce, Sokołowie Podlaskim, Siedlcach i wielu innych miejscowościach, lokalne Rady Żołnierskie oddawały broń i wyposażenie bez najmniejszego oporu. Na zachodnich rubieżach General-gubernatorstwa Warszawskiego do dramatycznych wydarzeń doszło w Koninie, gdzie niemiecka kompania landszturmu otworzyła ogień do członków POW, harcerzy i uczniów miejscowego gimnazjum. Niemcy rzucali granaty w kierunku bezbronnych mieszkańców miasta, którzy zgromadzili się na rynku. Zginęło sześć osób, wiele zostało rannych.

Do największego dramatu doszło jednak w Międzyrzecu Podlaskim, miasteczku, które leżało na terenie obszaru tyłowego niemieckiej Armii Wschodniej – tzw. Etapów Bugu (Etappen-Inspektion Bug)¹⁸. Międzyrzec został wyzwolony 13 listopada 1918 r. przez kompanię POW pod dowództwem sierżanta Ignacego Zowczaka przybyłą z Łukowa. Komendant Międzyrzeca odmówił kapitulacji, lecz jego żołnierze, po krótkich negocjacjach, oddali broń i odjechali z miasteczka. Akcja ta stała się sygnałem do rozbrajania Niemców w okolicznych miejscowościach. Reakcja oficerów ze sztabu Inspekcji Etapów Ober-Ostu była błyskawiczna. Najpierw „przywrócili porządek” w Białej Podlaskiej. Przynaglenni najprawdopodobniej przez mjr. Kwappa (byłego komendanta miasteczka), rozgoryczonego „zdradą” swoich podkomendnych, 16 listopada skierowali do Międzyrzeca Podlaskiego niemiecki oddział na dwóch ciężarówkach. Oddział dotarł do Pałacu Potockich, gdzie stacjonowała kompania sierż. Zowczaka. Podpalono budynek. „Tych, którzy w przedśmiertnej rozpaczy opuszczali płonący gmach, mordowano w okropny sposób, wprost zwierzęcy. Okrucieństwo pijanego żołdactwa niemieckiego nie miało granic. Zabijano, bito, znęcano się, pastwiono się, dobijając rannych ochotników polskich¹⁹”. Zginęło dziewiętnastu żołnierzy POW i dwudziestu sześciu mieszkańców miasteczka i okolic. Wiele osób zostało rannych.

Masakra w Międzyrzecu nie zakończyła krwawej działalności oddziałów z Etapów Bugu. W Janowie Podlaskim Niemcy zabili czterech peowiaków, następnych czterech zginęło we wsi Komarówka. Grabieże, napady i mordy prowadzono w promieniu kilkudziesięciu kilometrów od Białej i Międzyrzeca przez następnych kilka dni.

¹⁶ Stanisław Skwarczyński: *rozbrajanie Niemców w Łodzi 11 listopada* [w:] *ibidem*, s. 237.

¹⁷ *Ibidem*, s. 238.

¹⁸ Etapy obejmowały bezpośrednie zaplecze frontu. W skład oddziałów etapowych wchodził przede wszystkim ogromny aparat administracyjny, szpitale polowe, formacje żandarmerii itp. działające na rzecz oddziałów frontowych.

¹⁹ Fragment relacji Czesława Górskiego, cyt. za: P. Łossowski, *Jak Feniks z popiołów...*, s. 250.

Zbrodnia w Międzyrzeczu Podlaskim i akcja pacyfikacyjna na Podlasiu stanowiły groźne ostrzeżenie dla całej, ogólnopolskiej inicjatywy wyzwolenia terenów polskich spod okupacji niemieckiej. Jak słusznie podkreślił Piotr Łossowski – „dawała przedsmak tego, co mogło czekać Polskę, gdyby wojska Ober-Ostu utorowały sobie przez nią drogę do Niemiec”²⁰. Ogólny bilans akcji rozbrajania okupantów na ziemiach polskich na przełomie października i listopada 1918 r. był pozytywny. Na ogół obywano się bez poważniejszych potyczek z oddziałami niemieckimi. W całej niemieckiej strefie okupacyjnej śmierć poniosło ok. 100 osób. Była więc to stosunkowo niewielka ofiara w zamian za pełne wyzwolenie ziem centralnej Polski. Strona polska starała się działać powściągliwie, przypadki zabijania okupantów były incydentalne. Rozbrajanie Niemców oraz Austriaków budziło entuzjazm wśród ludności polskiej, która często spontanicznie pomagała oddziałom konspiracyjnym w akcjach zbrojnych. Jeszcze raz należy podkreślić rolę POW w dziele wyzwolenia ziem polskich spod okupacyjnego ucisku: „Polska Organizacja Wojskowa może być dumna ze swego udziału w oswobodzeniu Polski od potęg rozbiornych i okupantów. Nie chodzi tylko o ostateczne sukcesy listopadowe, ale o prowadzoną przez lata akcję budzenia niepodległości w Polakach [sic!] i o przygotowanie ich do powstania”²¹.

Można śmiało powiedzieć, na przełomie października i listopada miało miejsce ogólnonarodowe wystąpienie zbrojne – inaczej mówiąc insurekcja lub powstanie – przeciwko zaborcom, którzy przez 123 lata okupowali ziemie polskie. Co najważniejsze – było to powstanie zwycięskie.

²⁰ *Ibidem*, s. 272.

²¹ J. Rowiński, *Wkład Polskiej Organizacji Wojskowej w odzyskanie niepodległości [w:] U progu niepodległości Polski wrzesień 1918 – marzec 1919*, praca zbiorowa pod red. S. Biegańskiego, Londyn 1990, s. 98.

GINĘLI ZA CIESZYN

WALKI CZESKO-POLSKIE W 1919 ROKU

Gdy monarchia Habsburgów chyliła się ku upadkowi, dwa młode państwa podjęły walkę o niewielką część Śląska. Słowianie, zamiast bratać się, rozpoczęli brutalny konflikt, który zaciążył na stosunkach polsko-czechosłowackich w okresie międzywojennym.

Trudne sąsiedztwo

Zatargi polsko-czeskie sięgają końca XIX w. Zmierzch cesarstwa austro-węgierskiego doprowadził do uaktywnienia się nacjonalizmów, które z końcem I wojny światowej przyczyniły się do „wybicia się na niepodległość” dotychczasowych poddanych Habsburgów. Czesi domagali się przyłączenia Śląska Cieszyńskiego do swego państwa, podnosząc argumenty historyczne. Dla strony polskiej najważniejszy był fakt, że region ten zamieszkiwali przede wszystkim Polacy. W nocy z 31 października na 1 listopada 1918 r. grupa polskich oficerów i podoficerów z garnizonu cieszyńskiego, dowodzona przez por. Klemensa Matusiaka, opanowała miasto z najbliższą okolicą. Polska Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego i czeski Krajowy Komitet Narodowy dla Śląska¹ obawiając się eskalacji konfliktu podpisały 5 listopada porozumienie o podziale regionu na podstawie zasady etnicznej. Polsce przypadły powiaty bielski, cieszyński i część powiatu frysztackiego, a więc 76 proc. terytorium byłego księstwa. W powiatach tych Polacy stanowili 66 proc. mieszkańców. Porozumienie zostało zaakceptowane przez polski rząd².

Zasadę etniczną potwierdziły kolejne porozumienia – niekorzystne dla strony polskiej – podpisane w trzeciej dekadzie grudnia 1918 r. w Popradzie i Chyżnem, choć Polacy zastrzegli, że wiążące decyzje podejmie dopiero Konferencja Pokojowa w Paryżu. Naczelnik państwa Józef Piłsudski starał się porozumieć z czechosłowackim prezydentem Tomášem Garrigue Masarykiem. Jednak czeski przywódca nie był zainteresowany współpracą, czego dowodzi chociażby jego list do Edvarda Beneša z 20 grudnia 1918 r., w którym pisał: „Polakom nie zaszkodziłoby uderzenie w twarz, przeciwnie nawet pomogłoby w wytypowaniu niebezpiecznych szowinistów”. Dwa tygodnie później stwierdził: „Polacy nie mają jeszcze swojego państwa. [...] musimy mieć Karwinę: gdy będziemy mieli dosyć węgla, będziemy w stanie dostarczać go Wiedniowi, Budapesztowi i Bawarczykom i w ten sposób będziemy

¹ Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego (RNKC) utworzyła się natychmiast po ogłoszeniu Manifestu do Ludów przez cesarza Karola I (16 X 1918 r.). Podaje się też datę 19 X.

² Spis ludności z 1910 r. stwierdził, że w Księstwie Cieszyńskim mieszkało 434 tys. ludzi, z czego 55 proc. (ok. 234 tys.) to Polacy, 27 proc. (ok. 116 tys.) to Czesi, a 18 proc. (ok. 77 tys.) to Niemcy. *Stosunki polsko-czesko-słowackie 1918–1939*, (dalej: *Stosunki...*) wyb. i opr. E. Orlof i A. Pasternak, Rzeszów 1994, s. 5–8; Umowa 5 XI 1918 [w:] *Kwestja cieszyńska. Zbiór dokumentów z okresu walki o Śląsk Cieszyński 1918–1920*, (dalej: *Kwestja...*), zest. Wł. Dąbrowski, Katowice 1923, s. 7–11; J. Harwot, *Cieszyn i ziemia cieszyńska pod względem geograficzno-statystycznym*, Przemyśl 1893, s. 52; J. Londzin, *Polskość Śląska Cieszyńskiego*, Cieszyn 1924, s. 122–123 oraz M. Majeriková, *Vojna o Spiš. Spiš v politike Poľska v medzivojnovom období v kontexte česko-slovensko-poľských vzťahov*, Kraków 2007, s. 30.

mieć wpływ na te państwa”. Brak dobrej woli ze strony Czechów i ich zdecydowana niechęć do Polaków nie pozwoliły na pokojowe rozwiązanie sporu granicznego w Księstwie Cieszyńskim³.

Negocjacje

Dziesiątego grudnia minister spraw zagranicznych Leon Wasilewski zlecił delegacji Józefa Piłsudskiego podjęcie rozmów w Pradze na temat „powołania komisji polsko-czeskiej”, która miałaby na celu „ustalenie granicy polsko-czeskiej, opierając się na zasadach etnograficznych, w zamian za co Polska mogłaby zobowiązać się do niewystępowania na kongresie [pokojowym – przyp. aut.] przeciwko pretensjom czeskim skierowanym przeciwko Niemcom”. Polski minister wspomniał też o wspólnych interesach w walce z pangermanizmem oraz wskazał na potrzebę współpracy gospodarczej pomiędzy dwoma krajami słowiańskimi⁴.

Masaryk, który przyjął polską delegację dopiero 24 grudnia, stwarzał pozory, że podziela stanowisko Warszawy, ale jednocześnie zasłaniał się swymi kontaktami z KNP. Stanisław Gutowski, szef polskiej misji dyplomatycznej, nieświadomie wprowadził Piłsudskiego w błąd, pisząc do niego: „wydaje mi się, że przez nasze postawienie sprawy znaleźli się oni [Czesi – przyp. aut.] w sytuacji, która im nie pozwoli – przynajmniej w najbliższej przyszłości na zbrojne wystąpienie na Śląsku”⁵.

Prezydent Masaryk oraz premier Karel Kramář prowadzili grę na zwłokę, zachowując przed Gutowskim pozory życzliwego nastawienia do Polaków⁶. Równocześnie przygotowywali się do inwazji na Śląsku Cieszyńskim. W orędziu noworocznym Masaryk zwrócił się do państw zwycięskiej koalicji, aby pozwoliły wojsku czeskiemu, dowodzonemu przez oficerów Ententy, na ponowne wprowadzenie porządku „w kraju [w Cieszyńskim – przyp. aut.]”. W grudniu 1918 i styczniu 1919 r. Czesi wielokrotnie prosili marszałka Ferdinanda

³ M. K. Kamiński, *Konflikt polsko-czeski 1918–1921*, Warszawa 2001, s. 20 i A. Szklarska-Lohmannowa, *Polsko-czechosłowackie stosunki dyplomatyczne w latach 1918–1925*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1967, s. 27–28.

⁴ Delegację wysłał Józef Piłsudski we własnym imieniu, gdyż obawiał się, że strona czeska będzie chciała wykorzystać brak stosunków dyplomatycznych z Polską oraz zobowiązania wobec Komitetu Narodowego Polski (KNP) jako pretekst do nie przyjęcia listu, A. Kastory, *Polska inicjatywa dyplomatyczna z grudnia 1918 r. dotycząca stosunków z Czechosłowacją. Kilka nieznanych dokumentów*, „Zaranie Śląskie” r. 34, nr 2, 1971, s. 335–337.

⁵ Na faktycznie negatywnym stosunku Masaryka zaciążyły opinie czeskiego konsula w Krakowie, Karela Lochera, który zalecał Pradze nieuznawanie rządu warszawskiego. Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku (IJP), Archiwum Ogólne (AO), Adiutantura Generalna Naczelnego Wodza (AGNW), list Gutowskiego do Piłsudskiego, 25 XII 1918, grupa 1, teka 2; J. Januszewska-Jurkiewicz, *Józef Piłsudski wobec Zaolzia (1919–1935)* [w:] „Pamiętnik Cieszyński”, t. 14, Cieszyn 1999, s. 67; A. Kastory, *op. cit.*, s. 332–334; E. Romer, *Pamiętnik paryski 1918–1919*, Wrocław–Warszawa–Gdańsk–Łódź 1989, s. 73–81.

⁶ W rozmowach z Ignacym Daszyńskim (będącym w XII 1918 r. na zjeździe czechosłowackiej socjaldemokracji) Czesi oskarżali stronę polską o stworzenie jednostronnych faktów dokonanych w Cieszyńskim. *O niepodległą i granice, Raporty i komunikaty naczelných władz wojskowych o sytuacji wewnętrznej Polski 1919–1920*, t. 2, red. M. Jabłonowski, P. Stawecki, T. Wawrzyński, Warszawa–Pułtusk 1999/2000, s. 20; F. K. Latiniak, *Walka o Śląsk Cieszyński w 1919 r.*, Cieszyn 1934, s. 36–38 oraz S. Zahradnik, *Lata 1918–1920 na Śląsku Cieszyńskim w opiniach historyków i polityków czeskich* [w:] „Pamiętnik Cieszyński”, t. 8, Cieszyn 1994, s. 94–97.

Focha i ppłk. Ferdinanda Vixa o wysłanie wojsk Ententy na Śląsk Cieszyński, gdyż „tam Polacy wprowadzają bolszewizm”. To i inne kłamstwa rządu w Pradze były częściowo niwelowane przez aktywne działania KNP w Paryżu. Roman Dmowski informował, że „w sprawie Śląska Cieszyńskiego podjęto energiczne kroki, aby przeciwdziałać zaborczym zamiarom czeskim, prowadzonym pod egidą włoskiego generała Piccioniego, stojącego na czele wojsk czeskich”⁷.

Premier Kramář spotkał się z Masarykiem przed swoim wyjazdem do Paryża. To właśnie wtedy, 15 stycznia 1919 r., prezydent podjął decyzję o inwazji, pamiętając o braku sprzeciwu francuskiego ambasadora w Pradze, Clementa Simona. Na posiedzeniu gabinetu rządowego 17 stycznia powiedział: „Zgadzam się na okupację, o ile wszystkie przygotowania są należycie wykonane i o ile informacja, że jest tam całkowita anarchia, odpowiadają prawdzie”⁸. Czesi obawiali się jedynie reakcji USA. Na dwóch kolejnych posiedzeniach Rady Ministrów, jej członkowie potwierdzili fakt zakończenia przygotowań wojskowych. To Masaryk stał się inicjatorem mistyfikacji, mającej wprowadzić w błąd stronę polską, a polegającej na przydzieleniu do czeskich wojsk kilku oficerów Ententy, rzekomo legitymizujących inwazję. Czeskie Ministerstwo Obrony wydało rozkaz do ataku, wyznaczając jego termin na 23 stycznia, a minister Vaclav Kłofáč powierzył dowództwo ppłk. Josefowi Šnejdárkowi⁹.

Zdradziecka napaść

Czesi postanowili zaatakować przed przewidzianymi na 26 stycznia wyborami do polskiego Sejmu Ustawodawczego¹⁰. Dwunastego stycznia 1919 r. ZNV wypowiedział umowę z 5 listopada 1918 r., oświadczając w liście skierowanym do RNKC, że jedyną legalną władzą na obszarze Śląska jest rząd w Pradze¹¹. Polskie władze, pochłonięte walkami na froncie wschodnim, nie dostrzegały czeskiego zagrożenia. Ostrzeżenia RNKC o koncentracji jednostek czeskich wzdłuż linii granicznej zostały zignorowane w Warszawie. Co więcej, Ministerstwo Spraw Wojskowych zdecydowało się osłabić polskie siły i wysłało stacjonujący w Cieszynie doborowy 3. batalion Pułku Piechoty Ziemi Cieszyńskiej na front lwowski¹².

⁷ *Protokoły posiedzeń Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu z okresu od 2 października 1918 do 23 stycznia 1919 r. (wybór)* – T. Kuźmiński [w:] *Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i studia z okresu 1914–1939*, t. 2, Warszawa 1959, s. 166–167. A. Chmielarz, *op. cit.*, s. 68 i oraz J. Valenta, *Česko-polské vztahy v letech 1918–1920 a Těšínské Szlesko*, [b.m.] 1961, s. 92.

⁸ Masaryk odniósł wrażenie, że Simon wyraził zgodę na atak, M. K. Kamiński, *op. cit.*, s. 27–28.

⁹ Czesi, wykorzystując ignorancję Ententy w sprawach kwestii etnicznych, zawarli 28 IX 1918 r. umowę z Francją, w której zostały uznane historyczne granice ziem czeskich (korony św. Wacława) jako podstawa przyszłych granic Czechosłowacji. A. M. Cienciala i T. Komarnicki, *From Versailles to Locarno; keys to Polish foreign policy 1919–25*, Lawrence 1984, s. 278; L. Kubík, *Těšínský konflikt*, Olomouc 2001, s. 31–36; A. Przybylski, *op. cit.*, s. 14; A. Szklarska-Lohmannowa, *op. cit.*, s. 33 i J. Valenta, *op. cit.*, s. 93–94.

¹⁰ Pisał o tym Paderewski w nocie przesłanej mocarstwom Ententy via Komitet Narodowy Polski. *Archiwum polityczne Ignacego Paderewskiego*, (dalej: ApIP) t. 2, 1919–1921, opr. W. Stankiewicz, A. Piber, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1974, s. 24–25.

¹¹ A. Szczepańska, *Czechosłowacja w polskiej polityce zagranicznej w latach 1918–1933*, Szczecin 2004, s. 25 i J. Valenta, *op. cit.*, s. 25

¹² Rada Narodowa lamentowała, że „wojsko nam zabrano pod Lwów” i „jesteśmy obecnie bezsilni”, jednocześnie występując z apelem o „natychmiastową pomoc wojskową na przeciąg tego tygodnia dla umożliwienia wyborów”, IJP, AO, AGNW, telegram rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego do Prezydium Rady Ministrów, 20 I 1919, gr. 1, t. 14.

Obroną Śląska Cieszyńskiego miał kierować płk Franciszek Ksawery Latinik, dowódca Okręgu Śląskiego i 6. Dywizji Piechoty. Pułkownik, mimo zagrożenia ze strony czeskiej, polecił rozwiązać oddziały milicji, powołane przez patriotycznie nastawionych Polaków. Broń odebrano tylko niektórym milicjantom¹³.

Czesi zaatakowali 23 stycznia 1919 r. Wcześniej powstała samozwańcza „Komisja Międzysojusznicza”, wspierana przez ppłk. Šnejdárka, w skład której weszli: mjr Crossfield (Wielka Brytania), mjr Nosedá (Włochy), mjr. Mandhuit i ppłk Gillain (Francja), por. Vosek i por. Karmazin (USA) oraz prof. Koerner. Komisja zażądała ustąpienia wojsk polskich ze Śląska Cieszyńskiego¹⁴, dając płk. Latinikowi dwie godziny na skontaktowanie się z Naczelnym Dowództwem. Jednak przed upływem tego terminu, o 11.45, wojska czeskie przekroczyły granicę, zdobywając Bogumin. Do niewoli wzięły 300 okrażonych żołnierzy kpt. Władysława Mielnika, podlegających ppłk. Stanisławowi Mroczkowskiemu¹⁵. Później Czesi ruszyli na Frysztat, który zajęli rankiem 24 stycznia. Wycofującym się polskim żołnierzom dowódczy zasygnalizowali, że w przypadku „wielkiej przemocy cofną się wszystkie wojska na linię Wisły”¹⁶. Kopalnie Karwińskiego Zagłębia Węglowego były zażarcie bronione przez górników i młodzież szkolną, ale zostali pokonani przez przeważające siły wroga. Po opanowaniu terenu wojska agresora wprowadziły terror, starając się zastraszyć miejscową ludność polską oraz zabezpieczyć spokój na tyłach. Polskim żołnierzom udało się jedynie wyprzeć patrole czeskie, które weszły na Podhale drogą przez Szlachtową. Natomiast polscy górnicy zmusili żołnierzy czeskich, którzy dotarli do Trzyńca, do wycofania się w stronę Jabłonkowa.

Błędy popełniali zarówno Polacy, jak i Czesi. Podpułkownik Mroczkowski podjął pertraktacje z Czechami, dając im czas na podciągnięcie posiłków i umożliwiając rozbrojenie polskiego oddziału. Zdecydowane działania Polaków utrudniłyby Czechom manewry i sprowadzenie dodatkowych sił. Latinik nie wydał rozkazu zniszczenia torów i Czesi mogli przetrzucać swoje oddziały koleją. Agresor nie wykorzystał natomiast powodzenia po wkroczeniu do Bogumina i nie zajął Dziedzic, zaś natarcie w rejonie Dąbrowa – Karwina Czesi prowadzili frontalnie, bez prób okrażenia Polaków. Dwa bataliony kpt. Aujeskiego, które ostatecznie trafiły w rejon Frydka, zrezygnowały z natarcia na Przełęcz Jabłonkowskiej, co pozwoliło Polakom na spokojne obsadzenie linii obrony na zachód od Cieszyna¹⁷.

¹³ Latinik obawiał się nawrotu bandytyzmu, podobnego do tego z przełomu 1918/1919 r., które wykorzeniło dopiero wojsko. E. Długajczyk, *Polska konspiracja wojskowa na Śląsku Cieszyńskim w latach 1919–1920*, Katowice 2005, s. 24–25.

¹⁴ Czesi posiadali jedenaście batalionów i dwie baterie artylerii w Ostrawie, jeden batalion w Frydku, dwa bataliony, baterię artylerii i pociąg pancerny w Żylinie oraz w rezerwie sześć batalionów, szwadron dragonów i trzy baterie artylerii w Uherske Hradišce. Łącznie dawało to 14–16 tys. żołnierzy. Polska mogła przeciwstawić Czechom trzy bataliony piechoty, dywizjon kawalerii i baterię artylerii czyli 3 tys. żołnierzy. W walkach uczestniczyło odpowiednio 7.000 Czechów przeciw 1.800 Polaków. C.A.W., Wojskowe Biuro Historyczne (WBH), 1661, *Protokoły z prac polsko-czeskiej komisji wojskowo-historycznej na Śląsku Cieszyńskim w lutym 1931 r.*, załącznik 6; W. Dąbrowski, *Rok walki o rządy na Śląsku Cieszyńskim*, Cieszyn 1919, s. 29; A. Przybylski, *Walka o Śląsk Cieszyński w styczniu 1919 r.*, „Bellona” 1932, nr 7/8, s. 28–29; F. K. Latinik, *op. cit.*, s. 44–46.

¹⁵ F. K. Latinik, *op. cit.*, s. 61.

¹⁶ A. Chmielarz, *op. cit.*, s. 76; F. K. Latinik, *op. cit.*, s. 51–52 i A. Przybylski, *op. cit.*, s. 47.

¹⁷ J. Szczurek, *Z wielkich dni Śląska Cieszyńskiego*, cz. 5: *O milicjach ludowych w latach 1918–1920*, Cieszyn 1933, s. 71.

Śmierć kapitana

Następnego dnia, 25 stycznia, Czesi zajęli Karwinę, Orłowę, Suchą i Jabłonków. Najpierw uderzyły dwa czeskie bataliony, atakując prawe skrzydło polskiego Frontu Śląskiego między Zebrzydowicami i Małymi Kończycami. Przez całą noc płk Latinik ściągał koleją wszystkie posiłki, jakie mógł znaleźć w promieniu stu kilometrów. W nocy z wagonów wyładował się batalion pułku piechoty Ziemi Tarnowskiej ppłk. Huperta i kompania piechoty z Wadowiec por. Kowalskiego. W rejon Zebrzydowic przybyło z Oświęcimia dopiero co sformowane zgrupowanie piechoty kpt. Cezarego Hallera (brata generała Józefa Hallera), liczące 235 żołnierzy. Dwoma kampaniami dowodziło dziewięciu oficerów. Żołnierze ci nie mieli żadnego przygotowania bojowego¹⁸. Kapitan Haller „nie zameldował swego przyjazdu i nie szukał łączności bądź patrolem, bądź telefonem z Dowództwem Frontu Śląskiego”¹⁹. Dopiero pododdział piechoty, wysłany przez płk. Latinika, zlokalizował zgrupowanie Hallera. Jednak 26 stycznia dwa bataliony czeskie rozbiły doszczętnie słaby oddział Hallera. Kapitan zginął koło gospody u wylotu z Kończyc Małych. Został dobity bagnetem przez czeskiego żołnierza, gdy siedział ranny na ziemi²⁰.

Pułkownik Latinik tak podsumował walki pod Zebrzydowicami: „[...] wynosimy pozałowania godne poświadczenie zasady taktycznej, dotyczącej obowiązku szukania łączności ze strony podwładnych oddziałów z głównym dowódcą.

Cezary Haller urodził się w 1875 r. w majątku Jurczyce pod Krakowem jako piąte z kolei dziecko arystokraty-ziemianina Henryka Hallera von Hallenburga i Olgi z Treterów. Do siódmego roku życia wychowywał się wraz z rodzeństwem na wsi. Należał do Sodalicii Mariańskiej oraz do Trzeciego Zakonu Świeckiego Franciszkańskiego (tercjarzy). Patriotyzm i głęboka religijność rodzinnego domu ukształtowały osobowość młodego Cezarego Hallera. W 1882 r. rodzina Hallerów przeniosła się do Lwowa, gdzie młody Cezary rozpoczął naukę w gimnazjum niemieckim, a po jej ukończeniu wstąpił do wojskowej Niższej Szkoły Realnej w Kassa na Węgrzech (obecnie Koszyce, Słowacja) i następnie do prestiżowej Wyższej Szkoły Realnej w Mährisch-Weißkirchen (obecnie Hranice na Morawach), w której uczyli się też austriaccy arcyksiężęta. Po jej ukończeniu podjął studia na wydziale artylerii Akademii Technicznej w Wiedniu i odbył służbę wojskową w armii austriackiej. Później zrezygnował z kariery wojskowej, aby zająć się rodzinnym majątkiem w Jurczycach. W 1911 r. został posłem z ramienia konserwatystów w parlamencie austriackim, gdzie zajmował się problemami Śląska Cieszyńskiego i występował w obronie prześladowanych Polaków w Poznańskim. W czasie I wojny światowej zaangażował się w pomoc legionistom z II Brygady, internowanym na Węgrzech. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, wstąpił do Wojska Polskiego i walczył w randze kapitana na Śląsku Cieszyńskim. Zginął 26 stycznia 1919 r. w przegranej potyczce z oddziałami czeskiimi pod Kończycami Małymi.

¹⁸ Andrzej Chmielarz wspomina o 350 żołnierzach pod komendą kpt. Hallera. A. Chmielarz, *op. cit.*, s. 78.

¹⁹ F. K. Latinik, *op. cit.*, s. 59–60.

²⁰ L. Kubík, *op. cit.*, s. 44–45; F. K. Latinik, *op. cit.*, s. 59–60; *Stonawa pamięta 1919–1999*, (dalej: *Stonawa...*) [b.d. i m., wydano z inicjatywy i staraniem doc. dr. Jana Pyszki z Bazyleji] Cieszyn 1999, s. 40; J. Wiechowski, *Spór o Zaolzie 1918–1920 i 1938*, Warszawa 1990, s. 18.

Samodzielne działanie bojowe, bez uzgodnienia go z zamiarami wyższego dowództwa, prowadzi zawsze do komplikacji, a często do negatywnych wyników. Kpt. Haller miał prawdopodobnie z D. O. G. Kraków rozkaz, lub czuł się w obowiązku zdawać raport ze swej działalności i położenia tylko wysyłającej go władzy z Krakowa. Zaś najczęściej tą wysyłką interesowane Dowództwo Frontu Śląskiego dowiedziało się na skutek własnych i usilnych starań o działalności kpt. Hallera dopiero w chwili katastrofy, której zapobiec już nie było można. Trudno dziś orzec, czy rozwiązanie zadania t.j. wstrzymanie nieprzyjacielskiego pochodu wzdłuż kolei na Dziedzice, przez wybór linii obronnej kilka klm [km] szerokiej było szczęśliwe. Prawdopodobnie nie nadawali się żołnierze oddziału Hallera do manewru ruchowego i dlatego zastosował rzecz najprostsza, jakkolwiek najniefortunniejsza, rozpraszając swe siły w tak wielkiej przestrzeni, że jej swym aparatem rozkazodawczym nie mógł opanować. Pewnikiem jest atoli, że gdybym na czas, t.j. 25-go stycznia, chociażby nawet przez D. O. G. Kraków miał wiadomość o położeniu Hallera, to byłbym wówczas w stanie wysłać oprócz kompanii Hojnowskiego jeszcze 1–2 kompanij 16-go pułku, stojące jako odwód w Pogwizdowie, przydzielić część przybyłych 25-go stycznia do Cieszyna baterij i tym skombinowanym oddziałem wpaść w atakującym Hallera Czechom na flankę. Wyniku trudno przewidzieć, atoli sukces moralny byłby doniosły, a straty z pewnością mniejsze i doszczętne rozbitcie oddziału Hallera uniknione²¹.

Polski odwrót

Podczas ataku na Stonawę Czesi natknęli się na zacięty opór kompanii piechoty por. Kowalskiego, która przybyła z Wadowic i powstrzymywała przez pewien czas natarcie. Na polskich żołnierzy nacierały trzy tyraliery czeskiej piechoty. Gdy wadowiczanom skończyła się amunicja, wycofali się do Smolkowa, zostawiając w polu kilkunastu zabitych. W samo południe oddziały czeskie ruszyły do ataku na obrońców Stonawy, którą zajęły po krótkim boju. Polakom nie udało się odbić utraconego miasteczka, a ponadto ponieśli duże straty w krzyżowym ogniu wroga. Czescy żołnierze, rozwścieczeni długotrwałym oporem przeciwnika, zabili wszystkich wziętych do niewoli żołnierzy.

Do walki wkroczył podchorąży Królikowski, który nocą dotarł na linię frontu wraz ze swoim szwadronem spieszonych szwoleżerów. Jego kawalerzyści kontratakami wyrównali linię polskiej obrony. Kolejne ataki Czechów zostały odparte, co zmusiło dowództwo czeskie do ich wstrzymania. Od Suchej Górnej ruszyło zaskakujące uderzenie flankujące w siłę dwóch kompanii, które zostało zatrzymane gwałtownym ogniem przez ukrytych w lesie kocobędzkiem milicjantów ppor. Pawłasa. Dzięki temu szwoleżerowie mogli zmienić front. Wielu milicjantów zostało zabitych, a leżący w śniegu ranni byli dobijani przez Czechów. Wziętych do niewoli polskich ochotników agresorzy uważali za bandytów, a nie za kombatantów, objętych konwencją haską. Podporucznika Pawłasa z dwiema ranami postrzałowymi ukryli chłopi²².

²¹ Pośmiertnie Cezary Haller został awansowany do stopnia majora i odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V klasy oraz Krzyżem Śląskim I klasy. F. K. Latinik, *op. cit.*, s. 61 i 141.

²² A. Sęk, *Czeskie zbrodnie zagłady Polakości Śląska Zaolziańskiego można wybaczyć, lecz nie wolno o nich zapomnieć* [w:] „Zaolzie. Polski Biuletyn Informacyjny. dokumenty, artykuły, komentarze, aktualności”, Numer 1/2006 (25), Cieszyn, s. 5; *Stonawa...*, *op. cit.*, s. 50–65; J. Szczurek, *Z wielkich dni Śląska Cieszyńskiego, cz. 5: O milicjach ludowych w latach 1918–1920*, Cieszyn 1933, s. 78–92; F. Szymiczek, *Walka o Śląsk Cieszyński w latach 1914–1920*, Katowice 1938, s. 85–86 oraz J. Valenta, *op. cit.*, s. 101–102.

Czesi nie zdawali sobie sprawy, że na ich prawym skrzydle nie było żadnych polskich oddziałów i że mieli wolną drogę na Dziedzice. Wykorzystał to płk Latinik, który w godzinach wieczornych wydał rozkaz do ogólnego odwrotu. Zgodę na to dał gen. Emil Gołogórski: „Po dwudniowych ciężkich walkach pod Cieszynem i coraz bardziej zagrażającym obejściu płk Latinika od strony północnej, a to z okolicy Pruchnej, braku amunicji i przemęczenia ludzi, odmowy posiłków z Królestwa, musiałem się zdecydować na cofnięcie na linię Wisły, by tam dalszą obronę organizować”²³.

Kluczowymi punktami nowej linii obronnej stały się dwa miasta: Skoczów i Draho-mischl. W pierwszym przygotowano pozycję o charakterze ofensywnym, zaś w drugim – przyczółek defensywny. Pod osłoną nocy obrońcy Cieszyna rozpoczęli odwrot na północny wschód. Razem z żołnierzami ewakuowała się Rada Narodowa. Czesi nie zauważyli polskiego manewru, dlatego ich uderzenie na Cieszyn trafiło w próżnię. Do opustoszałego miasta wkroczyli 27 stycznia.

Improwizowane działania prowadzili w rejonie Suchej Górnej podkomendni ppor. Pawlasa. Trzydziestu żołnierzy i milicjantów, uzbrojonych dotychczas w dubeltówki i samopały, otrzymało karabiny i amunicję zabraną z Cieszyna. Oddział Pawlasa zaatakował pozycje Czechów w Suchej Górnej, a ponadto nękał w nocy czeskie linie, uderzając w różnych miejscach. Czesi nie mogli zmrzyć oka. Stonawy broniło tylko sześciu polskich żandarmów, ale Czesi nie mieli pojęcia, jak słabi byli obrońcy. Pod Goleiszowem udało się odeprzeć czeski pociąg pancerny, a pod Dębowcem atak czeskiej kompanii piechoty, usiłującej przekroczyć rzekę Knajkę. Dało to czas na umocnienie stanowisk i przygotowanie obrony.

Rozejm

Dwudziestego ósmego stycznia wojska pod dowództwem ppłk. Šnejdárka prowadziły intensywne rozpoznanie na całym froncie. Polską odpowiedzią były ataki w rejonie mostu pod Drogomyślem i wypad polskiego pociągu pancernego „Hallerczyk” w kierunku Pruchna. Jednocześnie, mimo silnego ognia czeskiego, Polacy wysadzili most kolejowy pod Goleiszowem. Następnego dnia Czesi ruszyli do natarcia rozstrzygającego na most pod Drogomyślem. Ich próba przekroczenia Wisły w rejonie Wielkich Ochab została powstrzymana. Lokalne sukcesy Czechów ograniczyły się do częściowego zajęcia Simoradza oraz dotarcia do linii Strumień-Bagienice. Przedostatni dzień stycznia zaznaczył się intensywnymi walkami o Skoczów. Początkowo Czechom udało się zdobyć wzgórze 340, ale zostali odrzuceni po kontrataku czterech polskich kompanii. Inne czeskie bataliony zdobyły Niebodin i Kamieniec, ale z tego ostatniego wycofali się. Zamiar oskrzydlenia sił płk Latinika nie powiódł się. W tym czasie polski dowódca zamierzał wycofać się na linię Bielowicko – Wielkie Górki, ale o 9.00 wieczorem przybyli do niego czescy parlamentarzyści z propozycją zawieszenia broni. Okazało się, że ppłk Šnejdárek otrzymał rozkaz od ministra Kłofáča następującej treści: „Po zajęciu kolei Bogumin – Cieszyn – Żylna jest nasza akcja skończona w Cieszyńskiem. Po osiągnięciu tego celu zatrzymajcie dalszy pochód przeciw Polakom”²⁴.

Trzydziestego stycznia oddziały polskie liczyły 138 oficerów i 4.020 żołnierzy, 5 baterii artylerii z 18 działami oraz pociąg pancerny. Ostatecznie Czechom nie udało się przełamać polskich pozycji, a impet ich ataków załamał się w ogniu polskich karabinów maszynowych.

²³ A. Chmielarz, *op. cit.*, s. 80–81 i F. K. Latinik, *op. cit.*, s. 60.

²⁴ *Stosunki...*, *op. cit.*, s. 26; A. Chmielarz, *op. cit.*, s. 82–83 i F. K. Latinik, *op. cit.*, s. 81–82.

Latinik twierdził potem, że gdyby posiadał rezerwowy batalion piechoty, mógłby kontratakować i odbić Cieszyn, aby usunąć najeźdźców ze spornego miasta²⁵.

Początkowo zawieszenie zostało zawarte na 24 godziny, a następnie było przedłużane z dnia na dzień. Już 1 lutego została podpisana w Paryżu „Umowa w sprawie Księstwa Cieszyńskiego” pomiędzy szefami mocarstw Ententy i Romanem Dmowskim. Dwa dni później złożył swój podpis minister Beneš. Na mocy tego dokumentu Śląsk Cieszyński został podzielony na dwie strefy okupacyjne, a linia demarkacyjna przebiegała wzdłuż trasy kolejowej Bogumin – Cieszyn – Jabłonków²⁶.

O 2.00 w nocy z 21 na 22 lutego Czesi, którzy nie chcieli zaakceptować warunków umowy paryskiej, zaatakowali polską placówkę przy moście w Małych Ochabach. Stracili 9 żołnierzy i mieli 20 rannych, zaś straty polskie wyniosły: 1 zabity i 2 rannych. Następnego dnia o 19.30 otworzyli ogień karabinowy na całej linii frontu, a po półtorej godzinie zaatakowali placówkę na lewym brzegu Wisły w okolicach Drogomyśla. Zajęli Hermanice, skąd prowadzili ostrzał na Kisielów. Ataki ponowili o 23.00 i w nocy z 23 na 24 lutego, lecz bezskutecznie.

„Nowy rozbiór Polski”

Polubownym rozwiązaniem sporu granicznego miała się zająć Komisja Międzysojusznicza złożona z przedstawicieli Francji, USA, Wielkiej Brytanii i Włoch, która 12 lutego 1919 r. przybyła na Śląsk Cieszyński. Brytyjczycy i Francuzi zdawali się popierać żądania Czechów, podczas gdy Amerykanie i Włosi stali na stanowisku uznania argumentów etnicznych. Celem tego gremium było przygotowanie raportu dla konferencji pokojowej. Wspomniane naruszenie przez Czechów warunków rozejmu spowodowało ostrą interwencję Komisji Międzysojusznicznej, w wyniku czego Czesi zostali zmuszeni do podpisania umowy demarkacyjnej. Wojska czeskie opuściły Cieszyn 26 lutego, a do miasta wkroczyły oddziały polskie witane przez tłumy ludzi, jakich jeszcze Cieszyn nie widział. Podobnie było we Frysztaście i Jabłonkowie²⁷.

Obie wrogie strony rozpoczęły intensywną akcję dyplomatyczną. Polacy utworzyli Komitet Obrony Spisza, Orawy, Czadeckiego i Podhala. Prezesem Komitetu został Kazimierz Przerwa-Tetmajer, a jego zastępcą prof. Władysław Szajnocha, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Czesi powoływali się na kwestie ekonomiczne i historyczne, zaś Polacy na argumenty etniczne. 22 czerwca 1919 r. na pl. Kościelnym w Cieszynie odbył się wiec przedstawicieli zborów ewangelickich, który był obserwowany przez członków Komisji Międzysojusznicznej. Wiec zakończono uchwaleniem rezolucji o przynależności całego Śląska Cieszyńskiego do Polski. Delegacja Rady Narodowej udała się 21 sierpnia do Paryża,

²⁵ A. Chmielarz, *op. cit.*, s. 81; M. K. Kamiński, *op. cit.*, s. 35 i F. K. Latinik, *op. cit.*, s. 80.

²⁶ *Sprawy polskie na konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 r. Dokumenty i materiały*, t. 2, Warszawa 1967, s. 110–111; Uгода paryska z 3 lutego 1919 r. [w:] *Kwestja...*, *op. cit.*, s. 13–14; Umowa w sprawie Księstwa Cieszyńskiego zawarta między przedstawicielami Wielkich Mocarstw oraz delegatami Polski i Czechosłowacji [w:] *Stosunki...*, s. 34–35; A. Szklarska-Lohmannowa, *op. cit.*, s. 37–38 i J. Valenta, *Edvard Beneš a Těšínsko v letech 1918–1920* [w:] *Śląsk Cieszyński u zarania polskiej i czechosłowackiej niepodległości 1918–1920*, red. K. Nowak, Cieszyn 1999, s. 25–26.

²⁷ Masaryk myślał nawet o unii Czechosłowacji z Galicją Wschodnią, aby odsunąć niebezpieczeństwo „okrążenia” przez Polaków i Węgrów, A. M. Cienciala i T. Komarnicki, *op. cit.*, s. 15 i 156 oraz J. Januszewska-Jurkiewicz, *op. cit.*, s. 69–73.

gdzie ks. Karol Kulisz złożył memoriał dotyczący sporu granicznego w Księstwie Cieszyńskim²⁸.

Dopiero 28 maja 1919 r. dokonano wzajemnego uznania Polski i Czechosłowacji, co jednak nie zmniejszyło napięć pomiędzy sąsiadującymi krajami słowiańskimi²⁹. Jednym z postanowień wersalskiej Rady Najwyższej Konferencji Pokojowej było wyznaczenie 27 września 1919 r. plebiscytu na terenach, o które rywalizowali Czesi i Polacy. Okres przygotowań do referendum jest zaliczany do najsmutniejszych kart w dziejach Śląska Cieszyńskiego zarówno przez Polaków, jak i Czechów. Brak alianckiej reakcji na czeski terror w Zagłębiu Karwińskim uniemożliwił przeprowadzenie polskiej agitacji i sprawne zorganizowanie plebiscytu. Bund der Schlesier z Koźdroniem poparł stronę czechosłowacką. W obliczu tak niekorzystnej sytuacji na Śląsku i nacisków mocarstw Ententy, Polska odrzuciła 25 maja 1920 r. wersalskie propozycje rozwiązania konfliktu, a ponadto stwierdziła, że nie ma warunków do przeprowadzenia plebiscytu, gdyż „nie istnieje żadna gwarancja wolności wyboru, pracy, a nawet osobistego bezpieczeństwa”³⁰.

Ostatecznie premier Władysław Grabski został zmuszony 10 lipca 1920 r. do podpisania w belgijskim Spa dokumentu oddającego sprawę Śląska Cieszyńskiego w ręce Rady Ambasadorów w zamian za pomoc materialową Ententy w obliczu bolszewickiej inwazji. Osiemnaście dni później Rada wyznaczyła granicę na rzece Olzie i paśmie Czantorii. Po czeskiej stronie zostało 120 tys. Polaków. Wyrok mocarstw został odczytany przez Polaków jako druzgocząca klęska i „nowy rozbiór Polski”³¹.

²⁸ M. Majeriková, *op. cit.*, s. 32; E. Romer, *op. cit.*, s. 129 i F. Szymiczek, *op. cit.*, s. 67.

²⁹ *Historia dyplomacji polskiej*, t. 4 1918–1939, red. M. P. Łossowski, Warszawa 1995, s. 11.

³⁰ ApIP, t. 2, s. 347–349; CAW, TB, I.476.1.104, pismo Stanisława Kozickiego do MSZ, 29 IX 1919, IV 9a, k. 47–48 oraz nota Paderewskiego di Clemenceau, 7 X 1919, IV 13, k. 54–56; Treść decyzji ustalającej plebiscyt z 27 września 1919 r. [w:] *Kwestja...*, *op. cit.*, s. 24–27; M. K. Kamiński, *op. cit.*, s. 311–312 oraz A. Szczepańska, *op. cit.*, s. 77 (wspomina o 22 maja).

³¹ Decyzja Konferencji Ambasadorów w sprawie Śląska Cieszyńskiego, Spisza i Orawy [w:] *Stosunki...*, *op. cit.*, s. 42–49; Deklaracja polsko-czeska w Spa z 10. VIII. 1920 r. [w:] *Kwestja...*, *op. cit.*, s. 58–59 oraz A. M. Cienciała i T. Komarnicki, *op. cit.*, s. 171.

GÓRNY ŚLĄSK NA ZAKRĘCIE

KONFLIKTY NARODOWE I SPOŁECZNE NA PRUSKIM GÓRNYM ŚLĄSKU W LATACH 1918–1919

W potocznym ujęciu za moment przełomowy dla Górnego Śląska w XX w. przyjęło się uważać lata 1921–1922, czas plebiscytu, trzeciego powstania i przede wszystkim podziału regionu między Polskę a Niemcy. Istotnie, historyczna waga objęcia przez Polskę części obszaru, z którym związki zerwane zostały w średniowieczu, jest oczywista, aczkolwiek koncentracja na epizodzie końcowym prowadzi czasem do pomniejszenia rangi, jaką dla Górnego Śląska miały wydarzenia wcześniejsze, przede wszystkim dwanaście miesięcy między schyłkiem 1918 a końcem 1919 r. Tym bardziej, że o losie tych terenów zadecydowała zbieżność różnych zdarzeń: klęska państw centralnych, rewolucja w Niemczech, powstanie niepodległej Polski. Przełom z lat 1918–1919 położył zresztą podwaliny nie tylko pod zmiany geopolityczne, ale i wewnętrzną transformację górnośląskiego społeczeństwa.

Sytuacja na Górnym Śląsku w początkach wojny

Latem 1914 r. historyczne ziemie górnośląskie nie stanowiły jedności. Zdecydowana większość – ujęta w administracyjny kształt rejencji opolskiej – pozostawała w granicach Prus, jednego z krajów Rzeszy Niemieckiej. Mniejsza część, wspólnie z niegdyś także zaliczanym do Górnego Śląska Śląskiem Cieszyńskim, wchodziła w skład Austro-Węgier. W monarchii Hohenzollernów Górny Śląsk wyróżniał się specyfiką etniczną mieszkańców; 53 proc. spośród ponad dwumilionowej populacji deklaroowało język polski jako język ojczysty, 40 proc. język niemiecki, ponad 4 proc. stanowili tzw. utrakwiści (osoby wychowane w języku polskim i niemieckim), językiem czeskim posługiwało się 2,3 proc.¹ Język nie przekładał się w prosty sposób na świadomość narodową. Zresztą Górnoślązacy posługiwali się specyficznym „kreolem”, mieszkanką polskiego i niemieckiego (*wasserpolnisch*), nadto silnie odczuwali swoją odrębność od Polaków z innych dzielnic. Trwała jednak ewolucja ich tożsamości, zmierzająca w dwóch kierunkach. Jak pisał Wojciech Wrześniński, pewna część Górnoślązaków odkrywała swoje „związki z polskością”, inna wchodziła do społeczności niemieckiej, „bliższej więzami politycznymi a nawet i cywilizacyjnymi”. Postawy pro-polskie wzmacniała – paradoksalnie – polityka władz pruskich, realizowana od czasów Kulturkampf, m.in. ograniczająca użycie języka polskiego. Z punktu widzenia polskiej racji stanu istotne było to, że wielu Górnoślązaków opowiedziało się za przynależnością swojej małej ojczyzny do Polski, zdając sobie sprawę, że będą musieli wywołać powstanie². Nie tylko problem językowy i narodowy determinował rozwój sytuacji w regionie. Górny Śląsk, drugi co do wielkości okręg przemysłowy Niemiec, o wysokim stopniu urbanizacji i industria-

¹ W. Lesiuk, *Społeczne tło wydarzeń górnośląskich w dobie powstań narodowych* [w:] *Powstania śląskie i plebiscyt w procesie zrastania się Górnego Śląska z macierzą*, red. A. Brożek, Bytom 1993, s. 30–31; J. Bahlcke, *Dzieje ziem śląskich od początków do wybuchu II wojny światowej* [w:] *Idem* (red.), *Śląsk i Ślązacy*, Warszawa 2001, s. 125.

² W. Wrześniński, *Rozważania polskie o przeszłości Śląska wobec doświadczeń wersalskich* [w:] *Wpływ odrodzenia Rzeczypospolitej w 1918 roku na losy Śląska*, red. M. Lis, Opole 1989, s. 73–74.



Polska ulotka plebiscytowa
(1920–1921)

lizacji oraz zagęszczenia ludnościowego, stał się widownią narastających konfliktów społecznych³. Razem z potęgującymi się wpływami ruchu polskiego, uderzającego w fundamenty legitymacji władzy pruskiej, podminowywały one górnośląskie *status quo*. Potrzeba było iskry, by nastąpiła podwójna eksplozja.

Po wybuchu wojny nie od razu wystąpiły symptomy kryzysu, bo produkcja i eksploatacja złóż wykazywały tendencje zwykłe. Wkrótce jednak braki w zaopatrzeniu w podstawowe towary, tzw. erzace zamiast pełnowartościowych produktów, szalejąca drożyzna, niewystarczająca aprowizacja w połączeniu z klęską nieurodzaju w 1916 r., głodem w zimie 1916/1917 r. i epidemią tyfusu

zimą 1917/1918 r. doprowadziły do totalnego kryzysu społecznego. Pojawiły się symptomy społecznego niezadowolenia: marsze głodowe, strajki i zamieszki. Latem 1918 r. zaniechało pracy jednocześnie 65 zakładów z 20 tys. ludzi. Na marginesie niepokojów społecznych wzmacniać zaczęła także aktywność polskiego ruchu narodowego⁴.

Aktywizacja ruchu polskiego i demokratyzacja regionu

W czasie wojny polska działalność społeczno-polityczna na Górnym Śląsku niemal zupełnie zanikła. Jeden z najważniejszych reprezentantów środowiska polskiego, redaktor Adam Napieralski, szef potężnego koncernu prasowego „Katolik” stanął na stanowisku lojalizmu, popierając politykę państw centralnych. Nie inaczej było z innym liderem ruchu narodowego, Wojciechem Korfantym. Zresztą środowisko narodowe, skupione wokół „Gazety Ludowej”, pozostawało grupą stosunkowo słabą, podobnie zresztą jak polscy socjaliści z PPS zaboru pruskiego. Dopiero umiędzynarodowienie kwestii niepodległości Polski w Akcie 5 listopada 1916 r., szeroko komentowanym na Górnym Śląsku, a potem w 14 punktach Wilsona, zaktywizowało polskich działaczy narodowych. Okazało się bowiem, że odrodzenie Polski jest możliwe. Kierunek działania zaczął ewoluować od defensywnej formuły „obrony języka i wiary” do otwartej walki o oderwanie Górnego Śląska od Niemiec i wcielenie do przyszłego państwa polskiego. Z biegiem czasu siła argumentów polskich rosła, wzmocniona ogólną radykalizacją nastrojów w regionie. Znamienne, że 6 czerwca 1918 r. w wyborach uzupełniających do Reichstagu deputowanym z Górnego Śląska został Wojciech Korfanty.

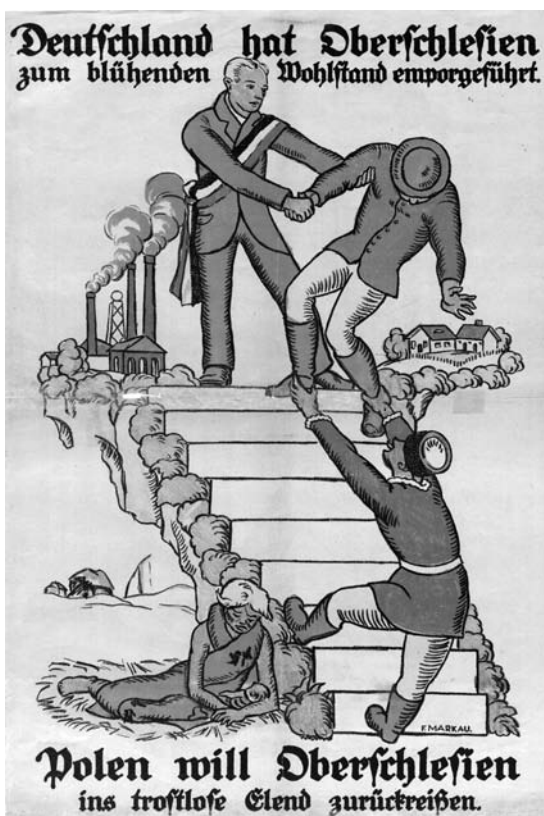
³ M. Czapliński, *Dzieje Śląska od 1806 do 1945 roku* [w:] M. Czapliński, E. Kaszuba, G. Wąs, R. Żerelik, *Historia Śląska*, Wrocław 2007, s. 332–338; R. Krämer, *Gospodarka śląska od początków aż do uprzemysłowienia w XIX–XX wieku* [w:] J. Bahlcke (red.), *op. cit.*, s. 270–280; W. Lesiuk, *op. cit.*, s. 31, 35, 38–39.

⁴ K. Fuchs, *Die wirtschaftliche Lage Oberschlesiens während der Umbruchphase 1918–1922*, „Oberschlesisches Jahrbuch”, T. 14/15, 1998/1999, s. 175; M. Lis, *Górny Śląsk. Zarys dziejów do połowy XX wieku*, Opole 2001, s. 130; M. Czapliński, *op. cit.*, s. 384; W. Lesiuk, *op. cit.*, s. 35, 42–43.

Pat w działalności narodowej został tym samym przełamany – środowiska polskie przystąpiły do politycznej ofensywy na Górnym Śląsku⁵.

W tym czasie całe Niemcy wrzały. Po fali strajków Rzesza przekształciła się w monarchię parlamentarną. Bunt marynarzy w Kilonii rozlał się na cały kraj, przeobrażając się w rewolucję, która zmiotła monarchię. Dziewiątego listopada, po abdykacji cesarza Wilhelma II, Niemcy stały się republiką. W całym kraju zaczęły się tworzyć rady robotniczo-żołnierskie, które przejęły część władzy politycznej⁶. Nie inaczej było na Górnym Śląsku, gdzie także powstały rady robotnicze i żołnierskie, o bardzo zróżnicowanym składzie społecznym, politycznie zdominowane przez socjaldemokrację. Rady odegrały ogromną rolę w demokratyzacji regionu, uwalniając aktywność szerokich kręgów społeczeństwa górnośląskiego i rozpoczynając proces kreowania nowych elit. Wielkie znaczenie miało też wprowadzenie 28 października 1918 r. powszechnego prawa wyborczego w Prusach⁷.

W tej fali demokratyzacji nie wzięli początkowo udziału przedstawiciele polskiego ruchu narodowego. Owszem, zdarzały się wypadki, że w radach zasiadali działacze polscy ze związków zawodowych lub PPS z zaboru pruskiego, jednak dystans Polaków wobec rad był wyraźny. Był to błąd taktyczny – rady były kuźniami nowych elit społeczno-politycznych, z których Polacy automatycznie sami się wyłączały. Tymczasem na początku rady deklarowały otwarcie na ruch polski. Na pierwszym zjeździe górnośląskich rad w Gliwicach 22 listopada 1918 r. domagano się pełnej autonomii kulturowej dla „polskojęzycznych obywateli”. Głoszono, iż „trzeba Polakom udowodnić, że minęły stare czasy, że są wolnymi ludźmi, wolnymi w języku i kulturze”. Obecny na zjeździe przedstawiciel Rady Pełnomocników Ludowych z Berlina, Hugo Haase, zaatakował ostro dotychczasową „haka-



Niemiecki plakat propagandowy: „Niemcy doprowadziły Górny Śląsk do rozkwitu, Polska chce go zepchnąć w beznadziejną nędzę”

⁵ M. Lis, *op. cit.*, s. 128–131.

⁶ H. A. Winkler, *Der lange Weg nach Westen. Deutsche Geschichte 1806–1933*, Bonn 2006, s. 348–375.

⁷ G. Meinhardt, *Oberschlesien 1918/1919. Die Maßnahmen der Reichsregierung, Behörden und Gewerkschaften zur Sicherung Oberschlesiens*, „Jahrbuch der Schlesischen Friedrich – Wilhelms – Universität zu Breslau”, T. XVI, 1971, s. 217–219; J. Bahlcke, *op. cit.*, s. 139–140.

tystyczną” politykę Prus. Nie były to czcze obietnice, bo Haasemu udało się „przepchnąć” w Radzie Pełnomocników ustawy przyjazne ludności polskojęzycznej (m.in. zniesienie antypolskich ustaw wyjątkowych)⁸.

Ku odradzającej się Polsce

Odrzucenie przez Polaków partycypacji w radach miało też inne przyczyny. Dwunastego października liczne organizacje polskie z terenu Rzeszy, w tym redakcje 11 polskich gazet z Górnego Śląska, wydały wspólne oświadczenie o woli połączenia z odradzającą się Polską. Kilkanaście dni później Korfanty przedstawił w Reichstagu polskie postulaty terytorialne: obejmowały nie tylko Poznańskie, Prusy Zachodnie z Gdańskiem, ale także Górny Śląsk, a nawet część Śląska Dolnego. Niemiecka opinia publiczna poznała tym samym po raz pierwszy polskie żądania – i z przerażeniem odebrała je jako dążenie do całkowitego uniezależnienia się. Szczególnie obawiano się utraty Górnego Śląska, który był dla Niemiec – jak stwierdził minister pruski Oskar Hegt – niezbędnym warunkiem do przeżycia; oddanie regionu, dodał Gustav Stresemann, późniejszy kanclerz, sparaliżuje przemysł niemiecki na następne stulecie⁹. Ale Niemcy chwiali się, cesarz abdykował, sojusznicza monarchia habsburska rozpadła się, a na jej gruzach 28 października proklamowano niepodległość Czechosłowacji, która także wysunęła roszczenia terytorialne wobec Górnego Śląska, domagając się m.in. części powiatów głubczyckiego i raciborskiego. Jedenastego listopada 1918 r. Niemcy podpisały zawieszenie broni, a w Warszawie z rąk Rady Regencyjnej przejął władzę Józef Piłsudski. Rzeszy Niemieckiej zdawał się być pisany los Austro-Węgier, podczas gdy gwiazda odrodzonej Rzeczypospolitej dopiero zaczęła się wznosić. Działalność polska na Górnym Śląsku stanęła więc z otwartą przyłbicą pod hasłem dążenia do oderwania regionu od Prus i przyłączenia go do Polski. Polacy górnośląscy odrzucali niemiecki porządek instytucjonalny, w tym także rady robotnicze i żołnierskie, starali się natomiast tworzyć własne struktury administracyjne – rady ludowe. Ciążyły one ku Naczelnej Radzie Ludowej w Poznaniu. Do końca 1918 r. było już ponad 500 takich rad na Górnym Śląsku. W poznańskich obradach tzw. Sejmu Dzielnicowego 3–5 grudnia 1918 r. wzięło udział aż 431 delegatów z Górnego Śląska, prawie 1/3 ogółu zgromadzonych. W Naczelnej Radzie Ludowej, liczącej 80 członków, zasiadało 29 Górnoślązaków, w sześciuosobowym Komisariacie Rady było dwóch reprezentantów regionu: Korfanty i Józef Rymer. W Bytomiu otwarto Podkomisariat NRL z adwokatem Kazimierzem Czaplą na czele. W tej pierwszej strukturze, zakładającej związki z polskością i będącej punktem krystalizacji życia polskiego w regionie działali redaktorzy polskiej prasy, aktywiści Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, Narodowego Stronnictwa Robotniczego i in. Władze niemieckie obserwowały tę sytuację z najwyższym niepokojem. Kiedy szereg górnośląskich gospodarstw rolnych dokonał na żądanie NRL samoopodatkowania na cele działalności polskiej, władze potraktowały to jako faktyczną zdradę państwa¹⁰.

⁸ E. Klein, *Konferencja Górnośląskich Rad Robotniczych i Żołnierskich 22 listopada 1918 r. w Gliwicach (podróż Hugona Haasego na Górny Śląsk)*, „Studia śląskie”, T. XXIII, 1973, s. 110–117, 122–123; G. Meinhardt, *op. cit.*, s. 218–219.

⁹ P. Hauser, *Śląsk pomiędzy Polską, Czechosłowacją a separatyzmem. Walka Niemiec o utrzymanie prowincji śląskiej w latach 1918–1919*, Poznań 1991, s. 10–14.

¹⁰ M. W. Wanatowicz, *Historia społeczno-polityczna Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego w latach 1918–1945*, Katowice 1994, s. 23; M. Czaplinski, *op. cit.*, s. 393; M. Lis, *op. cit.*, s. 132.

Niemieckie elity utrzymywały, jak pisała wówczas „Schlesische Tagespost”, że Polacy „odkryli” Górnoszlązków jako swoich pobratymców stosunkowo niedawno, bo z początkiem XX w., a górnoszląscy „autochtoni” to w istocie ludność mieszana, w dużym stopniu unikająca narodowościowych identyfikacji. Niemniej Niemcy nie potrafili wypracować spójnej koncepcji „pozyskania” Górnoszlązków, w przeciwieństwie do ruchu polskiego, którego oferta była jednoznaczna i czytelna, odwoływała się do wspólnoty językowej, a także – co na ultrakatolickim Górnym Śląsku było rzeczą niezwykle ważką – wyznaniowej. Niemieckie ustępstwa na rzecz ludności polskojęzycznej, jak np. wprowadzenie języka polskiego w szkołach ludowych, pojawiły się zbyt późno. Chaos pogłębiały tarcia kompetencyjne różnych instancji władz. Ogromne poruszenie wywołały na Górnym Śląsku ustawy socjaldemokratycznych władz pruskich o rozdziale Kościoła od państwa i szkolnictwa z połowy listopada 1918 r. Odebrano je jako zamach „czerwonego” Berlina na pozycję Kościoła katolickiego, co oczywiście stało się znakomitym argumentem dla strony polskiej¹¹.

W pewnej mierze decyzje te wpłynęły na popularyzację koncepcji „trzeciej drogi”. Pewna część elit (tak polskiej, jak i niemieckiej opcji) opowiedziała się za powstaniem odrębnego państwa górnośląskiego, albo co najmniej za daleko idącą autonomią regionu. Na przełomie 1918 i 1919 r. lansowała tę koncepcję katolicka partia Centrum, popierała ją także część wielkiego przemysłu, w uniezależnieniu Górnego Śląska od Niemiec dostrzegająca szansę na uniknięcie reparacji wojennych. Powstały organizacje masowe, jak dwujęzyczny Związek Górnoślązków/Bund der Oberschlesier, propagujące separatyzm. Także na szczeblu centralnym w Berlinie nie brakowało orędowników tej koncepcji, uważających, że daje ona szansę na ocalenie Górnego Śląska przed przejęciem go przez Polskę¹².



Polska ulotka plebiscytowa
(1920–1921)

¹¹ P. Hauser, *op. cit.*, s. 25; M. W. Wanatowicz, *op. cit.*, s. 24.

¹² P. Hauser, *op. cit.*, s. 28–33.

Zaostrzenie konfliktu: rewolucja społeczna i powstanie narodowe

Nie można wykluczyć, że udałooby się pozyskać do projektu „wolnego państwa górnośląskiego” szersze rzesze niezdecydowanych Górnoślązaków, tym bardziej że postępująca demokratyzacja życia społecznego sprzyjała swobodnej artykulacji poglądów. Tymczasem w Wersalu rozpoczęła się konferencja pokojowa. Pod koniec lutego strona polska referowała swoje roszczenia terytorialne wobec Niemiec. Siódmego maja 1919 r. przedłożono rządowi niemieckiemu decyzję o przyznaniu Polsce wschodniej części Górnego Śląska. Niemcy projekt oczywiście odrzuciły, co rozpoczęło okres gwałtownej walki politycznej o Górny Śląsk na szczeblu międzynarodowym. Czternastego czerwca 1919 r. doszło do ugody, którą umieszczono w traktacie pokojowym, podpisanym dwa tygodnie później. O przyszłości regionu zadecydować miał plebiscyt, wyznaczony na 20 marca 1921 r. Do tego czasu władza na Górnym Śląsku przejść miała w ręce Międzysojusznicznej Komisji Plebiscytowej i Rządzącej. Porządku pilnować miały wojska alianckie, których ok. 80 proc. stanowili Francuzi¹³.

Komisja na Górnym Śląsku zjawiła się dopiero 11 lutego 1920 r. Do tej chwili region stał się widownią narastającego konfliktu społecznego, politycznego i narodowego. W pierwszych miesiącach 1919 r. przez całe Niemcy przetoczyła się tzw. druga fala rewolucji. Wciąż wybuchały zamieszki, jak w Bytomiu, gdzie demonstranci uwolnili więźniów, czy w Rybniku, gdzie manifestacjom towarzyszyło płądrowanie sklepów. Na porządku dziennym były dzikie strajki, podczas których domagano się podwyżek płac, ale także wysuwano żądania polityczne, np. uspołecznienia zakładów pracy. Brali w nich udział zarówno robotnicy polsko-, jak i niemieckojęzyczni. Zaburzenia na kopalni „Preußen” w podbytomskich Miechowicach, gdzie strajkujący ostrzelali wojsko z broni maszynowej, zorganizowali głównie polskojęzyczni spartakusowcy, członkowie powstałego w Bytomiu pod koniec grudnia 1918 r. komunistycznego Związku Spartakusa. Organizacja ta, w połowie następnego roku licząca 25 tys. członków, stała się tubą radykalnych roszczeń społeczno-politycznych. Składnąd górnośląscy komuniści, podobnie jak SPD, przeciwstawiali się przyznaniu Polsce Górnego Śląska. Oba środowiska przemawiały w tej kwestii jednym głosem: „Kto głosuje przeciw Niemcom, ten utrudnia klasie robotniczej jej misję zrządzenia jarzma kapitalistycznego. [...] Interesy mas pracujących [...] lepiej uwzględnić są w republice niemieckiej [niż w Polsce]”¹⁴.

Pod koniec listopada 1918 r. strajkowało niemal 30 kopalń. Rząd pruski, przerażony perspektywą paraliżu produkcyjnego regionu, skierował na Śląsk wojsko, jednak zdemoralizowane oddziały – „soldateska bez militarnej wartości”, jak określił ich dowódca stacjonujących na Śląsku wojsk, gen. Karl Hofer – rozpadały się, zanim dotarły do celu. W początkach stycznia 1919 r. ogólnośląska Rada Ludowa we Wrocławiu wezwała ochotników do walki przeciw „polskim i komunistycznym agitatorom”. Zaczęły się tworzyć specjalne jednostki ochotnicze, tzw. Freikorpsy, których, razem z regularnym wojskiem przekształconym w tzw. Grenzschutz, użyto do tłumienia strajków i zwalczania „polskiej irredenty”. Podobne jednostki organizowały także na własną rękę koncerny przemysłowe, oczywiście celem zapobiegania przestojom w pracy¹⁵.

¹³ J. Przewłocki, *Międzynarodowe spory o państwową przynależność Górnego Śląska po pierwszej wojnie światowej* [w:] *Wpływ odrodzenia Rzeczypospolitej...*, s. 50–55.

¹⁴ G. Meinhardt, *op. cit.*, s. 221–222; M. Czapliński, *op. cit.*, s. 388–390; W. Lesiuk, *Ruch robotniczy na Górnym Śląsku wobec kwestii jego państwowej przynależności po I wojnie światowej* [w:] *Wpływ odrodzenia Rzeczypospolitej...*, s. 189–19; H. A. Winkler, *op. cit.*, s. 396.

¹⁵ M. Czapliński, *op. cit.*, s. 391–392; P. Hauser, *op. cit.*, s. 21, 46; M. W. Wanatowicz, *op. cit.*, s. 29, 30–31.

Wzrastająca tendencja do sięgania po rozwiązania siłowe nie ominęła także narodowego ruchu polskiego, którego działacze przystąpili do tworzenia własnych sił paramilitarnych. Na bazie „Sokoła” w lutym 1919 r. powołano Polską Organizację Wojskową Górnego Śląska, z Józefem Dreyzą, Józefem Grzegorzkiem i Alfonsem Zgrzebnikiem na czele. Wspierana i kierowana z terenu Rzeczypospolitej (finansowało ją Ministerstwo Spraw Wojskowych, a strona polska zaopatrywała w broń i służyła wsparciem kadry oficerskiej) już wkrótce liczyła kilkanaście tysięcy członków. Po ogłoszeniu wiadomości o plebiscycie, jej działacze, przekonani przedtem, że Górny Śląsk przypadnie Polsce w drodze bezpośredniej cesji, parli do wywołania zbrojnej rebelii. Władze polskie były jednak

temu przeciwnie, nie chcąc sprawić wrażenia faktycznego odrzucenia warunków traktatu pokojowego. Masowe demonstracje polskie w początkach maja 1919 r. spotkały się z ostrą reakcją niemiecką. Rozpoczęły się aresztowania działaczy polskich, ograniczono wolność publikacji, członkowie Podkomisariatu NRL musieli schronić się na terenie Rzeczypospolitej. W wielu miejscowościach władze ogłosiły stan oblężenia. Jeszcze większa eskalacja konfliktu nastąpiła latem 1919 r. W połowie sierpnia potężna akcja strajkowa ogarnęła 70–80 proc. kopalń. Masakra w Mysłowicach, gdzie żołnierze zabili ośmiu strajkujących, aresztowania działaczy POW, naciski ze strony polskich uchodźców politycznych doprowadziły do wybuchu spontanicznych, nieskoordynowanych wystąpień zbrojnych przeciw Niemcom. Kilkundniowe potyczki z Reichswehrą, wciąż jeszcze – do stycznia 1920 r. – stacjonującą w reencji opolskiej, zakończyły się już 24 sierpnia 1919 r. klęską strony polskiej i ucieczką ponad 20 tys. uczestników walk do Zagłębia Dąbrowskiego i na Śląsk Cieszyński. Uciekinierzy powrócili zresztą wkrótce na mocy amnestii z 1 października¹⁶.

Pierwsze powstanie śląskie, mimo klęski i późniejszych represji niemieckich, nie przyniosło załamania działalności polskiej. Punkt ciężkości przesunął się na aktywizację polityczną



Polska ulotka plebiscytowa
(1920–1921)

¹⁶ M. Czaplinski, *op. cit.*, s. 394; M. W. Wanatowicz, *op. cit.*, s. 26–29; J. Bahlcke, *op. cit.*, s. 144.



Przeгляд 4 pułku piechoty wojsk powstańczych w Katowicach, dowódca Karol Gajdzik

polskich Górnoszlązaków. Jeszcze wybory do Zgromadzenia Narodowego z 19 stycznia 1919 r. strona polska zbojkotowała na równi z komunistami. W efekcie frekwencja, w całej Rzeszy wynosząca 83 proc., w rejencji opolskiej osiągnęła zaledwie 59 proc., a w niektórych powiatach lokowała się o wiele niżej: w pszczyńskim wyniosła zaledwie 20 proc., w rybnickim 27 proc., w katowickim 33 proc., bytomskim 35 proc. W całych Niemczech odbyły się wówczas także wybory komunalne (24 stycznia), jednak na Górnym Śląsku przeniesiono ich termin na jesień¹⁷. W tym czasie środowiska polskie przemyślały dotychczasową taktykę i postanowiły zmienić front działania. Postanowiono skorzystać z instrumentów, jakie oferowała porewolucyjna demokratyzacja polityczna. Tak więc do jesiennych wyborów komunalnych działacze polscy przystąpili, kamuflując część komitetów wyborczych pod neutralnie brzmiącymi nazwami („partia obywatelska”, „partia gospodarzy”). W połączeniu z permanentną, indywidualną agitacją nowa strategia przyniosła ogromny sukces: na 11255 mandatów aż 6822 (ponad 60 proc.) przypadło Polakom. Od tego momentu rady gmin wiejskich i miejskich stały się kolejnym forum aktywności w duchu polskim. Radni przystąpili do akcji na rzecz równouprawnienia języka polskiego w urzędach, dążąc do zmiany nazw miejscowości (Hindenburg na powrót stał się Zabrzem). Język polski dopuszczono do obrad rad miejskich m.in. w Gliwicach, Raciborzu, Zabrze¹⁸.

W stronę podziału regionu

Wybory komunalne 1919 r. – wielki sukces strony polskiej, łagodzący niejako skutki klęski pierwszego powstania – zakończyły pewien etap „górnoszląskiej rewolucji”. Po ponad roku nieustających konfliktów zmieniła się tamtejsza polityczna konstelacja. Górny Śląsk

¹⁷ D. Sieradzka, *Niektóre zagadnienia samorządu terytorialnego na Górnym Śląsku w latach 1918–1921* [w:] *Górny Śląsk czasu powstań i plebiscytu. Sprawy mało znane i nieznanne*, red. Z. Kapała, Bytom 1996, s. 111; M. Czaplinski, *op. cit.*, s. 391; G. Meinhardt, *op. cit.*, s. 225; P. Hauser, *op. cit.*, s. 43; H. A. Winkler, *op. cit.*, s. 393.

¹⁸ D. Sieradzka, *op. cit.*, s. 113; M. Lis, *op. cit.*, s. 137.

stał się innym regionem: do głosu doszły środowiska nieobecne na przedwojennej scenie politycznej i społecznej. Wzrosło znaczenie opcji polskiej, prezentującej inne niż dotąd, śmielsze hasła, po stronie niemieckiej nastąpił wzlot i schyłek znaczenia socjaldemokratów, których pozycję zajęła Katolicka Partia Ludowa (dawne Centrum).

Kolejny etap przełomu rozpoczął się w lutym 1920 r., kiedy władzę w regionie objęli alianci i ruszyły przygotowania do plebiscytu. Zmniejszeniu uległy wówczas tarcia o podłożu społecznym, na pierwszy plan wysunęły się konflikty narodowościowe – choć mówić można także o pewnej zbieżności obydwu pól starcia. Po stronie polskiej nastąpiła wówczas niespotykana intensyfikacja życia społecznego, kulturalnego i politycznego. Rozwinęły się partie polityczne, nastąpił rozkwit prasy polskiej, powstały setki organizacji społecznych – związki śpiewacze, czytelnie ludowe, teatry amatorskie, kluby sportowe. Nie inaczej wyglądała sytuacja w obozie niemieckim. Nie uniknięto kolejnego konfliktu zbrojnego – drugiego powstania śląskiego, które rozpoczęło się 19 sierpnia 1920 r. Po trwających tydzień walkach, Polacy uzyskali likwidację policji niemieckiej na obszarze plebiscytowym i utworzenie mieszanej policji, złożonej z przedstawicieli obydwu narodowości.

Plebiscyt zakończył się wynikiem na tyle niejednoznacznym, że obie strony mogły uznać go za sukces. Przy prawie 98-procentowej frekwencji za przynależnością do Niemiec głosowało 59,6 proc., za Polską 40,4 proc. Dalszy los regionu był wielką niewiadomą, pośród aliantów – Francuzów, Włochów i Brytyjczyków – ścierało się bowiem wiele pomysłów na rozwiązanie górnośląskiego węzła gordyjskiego. Dzięki trzeciemu powstaniu, które wybuchło 3 maja 1921 r., Wojciech Korfanty odniósł tylko częściowy sukces. Zatwierdzony 20 października 1921 r. przez Radę Ambasadorów podział Górnego Śląska przewidywał pozostanie w Niemczech 71 proc. terytorium górnośląskiego. Jednak, jak pisał Marek Czapliński, „choć terytorialnie zyskała Rzesza, to jednak gospodarczo Polska, po której stronie znalazły się aż 53 kopalnie węgla (po stronie Niemiec 14), wszystkie 9 kopalń rud żelaza, 10 kopalń rud cynku i ołowiu (na 15), 5 hut żelaza (na 9), wszystkie 18 hut cynku, ołowiu i srebra. Niemcy szacowali, że stracili 9/10 zasobów węgla kamiennego”¹⁹. Łącząc się z Rzeczpospolitą Górny Śląsk wnosił do tego związku wyjątkowo bogate wiano.

Reprodukowane plakaty i ulotki pochodzą ze zbiorów Biblioteki Śląskiej w Katowicach



Powstańcy śląscy w okopie pod Ujazdem

¹⁹ M. Czapliński, *op. cit.*, s. 398–401; M. W. Wanatowicz, *op. cit.*, s. 31–32, 35–36.

POWSTAŃCZE SKRZYDŁA

Nadeszły pierwsze po Wielkiej Wojnie 1914–1918 święta Bożego Narodzenia, szczególnie radosne dla ocalałych z niedawnej gehenny, dla tych, którzy zmuszeni byli przelewać krew za Kaisera i Vaterland... Ignacy Paderewski wraz z towarzyszącymi mu alianckimi oficerami przybył do Gdańska 25 grudnia 1918 r. Podróż miał zakończyć w Warszawie, gdzie zamierzał doprowadzić do pogodzenia stronnictw politycznych. Na prośbę przedstawicieli Wielkopolski zmienił trasę i mimo przeszkód ze strony władz niemieckich, 26 grudnia przybył do Poznania. Pociąg zatrzymał się na Dworcu Głównym o godzinie 21.30, znakomici goście przesiedli się z wagonów do powozów.

Polska ludność Poznania w sposób otwarty zmanifestowała swe patriotyczne uczucia. Tłumnie witano polityka i muzyka, wzdłuż trasy przejazdu – z dworca kolejowego do Bazaru – stanął szpaler z ok. 3 tys. ludzi z pochodniami (władze niemieckie zarządziły wyłączenie latarni na trasie przejazdu Ignacego Paderewskiego). Okna i balkony prywatnych mieszkań udekorowano flagami polskimi i alianckimi. Tego wieczoru Paderewski pierwszy raz przemówił do licznie zgromadzonych poznanianów, kończąc następującymi słowami: „Niech żyje Polska, zgoda, jedność, a ojczyzna nasza wolna, zjednoczona z naszym polskim Wybrzeżem żyć będzie po wsze czasy”. Następnego dnia po południu przed Bazarem zorganizowano pochód ok. 10 tys. polskich dzieci; zbierała się tam również coraz większa liczba dorosłych obywateli Poznania narodowości polskiej.

Nie tylko w Polakach przyjazd Paderewskiego podgrzał uczucia narodowe. Niemiecka ludność Poznania zorganizowała kontrmanifestację. Pod przewodnictwem działaczy niemieckich organizacji społecznych zwołano wiec – przed Operą i w ogrodzie zoologicznym. Tłumy Niemców zgromadziły się przed koszarami 6. Pułku Grenadierów, licząc na udział tej jednostki w manifestacji. Dowództwo nie wydało oficjalnej zgody, więc żołnierze przyłączyli się dobrowolnie do częściowo uzbrojonego tłumu. O godzinie 15.30 Niemcy ruszyli w stronę Bazaru, gdzie przebywał Ignacy Paderewski. Pochód gęstniał w miarę posuwania się do centrum miasta, osiągając liczbę ok. 2 tys. osób. Po drodze dochodziło do ekscesów, w których czynny udział wzięli żołnierze 6. Pułku Grenadierów – zdzierano flagi polskie i alianckie, demolowano lokale polskich instytucji w tym m.in. biuro Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej przy ul. Święty Marcin 40 i wnętrza Banku Spółek Zarobkowych.

Zderzenie manifestacji nastąpiło ok. godziny 17.00, co w gorącej atmosferze tamtego dnia było nieuniknione. Padły strzały pod Bazarem. Do dziś nie ustalono, kto strzelał, czy były to strzały w powietrze, czy też wymiana ognia. Zareagowały oddziały Służby Straży i Bezpieczeństwa i Straży Ludowej, których obowiązkiem było czuwanie nad życiem i zdrowiem Ignacego Paderewskiego. Polskie jednostki rozpoczęły spychanie Niemców poza śródmieście, zajęły gmach muzeum znajdujący się *vis-à-vis* Bazaru, gdzie utworzono punkt dowodzenia. Wracająca spod Zamku grupa Służby Straży i Bezpieczeństwa została ostrzelana na rogu ulic Berlińskiej (dziś 27 Grudnia) i Rycerskiej (dziś Ratajczaka). Seria z karabinu maszynowego ustawionego w wejściu do Prezydium Policji ugodziła śmiertelnie



Lotnisko polowe 1919. Samoloty myśliwskie Fokker D VII

Franciszka Ratajczaka, szefa kompanii. W pamięci zbiorowej utrwalony został jako symbol – był pierwszym poległym powstańcem...

Powstanie szybko rozprzestrzeniło się na resztę Wielkopolski. Do pierwszych dni stycznia 1919 r. wszystkie ważniejsze obiekty wojskowe i administracyjne znalazły się w rękach powstańców. Wyjątkiem była Stacja Lotnicza Poznań-Ławica, ze stacjonującym tam Zapasowym Oddziałem Lotniczym Nr 4, liczącym ok. 200 ludzi. Próbowano negocjacji z Niemcami, ci jednak nie byli skłonni do poddania się. Zapewne mieli nadzieję na ewakuację samolotów do Frankfurtu nad Odrą.

Ostateczna decyzja zdobycia lotniska zapadła 5 stycznia 1919 r. Rozkaz w imieniu Dowództwa Głównego podpisał ówczesny głównodowodzący mjr Stanisław Taczak. Zarówno plan obrony, jak i układ pól minowych wokół obiektu był znany, bo w niemieckich szeregach znajdowali się odbywający służbę wojskową Polacy, m.in. członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej Zaboru Pruskiego (POWZP). Na początku uniemożliwiono Niemcom wysadzenie magazynu bomb lotniczych w Forcie VII i oświetlenie reflektorami terenu lotniska, odcinając dopływ energii elektrycznej. Sformowano też grupę, która miała „obsadzić” obiekt.

Do godziny 6.00, mglistego zimowego poranka 6 stycznia 1919 r., siły powstańcze rozlokowano na pozycjach wyjściowych do ataku. Były to trzy kompanie I. baonu dowodzone przez ppor. Bronisława Pinieckiego, dwie armaty (półbateria) dowodzone przez ppor. Kazimierza Nieżychońskiego, pluton strzelców konnych dowodzony przez wachm. Kazimierza Ciężyńskiego, ochotnicze grupy POWZP dowodzone przez kom. Jana Kalinowskiego. Ogólne dowództwo nad całością akcji sprawował ppłk Andrzej Kopa, który powołał sztab w składzie: ppor. Mieczysław Paluch, ppor. [imię nieznanne, nazwisko pisane czasem: Stępniewicz] Stępniewicz, Franciszek Gruszkiewicz i sierż. pil. Wiktor Pniewski, późniejszy dowódca Stacji Lotniczej. Utworzono również specjalną grupę, której zadaniem była ochrona zdobytego sprzętu lotniczego oraz uniemożliwienie Niemcom ewentualnych prób jego zniszczenia. Na jej czele stanął późniejszy dowódca 3. Wielkopolskiej Eskadry Lotniczej, sierż. pil. Józef Mańczak.

O 6.25 rozpoczęto atak. Wywiązała się strzelanina z użyciem broni ręcznej. Okazało się, że ogień niemieckiej broni maszynowej był niecelny – serie pocisków przelatowały ponad głowami szturmujących. Ze strony polskiej oddano cztery strzały armatnie trafiając w jedną ze ścian budynku koszarowego i wieżę lotniska. Dwudziestominutowa walka zakończyła się minimalnymi stratami w ludziach. Niemcy stracili dwóch zabitych i kilkunastu rannych, powstańcy jednego zabitego i kilku rannych. Stacja Lotnicza w podpoznańskiej Ławicy została zdobyta. Do formujących się oddziałów piechoty, kawalerii i artylerii wkrótce dołączyło... powstańcze lotnictwo.

Tworzenie struktur organizacyjnych Stacji Lotniczej rozpoczęto nazajutrz po jej zdobyciu. Sformowano cztery kompanie: lotniczą – dowodzoną przez sierż. (wkrótce awansowanego do stopnia ppor.) Wiktora Pniewskiego, warsztatową – pod dowództwem sierż. Franciszka Gruszkiewicza, wartowniczą – pod dowództwem sierż. Józefa Szyftera oraz rekrucką. Tego dnia samoloty z narodowymi barwami polskimi, pilotowane przez sierżantów: Józefa Mańczaka, Zygmunta Rosadę, Wojciecha Białego oraz inż. Damazego Kortylewicza, przeleciały nad Poznaniem.

W czasie szturm na Ławicę zdobyto ok. 30 samolotów nadających się do natychmiastowego użycia. Po zajęciu Hali Zeppelina na Winogradach uzupełniono tę zdobycz o dalszych 300 płatowców – niestety przeważnie bez silników. Ogólną wartość przejętego sprzętu oceniano na 160 mln. ówczesnych marek niemieckich. U uruchomiono warsztaty naprawcze (tzw. park naprawczy) dokonując w nich bieżących remontów i napraw. Już tydzień później (14 stycznia) partię 32 sprawnych samolotów oraz 12 płatowców bez silników przekazano na lotnisko mokotowskie w Warszawie. Wysłano też 9 samolotów do Krakowa, a stamtąd wyekspediowano je na wschód, jako pomoc dla walczących z Ukraińcami mieszkańców Lwowa.

W 1919 r. powstały w Ławicy cztery eskadry lotnicze, liczące ogółem 400 ludzi i posiadające ok. 40 samolotów różnych typów, transport samochodowy, ruchome parki naprawcze i szkołę lotniczą. Jednostki te tworzyły Pierwszą Wielkopolską Grupę Lotniczą przy Dowództwie Frontu Wielkopolskiego. Bez zbytej przesady można powiedzieć, że były to najlepiej wyposażone i uzbrojone eskadry na terenie odradzającego się państwa polskiego. Od lutego

Najstarszy personel latający 4. wielkopolskiej eskadry myśliwskiej. Stoją: sierż. Antoni Bartkowiak, sierż. Rozmiarok, ppor. Biały, por. Dziembowski, ppor. Bilazewski



do maja 1919 r. utworzono kolejno: 1. Wielkopolską Eskadrę Lotniczą (przemianowaną później na 12. Eskadrę Wywiadowczą), 2. Wielkopolską Eskadrę Lotniczą (13. Eskadrę Myśliwską), 3. Wielkopolską Eskadrę Lotniczą Polną (14. Eskadrę Wywiadowczą), 4. Wielkopolską Eskadrę Bojową (15. Eskadrę Myśliwską). W kwietniu 1920 r. rozpoczęto formowanie 21. Eskadry Niszczycielskiej wyposażonej w samoloty



Bomby 21. eskadry niszczycielskiej

bombowe z właściwym im osprzętem. Była to jedyna tego typu pełnowartościowa jednostka. Wśród bombowców znajdował się potężny dwusilnikowy Gotha G IV. W maju 1919 r. powstały pierwsze jednostki balonowe, zwane wtedy aeronautycznymi. Oficerską Szkołę Aeronautyczną pod kierunkiem mjr. Feliksa Bołsunowskiego otwarto w Ławicy 21 maja. Sformowano trzy kompanie aeronautyczne, przekształcone w I Grupę Aeronautyczną. Dowódcą został kpt. pil. bal. Jan Folszlegier.

Na Froncie Wielkopolskim lotnictwo zostało użyte w stopniu dość ograniczonym, głównie do akcji rozpoznawczych i propagandowych (np. nad obszarami Śląska czy Pomorza). W styczniu (7 i 8) 1919 r. niemieckie załogi z lotniska we Frankfurcie nad Odrą dokonały nalotów bombowych na Stację Lotniczą Ławica i najbliższą okolicę. Mimo pożaru baraków stacja nie poniosła większych strat, choć była jedna ofiara śmiertelna i kilku rannych wśród cywilów mieszkających w pobliżu (był to efekt ostrzału przez Niemców okolic Poznania z broni pokładowej). Po drugim nalocie jedna z załóg niemieckich musiała przymusowo lądować w okolicach Bledzewa. Zanim członków załogi pojmano i osadzono w poznańskiej Cytadeli, udało im się podpalić uszkodzony samolot. Na wniosek wzburzonych mieszkańców miasta aresztowano byłego dowódcę V Korpusu Armii, którym był gen. Fritz von Bock und Pollach. W odwecie za niemiecki rajd bombowy sześć samolotów LVG C V (z ładunkiem po sześć dwudziestopięciokilogramowych bomb każdy) dokonało – pod dowództwem sierż. pil. Wiktora Pniewskiego – nalotu na frankfurckie lotnisko, niszcząc jeden hangar i jeden samolot. Z akcji powrócono bez strat własnych. Dodać wypada, że bombardowania dokonano bez uzgodnienia z Naczelną Radą Ludową, więc akcja miała charakter samowolny. Mimo to nie wyciągnięto wobec Pniewskiego konsekwencji.

Zawarcie 16 lutego 1919 r. rozejmu trewirskiego – choć nie zakończyło walk w Wielkopolsce – umożliwiło zluzowanie części sił lotniczych i przesunięcie ich na wschodni teatr działań wojennych. W latach 1919–1920 w walkach na wschodnich rubieżach wzięły udział wszystkie powstałe w Ławicy eskadry. Niedobory sprawiły, że jednostki nazywane „wywiadowczymi” lub „myśliwskimi” pełniły różne role – zależne od potrzeb chwili. Często myśliwcy wykonywali misje bombardierskie, a eskadrom rozpoznawczym zdarzało się staczać walki myśliwskie z sowieckimi lotnikami. Specyficznymi i trudnymi w tamtych czasach



Przylot Piotra Abakanowicza na lotnisko 14. eskadry wywiadowczej w Żodzinie, 1 V 1920. Stoją ppor Mańczak, Abakanowicz, ppor. Liebek, ppor. Konarski, kpt. Iwaszkiewicz (Abakanowicz uciekł z „czerwonego” lotnictwa 1 V 1920 r.)

zadaniami były wykonywane przez 1. Wielkopolską Eskadrę Lotniczą nocne rozpoznania i bombardowania. Dalekie zwiady na zapleczu wroga należały do zadań szczególnie niebezpiecznych z dwóch powodów. Po pierwsze – maszyny nie były nowe i szybko się zużywały w warunkach frontowych, grożąc awarią na wrogim terytorium. Po drugie – lotnicy pojmani przez czerwonoarmistów mieli małe szanse na przeżycie. Regułą było rozstrzelanie jeńców na miejscu lub po poddaniu ich mniej czy bardziej wymyślnym torturom. Taki los spotkał jednego z dowódców 1. (12.) eskadry kpt. pil. Władysława Jurgensona. Zestrzelony 10 maja 1920 r., został pojmany, poddany wielokrotnie bestialskim torturom i rozstrzelany w smoleńskim więzieniu.

W czasie uderzenia Armii Czerwonej w kierunku Warszawy (jak i podczas jej odwrotu), typowymi zadaniami bojowymi wielkopolskich lotników stały się ataki szturmowe na zgromadzenia wojsk nieprzyjaciela. Były to zadania bardzo niebezpieczne z uwagi na przeprowadzanie nalotów z małej wysokości. Samoloty stawały się natychmiast celem broni maszynowej. Dzięki akcji połączonych sił 15. Eskadry Myśliwskiej i 21. Eskadry Niszczycielskiej przy wsparciu 7. Eskadry Myśliwskiej im. Tadeusza Kościuszki (złożonej z amerykańskich ochotników), udało się zablokować dalszy marsz 1. Konnej Armii Siemiona Budionnego na Lwów. Do legendy niemal przeszły wspólne akcje 15. Eskadry Myśliwskiej i 21. Eskadry Niszczycielskiej przeciw pociągom pancernym, które zostały odcięte przez wielokrotne zniszczenie torów z powietrza, zdobyte, a następnie bojowo wykorzystane przez Wojsko Polskie. O skuteczności rajdów szturmowych naszego lotnictwa donosili w swych meldunkach do sztabu dowódcy połowi Kon-armii:

„18 VIII godz. 15.

W ostatnich dniach nieprzyjaciel w szerokim zakresie zastosował w walce z kawalerją samoloty, w ten sposób kompensując zbyt szczupłe siły. W dniu 16 i 17 sierpnia eskadry nieprzyjaciela w liczbie dochodzącej do 9 płatowców, krążyły nad nacierającymi kolumnami Konnej Armji. Zuchwale zniżając samoloty, nieprzyjaciel ostrzeliwał nasze oddziały i zarzucał je bombami. Wojska, atakowane z powietrza, nie mniej, niż trzy razy na dzień,

mają ogromne straty w ludziach i koniach. W jednej tylko 6. dywizji kawalerji w dniu 17 VIII zabito i raniono przeszło 100 ludzi i 100 koni. Jedno z natarć 6. dywizji kaw. odparto wyłącznie za pomocą płatowców.

Proszę o rozkaz natychmiastowego wysłania do mego rozporządzenia jednej baterii przeciwlotniczej, która podążałaby za armją. Nr. 41. t. j. POL.

Dowódca 1. Konnej Armji (–) Budionnyj.

Członek R. W. S. (–) Woroszyłow.

Szef pol. szt. Armji (–) Zotow”.

Warto podkreślić, że przynajmniej w pewnych fazach walki, zadania zwiadowcze czy bojowe lotnictwa wielkopolskiego wykonywano na korzyść wielkopolskich jednostek piechoty lub kawalerji. Lotnicze jednostki wielkopolskie brały udział we wszystkich najważniejszych walkach lat 1919–1920 – również w Małopolsce Wschodniej, na Froncie Litewsko-Białoruskim i w obronie stolicy przed Armią Czerwoną. Ogromną rolę odegrały działania wielkopolskich eskadr, opóźniające wycofywanie się Rosjan spod Warszawy w sierpniu 1920 r. Ataki na kolumny marszowe krasnoarmiejców, często znajdujące się w całkowitym bezładzie, powodowały ich rozpraszenie, co z kolei ułatwiało polskim jednostkom pościgowym zwalczanie nieprzyjaciela.

W szeregach wielkopolskich eskadr służył doskonale wyszkolony personel latający i naziemny, często mający za sobą doświadczenia frontowe z I wojny światowej. Prezentował wysokie walory – waleczność, obowiązkowość, ogromne zaangażowanie – czego wyraz dawał na polu walki. Personel ten był wielokrotnie wyróżniany rozkazami i nadawanymi odznaczeniami bojowymi zarówno dla poszczególnych żołnierzy, jak i całych jednostek. Swoje zaangażowanie lotnicy okupili stratami w ludziach i sprzęcie. Wielu już nigdy nie zobaczyło rodzinnej Wielkopolski. Spoczywają po dziś dzień w miejscach zapomnianych przez Boga i ludzi.

* * *

Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej (1921) lotnictwo przeorganizowało się według tzw. stopy pokojowej. Utworzono pułki lotnicze – poznański otrzymał nr 3. Tylko dwie sformowane tu eskadry powróciły do Stacji Lotniczej w Ławicy – 13. i 15. Eskadra Myśliwska (dawniej 2. i 4. wielkopolska). W Warszawie pozostała 12. Eskadra Wywiadowcza (dawniej 1. wielkopolska), dołączając do 1. Pułku Lotniczego. Nadal pielęgnowane były dawne więzi regionalne i tradycje wspólnej walki. W okresie międzywojnia powstała odznaka pamiątkowa wspólnej walki 12. Eskadry Wywiadowczej i wielkopolskiej 14. Dywizji Piechoty. Eskadry 14. (dawniej 3. wielkopolska) i niedobitki 21. Eskadry Niszczycielskiej pozostały w Krakowie wchodząc w skład 2. Pułku Lotniczego. Do poznańskiego 3. Pułku Lotniczego przybyły eskadry „krajowe” – 1., 5. i 10., stając się jego integralną częścią.

Dziwnie splatają się ludzkie losy z tzw. wielką historią. Jako ludzie zwyczajni mamy na nią niewielki wpływ. W 1939 r. 3. Pułk Lotniczy miał w Lublinie bazę zapasową, którą stopniowo przesuowano dalej na wschód. Jej personel aresztowano po wkroczeniu Armii Czerwonej 17 września koło Tarnopola. Wśród zamordowanych znaleźli się m.in. kpt. Józef Mańczak – dowódca 14. eskadry (3. wielkopolskiej) w okresie wojny polsko-bolszewickiej oraz ppor. rez. Janina Lewandowska z domu Dowbor-Muśnicka, córka drugiego dowódcy Powstania Wielkopolskiego 1918–1919.

PAMIĘĆ, KTÓRA KRZEPIŁA I ZOBOWIĄZYWAŁA

O POWSTANIU WIELKOPOLSKIM W LATACH OKUPACJI 1939–1945

Już w pierwszych miesiącach okupacji na terenie tzw. Generalnego Gubernatorstwa znalazły się dziesiątki tysięcy Polaków z ziem, które zostały bezpośrednio włączone do III Rzeszy. Większość z nich została brutalnie wyrzucona z domów, a następnie wywieziona niemal bez dobytku do GG. Część szukała schronienia w centralnej Polsce. Były to osoby poszukiwane od początku wojny przez gestapo, bądź „spalone” w związku z prowadzoną działalnością konspiracyjną.

„Zachodnia” konspiracja w Generalnym Gubernatorstwie

Od 1940 r. wśród rzesz wysiedleńców i uciekinierów zaczęła tworzyć swoje struktury organizacja konspiracyjna o nazwie „Ojczyzna”, utworzona na przełomie września i października 1939 r. w Poznaniu. Obok inicjowania akcji pomocy społecznej dla wysiedlonych oraz tworzenia dla nich kompletów tajnego nauczania, „Ojczyzna” prowadziła także działalność informacyjno-propagandową. Jednym z jej celów było uświadomienie społeczeństwu polskiemu z GG warunków, w jakich przyszło żyć i walczyć rodakom na tzw. ziemiach wcielonych do Rzeszy. W początkach 1941 r. przebywający w Warszawie członkowie „Ojczyzny” rozpoczęli wydawanie powielanego pisma „Be-Zet” („Biuletyn Zachodni”¹). Miało ono spełnić rolę agencji prasowej, przeznaczonej przede wszystkim dla władz Polskiego Państwa Podziemnego oraz dla prasy konspiracyjnej. Obok dłuższych artykułów problemowych i krótkich notatek informacyjnych, zamieszczano także, tłumaczone na język polski, dokumenty władz okupacyjnych. Wiele miejsca poświęcono również propagowaniu – uznanego przez „Ojczyznę” za podstawowy polski cel wojny – przyłączenia do Polski ziem położonych na zachód i północ od jej przedwojennych granic (tzw. Ziem Powracających, zwanych też – za profesorem Zygmuntem Wojciechowskim, członkiem kierownictwa „Ojczyzny” – ziemiami macierzystymi).

Specjalny numer „Be-Zetu”

Numer szósty z grudnia 1941 r. poświęcony został Powstaniu Wielkopolskiemu, w 23. rocznicę jego wybuchu. W części wstępnej czytamy:

„To już trzecia Wilia spędzona w niewoli. Ale i trzecia Wilia niezwalczonej, choć niewolnej, trzecia Wilia walczącej Polski. [...] Za kilka dni, dwudziestego siódmego grudnia obchodzić będziemy w swym wygnańczym gronie, w poważnym skupieniu rocznicę Powstania Wielkopolskiego. Odczytamy w zamkniętym kółku referaty, wygłosimy wspomnienia, uczymy pamięć poległych powstańców i żołnierzy polskich, którzy oddali życie za Ojczyznę w boju otwartym czy w walce cywilnej. Uroczystość zakończymy ślubowaniem

¹ Pismo to od lipca 1941 r. nosiło tytuł „Informacje z Zachodnich Ziem Rzeczypospolitej. Be-Zet”, a od marca 1943 r. – „Be-Zet. Biuletyn Zachodni. Informacje z Ziem Zachodnich i Powracających”.



Nagłówek „Be-Zetu”

walki aż do zwycięstwa, walki codziennej, nieustannej. Wojna o Polskę trwa. Wszyscyśmy żołnierzami”.

Powstaniu Wielkopolskiemu poświęcono w numerze cztery teksty: dwa artykuły, wybór wspomnień z walk powstańczych oraz – nazwany migawkami – zbiór notatek zawierających różne informacje i ciekawostki dotyczące wydarzeń z lat 1918–1919.

Powstanie Wielkopolskie – drogowskaz narodowy

Artykuł ten, mający w podtytule zdanie „Garść myśli i uwag na marginesie 23. rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego”, zawiera treści bardzo charakterystyczne dla prowadzonej przez „Ojczyznę” na terenie GG akcji propagandowej. Warto pamiętać, że tekst został napisany w końcu 1941 r.

„27 Grudnia. Rocznicą wybuchu Powstania Wielkopolskiego dwudziesta trzecia. Prawie ćwierć już wieku upłynęło od dnia, w którym Ratajczaki, Kaczmarki i Nowaki nie zrzucający nawet jeszcze wrażeń mundurów niemieckich, na których wykwitły tylko białe czerwone kokardy i orzełki srebrne – porwały się milczkiem i twardo do boju zaciętego i zwycięskiego. [...] Dwadzieścia trzy lata dzieli nas od tych wielkich dni, a w tym niemal ćwierćwieczu treść najtragiczniejsza: dwa ostatnie lata, lata niewoli. Krwawa danina powstańców wielkopolskich [...] złożona w ofierze wolności Ojczyzny jednej i niepodzielnej – poszłaż na marne? Dałaż dzieło nietrwałe?”

Nie jest to wcale przypadkiem [...] że wojna obecna [...] jest w istocie swą polską wojną, wojną o Polskę. Jest ona dokończeniem wojny poprzedniej. Problem granic zachodnich, fatalnie wówczas przez aliantów rozwiązany, był największym błędem Traktatu Wersalskiego. On też stał się zarzewiem nowej wojny. [...] Bez rozwiązania sprawy polskich granic w sposób zgodny z polską racją stanu – nie będzie pokoju trwałego. Polska racja stanu jest kwestią pokoju czy wojny Europy i świata. W takim rozumieniu, dzień 27 grudnia, w którym lud wielkopolski w świętym i zwycięskim porywie podniósł broń powstańczą, jest symbolem walki o Polskę wolną naprawdę i rzeczywiście wielką, o pokój w Europie.

[...] trzeba było dopiero tej potwornej w swej grozie wojny [...] by świat zrozumiał te dwie wielkie prawdy realnej polityki, które zrodziły Powstanie Wielkopolskie:

- 1) Niemcy i ich zaborczość muszą być zdruzgotane raz na zawsze,
- 2) Polska musi wrócić na Zachód.

Tych prawd [...] nie rozumiała »wielka piątka« Wersalu. [...] Marsz powstańców wielkopolskich, którego nie mogli zatrzymać Niemcy – powstrzymała koalicja. Pokój, jaki świa-

tu dał Wersal, przetrwał tylko 20 lat. Bez Powstania Wielkopolskiego i Ziem Zachodnich, które ono Polsce przyniosło, równowaga Europy wyróciłaby się wcześniej. [...]

Polska znów stać się musi [...] potężną przeciwwagą nawały niemieckiej. Rolę tę spełnić może tylko – jak tego chciał instykt powstańców – przy pełnej restytucji macierzystych ziem polskich i przy powrocie na Zachód [...].

U podstaw tego pierwszego w naszych dziejach zwycięskiego powstania nie leżała sama tylko negacja: bunt przeciw zaborcy. »Naród ma jedynie prawo być, jako PAŃSTWO!« – jak mówi Wyspiański w »Wyzwoleniu«. Wybuchło ono jako wyraz woli narodu samostanowienia o sobie, jako wyraz wiary w niepodzielność ziem polskich. I tu właśnie, w tym świadomie wszechpolskim czynie zwycięskim leży ogólnopolskie znaczenie Powstania Wielkopolskiego. Stąd winno ono stać się własnością i świętem całego narodu, jak są nim bohaterskie, choć zakończone klęską powstania z roku 1830 i 1863.

Nie było Powstanie Wielkopolskie zabawą w rozbrajanie Niemców mających dość wojny [...]. Silne oddziały regularnej armii [...] doskonale uzbrojone i dowodzone, uderzyły na powstańców. Powstanie zamieniło się w regularną wojnę polsko-niemiecką, która przez miesiące całe toczyła się zaciekle od Ponieca, wzdłuż całego pogranicza, przez Czarnków po Nakło. Po stronie polskiej stanęły wszystkie stany w potężnym akcie zbiorowej woli, boć powstanie to nie było wywołane i kierowane przez jednostkę. [...] Po zwycięskim swym przebiegu zrodziło ono armię wielkopolską, która [...] pospieszyła z pomocą braciom Ślązacom i z odsieczą Lwowu, świadoma niepodzielności ziem polskich.

Wojna obecna czyni z idei, które [...] tkwiły w istocie Powstania Wielkopolskiego dogmat polityczny. Problem zachodnich granic Polski jest jego problemem kapitalnym, *conditio sine qua non* przyszłego pokoju. Dla nas zaś – to sprawa życia i śmierci na stulecia: powrót na szlak Chrobrego. Dla tej przyszłości jest Powstanie Wielkopolskie najlepszym drogowskazem narodowym. [...] Teraz nikt już nie zdoła nas zatrzymać na Poniecu, Czarnkowie, Nakle. Naszym celem jest Odra!”

Od kompanii powstańczych – do armii wielkopolskiej

Drugi z zamieszczonych w numerze szóstym „Be-Zet” artykułów stanowił krótki szkic, poświęcony dziejom powstania. Oto jego fragmenty:

„Już we wrześniu 1918 roku tajny Komitet Obywatelski w Poznaniu rozpoczął poufną organizację przyszłego państwa, wyznaczając kierowników administracji do najniższych szczebli i przygotowując się do zbrojnego objęcia władzy. Wybuch rewolucji pracę tę przyspieszył i ułatwił. [...] Obsadzanie Rad Robotniczych i Żołnierskich przez Polaków było powszechne i prowadzone w takim zakresie, że wszędzie niemal majoryzowano Niemców. W ten sposób faktyczna władza ośrodków prowincjonalnych skupiła się w polskim ręku, dając równocześnie czynnikom polskim pewną swobodę ruchów i działania. Nawet wojskowego – gdyż przy Radach Żołnierskich tworzone oficjalnie polskie kompanie wojskowe [...] albo Straże Ludowe, które wespół z Sokołem, harcerstwem i POW od dawana przygotowującymi powstanie – stały się pierwszą polską siłą zbrojną na Ziemiach Zach. Równocześnie na prowincji powstają lokalne Komitety Narodowe o tendencjach umiarkowanych, przygotowujące ewolucyjne objęcie władzy. W Poznaniu powstaje Naczelna Rada Ludowa [...].

Gdy 27 grudnia w Poznaniu doszło do prowokacyjnego zrywania przez niemieckich żołnierzy i cywilów sztandarów koalicyjnych i polskich, którymi udekorowano miasto na przyjęcie Paderewskiego – stało się to iskrą rzuconą na prochy. [...] Rozgorzała walka w Poznaniu. Wiść o niej lotem błyskawicy rozniosła się po Wielkopolsce, stając się wszędzie pobudką

do powstania. [...] W kilka godzin powstańcy poznańscy zdobywają zaciekle bronione Prezydium policji, zamek, komendę placu, obsadzają pocztę i dworzec. W nocy na 28 grudnia zarekwirowanymi wozami przybywają do Poznania z po-



Front Czarnków – Chodzież, odcinek Jabłonowo

mocą kompanie kórnicka i średzka, rozbrajają na dworcu przybyły z odsieczą niemiecki pułk piechoty z Gniezna [...]. Walki w Poznaniu [...] trwają jeszcze przez następny dzień, ale w tym czasie już cała niemal Wielkopolska porwała się do broni.

28 grudnia Września rozbiwszy garnizon „Grenzschutzu” ogłąda wolność, Powidz przeżywa swój pierwszy dzień wolności. 29 grudnia wolne już jest Witkowo, a 30 – wolność odzyskują: Gniezno, Wągrowiec. [...] jeden z drugim padają ciosy na walczące z uporem garnizony niemieckie. Śrem (30/31), Rogoźno, Oborniki, Gołańcz, Kcynia (noc z 31 na 1 stycznia), Nakło (Nowy Rok) – zrzuciły własnymi siłami jarzmo niewoli, tworzą swe kompanie powstańcze i spieszą jak wezwane przez wici na odsiecz, z pomocą sąsiednim miastom [...] 4 stycznia 1919 roku wolny jest już Czarnków i kończą się walki na Ławicy pod Poznaniem, ale opór niemiecki organizuje się, rośnie z dnia na dzień... Z głębi Prus napływają posiłki. Naprzeciw tej doskonale wyekwipowanej i jednolicie dowodzonej armii regularnej stają niewielkie (w sumie 17-tysięczne) luźne oddziały powstańcze, działające we własnym zakresie, bez ogólnego planu, bez jednolitego dowództwa. [...]

W ciągu dwu pierwszych tygodni walki, oddziały powstańcze wypierają Niemców na całym froncie, od Wieruszowa po Inowrocław. Powstaje już teraz w Poznaniu i dowództwo główne, które [...] organizuje armię, a jego sztab główny opracowuje plany kampanii dla 200-kilometrowego frontu. Tworzy się w Wielkopolsce 9 okręgów wojskowych. Wrą zaciekle walki o Szubin. Chodzież jest już definitywnie w rękach polskich, ciężkie zmagania toczą się pod Zbąszyniem, krwawe walki trwają pod Ślesinem, Mroczą, Białośliwem. W dniu 11 stycznia w wyniku walk o Szubin Niemcy zostają odrzuceni, front od Czarnkowa po Złotniki Kujawskie jest utrzymany. 15 stycznia z ramienia Naczelnej Rady Ludowej dowództwo obejmuje gen. Dowbor-Muśnicki [...].

W dniu 2 lutego rozpoczyna się na północnym odcinku frontu ofensywa silnych niemieckich batalionów piechoty wspieranej liczną artylerią i pociągami pancernymi. [...] »Żelazne bataliony« pruskie wyborowego żołnierza nie mogą jednak zmóc bojowego ducha powstańców. Poniósłszy ciężkie straty w ludziach [...] Niemcy musieli wycofać się za Noteć. W dziesięć dni później, 12 lutego, rozpoczyna się silne uderzenie ofensywy niemieckiej na środkowym odcinku frontu, w kierunku na Kargowę, Babimost, Nową Wieś. Powstańcy

zatrzymują ofensywę na linii jezior zbąszyńskich. Na południu powiaty: ostrzeszowski, odolanowski i krotoszyński są w ręku powstańców, krwawo odpierających ataki niemieckie i toczących ciężkie, ale zwycięskie boje pod Rawiczem, o Miejska Górkę i Sarnowę.

16 lutego 1919 roku w Trewirze podpisany zostaje rozejm polsko-niemiecki. W rękach powstańców zostaje na ogół teren zdobyty w walkach, choć w szeregu punktów musieli oni cofnąć się z zajmowanych pozycji (rejon Rawicza, Kępna, Nakła). [...] potyczki graniczne z udziałem artylerii trwają do września 1919 roku. Ostatnim aktem wyzwiania się Wielkopolski staje się obsadzenie w styczniu 1920 r. naszej granicy zachodniej, ustalonej Traktatem Wersalskim.

W pierwszych miesiącach roku 1919 powstaje z luźnych oddziałów powstańczych wojsko wielkopolskie. [...] Większość [formacji] organizowano nie w koszarach, lecz na froncie. Parafialne kompanie i powiatowe bataliony, zdobywcze kulomioty i działa dały początek kompaniom cekaemów i bateriom artylerii. Trzy dywizje własne wystawiła Wielkopolska i jedną dywizję Strzelców Pomorskich. Oprócz 12 pułków piechoty, tworzone pułki artylerii wielkopolskiej, trzy pułki ułanów i oddziały specjalne. Wysiłek Wielkopolski nie ograniczył się jednak do dostarczenia ludzi i koni. Wojsko kosztowało miliony i każdy płacił chętnie, bo wiedział i rozumiał, że płacić trzeba. Apropozycję frontu organizowali miejscowi piekarze i rzeźnicy. Kto nie chwycił za broń – organizował administrację. I oto z tych samorzutnych, luźnych, lecz skoncentrowanych ku wspólnemu celowi wysiłków, powstała armia wielkopolska, którą już 3 Maja 1919 r. zaprezentowano koalicyjnym misjom wojskowym i polskim posłom sejmowym. W parę miesięcy później ta armia wielkopolska wchodzi do walki na innych frontach polskich. W bitwie o Warszawę, na froncie wschodnim, pod Lwowem – w walce o całość Ojczyzny Odzyskanej [...].”

Migawki z wielkich dni 1918/1919

„3 Maja 1919 r. Walki powstańcze mimo rozejmu trewirskiego trwają nadal. W tym samym czasie na błoniach Ławicy odbywa się defilada armii wielkopolskiej, dumy i ukochania Ziemi Zachodnich. Armii 60-tysięcznej, sformowanej podczas zażartych i krwawych walk z Niemcami – w czasie niespełna dwóch miesięcy. Armia wyekwipowana znakomicie, świetnie zorganizowana, o wspaniałej postawie i już zwycięskiej tradycji. Ochotnicy i poborowi, powstańcy, niedobitki »Kaczmarek-Regimentów« i »Limu-Regimentów«. [...] Piechota, strzelcy wielkopolscy, ułani, artyleria, saperzy, baloniarze, telegrafisci, wojska kolejowe, eskadra lotnicza, kompanie harcurskie, Straż Ludowa”.

* * *

„Nie było nigdy i nigdzie armii tak ze sobą zrośniętej, tworzącej jedną wielką rodzinę w dosłownym znaczeniu – jak armia wielkopolska. Całe kompanie Kaczmarek, Nowaków, Szatkowskich. Całe »klany« regionalne wsi i rodzin. Całe pułki nazywane »pułkami szwagrów«. [...] 10 pułk strzelców wielkopolskich, który walnie zasłużył się w odsieczy Lwowa, był postrachem wrogów. Niemcy z »Grenzschutzu« nazywali go »Limu-Regiment« (Lij mu – bij go! – okrzyk szturmowy pułku). Ukraińcy zaś ochrzcili go dla wysokich rogatywek i brawury nazwą »Rogate czorty«”.

* * *

„W dniu 12 stycznia 1919 r. siły powstańców wielkopolskich wg. danych Dowództwa Głównego wynosiły: 100 oficerów i 17 tys. szeregowych, a w końcu stycznia – 193 oficerów i 28 tys. szeregowych. [...] Dekrety Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej z 17 stycznia,

4 marca i 24 kwietnia 1919 r. dały Polsce o pięć roczników poborowych więcej, niż uchwalila w powstałym o dwa miesiące wcześniej Państwie Polskim Komisja Sejmowa (6 marca). Poza tym pobór w Wielkopolsce odbył się o półtora miesiąca wcześniej”.

* * *

„Godło polskiego lotnictwa bojowego, biało czerwona szachownica pochodzi również z okresu Powstania Wielkopolskiego. Lotnicy polscy zamalowali wówczas po prostu białą i czerwoną farbą przeciwległe pola krzyża, niemieckiego znaku bojowego”².

Memento – w dwudziestą czwartą rocznicę powstania

Jesienią 1942 r. wielu członków „Ojczyzny”, w tym i zespół redagujący „Be-Zet” z Kirylem Sosnowskim „Konradem” na czele, znalazło się w nowo utworzonej Sekcji Zachodniej Departamentu Informacji i Prasy Delegatury Rządu na Kraj. W listopadzie 1942 r. ukazał się pierwszy numer miesięcznego dodatku do głównego organu prasowego Delegatury Rządu, pisma „Rzeczypospolita Polska”. Otrzymał on tytuł „Ziemie Zachodnie Rzeczypospolitej”, a redaktorem naczelnym został Aleksander Rogalski „Remigiusz”. W słowie wstępnym napisano: „Zadaniem pisma, którego pierwszy numer oddajemy Czytelnikowi do rąk, jest mówić Polsce o życiu, zmaganiach i problemach jej Ziemi Zachodnich. Poprzez najcięższy bój, jaki znają nasze dzieje, Polska wraca na zachód, po pełnię swoich ziem macierzystych. [...] Meldunki więc z tej pierwszej linii frontu naszej walki muszą być systematyczne i znać je powinien cały Naród”.

Numer pierwszy z 1943 r. otwiera artykuł zatytułowany „Memento”. Podobnie jak ponad rok wcześniej w „Be-Zecie” – znajdujemy tu odwołanie do tradycji Powstania Wielkopolskiego.

„[...] W ciągu trzech lat przeszło toczącej się wojny ani na chwilę nie ograniczyliśmy się do roli biernego widza i powszechnie pożałowanie budzącej ofiary okrutnego wroga, lecz zawsze byliśmy i jesteśmy czynnym aktorem. I wreszcie kiedy nastąpi finał tego dramatu dziejowego, to nie zabraknie wtedy niewątpliwie i naszego, mocnego akordu. Tymczasem krwią, ranami i bliznami piszemy swój płomienny manifest życia i wielkości. A wśród zgiełku wypadków i niemilkącego szczełku oręża przesuwają się przed nami cicho i świetliście jako pokrzepiające Memento rocznice historycznych wydarzeń naszego narodu. Wśród nich minęła też niedawno 24 rocznica Powstania Wielkopolskiego. Minęła, umocniwszy w umysłach naszych przeświadczenie, że naród przede wszystkim sam wykuwa swój los, i, że na szali rozstrzygnięć dziejowych musi się znaleźć obok najlepszych choćby przyjaźni i sojuszków także świadomy akt jego woli.

Warto więc dokładnie dziś uprzytomnić sobie tamten moment dziejowy. Mimo przegranej wojny potęga Niemiec bynajmniej nie została zdruzgotana. W kraju zdemoralizowanym i zanarchizowanym znalazła się siła zdyscyplinowana, zwarta [...]. Tą siłą była armia. [...]

² Informacja nieprawdziwa. W rzeczywistości polska szachownica lotnicza była stworzona przez kpt. pil. Stefana Steca, który używał jej w charakterze indywidualnego godła na swoim samolocie, służąc w austro-węgierskim lotnictwie wojskowym podczas I wojny światowej. Została ona zatwierdzona jako znak rozpoznawczy dla polskiego lotnictwa wojskowego już 1 XII 1918 r. Powstańcy wielkopolscy rzeczywiście w ten sposób zamalowali niemieckie znaki rozpoznawcze na zdobycznych samolotach, ale czynili to opierając się o centralny regulamin. Jediną różnicą było to, że wielkopolskie szachownice były malowane bez obwódki (przyj. red.).

A właśnie miały się rozpocząć obrady nad traktatem pokojowym. W powietrzu wiszą projekty zmian granic Rzeszy. Wojsko nie czeka na decyzje zwycięzców. Lecz pragnie ocalić z klęski [...] maximum. Zdaje sobie sprawę, że na Zachodzie sprawa jest przegrana, ale za to na Wschodzie (Poznańskie, Pomorze, Śląsk) uda się utrzymać stan dotychczasowy. Przekonanie to urasta do nakazu narodowego. [...] wojsko niemieckie [...] wyłania z siebie specjalną jednostkę »Grenzschutz-Ost«. Składa się ona z wydzielonych z całej armii doborowych oddziałów. [...] Wyposażenie w sprzęt znakomite.

Z drugiej strony staje żołnierz polski nieliczny i źle wyekwipowany. Brak mu z początku jednolitego dowództwa, akcji powstańczej nie poprzedza bowiem żadna zorganizowana na większą skalę tajna praca wojskowa. Powstanie wybucha samorzutnie w Poznaniu i stąd rozszerza się na całą Wielkopolskę. [...] Są to najpiękniejsze karty obok powstania Śląskiego w dziejach Ziem Zachodnich. Wypowiedziała się tu w całym wyrazie i mocy ta sama w nas wszystkich tkwiąca dusza żołnierska. Chłodne zazwyczaj serce ludu wielkopolskiego zapłonęło ogniem entuzjazmu [...], w dusze miłujące pokój wstąpiła nagle pogarda śmierci.

Powstańcy mają najpierw tylko dwie armaty. Wszystko zdobywają granatem, walką wręcz. Przewaga liczby i sprzętu po stronie wroga jest przytłaczająca. Bywają chwile, gdy linie grożą załamaniem. Wtedy ratuje położenie desperacka brawura. [...] Walki są na ogół krwawe. Oddziały często tracą po 20–30 procent swoich stanów.

W tym samym czasie rozpoczyna się przebudowa luźnych oddziałów powstańczych w regularne wojsko. Powstaje Armia Wielkopolska. Przez kilka miesięcy stanowi ona jednostkę zupełnie samodzielną i niezależną. Armia ta staje się dumą Wielkopolski. [...] Ogółem w latach 1919/20 zmobilizowano w Wielkopolsce 300 tysięcy żołnierzy na półtora miliona ludności. Dzieło to było niewątpliwie dużą zasługą wybitnych organizatorów tej armii. Wśród nich d-cy gen. J. Dowbor-Muśnickiego i gen. Andersa, będącego obecnie na Bliskim Wschodzie dowódcą II korpusu polskiego, o którym Wódz naczelny powiedział, niedawno, że »pierwszy wkroczy do Ojczyzny«. Poza tym Armia była dziełem całego społeczeństwa. [...] Trzeba ją było przede wszystkim umundurować. Na apel stanęli wszyscy. I tak np. poznańscy krawcy w ciągu kilku tygodni [...] uszyli mundury dla 50 tysięcy żołnierzy.

Jest jeszcze jeden moment, może najpiękniejszy: Wielkopolska od razu czuje się organiczną częścią Państwa, myśli i pomaga całej Polsce. [...] Ratuje Lwów [...] bierze wybitny udział w walkach na froncie litewsko-białoruskim. [...] W końcu Wielkopolska podporządkowuje swoją armię Naczelnemu Wodzowi. Podkreśla przy tym w akcie uroczystym: „społeczeństwo polskie w całym byłym zaborze pruskim zawsze odczuwało potrzeby wytworzenia jednolitej narodowej armii polskiej [...] oddajemy Ojczyźnie najdroższy skarb, jaki posiadamy: synów Wielkopolski, Prus i Śląska...”

Minęły 24 lata. [...] Dziwnie bliskie wydaje nam się tamta chwila dziejowa. Dziwnie bliscy ludzie, wydarzenia i klimat tamtych dni. Albowiem są wydarzenia w narodzie, które tylko pozornie przemijają. [...] Przychodzą chwile, gdy wyłaniają się z mroku czasu dokonanego i na nowo wypełniają się życiem”.

Pamięć zwycięskiego powstania, przywoływana w dniach walki konspiracyjnej, w czasach prowadzonych w podziemiu przygotowań do przyszłego zbrojnego wystąpienia przeciw okupantom, do otwartych działań, które miały przynieść Polsce wolność i suwerenność – miała krzepić, dodawać wiary w siebie, w sens walki i ponoszonych ofiar, w przyszłe zwycięstwo. Artykuły w „Biuletynie Zachodnim” i w „Ziemiach Zachodnich Rzeczypospolitej” kierowane były przede wszystkim do ludności polskiej Generalnego Gubernatorstwa. Ich autorom, wysiedleńcom i zbiegom z Ziem Zachodnich, zależało, by Powstanie Wielkopolskie

stało się własnością całego narodu, jego dumą i źródłem siły. Nieprzypadkowo pierwszy naczelnik Szarych Szeregów, wielkopolski instruktor hm. Florian Marciniak, ustalił jako daty nominacji instruktorskich dni: 3 maja, 11 listopada, 15 sierpnia i 27 grudnia.

Korpus Zachodni Armii Krajowej

Środowisko, które wydawało „BeZet” i „Ziemie Zachodnie Rzeczypospolitej”, było też inicjatorem i organizatorem kadrowej jednostki wojskowej, działającej w ramach ZWZ-AK – Korpusu Zachodniego. Początki Korpusu sięgają wiosny 1940 r. i wiążą się z działaniami kierownika organizacyjnego „Ojczyzny” na terenie GG, Witolda Grotta „Adama”, który został zaprzysiężony do ZWZ w lutym 1940 r. przez ówczesnego komendanta Okupacji Niemieckiej, płk. Stefana Roweckiego. Tworzona jednostka miała skupiać przebywających na terenie GG oficerów i żołnierzy wywodzących się z ziem zachodnich wcielonych do III Rzeszy. Chodziło o przygotowanie dobrze wyszkolonych kadr do przyszłych walk powstańczych na tych terenach. Panujące tam warunki okupacyjne ogromnie utrudniały działalność konspiracyjną, a kolejne uderzenia gestapo powodowały niepowetowane straty.

Korpus Zachodni został powołany formalnie wiosną 1941 r. rozkazem gen. Roweckiego. Komendantem Korpusu został płk. Zygmunt Łęgowski „Janusz”, a jego zastępcą ppłk. Franciszek Rataj „Paweł”, powstaniec wielkopolski. W grudniu 1942 r., w związku z reorganizacją Korpusu i podporządkowaniem go Obszarowi Zachodniemu AK, gen. Rowecki wydał specjalny rozkaz, w którym tak określił istotę i zadania tej jednostki: „Stanowi on część Sił Zbrojnych w Kraju, szczególnie nastawioną do walki na Ziemiach Zachodnich. [...] Oddziały K.Z. [Korpusu Zachodniego] przeznaczone są do wzięcia czynnego udziału **w walce powstańczej o ziemię zachodnie** [podkreślenie – A.P.], będą jednakże początkowo użyte na terenie odnośnych Okręgów do walki w bazie powstańczej. II. Zadania K.Z.: 1/ Zorganizować przede wszystkim kadry dowódcze (od dowódcy plutonu do dowództw baonów włącznie), a w myśl R.5 zawiązki dla jednostek ewid. mac. [ewidencyjno-macierzystych] dla parceli [Okręg Poznań] i borówek [Okręg Pomorze]. 2/ Przygotować i wyszkolić zespoły dywersyjne na ośrodki komunikacyjne i ludzi. Zespoły te przejdą na teren Ziemi Zachodnich na mój rozkaz [...]”.

Marzeniem organizatorów Korpusu był udział tej jednostki nie tylko w wyzwaniu Ziemi Zachodnich Polski, ale także w walkach o Ziemię Postulowane. W styczniu 1944 r. kierownik „Ojczyzny” Jan Jacek Nikisch „Sławek” pisał do Komendanta Głównego AK: „Korpus Zachodni miał być symbolicznym wyrazem udziału społeczeństwa Ziemi Zachodnich w walce zbrojnej o niepodległość i osiągnięcie polskich celów wojny światowej, tzn. odzyskania Polskich Ziemi Zachodnich straconych w ciągu 1000-letniej ekspansji niemieckiej oraz uzyskania w oparciu o Odrę granicy gwarantującej strategicznie i politycznie bezpieczeństwo od ponownej inwazji niemieckiej”.

Koleje wojny zniweczyły te pragnienia. Członkowie Korpusu walczyli na terenie GG, odznaczyli się zwłaszcza w Powstaniu Warszawskim, w którym – jako jednostka zwarta Korpusu – wystąpił batalion „Bończa” (czyli konspiracyjny 7. pułk strzelców konnych) pod dowództwem rtm. Edwarda Sobeskiego.

Pamięć wielkopolskiego czynu powstańczego lat 1918–1919 była najważniejszą inspiracją twórców i żołnierzy Korpusu Zachodniego AK.

ROK 1920

TRUDNE ZWYCIĘSTWO

Wojna polsko-rosyjska była u progu niepodległości nieuchronna. Wynikało to ze zderzenia polskiej racji stanu, która wymagała odbudowy Rzeczypospolitej w możliwie szerokich granicach, i ekspansjonistycznych planów Lenina i innych przywódców bolszewickich. Roman Dmowski, najwybitniejszy myśliciel polityczny ówczesnej doby, oceniając geopolityczne położenie Polski pisał: „Na tej ziemi, na której się kończy Europa Zachodnia i która stanowi wyjście na rozległe równiny Wschodu [...], położonej między dwoma wielkimi państwami, Niemcami a Rosją, miejsca na małe, słabe państewko nie ma. Tu może istnieć tylko państwo wielkie”¹. Opinię tę podzielał Naczelnik Państwa Józef Piłsudski, który zwierzał się swemu współpracownikowi: „W tej chwili Polska jest właściwie bez granic i wszystko, co możemy [...] zdobyć na Zachodzie, zależy od Ententy, o ile zechce ona mniej lub więcej ścisnąć Niemcy. Na Wschodzie to sprawa inna – tu są drzwi, które się otwierają i zamykają i zależy kto i jak szeroko siłą je otworzy...”².

Piłsudski chciał konfliktu z Rosją w pełnym wymiarze z kilku powodów (w ograniczonej, lokalnej skali trwał on od roku 1918). Pisał później: „postawiłem też sobie, niezależnie od nikogo, już w r. 1918 wyraźny cel wojny z Sowiecami”³. Główną jej przesłanką była potrzeba zaleczenia traumy po kolejno przegranych narodowych powstaniach. Naczelnik Państwa uważał, że wywalczenie niepodległości drogą orężną znacznie podniesie jej wartość i nie pomylił się: tradycja zwycięstwa nad bolszewikami konsolidowała w okresie międzywojennym społeczeństwo i stała się fundamentem wychowania patriotycznego, które tak świetnie zaowocowało w latach II wojny światowej. Kwestią nieobojętną pozostawał też los setek tysięcy Polaków, zamieszkałych za Bugiem, na terenie tzw. Ziemi Zabrzanych, w większości należących do tzw. klas posiadających, w razie pozostawienia ich własnemu losowi wydanych na łup zanarchizowanego i zbolszewizowanego społeczeństwa. Pozostawała oczywiście sprawa kosztów takiej polityki. Piłsudski twierdził z zimnym realizmem, że „nie należy się zanadto przejmować stratami w ludziach na polach bitew, gdy kraj nie jest w stanie wyżywić całego swego przyrostu naturalnego i część jej zabiera mu zawsze liczna emigracja zarobkowa”⁴.

Planom Naczelnika sprzyjała wyjątkowo korzystna koniunktura. W Rosji toczyła się ze zmiennym powodzeniem krwawa i wyniszczająca wojna domowa i obie strony – zarówno „czerwoni”, jak i „biali” – liczyły się z potencjałem polskim uważając, że może rozstrzygnąć losy konfliktu. Lenin chciał uzyskać przynajmniej na jakiś czas neutralność Warszawy i w tym celu nawiązał z nią w roku 1919 poufne rozmowy, prowadzone przez swego osobistego emisariusza, starego polskiego komunistę Juliana Marchlewskiego. W rokowaniach

¹ R. Dmowski, *Pisma*, t. 5: *Polityka polska i odbudowanie państwa* [cz. 1: *Przed wojną. Wojna do r. 1917*], Częstochowa 1937, s. 25.

² W. Baranowski, *Rozmowy z Piłsudskim 1916–1931*, Warszawa 1990, s. 64 (rozmowa z 7 II 1919).

³ J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. 7, *Rok 1920*, s. 147.

⁴ S. Grabski, *Pamiętniki*, t. 2, Warszawa 1989, s. 135.

z reprezentującym Naczelnika Państwa kpt. Ignacym Boernerem, godził się on w imieniu swych mocodawców na niemal każde żądanie terytorialne w zamian za gwarancję pokoju. Inna kwestia, że owe obietniczki mogły mieć krótki okres gwarancyjny, o czym poucza los republik zakaukaskich, oficjalnie uznanych przez Rosję Sowiecką tylko ze względów taktycznych, którym uzyskaną w ten sposób niepodległość nader szybko odebrano.

„Biali” i ich niekwestionowany przywódca gen. Anton Denikin, liczyli na więcej, na włączenie się Wojska Polskiego do rozwijającej się pomyślnie jesienią 1919 r. ofensywy na Moskwę. Nie bezzasadnie. Wydaje się, że demonstracyjne nawet natarcie na zachodzie zmusiłoby bolszewików do podziału sił, których nie mieli za wiele i być może przesądziłoby o ich klęsce. Miał więc rację Denikin, wyrzucając w swych pamiętnikach Piłsudskiemu, że zachowując neutralność „uratował władzę sowiecką”. Wiele lat później tezę tę uprawomocnił jeden z inteligentniejszych najwyższych rangą aparatczyków sowieckich Piotr Pospiełow, mówiąc o Marszałku z szacunkiem i wdzięcznością: „Był to wielki polityk. Zawdzięczacie mu wiele, na pewno go nie docenicie. A czy wiecie, że również wiele mu zawdzięczamy? Gdyby nie wstrzymał działań ofensywnych w czasie naszej rozprawy z Denikinem, pewnie padłaby władza radziecka”⁵. Ówczesny komplement z obecnej perspektywy brzmi jak bardzo ciężki zarzut, ale tylko gdy potraktujemy go poza historycznym kontekstem.

Piłsudski, urodzony na historycznej Litwie, zatem doskonale znający warunki i nastroje na Ziemiach Zabrzanych, później zaś jako socjalista stykający się z całą rosyjską elitą rewolucyjną, wiedział, że jeśli dla odradzającej się Polski groźna będzie każda Rosja, to w danym momencie groźniejszą będzie jednak... „biała”. Jej przywódcy z Denikinem, wychodząc z doktrynalnego założenia niepodzielności imperium, skłonni byli w najlepszym razie uznać niepodległość Królestwa Polskiego, związanego z Rosją jakąś formą nierównoprawnego sojuszu. „Wedle tego Polska – streszczał poglądy »białych« Stanisław Grabski – miałaby walczyć nie o odzyskanie ziem zabrzanych jej podczas rozbiórów i znajdujących się nadal pod silnym wpływem cywilizacji polskiej mimo stułetniej prawie ich rusyfikacji, ale dla przywrócenia w Rosji rządów tych sfer i tych ludzi, którzy przodowali przed wojną w tej właśnie rusyfikacyjnej polityce – po to, żeby się zdać następnie w sprawie naszej granicy na ich łaskawą ocenę oddanej im przez nas przysługi”⁶. Oczywiście, o jakichkolwiek ustępstwach terytorialnych za Bugiem nie było nawet mowy. Z tego właśnie powodu, uporu „białych” generałów, fiaskiem zakończyły się rozmowy prowadzone z nimi przez emisariusza Piłsudskiego. Dodać trzeba jeszcze jeden niezwykle istotny czynnik kalkulacji: zwycięski Denikin odzyskiwał natychmiast status pełnoprawnego członka Ententy, co w wypadku jakiegokolwiek konfliktu z Polakami, pozbawiało ich szans na jakąkolwiek pomoc Zachodu. „W razie zdobycia Moskwy i Piotrogradu przez białych generałów nie tylko Anglia, ale i Francja, w której każdy nieco zamożniejszy obywatel posiadał rosyjskie obligacje państwowe stanęłaby całkowicie w sprawie naszej wschodniej granicy po stronie Rosji” – objaśniał trafnie sytuację Grabski⁷.

Jako się rzekło, oferta „czerwonych” była na pozór korzystniejsza, a oni sami sprawiali w negocjacjach wrażenie bardziej elastycznych. Piłsudski przejrzał jednak ich intencje, przestrzegając swe otoczenie przed dawaniem wiary „zawodowym oszustom i kłamcom”. Istotnie, co wiemy dzisiaj z poufnych ongi dokumentów, bolszewikom chodziło tylko o chwilę

⁵ J. Maciszewski, *Wydrzeć prawdę*, Warszawa 1993, s. 48.

⁶ S. Grabski, *Pamiętniki*, s. 126.

⁷ *Ibidem*, s. 127.

wytnienia, tzw. pieriedyszkę, po zakończeniu rozprawy z „białymi” i przed rozpoczęciem marszu na Zachód, w celu podboju co najmniej Europy, co najzupełniej poważnie stawiano w Moskwie jako cel strategiczny. Nie pojmowali tego odsunięci przez Naczelnika Państwa od negocjacji przywódcy polskich partii politycznych, z Wincentym Witosem i Ignacym Daszyńskim, żywiący złudne nadzieje co do możliwości zawarcia trwałego kompromisu z Leninem i jego akolitami. Planów wojny z Rosją nie afirmowała również Narodowa Demokracja. Sceptykiem był jeden z jej liderów, szef sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych, Stanisław Grabski. Pomiedzy nim a Naczelnikiem Państwa doszło do znamiennej wymiany zdań:

Piłsudski – „Złapię armię bolszewicką i utopię ją w Dnieprze”.

Grabski – „Nikt nigdy nie załapał armii rosyjskiej, ani Napoleon w 1812 r., ani Mackensen w wojnie ostatniej [feldmarszałek niemiecki dowodzący na froncie wschodnim], umie się ona cofać nie gorzej od dawnych hord tatarskich i Wy jej też nie złapiecie, nie Wy ją wrzucicie do Dniepru, ale ona Was do niego wciągnie...”

Piłsudski – „Nikt z dotychczasowych przeciwników Rosji nie umiał prowadzić wojny stepowej, ale ja pokażę, jak ją prowadzić należy”⁸.

Układ sił w kraju sprzyjał zamiarom Marszałka (stopień ten nadał sobie w marcu). Premierem był wówczas Leopold Skulski, działacz dominującego w sejmie Związku Ludowo-Narodowego (Narodowej Demokracji), który wszelako wystąpił z kilkunastoma posłami z macierzystego klubu, zasilając sejmowe centrum. Akcja ta, podjęta w tajnej zмовie z Naczelnikiem Państwa, wynikała z jego obaw przed silniejszymi indywidualnościami z tego kręgu – prezesem Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast” Witosem i liderem Chrześcijańskiej Demokracji – Wojciechem Korfantym. W sumie rząd był słaby, co ograniczało jego inicjatywy i samodzielność i warunkowało konieczność bezwzględnego poddania się woli Piłsudskiego.

Na marginesie sprostujmy mit szerzony ongi przez działaczy Komunistycznej Partii Polski, a potem – urzędową historiografię PRL. Otóż wojna wszczęta na wschodzie jakoby odebrała II RP szansę na inkorporację całego Śląska, gdyż wojsko poszło bić się na złym azymucie. Jest to tzw. prawda połowiczna, czyli w istocie ordynarne kłamstwo: oficjalne zaangażowanie sił polskich na obszarach plebiscytowych oznaczałoby bowiem zbrojny konflikt z rozbieranymi, ale wciąż nie rozbrojonymi jeszcze Niemcami, w którym Polska jako agresor, nie miałaby żadnych nadziei na pomoc Ententy. Starcie takie zakończyłoby się podobnie jak w roku 1939, z tym, że klęska nastąpiłaby prawdopodobnie jeszcze szybciej. Tymczasem pozostawienie spraw śląskich w rękach Korfantego, polityka o niezwykłych zdolnościach taktycznych i wyczuciu lokalnej sytuacji, dało – dzięki jego przemyślanym manewrom i makiawelicznej taktyce – niebывałe sukcesy: ze spornych obszarów uzyskano więcej niż można się było realnie spodziewać i więcej niż się nam na podstawie wyników najbardziej sprawiedliwego rozstrzygnięcia, plebiscytu – należało. Inna kwestia i tu w pewnej mierze zgodzić się można z krytykami Piłsudskiego, że głosowanie na Śląsku przeprowadzone w marcu 1921 r., stało pod znakiem zręcznej propagandy niemieckiej o „sezonowym państwie”, które lada dzień załame się pod ciężarem klęsk, co trafiało do przekonania niezdecydowanym, którzy zwykle przechylają szalę głosowania. Z tego samego powodu Polska smotnie przegrała zresztą wcześniejszy plebiscyt na Warmii i Mazurach.

⁸ *Ibidem*, s. 139.

Wiosną 1920 r. polski radiowywiad, który przechwytywał korespondencję obydwu stron uczestniczących w wojnie domowej, następnie w lwiej części odszyfrowywaną, doniósł o postępującej na zachodzie Rosji koncentracji sił bolszewickich, zbieranych do niespodziewanego uderzenia na Polaków. Piłsudski, wykorzystując polityczną koniunkturę jaką stworzyło przymierze nawiązane z wyzutym z Ukrainy przez „czerwonych” przywódcą jej narodowych władz atamanem Symonem Petlurą 24 kwietnia 1920 r., postanowił wykonać uderzenie wyprzedzające, korzystając z przewagi, jaką daje strategiczne zaskoczenie. Ruszyło ono nazajutrz. „Wojska polskie – stwierdzał Marszałek – pozostaną na Ukrainie przez czas potrzebny po to, aby władzę na ziemiach tych mógł objąć prawy [prawowity, PW] rząd ukraiński”⁹.

Pierwszą fazę kampanii zakończyło wkroczenie wojsk polskich do Kijowa. Nastąpiło to w anegdotycznych okolicznościach: 5 maja 1920 r. dowódca patrolu z 1. pułku szwoleżerów ppor. Mirosław Olszewski obsadził kilkoma kawalerzystami stojący na przedmieściach tramwaj, którzy dojechali nim aż do centrum, na Kreszczatik. W dwa dni później tenże ppor. Olszewski już na czele solidniejszej szpicy, a za nim inne pododdziały pułkowe, wkroczył do miasta „wśród morza głów ludzkich, kwiatów i owacyjnych okrzyków ludności. Całowano buty i strzemiona szwoleżerskie...”¹⁰. Tak spektakularne, przemawiające do przekonania triumfy przełamały niemal wszystkie bariery i wywołały niebywały entuzjazm, bowiem powszechnie wydawało się, że powracają najświetniejsze czasy Bolesława Chrobrego czy Stefana Batorego i Zygmunta III. Marszałek Sejmu i jeden z liderów ZLN Wojciech Trąmpczyński podnosił, najzupełniej słusznie, że Naczelny Wódz i jego żołnierze „niosą dziś ludności zamieszkującej Wołyń, Podole i Kijowszczyznę – porządek i wolność”, zaś posłowie uchwalili „serdeczną podziękę dla Wodza Naczelnego i bohaterskiej armii”¹¹. Bezstronny obserwator widział „Warszawę pijaną triumfem”¹².

Po pierwszych sukcesach na froncie przyszyły jednak potęgujące się kaskadowo niepowodzenia. Plan Piłsudskiego pobicia i rozbicia wojsk sowieckich, nim osiągną gotowość operacyjną, zakończył się fiaskiem z przyczyn zarówno politycznych, jak i wojskowych. Jak trafnie zauważa Janusz Szczepański „ukraińscy chłopcy byli zajęci rabunkiem i dzieleniem ziemi dworskiej, a myśl o budowie ukraińskiego państwa była im obca”¹³. Dodajmy fizyczne wprost zużycie tamtejszych, nielicznych elit, które coraz bardziej osamotnione, toczyły walkę niepodległościową już czwarty rok. Podważało to polityczne przesłanki wyprawy kijowskiej. Co gorsza nie udało się również osiągnąć celów militarnych. Sowiecki Front Południowo-Zachodni dowodzony przez byłego pułkownika armii carskiej Aleksandra Jegorowa (członkiem Rady Wojennej, czyli komisarzem był tam Josif Stalin) zρέcznie cofnął się, oddając Polakom terytorium niemal bez walki, ale i bez strat, podczas gdy krótko potem ofensywę rozpoczął Front Północno-Zachodni na Białorusi. Dowodził nim Michał Tuchaczewski, ledwie 27-letni były kapitan, cieszący się na frontach wojny domowej sławą

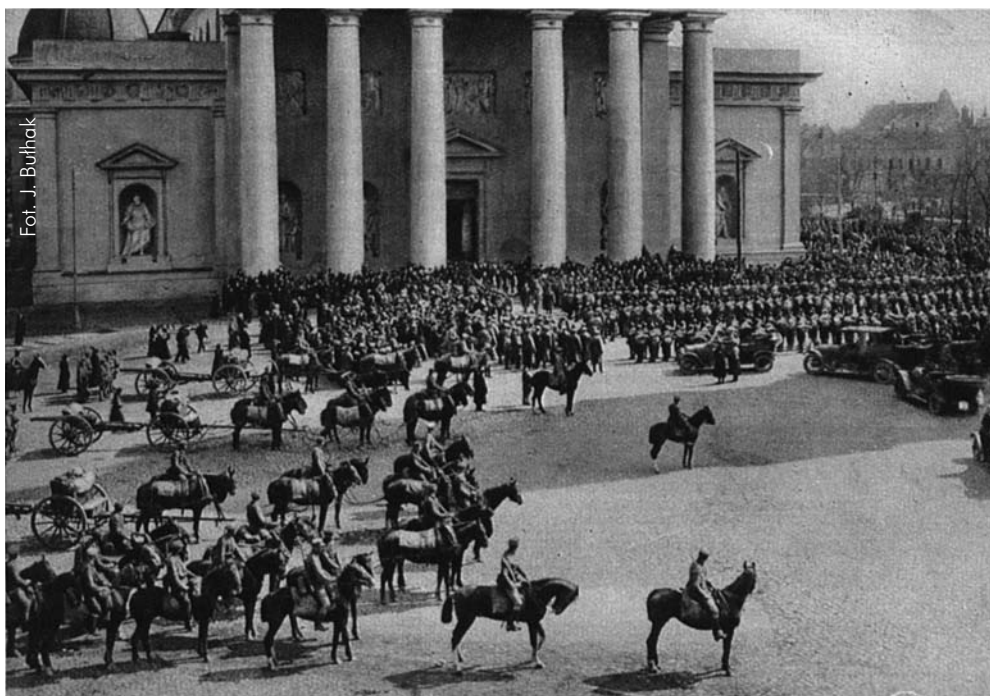
⁹ W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, t. 2, cz. 1, Londyn 1956, s. 254.

¹⁰ J. Karcz, W. Kryński, *Zarys historii wojennej 1. Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego [w:] Pierwszy Pułk Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego 1914–1945*, Łomianki [bdw.], s. 71.

¹¹ W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski...*, s. 258.

¹² Ch. de Gaulle, *Bitwa o Wisłę. Dziennik działań wojennych oficera francuskiego*, „Zeszyty Historyczne”, z. 19, Paryż 1971, s. 4 (zapis z 1 VII 1920).

¹³ J. Szczepański, *Spółczesność Polski w walce z najazdem bolszewickim 1920 roku*, Warszawa-Pułtusk 2000, s. 117.



Fot. J. Bułhak

Wkroczenie wojsk polskich do Wilna w kwietniu 1919 r.

niezwycięzonego. Wybitnie utalentowany, ambitny i marzący o karierze napoleońskiej, ważny szczebel do realizacji swych planów upatrywał w zwycięstwie nad „jaśniepańską Polską”. Przerwanie frontu, jakiego dokonał, spowodowało szereg wymuszonych odwrótów Polaków, które ułatwiły z kolei skoordynowane kontrnatarcie Jegorowa. Pod jego naciskiem zgrupowanie dowodzone przez gen. Edwarda Rydza-Śmigłego rozpoczęło coraz gwałtowniejszy odwrót z Ukrainy. Zaczął on nabierać, także na północy, charakteru panicznego. „Stany liczebne zmniejszone są do ostateczności, przygnębienie miądzdy serca i zaciemnia sumienia, zmęczenie i niedostatek ciążą na wyczerpanych ciałach”¹⁴. Pisał o tym także w swych wspomnieniach Witos: „[...] kiedy nieco później zapytałem o szczegóły tej nieszczęsnej wyprawy jednego z generałów, odpowiedział mi, że nie wie, czy tam poniesiono większą hańbę czy szkodę [i] woli zamilczeć, bo bez żalu i oburzenia nie może o tym mówić”¹⁵.

Szpeciallynie we znaki Polakom dała się 1. Armia Konna Siemiona Budionnego (jego politrukiem był Klimient Woroszyłow, późniejszy stalinowski marszałek i komisarz obrony). Pisał o tym sam Piłsudski: „Ten nowy instrument walki, jakim się okazała dla naszych nieprzygotowanych do tego wojsk jazda Budionnego, stawał się jakąś legendarną, nieprzewycięzoną siłą. I rzec można, że im dalej od frontu, tym wpływ tej sugestii, nie poddającej się rozumowaniu był silniejszy i bardziej nieodparty”¹⁶. Lęk przed sowiecką kawalerią nie wypływał jednak tylko z jej walorów wojskowych. Konarmia zdobyła sobie ponurą sławę

¹⁴ Ch. de Gaulle, *Bitwa o Wisłę*, s. 9 (zapis z 30 VII 1920).

¹⁵ W. Witos, *Dziela wybrane*. t.2: *Moje wspomnienia. Część II*, Warszawa 1990, s. 145.

¹⁶ J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. 7, s. 48.

z racji braku jakiejkolwiek, elementarnej nawet dyscypliny. Cały jej szlak bojowy stanowił nieprzerwane pasmo pijatyk, hulanek, rabunków, gwałtów, podpaleń, pogromów i mordów, dokonywanych nie tylko na ludności cywilnej, głównie „panach”, „białopolakach”, ale również na Żydach i jeńcach wojennych. Doświadczyli tego np. małoletni w przewadze żołnierze z lwowskiego 240. Ochotniczego Pułku Piechoty, wybici do nogi w trakcie bitwy pod Zadwórzem 17 sierpnia 1920 r. Jeńców dobijano bagnetami i kulami, a trupy obowiązkowo odzieraną z mundurów i butów, jak niegdyś czynili to Kozacy.

Kawaleria Budionnego, choć mogła się wydawać jednostką anachroniczną, przypominającą watahy tatarskie, odegrała w drugiej fazie kampanii rolę decydującą, podobną do tej, jaką spełniały w II wojnie światowej tzw. wojska szybkie. O wiele bardziej mobilna niż piechota, dzięki w większości konnej trakcji (o jej sile ogniowej stanowiły słynne tarczanki, specjalne bryczki, na których zamontowano karabiny maszynowe), mając możliwość łatwej koncentracji, była w stanie dokonywać przełamania frontu w najslabiej obsadzonych miejscach i następnie buszować bezkarnie na tyłach, niszcząc linie łącznościowe i komunikacyjne, zakłócając pracę sztabów, niszcząc mniejsze jednostki, odcinając drogi odwrotu i uniemożliwiając odtworzenie ciągłej linii obronnej. Podobnie jak w roku 1939 nogi polskich piechurów nie były w stanie wygrać biegu z silnikami niemieckich czołgów, tak w roku 1920 sowieckie konie okazywały się szybsze i wytrzymalsze od pieszych eszelonów. Sprawnie manewrująca Armia Konna – co stanowiło zasługę jej sztabu, kierowanego przez kadrowych oficerów armii carskiej – była praktycznie nieuchwytna dla piechoty, a dzięki swej liczebności nazbyt silna, aby mogły ją zaszachować pojedyncze i rozproszone pułki, a nawet brygady czy dywizja polskiej kawalerii. Ten swoisty wyścig trwał do końca lipca.

Wojna była, zwłaszcza jak na obowiązujące wówczas standardy, niezwykle brutalna i okrutna. Masowe zbrodnie wojenne nie miały jednak, wbrew temu co twierdzą historycy sowieccy, a współcześnie – rosyjscy, charakteru symetrycznego. Bolszewicy po raz pierwszy pokazali światu co znaczy w ich pojęciu wojna rewolucyjna. Wróg miał być nie tylko pokonany i rozbity, ale i unicestwiony fizycznie. Wzięci do niewoli Polacy, zwłaszcza oficerowie, byli więc wbijani na pale, czy zakopywani żywcem, co poświadczają wstrząsające fotografie. Ulubioną rozrywką „bojów”, podniecanych do tego przez politruków, było wyrzynanie na ciele „jaśniepanów” insygnii: orła z koroną na czole, gwiazdek na ramionach i lampasów na nogach. Ludność cywilną traktowano wbrew zapewnieniom propagandystów niewiele lepiej: przemoc i gwałty były na porządku dziennym. Trudno się zatem dziwić, że zdarzało się, iż jeńców bolszewickich, zwłaszcza znenawidzonych komisarzy, zabijano, czasami i w mękach, w ramach odwetu za pogwałcone matki i siostry i pomordowanych braci. Były to jednak wypadki jednostkowe. Dobre świadectwo Polakom wystawił zewnętrzny obserwator, emisariusz rządu Jego Królewskiej Mości lord Edgar Vincent d’Abernon: „[...] stosunek oficerów i władz polskich do jeńców nie był ani przykry ani okrutny. [...] Nie dostrzegłem też żadnych szczególnych oznak mściwości względem zwykłych jeńców ze strony miejscowej ludności”¹⁷. Oczywiście, bajędy historiografii rosyjskiej o rzekomych dziesiątkach tysięcy zamordowanych lub zamorzonych głodem czerwonoarmistów nie mają nic wspólnego z prawdą, a służą stworzeniu moralnego alibi dla zbrodni katyńskiej, a także ukryciu niewygodnego faktu, że wielu z wziętych do niewoli nie kwapiło się do powrotu do „Ojczyzny Proletariatu”, a nawet skłonnych było zaciągnąć się do jakichkolwiek antybolszewickich formacji.

¹⁷ E. V. d’Abernon, *Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata pod Warszawą 1920 r.*, Warszawa 1990, s. 129.



Werbunek ochotników w Warszawie, 1920 r.

Element ideowy, wręcz fanatyczny, w Armii Czerwonej stanowili delegowani na front komuniści, często Żydzi, choć niestety i Polacy, obsadzani zazwyczaj w roli politruków. Do służby u bolszewików zgłosili się stosunkowo nieliczni oficerowie, których brakowało. Żołnierz był niechętnie bijącym się poborowym z przymusu, którego w szeregach trzymał głównie strach przed karą. Pozytywną motywacją była nadzieja łupów, co powodowało, że teren, jaki zajęły wojska, ogałacano dosłownie ze wszystkiego. Dość typowa jest historia niezwykłego jeńca, jakiego pod koniec wojny wziął podjazd polskiej kawalerii. Był to Chińczyk, który nie rozumiał słowa po rosyjsku (!). Po wnikliwym śledztwie okazało się, że w czasie wojny światowej trafił do Rosji jako najemny robotnik z całą grupą rodaków. Gdy później stracił z nimi kontakt, wcielono go bez pytania o zdanie do Armii Czerwonej. Miary symbolu nabierał fakt, że ów osobliwy kondotier dla wszelkiej pewności został przykuty łańcuchami do cekaemu, który miał obsługiwać.

Sytuacja zmieniła się nieco, zwłaszcza jeśli idzie o byłych oficerów, gdy rozpoczęła się wojna z „białopolakami”. Najwybitniejszy ówczesny dowódca rosyjski gen. Aleksiej Brusilow ogłosił apel wzywający ich do walki z odwiecznym wrogiem, który wywołał znaczący oddźwięk. Co prawda kierujący faktycznie wojną komisarz obrony Lew Trocki (Lejba Bronstein) ubolewał, że psuje mu to czysto internacjonalistyczny charakter kampanii, ale licznych ochotników nie miał oczywiście zamiaru odprawiać z kwitkiem.

Armia polska powstała również z poboru i tu, gdy wyczerpała się pierwsza fala zwycięskiego entuzjazmu, a losy wojny ułożyły się niepomyślnie, także dość powszechnie szerzyło się maruderstwo i dezercje. Dotyczyło to przede wszystkim rekrutów wywodzących się ze wsi, której mieszkańcy mieli dość jakiegokolwiek wojny. Problem ten nigdy nie był jednak wyczerpująco zbadany, a same – bardzo wysokie zresztą – liczby nie rozstrzygają wątpliwości, jakie musi budzić łączne traktowanie i dezertów i tzw. oderwańców, czyli żołnierzy, którzy odłączyli się od swoich jednostek, co w tak długim i szybkim odwróceniu bywało na porządku dziennym.

W kraju tymczasem, po odwozie z Kijowa, nastroje, tak niedawno euforyczne, załamały się gwałtownie. W ogniu krytyki znalazł się i sam Marszałek i zbyt – zdaniem polityków – powolny mu gabinet. Jeden z czołowych publicystów obozu narodowego Stanisław Stroński pisał o „wrodzonej skłonności do ryzykownego awanturnictwa” Piłsudskiego i jego „fantastycznym kaprysie”, jakim miała być wyprawa kijowska¹⁸.

Po dymisji Skulskiego misję tworzenia rządu z upoważnienia sejmowego Konwentu Seniorów zlecono 23 czerwca Władysławowi Grabskiemu. Z inicjatywy premiera powołano wkrótce Armię Ochotniczą, na czele której stanął gen. Józef Haller, co miało znaczenie przede wszystkim psychologiczne. Zdając sobie sprawę z konieczności narodowej konsolidacji, Grabski uzyskał jednogłośnie akceptację parlamentarną dla uchwalonej rok wcześniej, dość zresztą przypadkowo, ustawy o zasadach reformy rolnej. Kolejnym krokiem, jaki miał ułatwić podejmowanie decyzji o charakterze operacyjnym, było utworzenie Rady Obrony Państwa, na którą sejm przelał swe prerogatywy. Składała się z Naczelnika Państwa w roli przewodniczącego i czternastu członków: marszałka sejmu, premiera, dziewięciu przedstawicieli głównych stronnictw politycznych i trzech wojska – delegowanych przez Naczelnego Wodza. Bardzo szybko doszło tam do starcia pomiędzy reprezentującym ZLN Dmowskim a Piłsudskim. Gdy pierwszy z nich poddał ostrej krytyce postępowanie swego adwersarza, ten demonstracyjnie podał się do dymisji. Dmowski zareagował na to ze zdziwieniem: „Ja, który dowodziłem, że w Polsce jest konieczny autorytet i taki autorytet widziałem w pańskiej osobie, nie mogłem chcieć ten autorytet obalić!”¹⁹. W rezultacie zatem, odkładając na bok osobiste ambicje, sam zrezygnował z członkostwa w Radzie.

Gdy wróg stanął dosłownie u bram Warszawy powaga sytuacji wymagała szukania wszelkich dróg ratunku w tym – odwołania się do potęgi Zachodu. Szczęściem w Spa obradowała konferencja międzyaliancka poświęcona kwestii niemieckich odszkodowań wojennych. Władysław Grabski udał się tam jako petent. Ewentualną pomoc okupiono ciężkimi warunkami – pozostawieniem w gestii sojuszników rozstrzygnięcia sporu terytorialnego z Litwą, statusu Małopolski Wschodniej i przyszłości Śląska Cieszyńskiego.

Odsieczy Polsce ostatecznie udzielili jedynie Francuzi, nadsyłając nieco sprzętu i instalując w Warszawie misję wojskową, na czele której stanął gen. Maxime Weygand, opromieniony sławą szefa sztabu Generalissimusa koalicji marszałka Ferdinanda Focha. W jej skład wchodził m.in. kpt. Charles de Gaulle, który swą postawą na polu bitwy pod Radzyminem zasłużył na krzyż *Virtuti Militari*. Nadzwyczaj krótkowzrocznie zachowali się za to, zgodnie ze swymi narodowymi cechami, Czesi blokując dostawy do Polski i sprzyjając jej klęsce, która miała ugruntować ich uzurpowaną, a zalegalizowaną w Spa, władzę na Śląsku Zaolziańskim. Niemcy również usiłowali wykorzystać sytuację: proponowali postawić do polskiej dyspozycji kilka dywizji najemników w zamian za rezygnację z plebiscytu na Śląsku i definitywne wyrzeczenie się tej prowincji.

Rząd brytyjski, w którym opinie na temat Rosji Sowieckiej były mocno podzielone, ograniczył się do posłania do obydwu stron, wystosowanego przez ministra spraw zagranicznych lorda George’a Nathaniela Curzona, w którym nakłaniał je do przyjęcia linii demarkacyjnej. Ochrzczona potocznie jego nazwiskiem w kilkadziesiąt lat później, w czasie II wojny światowej, miała stać się podstawą do wytyczenia granicy polsko-sowieckiej. Sama „linia Curzona” powstała niejako przypadkiem. Gdy zmęczeni dyskusją dyplomaci pragnęli już tylko pójść

¹⁸ W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski...*, s. 268.

¹⁹ *Ibidem*, s. 272, przyp. **.

na lunch, natrafiono przypadkiem na pożółkłą mapę, przedstawiającą granicę polsko-rosyjską po drugim rozbiórce. Okazało się, że po dokonaniu odpowiednich korekt na rzecz Litwy na północnym-wschodzie, łatwo będzie wyznaczyć na jej podstawie delimitację. Abstrahując od tymczasowego i nieobowiązującego charakteru brytyjskiej propozycji, warto zauważyć, iż nie obejmowała ona Małopolski Wschodniej, jako prowincji stanowiącej przedmiot sporu polsko-ukraińskiego, zatem Rosja nie miała żadnych podstaw, aby wysuwać pod jej adresem jakiegokolwiek roszczenia. Nie dość na tym; pracujący wówczas w Foreign Office Lewis Namier recte Bernstein, w przyszłości uznany za wybitnego znawcę i badacza dziejów Europy Środkowo-wschodniej, który jako wywodzący się z Kongresówki Żyd, z oczywistych powodów żywił wobec Polski głębokie nieprzyjazne uprzedzenia, na własną rękę przedłużył granicę na obszar Galicji i w tej wersji, bez wiedzy swych zwierzchników, przekazał dokument stronie sowieckiej.

Na szczęście Lenin i Trocki – najzupełniej zgodni w kwestii niechybnego już zwycięstwa – odrzucili brytyjskie pośrednictwo, żądając od Polaków natychmiastowego podjęcia rokowań, bez pośrednictwa państw trzecich. Wznowiono je 14 sierpnia w Mińsku. Jak pisał członek delegacji polskiej Stanisław Grabski, władze bolszewickie „oczekiwały zajęcia łada chwila Warszawy... i proklamowania w niej rządu komunistycznego”²⁰. Sowietci żądali w tonie dyktatu zgody na linię Curzona, prawa swobodnego tranzytu przez terytorium Rzeczypospolitej i ograniczenia liczebności wojska do 50 tys.

Pewny siebie był też Tuchaczewski, który wydał butny rozkaz do swych wojsk: „Czerwonoarmiści! Wybiła godzina zapłaty. [...] Wielki pojedynek rozstrzygnie losy wojny, narodu rosyjskiego i ludności polskiej. Wojska spod znaku Czerwonego Sztandaru i wojska łupieżczego białego orła oczekuje śmiertelny pojedynek. [...] Utopcie we krwi rozgromionej armii polskiej przestępczy rząd Piłsudskiego. [...] Na Zachodzie rozstrzygają się losy światowej rewolucji. Ponad trupem białej Polski wiedzie droga ku ogólnoświatowej poździe. Poniesiemy na bagnietach szczęście i pokój pracującej ludzkości”²¹. Jeszcze 20 sierpnia, a więc już po klęsce pod Warszawą, twierdził, że pokój jest możliwy jedynie po „rozgromieniu sprawy bandytów i na gruzach białej Polski”²².

Upadku polskiej stolicy niecierpliwie wyczekiwali przywódcy Tymczasowego Polskiego Komitetu Rewolucyjnego powołanego w Białymstoku pod egidą dowództwa Frontu Północno-Zachodniego – Feliks Dzierżyński, Feliks Kon i Marchlewski. Zapis dyskusji tej dobranej trójki renegatów na temat organizacji mającej powstać pod ich przywództwem Polskiej Sowieckiej Republiki Socjalistycznej dał Stefan Żeromski w paradokumentalnym reportażu „Na probostwie w Wyszkuwie”, napisanym na podstawie relacji tamtejszego księdza. Republika powstać miała w oparciu o ziemię Kongresówki, być może poszerzone o Białoruś. Jednocześnie w Tarnopolu powołano analogiczny Galicyjski Komitet Rewolucyjny, na czele którego stał Ukrainiec Władimir Zatonski. Oznaczało to, że tereny Małopolski Wschodniej, a zapewne i Zachodniej zostaną pod rządami bolszewików przyłączone do sowieckiej Ukrainy, czyli poza wszystkim innym, nie tylko utratę niepodległości, ale i kolejny rozbiór Polski.

Polriewkom (czyli *Polskiej Rewolucyjnyj Komitet*), jak w kręgach bolszewickich nazywano TPKR, wydał nawet odezwę ogłaszającą nacjonalizację „fabryk, kopalń, ziemi

²⁰ S. Grabski, *Pamiętniki*, s. 160.

²¹ *Prikaz wojskam Zapadnogo Fronta nr 1423 z 2 VII 1920*, „Wojenno-Istoriczeskij Żurnał” 1990, nr 5, s. 30–31.

²² *Prikaz wojskam Zapadnogo Fronta nr 1847 z 20 VIII 1920*, „Wojenno-Istoriczeskij Żurnał” 1990, nr 5, s. 30–31.

i lasów”. Stwierdzenie, że ziemia włościan „pozostaje nietykalna” miało zneutralizować, lub nawet pozyskać chłopstwo. Niewiele z tych zamysłów zresztą wyszło, bowiem na okupowanych obszarach nie chciano brać cudzej ziemi, zarówno ze względów moralnych, jak i praktycznych, braku elementarnej zaufania do narzuconej przemocą władzy. Na szczególną nienawiść zasłużyli sobie komisarze. Komuniści, podobnie jak 20 lat później, mogli liczyć zatem jedynie na hałaśliwą część lumpenproletariatu żydowskiego, niektórych Ukraińców lub Białorusinów, którzy łatwowiernie dostrzegali możliwość realizacji aspiracji narodowych i społecznych pod ich opieką oraz na miejscowe polskie szumowiny.

Wobec pogarszającej się gwałtownie sytuacji – ofensywa Tuchaczewskiego wciąż trwała – Rada Ministrów złożyła 20 lipca dymisję. Na jej miejsce powołano Rząd Obrony Narodowej na czele z Witosem, w którym wicepremierem został przywódca Polskiej Partii Socjalistycznej Daszyński. Zadaniem gabinetu było opanowanie nastrojów na tyłach, które oscylowały pomiędzy głuchą determinacją walki do końca, a historyczną paniką, która powodowała, że wiele osobistości życia publicznego uciekało z zagrożonej stolicy, byle dalej na zachód, najczęściej w Poznańskie, skąd z kolei było o wiele bliżej do, jak się mogło zdawać, zbawczego i bezpiecznego Berlina. Mimo tego, a także innych wysoce nagannych zjawisk, m.in. szalejącej spekulacji, udało się pobudzić ducha, przede wszystkim młodzieży, która stawała się głównym aktorem i bohaterem tej wojny. Odbudowa mocno nadszarpniętego morale nastąpiła w przełomowym momencie, kiedy na hasło „wróg u bram” w szeregach Armii Ochotniczej stanęły dziesiątki tysięcy ochotników, przede wszystkim studentów i uczniów (także mój stryj i 16-letni wówczas ojciec, z całą swoją klasą z Gimnazjum im. Mikołaja Reja w Warszawie).

Piłsudski robił w tym czasie wszystko, aby przygotowując się do zwycięskiej kontr-ofensywy, zyskać nieco spokoju i uciec od parlamentarnej kontroli. Płk Ludwik Piskor wspominał: „[...] zastałem Marszałka zmienionego, jakby opuszczonego i wyczerpanego bezsennością... Był małowówny i zagłębiony w myślach. Odniosłem wrażenie, że stoimy w przededniu wielkiej decyzji. Istotnie, gdy Marszałek powrócił do Warszawy, był innym człowiekiem. Nie znać było po nim wahań i zmęczenia. Ufność i spokój promieniowały od niego”²³. Znając precyzyjne dane dekryptażu na temat planów sowieckich, Piłsudski wiedział, że ma jedyną szansę, aby natrzeć głównymi siłami na wyczerpane długim pościgiem wojska Tuchaczewskiego, nim uzyskają pomoc w postaci detaszowanej spod Lwowa Armii Konnej. Swoją udział w opóźnieniu jej ruchu miał i Stalin, który chciał doprowadzić do rozstrzygnięcia na swoim odcinku frontu i wstrzymywał Budionnego.

Zwycięstwo w bitwie warszawskiej było totalne. „Nasze jednostki – wspominał Tuchaczewski – w jak najbardziej opłakanym stanie wychodziły na linię Grodno-Wołkowysk [...]. Uzupelnienia nie miały mundurów i butów, a była już jesień”²⁴. Kolejne i ostatnie starcie kampanii – bitwa nad Niemnem, ostatecznie i jednoznacznie rozstrzygnęło na korzyść Polaków losy wojny. Jak to bywa, decydujący sukces na przedpolu stolicy zyskał sobie nader szybko wielu ojców. „Z punktu widzenia artystycznego była to piękna bitwa. Z punktu widzenia politycznego znaczenie jej jeszcze wzrośnie” – notował szef misji francuskiej²⁵. Sam Piłsudski skomentował ją krótko: „w jakiejś parę dni zwyciężony został zwycięzcą, zwycięz-

²³ L. Piskor, *Myśl manewru znad Wieprza*, „Niepodległość”, t. 3, Londyn 1951, s. 136.

²⁴ M. N. Tuchaczewski, *Wyprawa za Wisłę [w:] Idem, Pisma wybrane*, t. 1, Warszawa 1966, s. 183.

²⁵ J. Weygand, „Weygand mój ojciec”, „Zeszyty Historyczne”, z. 19, Paryż 1971, s. 31.

ca zwyciężonym”²⁶. Stroński, aby pomniejszyć zasługi Naczelnego Wodza, ukuł określenie „cudu Wisły”, na wzór analogicznego „cudu Marny” z roku 1914. Jako rzeczywistego autora planu kontrofensywy przedstawiano szefa Sztabu Generalnego gen. Tadeusza Rozwadowskiego lub nawet... Weyganda, który usiłował uzurpować jego obowiązki i skłonny był przyjąć i ten laur.

Prawda była jednak odmienna. Bez względu na zasługi innych, przytłaczającą odpowiedzialność za bitwę niósł i uniósł Piłsudski. Jego triumfu nie pomniejsza też znajomość planów i zamiarów przeciwnika, gdyż umiejętność ich przeniknięcia stanowi jeden z najważniejszych atrybutów wielkiego dowódcy. Inna rzecz, że sam Marszałek i jego otoczenie skłonne było tuszować popełnione błędy. Weygand uskarżał się w raporcie do marszałka Focha: „[...] brak tu jest stanowczych rozkazów, kontroli, dyscypliny”²⁷. Podobnie na tryb pracy Naczelnego Wodza narzekali polscy generałowie i sztabowcy z byłych armii zaborczych. Gen. Józef Dowbor-Muśnicki, człowiek niekwestionowanych zasług, ale i nie mniejszej ambicji, skarżył się publicznie w przededniu sierpniowej kontrofensywy: „Nie chcę słuchać Piłsudskiego i jego głupich rozkazów. Co za pomysł z tą bitwą?”²⁸.

Podkreślić też trzeba ofiarność żołnierza. „Wojsko polskie – oceniał mjr de Gaulle – dowiodło swej podziwu godnej wartości moralnej i fizycznej, kiedy [...] walcząc w odwrocie bez przerwy od sześćdziesięciu dni w opłakanych warunkach i wśród coraz większego nieładu, nagle zerwało się do kontrofensywy [...], otoczyło i unicestwiło napastnika, wyzyskując jedynie fizyczną wytrzymałość piechoty w służbie śmiałego i jasnego planu”²⁹.

Ponieważ po diametralnej zmianie sytuacji militarnej rokowania mińskie stanęły w martwym punkcie, przeniesiono je do neutralnej Rygi. Za warunki wstępne porozumienia uznano zwrot ziem zagarniętych przez carat w wyniku rozbiorów, na których przeważała kultura polska i katolicyzm oraz wycofanie się Polski z poparcia dla niepodległościowych aspiracji Ukraińców i Rosji Sowieckiej – dla Litwinów. Piłsudski określał swe zamiary jednoznacznie: „my wierzymy w pokój prawdziwy tylko po zwycięstwie. Musimy zająć Grodno i zająć linię okopów niemieckich. [...] Linia zaś Curzona [...] zmusi nas do hodowania wiecznego militarysty”³⁰.

Wygrana przez Polaków wojna ocaliła Zachód przed bolszewicką inwazją. Warto pamiętać, że dokonali tego praktycznie sami. „Mówić o pomocy Ententy, gdyśmy nie dostali ani jednego karabinu, mówić o pomocy w zwycięstwie – podkreślał Marszałek – to co najmniej przesada”³¹. Lord d’Abernon nazwał batalię na przedpolach Warszawy „osiemnastą decydującą bitwą w dziejach świata z uwagi na znaczenie dla kultury, wiedzy, religii i politycznego rozwoju ludzkości”³². Zapewniła niepodległość Rzeczypospolitej na przeciąg jednego pokolenia – do śmierci Piłsudskiego. Jego następcy niestety nie potrafili wyciągnąć wniosków z tej tak czytelnej lekcji historii.

²⁶ W. Baranowski, *Rozmowy ...*, s. 69.

²⁷ J. Weygand, „*Weygand mój ojciec*”, s. 24.

²⁸ K. A. Jeleński, *Wywiad z gen. Weygand*, „Kultura” nr 6, Paryż 1953, s. 86.

²⁹ Ch. de Gaulle, *Wartość armii polskiej*, „Polska Zbrojna” nr 51 z 22 XII 1990, „Magazyn Świąteczny”, s. II.

³⁰ W. Baranowski, *Rozmowy ...*, s. 71 (rozmowa z końca sierpnia lub z początku września 1920).

³¹ *Ibidem*.

³² E. V. d’Abernon, *Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata ...*, s. 13.

PŁOCCY HARCERZE W WOJNIE POLSKO-BOLSZEWICKIEJ

Harcerstwo w okresie dwudziestolecia międzywojennego było „organizacją wychowawczą kształtującą kolejne pokolenia młodzieży polskiej; z tego powodu, a także z racji niepodległościowego rodowodu i społecznego charakteru, ZHP trwało w nierozzerwalnym związku z państwem polskim, w szerokim rozumieniu tego pojęcia”¹. Wskazując harcerzom zadania, ks. Jan Mauersberger pisał wówczas: „Harcerz żyje dla Polski; myśli on i pracuje, aby była potężną i wielką i aby była wolną i zjednoczoną”². Właśnie dlatego, w wystawnej latem 1920 r. do Anglii depeszy, polscy druhowie informowali: „Polscy skauci nie mogą przybyć na Jamboree, ponieważ pomagają bronić cywilizacji”³.

Kiedy z początkiem 1920 r. bolszewicy skoncentrowali w rejonie Witebska znaczne siły wojskowe, marszałek Józef Piłsudski zdawał się w pierwszym okresie lekceważyć przeciwnika. W udzielonym 9 lutego 1920 r. wywiadzie dla „Timesa” podkreślał, że „gdyby bolszewicy osiągnęli sukces, miałyby on charakter jedynie ograniczony i zaradzono by mu bardzo szybko”⁴. Uprzedzając prawdopodobny atak bolszewicki na Białorusi 25 kwietnia 1920 r. ruszył wspólnie z ukraińskimi oddziałami atamana Semena Petlury w kierunku Kijowa. Początkowo nie napotkał większego oporu, lecz już w czerwcu 1920 r. rząd sowiecki podjął kontrofensywę i przerzucił wszystkie siły na front polski. Gdy w lipcu front dotarł do ziem etnicznie polskich, a w połowie sierpnia Armia Czerwona stanęła pod Warszawą – przerażenie społeczeństwa było ogromne. Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski, stanął na czele powołanej 1 lipca 1920 r. Rady Obrony Państwa. Ogłoszono powszechną mobilizację i podjęto decyzję o utworzeniu Armii Ochotniczej, której sformowanie powierzono gen. Józefowi Hallerowi, mianowanemu generalnym inspektorem. Zaciąg ochotników postępował bardzo szybko, bo propagandowy wizerunek bolszewika ukazywał go nie tylko jako rabującego i mordującego „wroga dzikiego i straszego”, ale również „nastającego na cześć naszych matek i siostr... Potwór to krwawy i wściekły, chce we łzach i morzu krwi utopić wolność naszą”⁵. Na nadchodzące ze wszystkich stron apele odpowiedział cały naród, również harcerze, spośród których w znacznej mierze rekrutowały się pierwsze formacje Armii Ochotniczej.

¹ M. A. Kała, *Związek Harcerstwa Polskiego wobec problemów narodowościowych II Rzeczypospolitej*, Wrocław 1996, s. 1, mps.

² J. Mauersberger, *Do harcerzy!*, „Harcerz” 1921, nr 21 i 22 z czerwca, s. 1.

³ W. Nekrasz, *Harcerze w bojach w latach 1914–1921*, Warszawa 1931, cz. 2, s. 8.

⁴ Cyt. za: A. Czubiński, *Wiatr od wschodu. Polityka wschodnia Piłsudskiego w l. 1918–1921*, „Życie i Myśl” 1990, nr 7/8, s. 39.

⁵ Cyt. za: H. Lisiak, *Spółeczeństwo polskie wobec inwazji Rosji Radzieckiej na Polskę w 1920 r.*, „Życie i Myśl” 1990, nr 7/8, s. 70.

W zaistniałej sytuacji na początku lipca gen. Haller objął dowództwo także nad harcerstwem polskim. Po ogłoszeniu odezwy nowego Prezesa Harcerstwa Polskiego, „Kurier Płocki” z 9 lipca 1920 r. donosił. „Ruch ożywiony zapanował w harcerstwie płockim”⁶. Wkrótce został ogłoszony rozkaz skierowany do wszystkich drużyn harcerskich okręgu płockiego: „Harcerstwo polskie staje w pogotowiu pod rozkazy Rady Obrony. Zorganizować stałą służbę komend i drużyn, nazwiska komendantów i ilość [sic!] młodzieży od lat 16 w górę zameldować niezwłocznie w Dowództwie Okręgu”⁷.

W „Kurierze Płockim” opublikowano 20 lipca „List Naczelnictwa ZHP do Rodziców, władz szkolnych i Kół Przyjaciół Harcerstwa”, w którym wzywano „do służby czynnej dla kraju wszystkich członków organizacji”⁸. W liście przedstawiono możliwość pełnienia określonych zadań przez poszczególne grupy wiekowe. Znalazł się w nim również następujący passus: „[...] pragnąc zapobiec wypadkom nieposłuszeństwa i nieposzanowania woli rodzicielskiej przez bardziej zapaloną młodzież, uprasza się wszystkich Rodziców o zaopatrzenie nieletnich chłopców i dziewcząt w piśmienne pozwolenie na wstąpienie do służby ochotniczej. Młodzież szkolna, o ile to tylko ze względu na czas wakacyjny możliwe, winna mieć zezwolenie swej władzy szkolnej”⁹.

Tydzień później – 28 lipca – Obywatelski Komitet Wykonawczy Obrony Polski na powiat płocki wydał odezwę, w której nawoływał m.in.: „Mężczyźni zdolni do noszenia broni, czy z poboru czy na ochotnika – do wojska!”¹⁰. W wyniku akcji werbunkowej prowadzonej w powiecie płockim, do czynnej służby wojskowej zgłosiło się około tysiąc osób. Pisząc o walkach w obronie Płocka Sławoj Felicjan Składkowski podkreślał: „Wojsko nie utrzymałoby się, gdyby nie pomoc ludności cywilnej”¹¹. Ale, jak zauważył Władysław Sikorski „w walkach tych prowadzonych przy współdziałaniu patriotycznej ludności cywilnej, która samorzutnie wznosiła barykady na ulicach miasta, zginęło dwie trzecie jego stałej załogi. Miasto zaś samo poniosło niezwykle ciężkie ofiary”¹².

Młodzież szkolna całymi klasami zgłaszała się do oddziałów wojskowych, choć wielu miało z tym problemy z powodu katerycznego sprzeciwu rodziców. Konieczność posiadania pisemnej zgody rodziców stanowiła wprawdzie pewne utrudnienie, lecz niejednokrotnie zapalcywi młodzieńcy, aby pójść na front, dopuszczali się fałszowania swojego wieku. Z danych zgromadzonych przez Władysława Nekrasza wynika, że na 169 druhów czterech płockich drużyn¹³, w wojsku znalazło się co najmniej 42. (24.6 proc. ogółu), a w służbach

⁶ Pogotowie harcerstwa płockiego, „Kurier Płocki” 1920, nr 158 z 9 VII, s. 4.

⁷ Rozkaz do wszystkich dr-n harcerskich okręgu płockiego, „Kurier Płocki” 1920, nr 160 z 11 VII, s. 3.

⁸ List Naczelnictwa ZHP do Rodziców, władz szkolnych i Kół Przyjaciół Harcerstwa, „Kurier Płocki” 1920, nr 167 z 20 VII, s. 4; Tekst tego dokumentu przedrukowany został również [w:] W. Nekrasz, Harcerze w bojach w latach 1914–1921. Cz. 2, Warszawa 1931, s. 12–13.

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ Odezwa Obywatelskiego Komitetu Wykonawczego Obrony Polski na powiat płocki, „Kurier Płocki” 1920, nr 174 z 28 VII, s. 1.

¹¹ Cyt. za: R. Juskiewicz, *Obrona Płocka w 1920 roku*, „Zapiski Ciecchanowskie” t. 8, s. 120. Na podstawie „Żołnierz Polski” 1920, nr z 31 VIII; R. Juskiewicz, *Obrona Płocka w 1920*, „Tygodnik Płocki” 1989, nr 16 z 16 IV, s. 9.

¹² W. Sikorski, *Nad Wisłą i Wkrą. Studium z polsko-rosyjskiej wojny 1920 roku*, Lwów–Warszawa–Kraków 1928, s. 194.

¹³ I Drużyna Męska im. Szymona Kohorta, III Drużyna Męska im. Jana Kilińskiego, IV Drużyna Męska im. Bartosza Głowackiego, V Drużyna Męska im. Romualda Traugutta.

pomocniczych co najmniej 41. (28.3 proc. ogółu). Gdy uwzględnimy udział całej Chorągwi Płockiej¹⁴ to w służyło w wojsku i brało udział w walkach brało ogółem nie mniej niż 128. harcerzy, a nie mniej niż 40. znalazło się w służbie pomocniczej¹⁵.

Większość zmobilizowanych płockich harcerzy trafiła do 6. pułku piechoty, 201. pułku szwoleżerów i 144. pułku piechoty strzelców kresowych. Zgodnie z zarządzeniem ministra spraw wojskowych gen. Kazimierza Sosnkowskiego kompanie, bataliony i pułki, w których harcerze stanowili ponad 50 proc. stanu osobowego, otrzymywały nazwę „harcerski”, więc mówiło się o 6. harcerskim pułku piechoty. Zarządzenie ministerstwa nakazywało ponadto, by na dowódców tego typu oddziałów wyznaczać harcerzy lub oficerów znających zasady i ideały harcerskie i postępujących w myśl tychże.

Zajęcie Płocka przez część 3. korpusu konnego Gay-Chana było taktycznym celem „uchwycenia miasta z marszu” i obejścia tyłów wojsk polskich znajdujących się pod Warszawą. Walki o Płock rozegrały się 18 i 19 sierpnia 1920 r., a więc już po zakończeniu decydującej bitwy warszawskiej. Do obrony Płocka wydzielono stosunkowo skromne siły. Siły sowieckie już 17 sierpnia stanęły na przedmieściach, osiągając rubieże miasta w okolicy Rogatek Dobrzyńskich i bielskich. W początkowym okresie bitwy pod Trzepowem został niemal doszczętnie rozbity 6. pułk piechoty Legionów, a pozostałe siły zostały przegrupowane na przyczółek mostowy miasta. Do Płocka wtargnęły oddziały sowieckie, zajmując całą północno-zachodnią część miasta z ulicami: Grodzką, częściowo Kościuszki i Kolegialną aż po Stanisławówkę¹⁶. Około godz. 11 wieczorem 18 sierpnia na pomoc miastu przyszła polska artyleria od strony Radziwia¹⁷ oraz artyleria flotylli rzecznej – statków „Minister”, „Wawel” i „Stefan Batory”. Przez most od strony Radziwia rozpoczęły natarcie polskie oddziały. W oddziałach sowieckich zapanowała panika. Następnego dnia około 16.00 Płock był wolny.

„Harcerstwo płockie nie rzuciło w tych dniach cienia na swój sztandar młodzieńczy, niewielu ich w mieście zostało po zapisach do armii ochotniczej, a ci, co zostali, to dzieci. Ale te właśnie dzieci zapłonęły ambicją dorównania »dzieciom Lwowa«, wyrывая się czem prędzej z domu i pędzą tam, gdzie właśnie największe niebezpieczeństwo”¹⁸. Młodzi obrońcy Płocka nie wahali się w pierwszym szeregu ryzykować własnym życiem. Wspomnijmy czternastoletniego Józefa Kaczmarskiego, pełniącego funkcję łącznika, który – trzykrotnie ranny – pozostał na placu boju. Gdy jeden z sowieckich żołnierzy wskazując na chłopca powiedział, że należałoby dobić szkodnika, obecny przy nim sanitariusz powiedział: „być może, że on i szkodnik, ale bądź co bądź bohater”¹⁹. Wspomnijmy także Tadeusza Jeziorowskiego, który bez wiedzy rodziców uciekł do Płocka, by w dniach grozy, 18 i 19 sierpnia 1920 r., bronić szkół i miasta: „ze wspaniałą dumą odbierał naboje, nabijał broń i podawał ją

¹⁴ Poza drużynami płockimi: I Drużyna w Gostyninie, I Drużyna w Płońsku im. T. Kościuszki, I Drużyna w Rypinie im. S. Czarnieckiego, I Drużyna w Sierpcu im. S. Jasińskiego, II Drużyna w Sierpcu im. T. Kościuszki, I Drużyna w Drobinie im. T. Kościuszki.

¹⁵ W. Nekrasz, *Harcerze w bojach w latach 1914–1921*, Warszawa 1931, cz. 2, s. 64–68.

¹⁶ Potoczna nazwa kościoła parafialnego p.w. Św. Stanisława Kostki.

¹⁷ Wieś, a od 1923 lewobrzeżna dzielnica Płocka.

¹⁸ W. Nekrasz, *Harcerze w bojach... op.cit.*, s. 25.

¹⁹ M. Olszowski, *Ruch ochotniczy 1920 roku wśród młodzieży 2-go Gimnazjum Koła Polskiej Młodzieży Szkolnej (w 15-tą rocznicę czynu)*, „Życie Mazowsza” 1935, nr 9–10, s. 238–239; W. Nekrasz, *Harcerze w bojach... op. cit.*, s. 60–62;

żołnierzom²⁰. Byli też i inni. Adam Grzymała-Siedlecki pisał: „[...] było tych drapichrustów kilkudziesięciu, każdy prawie zdobył ostrogi rycerskie. Są już dzieci płockie, o których trzeba będzie mówić z tym samym brzmieniem wzruszenia, z jakim wymawia się uświęcone dziś w Ojczyźnie naszej słowa: dzieci lwowskie²¹. To również o nich mówił 30 października 1920 r. gen. Józef Haller: „Zachowanie się harcerzy było bez zarzutu. Bardzo wielu z nich pamiętam, choć ciężkie rany odnieśli, choć bardzo osłabieni, o tem tylko myśleli, ażeby wrócić jak najprędzej na front. A dwa tylko pytania najczęściej zadawali: jak Sprawa stoi, czy bolszewicy odpędzeni, i drugie pytanie: o rodziców²².”

Do walki z najeźdźcą czynnie włączyło się również harcerstwo żeńskie. Powołano Pogotowie Wojenne Harcerek, mające pomóc instytucjom wojskowym i społecznym. Jego kierowniczką w Płocku została Eugenia Grodzka-Pniewska. Harcerki pracowały w biurach wojskowych, pomagały przy robieniu okopów i zdobywały bieliznę dla żołnierzy. Dla opieki nad walczącymi założyły sekcję „matek chrzestnych”, zorganizowały gospodę, w której wydawały ponad 300 obiadów dziennie i donosiły żywność obrońcom barykad. Gdy była taka potrzeba, stawały pośród walczących w pierwszym szeregu, by w czasie walk ulicznych smarować tłuszczem rozgrzane karabiny i podawać je żołnierzom. Nie mniej ważna była też niesiona przez nie pomoc moralna – harcerki starały się wlewać otuchę w serca upadającym na duchu żołnierzom²³.

„Zaginął w okopach podczas walk śródownych uczeń czternastoletni, Józef Kaczmarcki, jako łącznikowy w I-iej sekcji II go plutonu I kompanii 6. p.p. Legionowej. Ubrany był w czarną kurtkę i niebieskie spodnie (uczniowska czapka II go Gimnazjum). Kto by wiedział cokolwiek o zaginionym, upraszam o zwracanie się do urzędu pocztowego. Kaczmarcki” – takie ogłoszenie opublikowano 27 sierpnia w „Kurierze Płockim²⁴”. W tym przypadku ojciec mógł mieć jeszcze nadzieje²⁵, ale nie wszystkim była ona dana. „Nie wszystkie one, dzieci płockie, niosą dziś uśmiechniętą swą przyszłość, czoła pokryte dębina męstwa. Nad niejednym z nich żółta mazowiecka glina wzbiera się cichą mogiłą²⁶. W bezpośrednich walkach w obronie miasta polegli druhowie: Antoni Gradowski, Stefan Zawadzki, Wacław Niździński i Wincenty Kalisz. Ranni obrońcy Płocka byli przewożeni do szpitali w sąsiednich miastach, jeśli tam umierali, to tam też byli chowani.

Aby wynagrodzić męstwo najmłodszym obrońcom Płocka – Tadeuszowi Jeziorowskiemu i Józefowi Kaczmarckiemu – władze szkolne urządziły specjalną uroczystość, której przebieg opisano na łamach „Kuriera Płockiego²⁷”. Komendantka Drużyn Harcerskich Hufca

²⁰ B. Ostrowska, *Harcerska służba... op.cit.*, s. 60 na podstawie M. Rościszewska, *Pamiętniki*, Szaniec 1941, s. 132.

²¹ A. Grzymała-Siedlecki, *Z pielgrzymki do Płocka*, „Tygodnik Ilustrowany” 1920, nr 39 z 29 IX, s. 744.

²² Cyt. za: J. Szczepański, *Harcerstwo polskie w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku*, na podstawie AAN, ZHP, sygn. 296, „Harcerstwo” 1993, nr 7–8, s. 37.

²³ W. Nekrasz, *Harcerze w bojach... op.cit.*, s. 254–255; T. Chrostowski, *Obrona Płocka 1920*, Płock 1990, s. 25–26.

²⁴ *Zaginął w okopach*, „Kurier Płocki” 1920, nr 201 z 27 VIII, s. 4.

²⁵ Już następnego dnia przyszła z Sierpca wiadomość, że syn żyje i ranny przebywa w tamtejszym szpitalu.

²⁶ A. Grzymała-Siedlecki, *Z pielgrzymki do Płocka*, „Tygodnik Ilustrowany” 1920, nr 39 z IX, s. 744.

²⁷ *Ojczyzna – najmłodszym swym obrońcom!*, „Kurier Płocki” 1920, nr 271 z 18 XI, s. 3.

Płockiego – Julia Kisielewska napisała 10 kwietnia 1921 r. list pochwalny dla druhen: Heleny Mijakowskiej i Janiny Kąkolewskiej²⁸. Ta data przeszła do historii Płocka i płockich harcerzy z jednego jeszcze powodu. Wtedy to na Placu Floriańskim²⁹ w Płocku marszałek Józef Piłsudski odznaczył Krzyżem Walecznych Miasto Płock, a następnie udekorował Krzyżem Walecznych szczególnie aktywnych w walkach jego mieszkańców. Wśród wyróżnionych po pierwsze znaleźli się Józef Kaczmarek i Tadeusz Jeziorowski. Ponadto Krzyżem Walecznych odznaczeni zostali następujący harcerze: Klemens Jędrzejewski (komendant Chorągwi Harcerskiej w Płocku), Wiktor Łebkowski, Stanisław Wojciechowski, Stefan Łoś (członek Komendy Chorągwi), Jan Gośkowski, Bohdan Maciejowski (członek Komendy Chorągwi), Jerzy Zapaśnik (członek Komendy Chorągwi), Stefan Górzyński i Jan Wichrowski. Pośmiertnie udekorowani zostali również: Antoni Gradowski i Stefan Zawadzki.

Po zakończeniu walk wyznaczono dla mogił zbiorowych w Płocku dwa miejsca. Jednym z nich było zaplecze dworca PKP, w pobliżu lotniska – tam znalazła się „mogiła bratnia”. W pierwszą rocznicę najazdu bolszewickiego usypany został kopiec z ziemi i odtąd corocznie płocka drużyna harcerska w pochodzie ze sztandarem składała na mogile wieńce. Władze powojennej, „ludowej” Polski, starały się wymazać z pamięci społeczeństwa bohaterską obronę 1920 r. Było to zresztą zgodne z oficjalnie przyjętą interpretacją wydarzeń, według której wojna była „agresją za strony Polski”³⁰. A jednak pamięci o tych wydarzeniach nie udało się zniszczyć. W okresie obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego, dawny ochotnik z wojny polsko-bolszewickiej, płoczanin Adam Rakowski wykonał zaprojektowany przez Tadeusza Borkowskiego metalowy krzyż harcerski, który obecnie wieńczy usypany kurhan. Po raz pierwszy od czterdziestu lat – 15 sierpnia 1981 r. – oficjalnie uczczono pamięć obrońców Płocka z 1920 r., składając wiązanki kwiatów na cmentarzu wojskowym przy ulicy Norbertańskiej, na kopcu harcerskim oraz na grobie poległego w obronie miasta Antoniego (Antolka) Gradowskiego. Dziś jego imię nosi jedna z płockich ulic.

Szerzej omawiam tę problematykę w artykule *Udział płockich harcerzy w wojnie 1920 roku* [w:] „Notatki Płockie” (Kwartalnik Towarzystwo Naukowego Płockiego), R. 1999, nr 4 (181), s. 13–23.

²⁸ Cyt. za: B. Ostrowska, *Harcerska służba podczas obrony Płocka przed najazdem bolszewickim w 1920 roku*, „Płocki Rocznik Historyczno-Archiwalny” 1995, t. 1, s. 55 na podstawie listu przechowywanego w Dziale Historii Muzeum Mazowieckiego w Płocku, sygn. MMP/kwm-6781.

²⁹ Obecnie Plac Obrońców Warszawy.

³⁰ Por. J. Gaj, *Główne nurty ideowe w ZHP w latach 1918–1939*, Warszawa 1966, s. 59, 69, 70; K. Koźniewski, *Ognie i ogniska. Drogi i przemiany harcerstwa polskiego*, Warszawa 1961, s. 61.

DZIESIĘCIOLECIE NIEPODLEGŁEJ

KALENDARIUM CENTRALNYCH OBCHODÓW ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI W WARSZAWIE W 1928 R.

Obchody dziesiątej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości były wydarzeniem szczególnym z co najmniej trzech powodów. Po pierwsze, władza i społeczeństwo świętowały w sposób niezwykle uroczysty okrągłą rocznicę wydarzeń z 11 listopada 1918 r., mimo że dzień ten został ustanowiony świętem państwowym dopiero w kwietniu 1937 r. Po drugie, obchody wpisały się w ofensywę propagandową Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, który dopiero co odniósł zwycięstwo w wyborach do Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej Polskiej. Po trzecie, dzień 11 listopada 1928 r. był doskonałym momentem, ażeby nie tylko podsumować ostatnie dziesięciolecie, ale także nakreślić zadania na przyszłość.

Kalendarz świąt państwowych w Drugiej Rzeczypospolitej przedstawiał się nader skromnie. Wypełniały go zaledwie dwie daty – 3 maja (rocznica uchwalenia Konstytucji 1791 r.) oraz 11 listopada (Narodowe Święto Niepodległości). Obie daty wiązały się z ważnymi w dziejach Polski wydarzeniami: pierwsza z podjęciem próby ocalenia suwerenności Rzeczypospolitej, druga z powrotem niepodległej Polski na mapę Europy. Mimo, że dzień odzyskania niepodległości celebrowano już od 1919 r., to jednak dopiero dziewięć lat później obchody przybrały tak podniosły charakter o niezwykle rozbudowanym scenariuszu i uroczystej oprawie. Wyniki wielomiesięcznych przygotowań mogli podziwiać przez dwa dni nie tylko mieszkańcy Warszawy, ale także goście przybyli z całej Polski. Uroczystości rozpoczęły się już w sobotę 10 listopada we wczesnych godzinach porannych. Jedną z pierwszych było odsłonięcie na stokach Cytadeli tablicy upamiętniającej poległych w walce o wolność kraju. W uroczystości, która rozpoczęła się o 9.00, udział wzięli przedstawiciele władz państwowych i samorządowych oraz uczestnicy zjazdu byłych więźniów ideowych z lat 1914–1921, którzy godzinę później spotkali się z prezydentem RP prof. Ignacym Mościckim w Sali Rady Miejskiej.

Sobotnie przedpołudnie stało jednak pod znakiem nabożeństw odprawianych w intencji ojczyzny w świątyniach różnych wyznań, m.in. w wielu kościołach rzymskokatolickich, w zborach ewangelicko-augsburskim na pl. Małachowskiego i ewangelicko-reformowanym przy ul. Leszno, w synagodze przy ul. Tłomackiej oraz w cerkwi prawosławnej przy ul. Zygmuntońskiej na Pradze. W nabożeństwach wzięli udział uczniowie z warszawskich szkół powszechnych, gimnazjalnych, średnich i seminariów nauczycielskich oraz studenci wyższych uczelni. Po ich zakończeniu wszyscy zgromadzili się na pl. Saskim, gdzie w obecności prezydenta Mościckiego i marszałka Józefa Piłsudskiego miało nastąpić uroczyste złożenie kwiatów na Grobie Nieznanego Żołnierza oraz przemarsz przed kolumnadą Pałacu Saskiego. Delegacje stołecznych szkół ze sztandarami i orkiestrami – łącznie ok. 15 tys. uczniów – ocze-

kiwały na przybycie najważniejszych osób w państwie. Padający ciągle deszcz zmusił jednak ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Kazimierza Świtalskiego do zmiany planów. Postanowił on wysłać do prezydenta i marszałka delegację na czele z kuratorem warszawskiego okręgu szkolnego. Po złożeniu gospodarzom Zamku Królewskiego i Belwederu adresów hołdowniczych młodzież rozeszła się do domów.

Mniej więcej w tym samym czasie podobne obchody zorganizowali uczniowie pochodzenia żydowskiego. Już o 7.00 zgromadzili się oni na pl. Grzybowski, pl. Żelaznej Bramy oraz wzdłuż ul. Senatorskiej, skąd następnie ruszyli w kierunku pl. Saskiego. Tam poseł Szyja Farbstein z Partii Mizrahi złożył na Grobie Nieznanego Żołnierza srebrny wieniec, a zgromadzeni odśpiewali hymn „Jeszcze Polska nie zginęła”, po czym skierowali się w stronę Zamku Królewskiego. Na czele kilkunastotysięcznego pochodu szli przebrani w galowe stroje członkowie zarządu gminy wyznaniowej oraz przedstawiciele Żydowskiego Klubu Sportowego „Makkabi”. Przybyłych na pl. Zamkowy uczniów przywitał Mościcki wraz z małżonką Michaliną. Farbstein wygłosił okolicznościowe przemówienie, a towarzyszące mu dzieci wręczyły pierwszej damie kwiaty. Następnie ulicami Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat oraz Alejami Ujazdowskimi pochód dotarł do Belwederu, gdzie Piłsudski – witany okrzykami „Niech żyje! Niech żyje!” – przyjął delegację społeczności żydowskiej.

Okragłą rocznicę odzyskania niepodległości uczcił w sobotnie południe parlament RP na swym uroczystym posiedzeniu. Było to jedno z nielicznych tego typu wydarzeń w międzywojennych dziejach władzy ustawodawczej, gdyż parlamentarzyści woleli dyskutować bieżące wydarzenia, niż celebrować te z przeszłości. Na udekorowaną kwiatami i girlandami salę sejmową przybyli niemal wszyscy posłowie – za wyjątkiem Białorusinów, Ukraińców i Niemców (nie licząc dwóch socjalistów) – oraz przedstawiciele rządu z prezesem rady ministrów Kazimierzem Bartlem na czele. Zabrakło Mościckiego i Piłsudskiego. Punktualnie o 12.15 marszałek Sejmu RP Ignacy Daszyński rozpoczął krótkie przemówienie, którego wszyscy posłowie wysłuchali na stojąco. Odniósł się w nim do trudów, jakie naród Polski zmuszony był pokonać na drodze do odzyskania własnej państwowości, a także wspominał o kłopotach wynikających z powrotu Polski na mapę Europy, które wiązały się m.in. z brakiem wykwalifikowanej kadry urzędniczej. Daszyński stosunkowo niewiele miejsca poświęcił byłemu więźniowi Magdeburga, jednak kiedy o nim wspominał, na sali rozległy się oklaski i okrzyki na cześć Piłsudskiego. Mimo że marszałek Sejmu w swoim wystąpieniu nie odniósł się bezpośrednio do aktualnej sytuacji politycznej, to zebrani na sali parlamentarzyści nie mieli żadnych wątpliwości, że żywi on głęboki niepokój o losy odrodzonego niedawno państwa, a w szczególności o zagrożoną w wyniku wydarzeń majowych demokrację. Kończąc wystąpienie zwrócił uwagę na osoby, które nie utożsamiały się z odrodzonym państwem polskim, a zarazem gloryfikowały wszystko co obce. Zmiana tego stanu rzeczy miała być jednym z głównych zadań dla obecnych i przyszłych władz odrodzonej Rzeczypospolitej. Podobne przemówienie wygłosił o 16.30 marszałek Senatu RP Antoni Szymański, który jednak położył akcent na sukcesy związane z odbudową państwa.

Zgodnie z uchwałą Rady Miejskiej z 9 listopada 1928 r., w sobotę o 14.00 pl. Saski został przemianowany na pl. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Nie obyło się przy tym bez politycznych sporów, ponieważ projekt zmiany nazwy głównego placu reprezentacyjnego w Warszawie, zgłoszony przez prezesa BBWR Mariana Zyndram-Kościałkowskiego, wywołał burzliwą debatę podczas sesji radnych, która odbyła się w nocy z 8 na 9 listopada. Wyznaczono ją na 19.00, ostatecznie jednak rozpoczęła się z niemal pięciogodzinnym opóźnieniem, tj. o 23.40. Wniosek Kościałkowskiego spotkał się ze stanowczym sprzeci-

wem radnych ze Związku Ludowo-Narodowego i Bundu. Uważali oni bowiem, że skoro Tadeusz Kościuszko nie doczekał się w stolicy pomnika, a jeden z warszawskich placów nazwano imieniem Napoleona dopiero po 100 latach, zaś jedną z ulic obdarzono imieniem Romualda Traugutta po 50 latach od jego śmierci, to można również wstrzymać się z nazwaniem placu imieniem Piłsudskiego. Głos zabrał Juliusz Kaden-Bandrowski, który nazwał toczącą się debatę groteską. Zaznaczył przy tym, że wniosek Kościałkowskiego jest głosem tych wszystkich, którzy przez dziesięciolecia przelewali krew w walce o wolność ojczyzny, dlatego też nie powinien być przedmiotem politycznych sporów. W rzeczywistości projekt zmiany nazwy placu był odpowiedzią prezesa BBWR na list powstałej w 1927 r. Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, organizacji zrzeszającej piłsudczykowski związki byłych wojskowych, która zresztą jako pierwsza wystąpiła z taką propozycją. Ożywioną dyskusję zakończyło tajne głosowanie, które odbyło się 9 listopada o 2.30. Pięćdziesięciu dwóch radnych, przy sprzeciwie czterdziestu trzech z ZL-N oraz Bundu, uchwaliło zmianę dotychczasowej nazwy placu. Od głosu wstrzymali się radni z Chrześcijańskiej Demokracji i Polskiej Partii Socjalistycznej.

Głównym punktem sobotnich uroczystości było „misterium” na Starym Mieście, czyli przekazanie odrestaurowanej Starówki pod zarząd magistratu. Rewitalizacja „serca Warszawy” – przeprowadzona w 1928 r. z inicjatywy rzeźbiarza Stanisława Kazimierza Ostrowskiego, który trzy lata wcześniej zaprojektował pod arkadami Pałacu Saskiego Grób Nieznanego Żołnierza – polegała na zdobieniu polichromią patrycjuszowskich kamienic ulokowanych wokół staromiejskiego Rynku. „Misterium” rozpoczęło się o 16.00. Pół godziny wcześniej służby porządkowe zamknęły wszystkie ulice wokół placu, na którym stały już rzędy krzeseł dla gości. Pośrodku Rynku wzniesiono platformę dla połączonych orkiestr 21. i 36. pułku piechoty, 30. pułku strzelców konnych oraz orkiestry policyjnej, natomiast przed stojącą w północno-zachodniej części placu kamienicą Barczyków ustawiono mównicę. Punktualnie o wyznaczonej godzinie z galerijki narożnej kamienicy od strony ul. Wąski Dunaj popłynęły dźwięki „Pobudki”, dając tym samym znak do rozpoczęcia uroczystości. Orkiestra pod batutą Emila Szymona Młynarskiego, dyrektora artystycznego i dyrygenta Opery Warszawskiej, wykonała hymn narodowy „Jeszcze Polska nie zginęła” oraz „Bogurodzicę”. Gdy tylko umilkły słowa najstarszej polskiej pieśni religijnej, głos zabrał Ostrowski, a po nim prezydent Warszawy inż. Zygmunt Słomiński, który w imieniu Magistratu przejął pod opiekę odrestaurowaną Starówkę, zaznaczając przy tym, że będzie ona otoczona szczególną opieką. „Misterium” zakończyło się pochodem historycznym, który przy dźwiękach pieśni wojskowych z różnych epok wkroczył na rozświetlony czterema potężnymi reflektorami Rynek. Licznie zgromadzeni warszawiacy mogli podziwiać konfederatów barskich, kosynierów Bartosza Głowackiego, legiony z czasów wojen napoleońskich, wojsko Księstwa Warszawskiego, powstańców z 1863 r., a także legionistów z 1914 r. Ostatnim punktem uroczystości było ponowne wykonanie hymnu. Koniec „misterium” obwieściły salwy armatnie.

Zakończenie uroczystości na Starym Mieście nie oznaczało końca sobotnich obchodów. W różnych punktach stolicy trwały lub rozpoczynały się akademie, koncerty, przedstawienia. Ulice Warszawy tętniły życiem do późnych godzin nocnych. Nic w tym dziwnego, zwążywszy na fakt, że stolica po zmroku tonęła w morzu światła, przede wszystkim dzięki iluminacji gmachów użyteczności publicznej. Z okazji dziesiątej rocznicy wydarzeń z 11 listopada 1918 r. podświetlono siedziby wszystkich ministerstw, Zamek Królewski, Belweder, Ratusz, Hotel Europejski, pomnik Adama Mickiewicza, Poczta Główną, na dachu której

palily się pochodnie, most Kierbedzia, a także wejścia do parków i ogrodów. Kamienice udekorowane były girlandami, portretami dostojników państwowych oraz biało-czerwonymi flagami. Nad Zamkiem Królewskim powiewał podświetlany przez dwa wojskowe reflektory sztandar Rzeczypospolitej. Porządku na ulicach pilnowała przez całą noc policja oraz była straż obywatelska.

W niedzielny poranek mieszkańcy stolicy i przybyli do niej goście udali się do domów modlitw. Dla rzymskich katolików uroczystą mszę w katedrze p.w. św. Jana Chrzciciela na Starym Mieście celebrował arcybiskup warszawski kard. Aleksander Kakowski w asyście licznego zgromadzonego duchowieństwa. W nabożeństwie udział wzięli: Prezydent RP, marszałkowie obu izb parlamentu, członkowie rządu z prezesem rady ministrów, korpus dyplomatyczny z nuncjuszem apostolskim Francesco Marmaggim i ambasadorem Francji Julesem Laroche, a także wielu innych, zacnych gości z Polski i z zagranicy. Mury świątyni wypełniły po brzegi tłumy wiernych. W tym samym czasie w synagodze przy ul. Twardej odprawiono nabożeństwo dla żydowskich żołnierzy z warszawskiego garnizonu. Obecni byli przedstawiciele władz wojskowych, zarząd gminy żydowskiej, przedstawiciele związku inwalidów żydowskich oraz naczelny rabin WP płk dr Józef Mieses, który odmówił modlitwę za pomyślność Polski i jej obywateli. Nabożeństwo zakończyło się defiladą wojskową i odśpiewaniem hymnu.

Głównym punktem dwudniowych uroczystości była wielka defilada wojskowa na Polu Mokotowskim. Już o 7.00 z koszar i punktów zbornych wyruszyły w kierunku toru wyścigów konnych różne formacje wojskowe oraz oddziały Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny. O 9.15 na plac przybył wiceminister spraw wojskowych gen. Daniel Konarzewski, który odebrał raport od dowódców wszystkich oddziałów i przejął dowództwo całej defilady. Trybuny powoli wypełniały się przedstawicielami władz państwowych, samorządowych i wojskowych, gośćmi zagranicznymi, delegacjami organizacji społecznych, oświatowych i zawodowych, a także tłumnie przybywającymi mieszkańcami stolicy. Punktualnie o 10.00 rozpoczęła się msza św. celebrowana przez biskupa polowego Stanisława Galla, podczas której kazanie poświęcone czynom oręża polskiego wygłosił ks. Władysław Bandurski. Gdy tylko zakończył przemowę, wśród publiczności zapanowało poruszenie. Wywołał je przybyły na Pole Mokotowskie marszałek Piłsudski, który odebrał od gen. Konarzewskiego raport, a następnie dokonał przeglądu wszystkich oddziałów. Kilkanaście minut później zjawili się ostatni spośród najważniejszych tego dnia gości – prezydent Mościcki wraz z małżonką.

Naczelnik Państwa udał się tymczasem na specjalnie przygotowane wzniesienie-trybunę, skąd przez następne kilkadziesiąt minut obserwował maszerujące przed nim oddziały. Po jego lewej stronie ustawiły się poczty sześćdziesięciu pułków, po prawej zaś generalicja. Rozpoczęła się defilada, która trwała blisko 2.5 godziny. Jako pierwsze przemaszerowały różne formacje WP, m.in. szkoły podchorążych, lotnictwa, marynarki, pułki piechoty i artylerii, a na końcu kawaleria. Za nimi kroczyły związki byłych wojskowych zrzeszone w Federacji Polskiego Związku Obrońców Ojczyzny. Na czele kolumny jechał sztab Federacji z jej organizatorem i prezesem gen. Romanem Góreckim. Za nim pojawili się weterani z powstania styczniowego, inwalidzi wojenni transportowani kilkunastoma samochodami, a także wszystkie związki byłych wojskowych ze sztandarami i chorągwiami. Defiladę zamykały oddziały przysposobienia wojskowego, hufce szkolne, oddziały straży ogniowej i policja. Po zakończonej defiladzie wojsko wróciło do koszar, natomiast oddziały byłych wojskowych dotarły ulicami Puławską, Bagatela, Alejami Ujazdowskimi, Nowym Światem i Krakowskim Przedmieściem na pl. Piłsudskiego, witane po drodze przez wielotysięczne

tłumy warszawiaków. Tam gen. Górecki złożył kwiaty na Grobie Nieznanego Żołnierza, po czym wygłosił krótkie przemówienie poświęcone dokonaniom byłych wojskowych.

Wachlarz dwudniowych uroczystości poświęconych dziesiątej rocznicy odzyskania niepodległości był bardzo rozpięty. Charakteryzowały go liczne nabożeństwa, pochody różnych instytucji i organizacji społecznych, kulturalno-oświatowych oraz zawodowych, a także niezliczone akademie i koncerty. Władze sanacyjne starały się nadać wydarzeniu duże znaczenie, traktując je jako przeciwwagę do zorganizowanych przez ugrupowania lewicowe obchodów rocznicy utworzenia w Lublinie w dniu 7 listopada 1918 r. Tymczasowego Rządu Ludowego pod kierownictwem Daszyńskiego. Wszyscy ci, którzy w tych dniach celebrowali wydarzenia z 11 listopada, obowiązkowo składali kwiaty i palili znicze na Grobie Nieznanego Żołnierza. Dopełnieniem obchodów była wystawiona w Teatrze Wielkim opera „Krakowiacy i górale” w reżyserii Jana Kamińskiego oraz wydany na Zamku Królewskim przez prezydenta Mościckiego wielki raut dla 4 tys. osób. Zaangażowanie najwyższych władz państwowych oraz masowy charakter uroczystości pokazują, jak szczególnym wydarzeniem były obchody dziesięciolecia Niepodległej. Pokazały one wiodącą rolę Piłsudskiego nie tylko w odzyskaniu niepodległości, ale także w nowej, pomajowej rzeczywistości. Dla obozu rządzącego stały się manifestacją władzy, natomiast dla opozycji momentem refleksji nad teraźniejszością i przyszłością kraju.

* * *

Artykuł powstał na podstawie międzywojennej prasy (prorządowego „Głosu Prawdy”, opozycyjnego „Kurier Warszawski” i socjalistycznego „Robotnika”) oraz współczesnych opracowań (*Polski obyczaj patriotyczny od XVIII do przełomu XX/XXI w. – ciągłość i zmiana*, pod red. A. Stawarza i W. J. Wysockiego, Warszawa 2007; *Święto Niepodległości – tradycja a współczesność*, pod red. A. Stawarza, Warszawa 2003).

ZWYCZAJNA AGENTURA

Powstanie niepodległego Państwa Polskiego po I wojnie światowej nie znalazło w międzynarodowym ruchu komunistycznym ani zrozumienia, ani akceptacji. Falę uczuć patriotycznych konstruującą nowy porządek europejski uważano za zjawisko sprzeczne z logiką historii, oddalające wybuch rewolucji i dzień wprowadzenia światowej dyktatury proletariatu.

Powstała w 1918 r. Komunistyczna Partia Robotnicza Polski konsekwentnie zwalczała Polskę wszelkimi dostępnymi środkami. W czasie najazdu sowieckiego komuniści jednoznacznie opowiedzieli się po stronie Sowietów. Kiedy Armia Czerwona w lipcu 1920 r. stanęła pod Warszawą, KPRP wydała odezwę nawołującą do walki przeciwko Polsce: „Rada Obrony Państwa, werbunek ochotnika, nowe pobory, wiece i obchody patriotyczne i kokardki [...]. Klasa robotnicza stoi na uboczu tej wrzaskliwej komedii, komedii niegroźnej dla zwycięskich wojsk Czerwonej Armii. [...] Do walki Towarzysze!”

Przez całe dwudziestolecie międzywojenne komuniści kontestowali ustrój i granice Polski. Formalnym wyrazem takiego stanowiska było m.in. działanie na Kresach Wschodnich pod szyldem Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy i Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi. Co ciekawe, komuniści chcieli też oderwać od Polski jej najbardziej jednorodnie etnicznie, a przy tym tak symboliczne dla polskiej tradycji państwowej ziemie: Górny Śląsk i Pomorze Gdańskie. Ataki propagandowe komunistów na Polskę trwały także po dojściu do władzy Adolfa Hitlera. Kiedy rozmaite odłamy społeczeństwa polskiego rozpoczynały organizację pierwszych wieców w obronie niepodległości, organ KPP „Nowy Przegląd” pisał: „Komunistyczna Partia Polski oświadcza obecnie po 11 latach okupacji polskiej na Górnym Śląsku [...] zwycięski proletariats polski po obaleniu panowania klasowego imperialistycznej burżuazji polskiej przekreśli wszystkie orzeczenia Traktatu Wersalskiego w stosunku do Górnego Śląska i do Korytarza Pomorskiego i zapewni ludności prawo samookreślenia aż do oderwania od Polski”.

Nie ma wątpliwości, że ruch komunistyczny w Polsce był sterowany i finansowany przez Moskwę, stanowiąc typową agenturę ZSRS. Cele i metody działania partii komunistycznej były niemal tożsame z tymi, jakie sobie w Polsce wyznaczały organa sowieckiego wywiadu, tak wojskowego (GRU), jak i NKWD. Jedni i drudzy rozpracowywali Wojsko Polskie, penetrowali instytucje państwowe i organizacje społeczno-polityczne. Walczyli też za pomocą aktów terroru i skrytobójstwa. Zdarzało się więc, że polskie sądy, nie mogąc precyzyjnie określić rzeczywistego charakteru działalności schwytych komunistów, skazywały ich za „działalność komunistyczną względnie szpiegowską”. Aparat kierowniczy ruchu komunistycznego składał się z zawodowych, płatnych funkcjonariuszy, szkolonych i finansowanych z ZSRS. Jeden z oskarżonych w procesie łuckim, Eugeniusz Kuszko, napisał po latach: „[...] w mojej działalności partyjnej [...] najważniejszym wydarzeniem konspiracyjnym był udział w szkole wojskowo-politycznej w Moskwie, znajdującej się pod bezpośrednim kierownictwem polskiej sekcji Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej. Wszystkie przedmioty wojskowe, przerabiane w tej szkole, były [...] wykładane przez wyższych oficerów Armii Radzieckiej. Wszyscy słuchacze szkoły nosili mundury oficerów radzieckich [...]. Szkoła miała za zadanie przygotować dla naszej partii działaczy konspira-

cyjnych w armii sanacyjnej oraz przyszłych wojskowych kierowników powstania zbrojnego i walk ulicznych”.

Josek Mitzenmacher, członek władz KPP, w połowie lat trzydziestych porzucił komunistyczne poglądy i zaczął współdziałać z polskimi władzami. W głośnej przed wojną książce, wydanej pod nazwiskiem Jan Alfred Ruguła, surowo ocenił swych dawnych towarzyszy: „Cała partia to może kilka, a może kilkanaście tysięcy ludzi, najczęściej fanatyków, a jednocześnie wykolejeńców i histeryków, marzących o dorwaniu się do władzy drogą krwawego przewrotu i włączenia Polski do tzw. Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich”.

Jest oczywiste, że polskie władze nie pozwalały na legalną działalność komunistów. Byli oni ścigani jako groźni przestępcy, zagrażający najbardziej żywotnym interesom społeczeństwa polskiego. Jednym z elementów obrony państwa przed zbrodniczą ideologią komunistyczną był tak zwany proces łucki (1934 r.).

Prowokator Kozak

Początki sprawy łuckiej datują się na pierwsze dni listopada 1930 r. Wówczas to na terenie Wołynia polska policja zatrzymała funkcjonariusza Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy Iwana Kozaka. Był on instruktorem Komitetu Centralnego, toteż dysponował dużą wiedzą na temat KPZU. Nie ma poważniejszych wątpliwości, że po aresztowaniu Kozak podjął współpracę z policją, sporządzając obszerny elaborat, w którym podał szczegółowe informacje na temat działalności nielegalnej partii i stosowanych przez nią metod: propagandzie, penetracji istniejących partii i organizacji społeczno-politycznych, gromadzeniu broni w celu dokonania zbrojnego przewrotu. Oskarżeni w procesie łuckim w swych powojennych relacjach składanych w Zakładzie Historii Partii KC PPR podkreślali, że poza drobnymi detalami informacje podane przez Kozaka były zgodne ze stanem faktycznym.

Kozak został również prowokatorem, który wziął udział w aresztowaniach przeprowadzanych przez policję. Objęły one znaczną część kierowniczego aktywu KPZU. Schemat jego działania był prosty. Pojawiał się w znanych sobie punktach kontaktowych i wzywał na spotkania kolejnych działaczy partyjnych. Kiedy ci pojawili się na odprawie z instruktorem KC KPZU, wpadali w ręce policji. Aresztowano łącznie kilkudziesięciu działaczy komunistycznych z sekretarzem KPZU Mikołajem Pawłykiem na czele. Wśród aresztowanych był również Ożjasz Szechter, doskonale znany władzom z wcześniejszej działalności komunistycznej. Pełnił on między innymi funkcję sekretarza okręgowego KPZU we Lwowie i Stanisławowie, a w chwili aresztowania był szefem Wydziału Zawodowego KC KPZU. Tak wysokie stanowisko z reguły były zarezerwowane dla zawodowych, dobrze płatnych funkcjonariuszy komunistycznej konspiracji, tzw. funków. Pieniądze na ich działalność pochodziły oczywiście z Moskwy.

Zatrzymanych w czasie „wsypy Kozaka” nie odstawiono do więzienia, tylko przetrzymywano w pomieszczeniach biurowych łuckiego Urzędu Śledczego. Zapewne w ten sposób chciano uniemożliwić kontakty zatrzymanych ze światem zewnętrznym i sobą nawzajem, co niewątpliwie nastąpiłoby po przekazaniu ich do aresztu. Wkrótce potem w prasie zaczęły pojawiać się informacje, jakoby aresztowani byli biciem zmuszani do składania zeznań. Pewności nie ma, ale informacje najprawdopodobniej były prawdziwe. W trakcie przesłuchań część zatrzymanych potwierdziła informacje przekazane policji przez Kozaka, obciążając tym samym siebie i współtowarzyszy. Wśród zeznających był również Ożjasz Szechter, który opowiedział o swojej działalności w KPZU, metodach działalności partii. Wymienił także nazwiska innych działaczy.

Większość zatrzymanych na rozprawie sądowej twierdziła, że podobne zeznania zostały na nich wymuszone za pomocą bicia. Komunistyczna prasa bardzo silnie eksploatowała ten

wątek sprawy. Rozpętała również akcję propagandową wokół śmierci jednego z zatrzymanych, Stefana Bojki. Wedle niej miał zostać zamordowany w czasie śledztwa. Policja jednak utrzymywała, że Bojko w czasie konwojowania skoczył z mostu do rzeki i utopił się.

Odpowiadając na pojawiające się publicznie zarzuty minister spraw wewnętrznych gen. Felicjan Sławoj-Składkowski wyjaśnił, że wysłał do Łucka specjalną komisję, mającą zbadać sytuację miejscowej policji. Komisja nie potwierdziła zarzutów, a sam minister uznał je za nieprawdziwe lub naciągane. Z trybuny sejmowej stwierdził jednak, że dokonał zmian personalnych w kierownictwie łuckiego Urzędu Śledczego.

Pole walki

Akt oskarżenia z lipca 1933 r. objął 57 oskarżonych, z Mikołajem Pawłykiem, sekretarzem KC KPZU na czele. Wszyscy zostali obwinieni o przestępstwo z art. 97 § 1 w związku z art. 93 § 1 i 2 polskiego kodeksu karnego z 1932 r., tj. o przynależność do organizacji mającej na celu oderwanie od Rzeczypospolitej jej ziem południowo-wschodnich i przyłączenia ich do ZSRS, oraz obalenia przemocą ustroju państwa polskiego w celu wprowadzenia komunistycznej dyktatury. Zarzuty były więc bardzo ciężkie – z reguły klasyfikuje się je jako typowe zbrodnie stanu. Groziły za to wysokie kary więzienia do dożywocia włącznie.

Tradycyjnie w II Rzeczypospolitej, osoby działające na jej szkodę, a w interesie komunizmu i ZSRS, mogły liczyć na wsparcie sowieckich mocodawców. Obronę oskarżonych koordynował adwokat Teodor Duracz, jeden z najważniejszych ludzi Moskwy w Polsce. Oficjalnie zatrudniony jako radca w sowieckim poselstwie w Warszawie z bardzo wysoką pensją – 1500 zł miesięcznie, był przez prasę wprost nazywany „sowieckim agentem”. Władze polskie usiłowały wyrzucić Duracza z kraju, lecz – przegrywając z przepisami prawa – czyniły to bezskutecznie. Mniej legalistyczna była działalność samego Duracza. W jego kancelarii skupiały się rozmaite nici komunistycznej konspiracji i wywiadu sowieckiego. Dostęp do akt jego i innych komunistycznych obrońców pozwalał nie tylko na ustalanie właściwej linii obrony. Zdarzało się też, choć nie w przypadku procesu łuckiego, że komunistyczna konspiracja mordowała potencjalnie groźnych świadków lub osoby współpracujące z polską policją.

Już na początku procesu łuckiego komuniści podjęli próbę skopiowania tych materiałów ze śledztwa, które stanowiły największe zagrożenie dla działalności KPZU i poszczególnych oskarżonych. Nie było z tym poważniejszych kłopotów. Za zgodą władz sądowych przepisała je żona Ozjasza Szechtera, Helena Michnik. Oficjalnie była ona asystentką jednego z adwokatów, a faktycznie do „obsługi” procesu skierowała ją KPZU. Po latach Helena Michnik wspominała: „[...] późnym latem 1933 r. Rozenbusch, który wtedy był w kraju i był członkiem sekretariatu krajowego [KPZU] powiedział mi, że koniecznie potrzebny jest materiał zeznań oskarżonych i prowokatorów w procesie łuckim, że to trzeba koniecznie wydstać [...]. Miałam takie polecenie. Przed wszystkim miałam dosłownie przepisać zeznania Kozaka, bo to jest najistotniejsze, oraz wszystkie inne konkretne materiały rzeczowe. [...] Przepisałam dosłownie zeznania policyjne sądowe Jaworskiego, zeznanie policyjne Kozaka. Z zeznań innych towarzyszy – wszystko to co mogło być potrzebne do archiwum partyjnego. Ja zbierałam te materiały pod dwoma punktami widzenia – z jednej strony dla partii, z drugiej – dla obrony”.

Prócz tego Helena Michnik instruowała komunistycznych obrońców, jaką linię mają przyjąć w czasie procesu. Wydaje się, że punktem odniesienia nie był tu interes oskarżonych (jak najniższy wyrok) tylko polityczny spektakl, w jaki chciała przemienić proces KPZU. Miał on bowiem stać się trybuną do walki z „faszystowską Polską”. Zaplanowano rozmaite wystąpienia propagandowe przeciwko Polsce oraz na rzecz komunizmu i ZSRS. Ważnym

elementem sprawy, który zamierzano wykorzystać propagandowo, była wspomniana już kwestia wymuszania zeznań biciem oraz sprawa śmierci Stefana Bojki.

Proces

Proces w Sądzie Okręgowym w Łucku rozpoczął się w lutym 1934 r., przy wielkim zainteresowaniu prasy. Pierwszego dnia jeden z oskarżonych komunistów wygłosił oświadczenie ku czci nieżyjącego Bojki, przypisując policji odpowiedzialność za jego śmierć. Oskarżeni próbowali też śpiewać komunistyczne pieśni. Wówczas przewodzący rozprawie wiceprezes Sądu Okręgowego A. Nowakowski nakazał obecnym na sali policjantom uciszenie i usunięcie z sali podsądnych. Powyższe wykonano natychmiast przy użyciu policyjnych pałek.

Większość oskarżonych nie przyznała się przed sądem do działalności w KPZU i twierdziła, że ich wcześniejsze zeznania zostały wymuszone w śledztwie. Podobnie zachował się Ozjasz Szechter. Oświadczył jednak, że „jest przekonanych komunistycznych, których nabył ze studiów ekonomicznych i socjalnych, jest marksistą i sympatykiem komunizmu i zawsze będzie o te swoje przekonania, których nigdy nie ukrywał walczył”; złożone w śledztwie zeznania określił jako wymuszone „pod wpływem strasznych tortur i katuszy”. Stwierdził, że wymuszenia owe zostały zastosowane wobec niego i jego towarzyszy dla „rzucenia cienia” na ruch komunistyczny w Polsce. Odrzucił również obciążające go zeznania Iwana Kozaka.

Sąd jednak uznał te tłumaczenia za typową próbę uniknięcia odpowiedzialności. Nie mogąc jednoznacznie rozstrzygnąć, czy oskarżeni rzeczywiście byli bici (co innego mówili komuniści, a co innego policjanci) sąd napisał: „[...] oskarżeni myślą się jednak, jeżeli sądzą, że przez udowodnienie faktu wymuszania na nich w toku śledztwa zeznań, zeznania ich utracą tem samym cechy prawdziwości i muszą być wyeliminowane zupełnie z liczby dowodów. Tak jednak nie jest, gdyż sprawdzianem wartości dowodowej zeznań służy nie to, że zostały one złożone bez żadnego przymusu, czy to fizycznego, czy też psychicznego i są wyrazem dobrej i nieprzymuszonej woli zeznającego, gdyż nawet wymuszone zeznania mogą być prawdziwe, a zgoła inne kryterium, mianowicie czy nie zawierają one w sobie sprzeczności, zgadzają się co do poszczególnych faktów i okoliczności, potwierdzają innymi obiektywnie stwierdzonymi okolicznościami itp. i te właśnie kryteria Sąd miał na uwadze przy szczegółowej i skrupulatnej ocenie zeznań oskarżonych w śledztwie, jako materiału dowodowego i uznał, że są one logiczne, w przeważającej części zgodne ze sobą w ogólnych zarysach i tam gdzie to możliwe było ustalić, znajdują potwierdzenie w dowodach rzeczowych, zeznaniach świadków, danych wywiadu poufnego, w wynikach obserwacji i nareszcie w wyjaśnieniach niektórych oskarżonych w sprawie i dlatego przeważnie mało mijają się z prawdą i stanowią wartościowy materiał dowodowy”.

Wyrok w sprawie łuckiej zapadł 14 kwietnia 1934 r. Uznawał on winnymi przynależności do organizacji wywrotowej i działalności komunistycznej 45 spośród oskarżonych. Orzeczone kary opiewały na 3 do 8 lat pozbawienia wolności. Szechter otrzymał ów najwyższy wymiar kary. W sentencji sąd stwierdził, że brał on „bardzo czynny i wybitny udział w charakterze członka KPZU i to ostatnio w roku 1930 na wysokim kierowniczym stanowisku – kierownika wydziału zawodowego CK KPZU i dużo zła wyrządził Państwu”.

Jeźdźcy Apokalipsy

Część komunistów sądzonych w procesie łuckim dosięgły represje ze strony własnej partii. Akta skopiiowane w sądzie przez Helenę Michnik posłużyły do rozprawy z tymi spośród nich, którzy składali zeznania w śledztwie, czyli tzw. sypakami. Po przeprowadzeniu

krótkiego „partśledztwa” niektórzy z nich zostali usunięci z partii, a inni zawieszani. Do tej drugiej grupy należał też mąż Heleny Michnik, Ozjasz Szechter.

Najprawdopodobniej niewielu ze wspomnianych działaczy wyrzekło się później swoich komunistycznych poglądów. Niektórzy odegrali bardzo niechlubną rolę w historii Polski. Enzel Stup w 1939 r. dowodził powstałą w Kobryniu komunistyczną gwardią robotniczą, która m.in. wylapywała i mordowała polskich żołnierzy i policjantów. Eugeniusz Kuszko był po wojnie komunistycznym generałem, a w latach czterdziestych szefem Głównego Zarządu Politycznego WP. Także inni oskarżeni w procesie łuckim byli po wojnie zasłużonymi budowniczymi PRL. Ale Szechter kariery politycznej nie zrobił. W czasie wojny służył w Armii Czerwonej, potem pracował jako kierownik działu prasowo-wydawniczego Centralnej Komisji (Centralnej Rady) Związków Zawodowych, a później redaktor w dziale klasyków marksizmu w Wydawnictwie „Książka i Wiedza”. Nie wiadomo, czy już wtedy nie chciał się zbyt mocno angażować w politykę, czy też w karierze nie przeszkodził mu zarzut „sympactwa” z procesu łuckiego. Szechter coraz częściej kontestował otaczającą rzeczywistość, by w 1968 r. stać się obiektem inwigilacji i represji ze strony władz PRL. Zastrzeżono mu wyjazdy zagraniczne i inwigilowano w ramach sprawy krypt. „Rewolucjonista”. Służba Bezpieczeństwa uważała, że kontestatorskie poglądy Ozjasza Szechtera miały wpływ na kształtowanie jego syna – Adama Michnika.

Bez względu jednak na to, że zasługi Szechtera dla opozycji winny budzić szacunek, charakter jego działalności przed wojną nie budzi poważniejszych wątpliwości. W procesie łuckim skazano na kary więzienia grupę członków partii, która była na ziemiach polskich klasyczną agenturą ZSRS. Chcieli oni obalić przemocą ustroj polityczny Polski i wprowadzić komunistyczny totalitaryzm. Dokonywali też zamachu na najbardziej żywotne interesy polskiego społeczeństwa, chcąc oderwania od Polski województw południowo-wschodnich i przyłączenia ich do ZSRS. Plan ten nie trudno ocenić, biorąc pod uwagę to, co w latach trzydziestych działo się na sowieckiej Ukrainie. Tylko w czasie kolektywizacji i wielkiego głodu w latach 1932–1933 (czyli podczas prowadzenia śledztwa w sprawie łuckiej) zginęło tam kilka do kilkunastu milionów ludzi. Z tej perspektywy proces łucki miał znacznie szerszy niż tylko polityczny wymiar. Była to walka o biologiczne przetrwanie milionów obywateli II Rzeczypospolitej, Polaków, Ukraińców i Żydów, którym komunistyczną zagładę chcieli przynieść działacze KPZU.

Instytut Pamięci Narodowej przeprasza wszystkich, których dobra osobiste mogły zostać naruszone stwierdzeniem zawartym w książce „Marzec 1968 w dokumentach MSW. Tom 1 Niepokorni” zawartym na s. 553 w przypisie 7, że Pan Ozjasz Szechter popełnił wymienione tam przestępstwo szpiegostwa. W świetle posiadanych przez Instytut Pamięci Narodowej informacji Pan Ozjasz Szechter był oskarżony w 1934 r. o to, że „należąc do KPZU wszedł w porozumienie z innymi osobami w celu oderwania od Państwa Polskiego południowo-wschodnich województw i przyłączenia ich do ZSRR, oraz w celu zmiany przemocą ustroju Państwa Polskiego i zastąpienia go ustrojem komunistyczno-radzieckim, przy czym związek ten tj. KPZU rozporządzał składami broni”, tj. o zbrodnię stanu przewidzianą w art. 97 § 1 w związku z art. 93 § 1 i 2 polskiego kodeksu karnego z 1932 r., za co został skazany wyrokiem Sądu Okręgowego w Łucku z dnia 14 kwietnia 1934 r. na karę 8 lat pozbawienia wolności.

NA WZÓR ORLĄT LWOWSKICH

*My jesteśmy z tej jedynej Troi,
Z tej jedynej na cały świat,
Którą kiedyś, w śmiertelnej potrzebie,
Hektor zdołał przed wrogiem obronić,
A miał wtedy
Piętnaście lat.*

*A był wtedy w gimnazjalnym mundurku,
W surducinie lwowskiego bacciarza,
A miał wtedy piętnaście lat,
Gdy w kul bzyku i granatów huku
Na kamieniu się urodził,
Na bruku,
I na kamień swą śmiercią się kładł.
Ale miasto obronił swoje,
Ale swoją ocalił Troję.
A miał wtedy piętnaście lat*

Marian Hemar, *Strofy lwowskie*

Pierwsza wojna światowa zbliżała się do końca, a wraz z nią trwająca od 1795 r. niewola narodu polskiego. Jednak budowa niepodległej Polski nie była procesem łatwym, krótkotrwałym i bezkrwawym. Pierwsze strzały w zmaganiach o granice Rzeczypospolitej padły jeszcze przed 11 listopada 1918 r. W nocy z 31 października na 1 listopada 1918 r. oddziały ukraińskie, rekrutujące się z żołnierzy rozpadającej się armii austro-węgierskiej, ochotników i Strzelców Siczowych, opanowały Lwów i całą Małopolskę Wschodnią. Ukraińcom przeciwstawiły się początkowo bardzo skromne siły polskie. Linia walk przebiegała nieregularnie, poprzez ulice miasta. Zaciekle boje prowadzono m.in. o Szkołę Sienkiewicza, Dom Techników, Dworzec Główny, Cytadelę, Szkołę Kadecką, Poczta Główną, na Kulparkowie.

Walki toczyły się ze zmiennym powodzeniem. Przy koszarach Wuleckich obrońcy Lwowa 4 listopada stoczyli zwycięski bój ze Strzelcami Siczowymi, natomiast podjęty pięć dni później atak na gmach Sejmu Krajowego – przeprowadzony ulicą Mickiewicza i przez Ogród Jezuicki – zakończył się niepowodzeniem i przyniósł stronie polskiej znaczne straty. Stopniowo oddziały polskie uzyskały jednak przewagę. Odsiecz prowadzona przez płk. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza dotarła do miasta 20 listopada. Już następnego dnia wojsko ukraińskie zostało wyparte na przedmieścia Lwowa, który jednak nadal pozostawał obleżony. Wojna została rozstrzygnięta przez Polskę dopiero w lipcu 1919 r., w czasie zwycięskiej ofensywy, w której m.in. uczestniczyły pułki wielkopolskie i przybyła z Francji Armia Błękitna gen. Józefa Hallera.

Fundamentem obrony Lwowa była młodzież – 1421 chłopców i dziewcząt reprezentujących wszystkie lwowskie warstwy społeczne, którzy nie ukończyli osiemnastego roku ży-

cia. Nazwano ich Orłętami. Stanowili oni czwartą część obrońców i mniej więcej czwartą część spośród przeszło tysiąca pięciuset poległych po polskiej stronie. Symbolem Orłąt stali się czternastoletni Jurek Bitschan i trzynastoletni Antoś Petrykiewicz, najmłodszy kawaler Krzyża Orderu Virtuti Militari.



Jurek Bitschan

Jurek Bitschan urodził się 29 listopada 1904 r. w Piaskach pod Sosnowcem. Był synem Aleksandry Zagórskiej, znanej lwowskiej działaczki niepodległościowej, zaprzyjaźnionej z Józefem Piłsudskim, uczestniczki obrony Lwowa i organizatorki Ochotniczej Legii Kobiet. Uczył się w gimnazjum im. Henryka Jordana, należał do harcerstwa. Uciekł z domu, by dołączyć do walczących. W pozostawionym liście, noszącym datę 20 listopada 1918 r., pisał do swojego ojczyma: „Kochany Tatusiu, idę dzisiaj zameldować się do wojska. Chcę okazać, że znajdę na tyle siły, by móc służyć i wytrzymać. Obowiązkiem też moim jest iść, gdy mam dość sił, a wojska braknie ciągle dla oswobodzenia Lwowa. Z nauk zrobiłem już tyle, ile trzeba było. Jerzy”¹. Dołączył do kompanii obrońców Kulparkowa. Początkowo nie chciano go przyjąć z powodu zbyt młodego wieku. W końcu jego dowódca uległ namowom, oddając Jerzego pod opiekę Aleksandra Śliwińskiego, byłego chorążego I Korpusu Polskiego gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego. Kompania kulparkowska zaatakowała 21 listopada oddziały ukraińskie na Pohulance i Snopkowie. Zajęto Snopków, jednak atak na koszary naprzeciw Cmentarza Łyczakowskiego załamał się w silnym ogniu nieprzyjaciela. W czasie natarcia poległ Jerzy Bitschan, przydany mu jako opiekun chor. Śliwiński oraz kilku innych niewiele starszych chłopców, głównie uczniów gimnazjalnych. Pośmiertnie Bitschana odznaczono Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Obrońców Lwowa.



Antek Petrykiewicz

Urodzony w 1905 r. Antoni Petrykiewicz w chwili rozpoczęcia walk o Lwów był uczniem drugiej klasy gimnazjum. Walczył w oddziale Romana Abrahama, późniejszego generała WP, na Górze Stracenia. Jak po wielu latach wspominał gen. Abraham, Petrykiewicz w walce był nieustępliwy. Został ciężko ranny w boju na Persenkówce. Zmarł w wyniku odniesionych ran 15 stycznia 1919 r.

Poległych rówieśników Petrykiewicza i Bitschana było jednak znacznie więcej. W rejonie Szkoły Sienkiewicza 5 listopada zginął piętnastoletni Wilhelm Haluza, o którego odwadze dowódca odcinka mjr Zdzisław Tatar-Trześniowski wyrażał się z najwyższym uznaniem. Tego samego dnia poległ przy ul. Bema rówieśnik Wilhelma – Józef Walawski. Dwa tygodnie później w nieznanych okolicznościach zginął brat bliźniak Józefa Walawskiego – Piotr. Dwunastoletni Jan Dufrat padł 9 listopada na Odcinku I. Czternastoletni Tadeusz Wiesner walczył na Kulparkowie. Aresztowany w domu rodziców po przejściowej utracie tej dzielnicy przez Polaków, został rozstrzelany przez żołnierzy ukraińskich na Dworcu Podzamcze. W natarciu na Szkołę Kadecką poległ czterna-

¹ S. S. Nicieja, *Cmentarz obrońców Lwowa*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1990, s. 162.

stoletni Tadeusz Jabłoński. Najmłodszy pozostał w służbie wojskowej również po oswobodzeniu Lwowa. W Dawidowie zginął 29 grudnia 1918 r. piętnastoletni sanitariusz Franciszek Walery Manowarda de Jana. To tylko nieliczne przykłady heroizmu tych najmłodszych obrońców miasta, także dzięki ich poświęceniu noszącego dumne miano *Semper Fidelis*².

Orląta poległe w czasie obrony Lwowa pochowano na zbudowanym w niepodległej Polsce Cmentarzu Obrońców Lwowa. Najmłodszym spośród spoczywających w tym panteonie był sześciolatek Oswald Anissimo. Został on zamordowany 18 listopada, wraz ojcem Michałem, legionistą, zgodnie z zapowiedzią dowódcy sił ukraińskich Dymitra Wytowskiego, że mężczyźni zamieszkali w domach, z których padną strzały, będą rozstrzelani³.

Poświęcenie i determinacja najmłodszych obrońców Lwowa nie były daremne. Niepokonani utrzymali miasto do chwili nadejścia odsieczy Wojska Polskiego. W II Rzeczypospolitej tradycja Orląt Lwowskich weszła na trwałe do świadomości narodowej, stając się jednym z elementów kształcenia patriotycznego młodzieży szkolnej i wychowania jej w duchu spadkobierców tradycji walk o niepodległość. Do ich dziedzictwa ideowego nawiązała również organizacja, tworzona od 1933 r. przy Związku Strzeleckim wśród młodzieży z tej grupy wiekowej, która na wzór obrońców Lwowa otrzymała nazwę Orlęta.

Utworzenie Orląt Związku Strzeleckiego i prowadzona w ramach tej organizacji działalność wśród młodzieży szkolnej wynikały z polityki obozu piłsudczykowski-sanacyjny, sprawującego władzę w Polsce w latach trzydziestych. Realizowały one program powszechnego przygotowania społeczeństwa do obrony niepodległości Polski, określanej jako „naród pod bronią”⁴. Poszerzenie działań, których celem było przysposobienie wojskowe społeczeństwa, w latach trzydziestych wynikało z analizy wewnętrznej sytuacji politycznej państwa polskiego. Dostrzegano wzrost zagrożenia ze strony dwóch największych sąsiadów Polski, kryzys systemu wersalskiego, mającego gwarantować zachowanie pokoju i dobrosąsiedzkich stosunków między państwami europejskimi oraz związane z nim osłabienie poczucia bezpieczeństwa w Europie. „Analiza sytuacji międzynarodowej ugruntowała przekonanie o nieuchronności wojny [...]. Rodziło to potrzebę zintensyfikowania działań dla zapewnienia państwu skutecznej obrony na wypadek agresji, w których ramach fundamentalną sprawą stawał się wzrost potencjału militarnego II Rzeczypospolitej



Tadeusz Jabłoński



Franciszek Manowarda de Jana

² *Ibidem*, s. 165–166. Zob. też *W obronie Lwowa i wschodnich kresów. Polegli od 1-go listopada 1918 do 30-go czerwca 1919 r.*, Lwów 1926.

³ S. S. Nicieja, *op.cit.*, s.166–167.

⁴ Zagadnienie obrony państwa w polityce władz polskich w dwudziestoleciu międzywojennym zostało szczegółowo omówione w monografii J. Kęsika, *Naród pod bronią. Społeczeństwo w programie polskiej polityki wojskowej 1918–1939*, Wrocław 1998.



Hufiec Orłąt, warszawska Praga, 1935 r.

patriotycznych, poczucia obowiązków obywatelskich i bezinteresownej służby Ojczyźnie, zdolności twórczej pracy dla państwa polskiego i poświęcenia się idei obrony niepodległości Polski w wypadku jej zagrożenia. Równie ważnym elementem było wstępne przygotowanie wojskowe, w formie odpowiedniej do wieku, połączone z wszechstronnym rozwojem fizycznym i upowszechnieniem uprawiania sportu. W ten sposób przygotowywano młodzież orlęcą do udziału w obronie niepodległości państwa polskiego w przyszłości. Jednym z kluczowych elementów ideowego oddziaływania na orlęta w tej kwestii było łączenie ich środowiska ze spadkobiercami tradycji walk o niepodległość Polski w czasie I wojny światowej. Najmłodsi obrońcy Lwowa stanowili w tym wypadku najlepszy wzorzec.

We wrześniu 1939 r. działalność Orłąt Związku Strzeleckiego przerwała agresja Niemiec i ZSRS na Polskę, a następnie – w wyniku utraty niepodległości – okupacja ziem polskich. Młodzież orlęcą, stając być może przed najtrudniejszym egzaminem życiowym, podobnie jak w wypadku wielu innych młodych ludzi w tym czasie, odpowiadała zwykle uczestnictwem w podziemnej walce. Najlepiej jak dotąd zbadaną kartę w działalności podziemnej w tym czasie zapisały Orłęta w Warszawie. Powstała wśród nich organizacja, działająca na Woli, Marymoncie i Pradze. Charakterystyczną cechą tej grupy był bardzo młody wiek jej uczestników, z których przeważająca większość w chwili włączenia do AK nie przekroczyła siedemnastego roku życia.

W czasie akcji scaleniowej konspiracyjne hufce orlęce zostały włączone do Zgrupowania 1679 5. Rejonu VI Obwodu Okręgu Warszawskiego AK. Plutony złożone z członków konspiracji Orłąt oznaczono numeracją: 1680 i 1681, a oprócz nich powstał również dyon motorowy pod dowództwem komendanta Orłąt Stanisława Srzednickiego „Stacha”. W październiku 1943 r. dyon przekształcono w Kompanię Motorową i podporządkowano komendzie Okręgu Warszawskiego AK. Żołnierze kompanii mieli zostać wyszkoleni w obsłudze pojazdów mechanicznych – samochodów osobowych, ciężarowych oraz motocykli. Dowództwo objął Edward Mariusz Sokopp „Meta”⁶. Kontakty Sokoppa z podkomendnymi miały charakter

⁵ *Ibidem*, s. 102.

⁶ E. M. Sokopp (1909–1999), ps. „Meta”, „Michał”. Dziennikarz, por. rez. broni panc. WP, działacz konspiracji. Zob. M. Gałęzowski, *Wierni Polsce. Ludzie konspiracji pilsudczykowskiej 1939–1947*, Warszawa 2005, s. 670–675.

czysto formalny, a faktyczne obowiązki dowódcy pełnił jego zastępca „Stach”. Żołnierzami AK zostało również wielu członków przedwojennych Orłąt mieszkających w lewobrzeżnej Warszawie. Mimo formalnego podporządkowania AK, organizacja Orłąt nie przestała jednak istnieć. Wśród żołnierzy plutonów 1680. i 1681. oraz kompanii motorowej istniała silna więź, ukształtowana w czasie wcześniejszej przynależności do środowiska orłęcego. Prowadzono również rozpoczętą jesienią 1942 r. pracę wychowawczą wśród najmłodszych Orłąt z utworzonych wówczas hufców Żoliborz i Śródmieście, które ze względu na wiek nie mogły zostać przyjęte do Armii Krajowej.

Orłęta z Obwodu Praskiego wzięły czynny udział w walce konspiracyjnej z Niemcami. Mimo przedwojennych związków ideowych i organizacyjnych z obozem piłsudczykowskim oraz stosunkowo luźnych kontaktów z politycznymi ugrupowaniami tego nurtu ideowego, działającymi w czasie wojny, grupa orłęca

była organizacją apolityczną, której priorytet stanowiła walka o niepodległość Polski. Podobnie jak inne organizacje o takim charakterze, hufce orłęce prowadziły walkę z Niemcami, stosując formy typowe dla młodzieży w wieku szkolnym i odbywając szkolenie wojskowe. W tej walce ponosiły straty, dodając do panteonu poległych żołnierzy Polski Podziemnej własnych bohaterów. Byli wśród nich m.in. Zbigniew Piekarski „Anaruk”, Jerzy Radecki „Tair” czy Mieczysław Sułek „Czwórka”. Wszyscy trzej za działalność w konspiracji zostali aresztowani przez gestapo i przeszli gehennę śledztwa na Pawiaku. Piekarski i Radecki zostali następnie wywiezieni do niemieckich obozów koncentracyjnych. Pierwszy z nich zginął we Flossenbürgu, drugi – w Auschwitz-Birkenau. Mieczysław Sułek został zamordowany przez Niemców w nieznanym miejscu i mimo podejmowanych po wojnie starań, nie udało się niczego bliższego na temat okoliczności tej zbrodni ustalić.



Powstańcy z Kompanii Motorowej Orłąt: Feliks Jeziorek i Tadeusz Majewski, wrzesień 1944 r., ul. Bracka



Powstańcy z Kompanii Motorowej Orłąt. Pierwszy z lewej Stanisław Iwanczak „Beniaminek”

kompanii „Kłosa” batalionu „Miłosz”, śmiertelnie ranny na pl. Trzech Krzyży, w pobliżu Instytutu Głuchoniemych, w czasie ostrzału ze stanowiska niemieckiego w Banku Gospodarstwa Krajowego. Spośród orłąt, które wzięły udział w krótkim zrywie powstańczym na Pradze wyróżnił się Wojciech Smółka „Burlaj” (ur. 1927), syn Romana, legionisty, kpt. WP, odznaczonego Krzyżem Virtuti Militari i Krzyżem Niepodległości, zamordowanego w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau. Pełnił funkcję sekcyjnego w 1681. plutonie i łącznika. Po zakończeniu walk na Pradze wykonał rozpoznanie na trasie marszu z Pragi do Jabłony, gdzie wycofała się grupa żołnierzy jego plutonu. Zgłosił się ochotniczo 27 sierpnia 1944 r. do przeniesienia amunicji z Pragi do Jabłony. Zatrzymany przez Niemców, mimo tortur nie ujawnił miejsca stacjonowania oddziału. Tego samego dnia został zamordowany przy drodze do Jabłony.

Część żołnierzy 1680. plutonu po zakończeniu powstania na Pradze przepłynęła się ok. 24 sierpnia przez Wisłę na Siekierki i Sadybę, gdzie dołączyła do 7. p.uł. „Jeleń” rtm. Lecha Głuchowskiego „Jeżyckiego”. Powstańcy z Pragi wzięli udział w zaciętych walkach z Niemcami w tej części Mokotowa, podczas których kilku z nich poległo lub zostało ciężko rannych, m.in. 2 września 1944 r. zginął najmłodszy spośród żołnierzy z tej grupy, piętnastoletni Roman Kitlas „Żmudzin”. Los tego powstańca z plutonu Orłąt był szczególnie tragiczny. Po przepłynie z Pragi spotkał na Sadybie swojego brata Zdzisława, żołnierza 7. p. uł. „Jeleń”. Obydwaj zginęli tego samego dnia. W kwietniu 1940 r. w Katyńcu został zamordowany przez NKWD ich ojciec, kpt. Wincenty Kitlas, hallerczyk, uczestnik wojny z bolszewikami, oficer Floty Pińskiej. Krótko po wojnie tragicznie zginęła też ich matka Pelagia Kitlas⁷.



Roman Kitlas

⁷ M. Gałęzowski, *Organizacja Orłąt Związku Strzeleckiego w Warszawie. Działalność przedwojenna, konspiracyjna i losy powojenne* (w druku); *Katyń. Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego*, Warszawa 2000, s. 265; *Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powstania Warszawskiego*, t. 5, Warszawa 2004, s. 291.

Główna rola w powstańczych zmaganiach z Niemcami przypadła skoncentrowanej na Starym Mieście Kompanii Motorowej „Orląt”, liczącej 166 osób⁸. Kompania była bardzo słabo uzbrojona – jej żołnierze w chwili godziny „W” mieli zaledwie siedem karabinów, trzy pistolety i osiemnaście granatów. Nie było też mowy o tym, by została przekształcona w oddział zmotoryzowany, zgodnie ze swoją nazwą i przeznaczeniem. Ale jak pisał Lucjan Fajer, „choć ci chłopcy nie mieli dostatecznego uzbrojenia, wnieśli do powstania taki entuzjazm i bohaterstwo, że walory te równoważyły inne braki”⁹. Kompania Motorowa „Orląt” została włączona do batalionu im. Stefana Czarnieckiego, potocznie nazywanego batalionem „Gozdawa”, od nazwiska jego dowódcy kpt. Lucjana Giżyńskiego „Gozdawy”. Wchodził on kolejno w skład Zgrupowań: mjr. Olgierda Ostkiewicza „Sienkiewicza”, Stanisława Juszcakiewicza „Kuby”, Gustawa Billewicza „Sosny” Grupy Północ AK i zajmował Odcinek Południowo-Zachodni obrony Starego Miasta¹⁰. Żołnierze Kompanii wzięli udział w zdobyciu Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych 2 sierpnia, a później w nieudanym ataku na Dworzec Gdański. Mimo niepowodzenia, dowódca natarcia Fajer ocenił bojowość i odwagę Orląt, przede wszystkim Zygmunta Elgasa „Cienia”, bardzo wysoko: „Chłopcy z kompanii Orląt wykazali wielki hart ducha, cechy te nabyli jeszcze w okresie konspiracji, dzięki starannemu wychowaniu żołnierskiemu, jakie otrzymali od swego dowódcy [Stanisława Szrednickiego – M.G.]”¹¹.

W czasie najbardziej zaciętych walk w obronie Starego Miasta czterdziestu żołnierzy Kompanii „Orląt” dowodzonych przez „Cienia”, weszło jako czwarty pluton do utworzonej przez kpt. Tadeusza Dąbrowskiego „Prusa” 1. kompanii wypadowej batalionu „Gozdawa”. Obsadziła ona odcinek ulic: Senatorska, Daniłowiczowska, Miodowa, nazwany Redutą Miodowa-Senatorska. W następnych dniach Orlęta z tej kompanii uczestniczyły w ciężkich walkach obronnych z Niemcami, odpierając wiele ataków, wspieranych ogniem ciężkiej artylerii i czołgów. Był to jeden z najtrudniejszych odcinków walki, chociaż cała Starówka była stale bombardowana przez lotnictwo i ostrzeliwana przez ciężką artylerię niemiecką, m.in. z pociągu pancernego stojącego na Pradze. Tylko 18 sierpnia



Jacek Szrednicki



Rafał Szrednicki

⁸ L. Fajer, *Żołnierze Starówki*, Warszawa 1957, s. 19.

⁹ *Ibidem*, s. 22.

¹⁰ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Archiwum batalionu im. Stefana Czarnieckiego „Gozdawa” (dalej: AG), I, k. 2, Ordre de Bataille Grupy Północ.

¹¹ AAN, AG, 6, k. 85, Zaświadczenie L. Fajera dla M. Elgasa z 20 XII 1976; List L. Fajera do J. Szrednickiego z 28 VIII 1946 r.

Stare Miasto przeżyło 10 nalołów. Brakowało amunicji, wody, środków sanitarnych, a po utracie magazynów na Stawkach – także żywności.

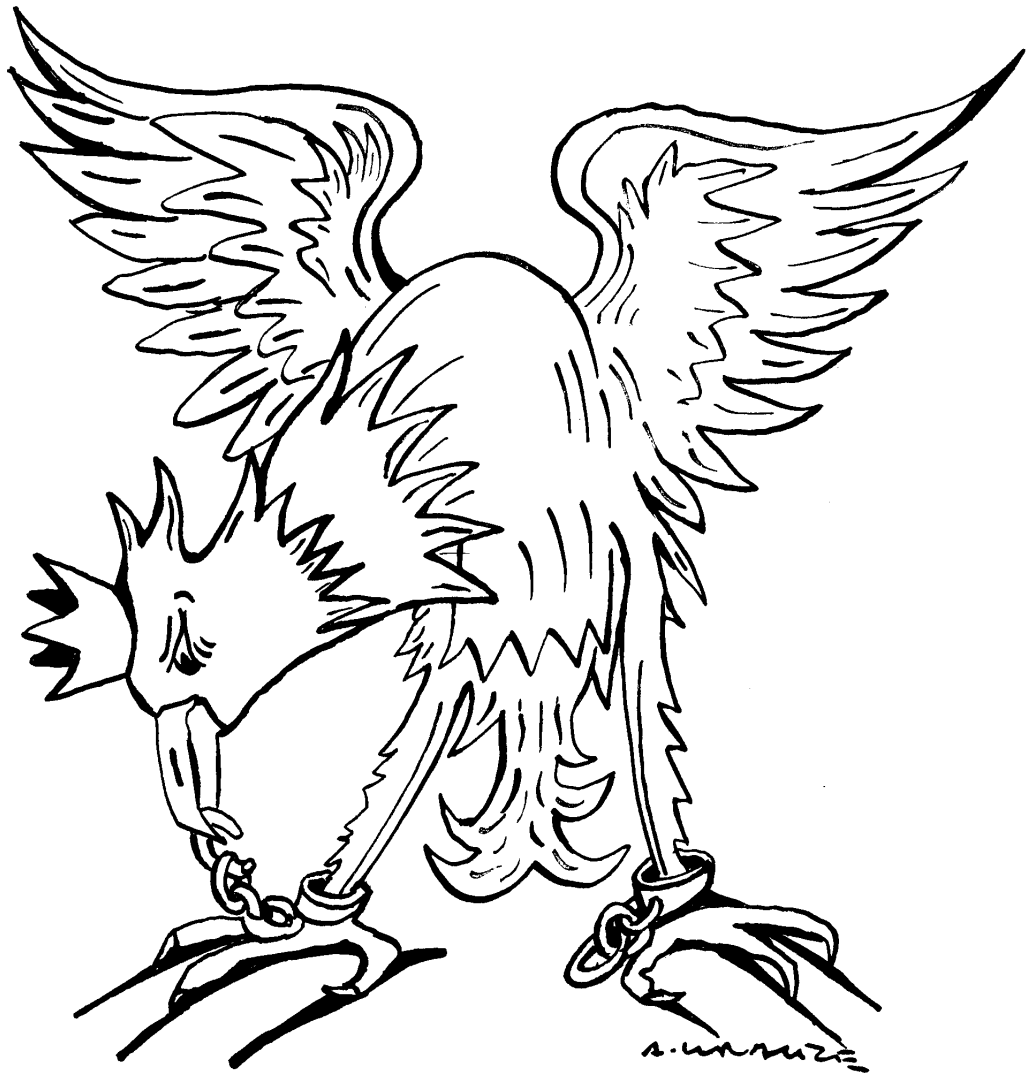
W kolejnych dniach walk Kompania, podobnie jak inne oddziały powstańcze na Starej Wsi, poniosła ciężkie straty. Szczególnie tragiczny okazał się 13 sierpnia – kilkoro Orłąt uruchomiło wprowadzony wcześniej w obręb pozycji powstańczych zdobyczny niemiecki opancerzony pojazd saperski, wyposażony w 500 kilogramowy ładunek wybuchowy. Nie znając faktycznego przeznaczenia tego pojazdu, którym było niszczenie obiektów przeciwnika (w tym wypadku Niemcy zamierzali wysadzić barykadę na Rynku Starego Miasta, co zakończyło się niepowodzeniem i przechwyceniem pojazdu przez powstańców), wjechali na nim przez ulice Kapitulną i Zapiecek na Rynek Starego Miasta, a następnie na ul. Kilińskiego przy zbiegu z ul. Długą. Zgromadził się tam wokół pojazdu tłum około trzystu cywilów i wojskowych. Wówczas nastąpił wybuch, w wyniku którego zginęło co najmniej 210 osób. Tydzień później w czasie ostrzału budynku Banku Polskiego poległ dowódca Kompanii „Orląt” Stanisław Srzednicki, a niedługo później przy ul. Miodowej jego zastępca Zygmunt Elgas.

W kolejnych dniach część żołnierzy Kompanii Motorowej „Orląt” „kursowała” kanałami ze Starego Miasta na Żoliborz, skąd przynosili broń i amunicję. Pozostałe Orłęta nadal broniły pozycji przy ul. Miodowej, z której zeszły późnym wieczorem 1 września 1944 r., udając się do wjazdu kanałowego przy ul. Daniłowiczowskiej. Byli jednymi z ostatnich powstańców opuszczających Stare Miasto. W Śródmieściu Kompania „Orląt” nadal walczyła z Niemcami, m.in. przy Nowym Świecie, aż do kapitulacji, ponosząc kolejne straty. Wśród poległych był m.in. urodzony 16 grudnia 1927 r. Jacek Kołłątaj-Srzednicki „Azja”, syn Jana Kołłątaj-Srzednickiego, lekarza, legionisty, gen. WP, w czasie II wojny światowej wybitnego działacza polskiego uchodźstwa na Węgrzech, w marcu 1944 r. zamordowanego przez Niemców. „Azja” został ciężko ranny 8 września w czasie odpierania natarcia niemieckiego na pozycję przy ul. Wareckiej róg Nowego Świata. Przeniesiony do szpitala przy ul. Wspólnej 27, zmarł 13 września 1944 r. Został pochowany przez swojego brata bliźniaka Rafała na cmentarzu powstańczym przy ul. Wspólnej 25.

* * *

Kompania Motorowa „Orląt” była jedyną jednostką Powstania Warszawskiego, nawiązującą w nazwie do Orłąt lwowskich. W przeciwieństwie do swojego lwowskiego wzorca stanowiła tylko drobną część warszawskich sił powstańczych. Ale młodzież poniżej osiemnastego roku życia była obecna na wszystkich odcinkach walczącej Warszawy. „Patriotyzm, służba Narodowi, honor i wierność Rzeczypospolitej to wartości ponadczasowe, dla których w chwilach zagrożeń trzeba ponieść najwyższe ofiary” – mówił w ponad pięćdziesiąt lat później na jednej z orlęcych uroczystości bp Zbigniew Józef Kraszewski¹². Orłęta Warszawy – nie tylko te z Kompanii „Orląt”, ale wszyscy żołnierze Powstania Warszawskiego poniżej osiemnastego roku życia – swoim heroizmem dowiedli tych prawd w boju o rodzinne miasto, na wzór swoich rówieśników, w listopadzie 1918 r. broniących Lwowa. I oni byli nastoletnimi Hektorami, którzy jednak swojej Troi obronić nie zdołali.

¹² Archiwum Zarządu i Środowiska Orłąt ŚZŻAK Okręgu Warszawskiego, Oredzie ks. bp Z. Kraszewskiego wygłoszonego do Związku Strzeleckiego i Orłąt w Warszawie 26 IV 1998 r.



WSPÓŁTWÓRCA NIEPODLEGŁOŚCI

KAZIMIERZ SOSNKOWSKI DO 1918 ROKU

W ponad dwóchsetletniej historii polskich zmaganiań niepodległościowych – od konfederacji barskiej po „Solidarność” – Kazimierz Sosnkowski należy do czołowych postaci. Działał ponad sześćdziesiąt lat na najbardziej eksponowanych stanowiskach w czasach najważniejszych wydarzeń dziejowych XX wieku – na które złożyły się wskrzeszenie, budowanie i ponowny upadek Polski.

O przemilczaniu, zniekształcaniu czy pomniejszaniu osiągnięć Sosnkowskiego nie decydują już względy polityczne (w 2005 r. Sejm Rzeczypospolitej ogłosił uchwałę czczącą jego pamięć), jednak w powszechnej świadomości Sosnkowski prawie nie istnieje. A przecież, obok Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego, to właśnie jemu przypada rola trzeciej, najbardziej zasłużonej postaci w dziele odzyskania niepodległości. Trudno też wyobrazić sobie zwycięstwo 1920 r. bez jego działań.

Kazimierz Sosnkowski, potomek starej podlaskiej szlachty herbu Godziemba, urodził się 19 listopada 1885 r. w Warszawie. Był synem Józefa Bogdana, inżyniera chemika, kierownika warszawskiej probierni, kompozytora amatora i dyrektora Towarzystwa Muzycznego w Warszawie, i Zofii z Drabińskich, również szlacheckiego pochodzenia, córki właściciela folwarku Gintowce w powiecie telszowskim na Żmudzi. Kazimierz będzie później mawiał, że to właśnie po matce odziedziczył charakter i upór Żmudzina. Natomiast zapewne po ojcu posiadał zamiłowanie i talent muzyczny. W końcu XIX w. Sosnkowscy mieszkali w Warszawie przy ul. Rymarskiej.

Kazimierz miał dziesięć lat, gdy zmarł ojciec i główny ciężar wychowania spoczął na barkach matki. Były to czasy najsroższego ucisku rusyfikacyjnego, ale dzięki panującej w domu patriotycznej atmosferze chłopiec wzrastał w kulcie walecznych dokonań swoich przodków. Wprawdzie jego ojciec, jak pisał po latach późniejszy generał, „stosunków z ruchem rewolucyjno-niepodległościowym nie posiadał żadnych”¹, to już stryjeczny dziad Ignacy Sosnkowski uczestniczył w kampaniach napoleońskich i powstaniu listopadowym, z których wyniósł kilkanaście ran, stopień podpułkownika oraz krzyż *Virtuti Militari* i *Legię Honorową*. „Obiecywałem sobie nieraz – wyznał po latach – w marzeniach chłopięcych, że także wstążki zawisną kiedyś i na mojej piersi”². Jego pradziad, Sylwester Sosnkowski – jak głosił rodzinny przekaz – miał być uczestnikiem powstania kościuszkowskiego, za co skonfiskowano mu majątek ziemski³.

¹ Biblioteka Polska w Paryżu (dalej: BPP), arch. Władysława Poboga-Malinowskiego, sygn. tymcz. 58, list K. Sosnkowskiego do W. Poboga-Malinowskiego z 17 stycznia 1962 r., s. 1.

² K. Sosnkowski, *Przedmowa* [w:] *Księga dziejów 7 pułku ułanów lubelskich im. Generała Kazimierza Sosnkowskiego*, pod red. J. Smoleńskiego i M. W. Żebrowskiego, Londyn 1969, s. 5.

³ BPP, *op. cit.*

W 1896 r. Kazimierz rozpoczął naukę w V klasycznym gimnazjum w Warszawie. Uczył się bardzo dobrze, dużo czasu poświęcał na sport, tak że z czasem wyrósł na wysokiego, dobrze zbudowanego, o świetnej prezencji młodzieńca. Nie dane mu było jednak ukończyć warszawskiego gimnazjum. Za zakładanie konspiracyjnych patriotycznych kół samokształceniowych, co nie uszło uwagi dyrekcji (wobec powszechnego wówczas szpiclowskiego systemu nadzoru nad uczniami), na świadectwie ukończenia siódmej klasy otrzymał ze sprawowania ocenę dostateczną. Nadto dyrektor zakomunikował mu, że jeśli nie zmieni swojej postawy, nie zda matury. Zdecydowało to o przeniesieniu Sosnkowskiego do Petersburga, gdzie znajomi rodziców pomogli mu urządzić się na stacji. Z początkiem października 1903 r. rozpoczął naukę w ostatniej, ósmej klasie tamtejszego XII gimnazjum klasycznego. Także tu uczył się doskonale i w roku następnym zdał maturę ze złotym medalem – co było rzeczą raczej niespotykaną wśród uczniów, którzy jedynie rok uczęszczali do szkoły. Tryumfując wrócił w 1904 r. do Warszawy, jak wówczas sądził tylko na wakacje, myślał bowiem o dalszych studiach politechnicznych w stolicy carskiego imperium. Zastana w Królestwie rzeczywistość (wrzenie przedrewolucyjne i początki działalności „Bojówki” konspiracyjnej Polskiej Partii Socjalistycznej – wywołane m.in. niepowodzeniami Rosji w wojnie z Japonią) zweryfikowała jego plany – postanowił pozostać w Polsce. Zdał egzamin konkursowy na wydział architektury warszawskiego Instytutu Politechnicznego, by po wakacjach rozpocząć tam studia.

W niedzielę 13 listopada 1904 r. Sosnkowski uczestniczył w wielkiej manifestacji na placu Grzybowskiem w Warszawie, zorganizowanej przez PPS jako protest przeciw brance Polaków na front japoński. Kilka tysięcy demonstrantów, skupionych pod sztandarami „Precz z mobilizacją!”, „Precz z caratem!”, „Niech żyje niepodległa Polska!”, „Niech żyje PPS!”, osłaniało około pięćdziesięciu uzbrojonych w pistolety i rewolwery „bojowców”. Do szarżującej na demonstrantów policji i dragonów oddali oni kilkaset strzałów. „Pamiętam jak dzisiaj – pisał po latach – postacie bojowców, którzy stojąc na stopniach kościoła Wszystkich Świętych, strzelali [...] do kordonów carskiej policji i wojska, opasujących świątynię”⁴. Zapewne wówczas zdecydował o wstąpieniu w szeregi Polskiej Partii Socjalistycznej. Powodem tej decyzji nie były hasła rewolucji proletariackiej, lecz fakt, że PPS – jak sam później powiedział – „organizowała z bronią w rękę walkę o niepodległość”⁵.

Sosnkowski aktywnie uczestniczył w manifestacjach, wiecach i zebraniach studenckich. Początek 1905 r. przyniósł w Kongresówce strajk szkolny (żądano przede wszystkim nauczania w języku polskim). Władze odpowiedziały represjami, wielu uczniów i studentów aresztowano bądź wysiedlono, szkoły średnie i wyższe – wśród nich Instytut Politechniczny – zamknięto. Od tego momentu towarzysz „Ryszard” – bo taki pseudonim obrał sobie Sosnkowski w PPS – całkowicie poświęcił się pracy konspiracyjnej. Wkrótce organizacja zaczęła powierzać mu coraz poważniejsze i niebezpieczniejsze zadania. W końcu policja trafiła na jego trop, niewiele brakowało, by został aresztowany. Musiał ukrywać się, a w końcu zbiec „za kordon” do Galicji. Z końcem 1905 r. wyruszył na inspekcję środowisk PPS w Niemczech i Austrii, po czym zatrzymał się w Krakowie. Szukał tu kontaktu z Józefem Piłsudskim, o którym usłyszał jeszcze latem ubiegłego roku i któremu postanowił oddać się pod rozkazy.

Po raz pierwszy zobaczył i usłyszał Piłsudskiego już niebawem na VIII Zjeździe PPS, który odbył się w lutym 1906 r. we Lwowie. Wspominając trzydzieści lat później wrażenia

⁴ K. Sosnkowski, *Robotnik-żołnierz Walczącej Polski* [w:] *Idem, Materiały Historyczne*, oprac. J. Matecki, Londyn 1966 (dalej: *Materiały*), s. 595.

⁵ K. Sosnkowski, *W 30-lecie współpracy z Marszałkiem Piłsudskim* [w:] *Materiały*, s. 566.

z tego spotkania, skonstatował: „Duch Jego przemówień porywał mnie. Ich urok polegał na niezwyklej sugestywności słowa; mowy Jego były wspaniałą improwizacją, głośnym myśleniem”⁶. Słowa, którymi – w sporze między „starymi” (zwolennicy Piłsudskiego) a „młodymi” (lewica partyjna) – szef Wydziału Spiskowo-Bojowego PPS nieugięcie bronił haseł „niepodległej Polski i konieczności planowych przygotowań do walki zbrojnej”⁷, zafascynowały Sosnkowskiego. Postanowił wstąpić do kierowanej przez Piłsudskiego Organizacji Bojowej (OB). Wkrótce też, po powrocie do Krakowa, odbyli dłuższą rozmowę. Nie znamy jej treści, musiała jednak wywrzeć wielkie wrażenie na obu rozmówcach, wszak praktycznie od tej chwili rozpoczęła się ich wieloletnia ścisła współpraca i głęboka przyjaźń.

Niemal natychmiast po tej rozmowie Sosnkowski został przyjęty do utworzonej w Krakowie pierwszej zakonspirowanej „szkoły bojowej”. Komendantem szkoły został Władysław Jaxa-Rożen, jednak faktyczne kierownictwo spoczywało w rękach jej twórcy, Józefa Piłsudskiego, który m.in. wykładał organizację i metody pracy bojowej, strategię i taktykę działań partyzanckich, a także wyznaczał cele i zadania do działań bieżących. Poza tym w szkole były ćwiczenia z musztry, posługiwania się bronią krótką i długą, kursy dywersji kolejowej, łączności, walk ulicznych, topografii, posługiwania się materiałami wybuchowymi, wreszcie udzielania pomocy rannym. Kurs trwał 6 tygodni.

Po ukończeniu „szkoły bojowej” Sosnkowski, będąc już specjalistą od działań zbrojnych, otrzymał od Piłsudskiego rozkaz rozwinięcia sił warszawskiego okręgu OB (najważniejszego w organizacji), który liczył wówczas zaledwie kilka tzw. piątek bojowych. Wyruszył do „Kraju” wczesną wiosną 1906 r., dla sprawniejszego wykonania zadania z nominacją na zastępcę Komendanta Okręgu Warszawskiego Organizacji Bojowej. Awans ten oraz powierzenie tak trudnego i skomplikowanego zadania ledwie dwudziestoletniemu młodzieńcowi, mogły wywołać zrozumiały opór wśród starszych i o dłuższym stażu bojowym „towarzyszy”. Mimo to Piłsudski zdecydował się na ten krok, co świadczyło o ogromnym zaufaniu i wysokiej ocenie, jaką wystawił Sosnkowskiemu, znając go raptem parę miesięcy. Znaczenie tego faktu potęguje znana ostrożność Piłsudskiego przy doborze współpracowników.

Towarzysz „Ryszard” z zadania wywiązał się wzorowo. Już po kilku miesiącach organizacja warszawska liczyła kilkuset członków. W czerwcu tego roku awansował z zastępcy na komendanta okręgu, zaś w lipcu, na konferencji OB w Krakowie i Zakopanem (5–12 lipca), Piłsudski wysunął kandydaturę Sosnkowskiego do Wydziału Bojowego PPS (naczelnej, wybieralnej pięcioosobowej władzy organizacji). Ostatecznie niewielką przewagą głosów wybrany został już wówczas legendarny Józef Mirecki „Montwiłł”.

Sosnkowski – który w dowodzonym przez siebie okręgu „wprowadził nową taktykę, należyty wywiad i przygotowanie do każdej akcji, gotowe odwody na wypadek nieprzewidzianych trudności, dokładne plany wycofania się po akcji dokonanej”⁸ – kierował szeregiem akcji. Były to m.in.: atak na zakłady monopolowe w Warszawie (9 czerwca rozbito jednocześnie 25 sklepów monopolowych), likwidacja znanego szpiega i prowokatora Wiśniowskiego, czy zastrzelenie w Otwocku generała-gubernatora do spraw policyjnych Andrieja N. Markgrafskiego (3 lipca). Niebawem miał pokierować akcją na niespotykaną dotąd skalę.

⁶ *Ibidem*, s. 567.

⁷ *Ibidem*.

⁸ B. Miedziński, *Kazimierz Sosnkowski jakim go znałem* [w:] *Kazimierz Sosnkowski: Myśl – praca – walka*, zebrał i oprac. S. Babiński, Londyn 1988, s. 43.

Pod nazwą „krwawej środy” przeszła do historii ogólnopolska akcja zbrojna PPS, która odbyła się 15 sierpnia 1906 r. Według Mieczysława Dąbkowskiego, jednego z jej uczestników, a w II RP generała WP, przeprowadzono ją z inspiracji Sosnkowskiego⁹. Do największych starć doszło w Okręgu Warszawskim, kiedy to ataki na posterunki policji, jednocześnie w kilkudziesięciu punktach, spowodowały panikę wśród Rosjan i wycofanie ich na kilka dni ze stolicy „Przywiślańskiego Kraju”. „Krwawa środa” była pierwszą po powstaniu 1863 r. poważniejszą akcją zbrojną, a także trudnym egzaminem dla Sosnkowskiego. Późniejszy Naczelnny Wódz zdał go celująco.

Akcje były kontynuowane – 18 sierpnia bojowcy przeprowadzili nieudany zamach bombowy na samego generał-gubernatora Warszawy Gieorgija Skałona (była to akcja centralna, Sosnkowski w jej przygotowaniu brał tylko pośredni udział); 22 sierpnia ranili pułkownika żandarmerii Stenbock-Fermora; 27 sierpnia zastrzelili generała Nikołaja Wolarskiego; a 3 września ranili generała Tiumenkowa¹⁰. „W ostatnim czasie – meldował we wrześniu carskiemu ministrowi spraw wewnętrznych w Petersburgu generał-gubernator Skałon – w warszawskiej policji brak 16 oficerów, 40 rewirowych i ponad 450 posterunkowych. 40 proc. ogólnego etatu. [...] Bojowcy napadają na żołnierzy wartowników [...]. Miasto Warszawa, a z nią cały kraj, pozostaną wkrótce bez policji”¹¹. Trudno o większe uznanie niż obawy nieprzyjaciół.

Jesienią 1906 r. Sosnkowski został zdekonspirowany w Warszawie; ścigany przez carską ochronę opuścił stolicę i przeniósł się do Radomia, gdzie został komendantem tamtejszego okręgu OB. Oprócz zadań czysto bojowych partia powierzyła mu jednocześnie funkcję „Okręgowca” organizacji ogólnej (dział organizacyjno-agitacyjny), musiał więc występować na wiecach i „masówkach” fabrycznych, co spowodowało jeszcze szybszą dekonspirację i przeniesienie na komendanta okręgu OB w Zagłębiu Dąbrowskim. „Pracowałem dalej – wspominał po latach – siłą rozpędu, bez wewnętrznego przekonania; rewolucja leżała już na ziemi”¹².

Przegrana rewolucji lat 1904–1906 wywołała liczną emigrację polityczną, która zaczęła grupować się głównie w Galicji. Temu prądowi poddał się też Sosnkowski. Postanowił kontynuować przerwane studia. Wystąpił z Organizacji Bojowej i w styczniu 1907 r. wyjechał do Szwajcarii, a następnie do Włoch. Od kwietnia pracował w bibliotece Uffizich w Florencji, zamierzał studiować architekturę na politechnice mediolańskiej. „Ale »człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi« – napisał prawie sześćdziesiąt lat później – toteż z powodów technicznych (forsa!) zamiast do Mediolanu trafiłem... do Lwowa. Ot i życie pobiegło torem odmiennym od zamierzonego, pod znakiem nie Muz, lecz Marsa”¹³.

We wrześniu 1907 r. zapisał się na wydział architektury ówczesnej Szkoły Politechnicznej we Lwowie. W tym czasie poślubił Stefanię Sobańską. Życie naukowe i rodzinne odsuwało się jednak na dalszy plan. Uwagę Sosnkowskiego skupiała przede wszystkim praca w Komitecie Zagranicznym PPS oraz, po powtórnym kontakcie z Józefem Piłsudskim,

⁹ K. Wrzos, *Piłsudski i piłsudczycy*, Warszawa 1936, s. 115.

¹⁰ *Raport p. o. oberpolicmajstra warszawskiego Piotra P. Mejera do cara Mikołaja II z 22 grudnia 1907 r.* [wg kalendarza juliańskiego 4 stycznia 1908 r.] *o stanie miasta Warszawy w 1906 r.* [w:] *Raporty warszawskich oberpolicjantów (1892–1913)*, wyd. H. Kiepuska, Z. Pustuła, Wrocław 1971, s. 71, 72.

¹¹ Cyt. za: B. Miedziński, *op. cit.*, s. 44.

¹² K. Sosnkowski, *W 30-lecie współpracy z Marszałkiem Piłsudskim* [w:] *Materiały*, s. 568.

¹³ Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, arch. Tadeusza Katelbacha, sygn. 56, t. 2/1, dok. 27, List K. Sosnkowskiego do T. Katelbacha z 23 września 1963 r., s. 2.

kierownictwo nad pracami bojowo-partyjnymi PPS Frakcji Rewolucyjnej we Lwowie. Używał wówczas pseudonimu „Józef”, którym posługiwał się aż do wybuchu I wojny światowej. Zachęcony przez Piłsudskiego coraz gruntowniej studiował fachową literaturę wojskową (interesował się tym już w Petersburgu).

Zainspirowany przez Piłsudskiego, pod koniec czerwca 1908 r., założył w swoim mieszkaniu we Lwowie tajny Związek Walki Czynnej¹⁴.

Sosnkowski pozostawał faktycznym kierownikiem ZWC, prowadził szkolenia wojskowe jego członków. Józef Piłsudski objął kierownictwo tajnego ZWC, natomiast jawnym Związkiem Strzeleckim (ZS) – powstałym na bazie ZWC – zalegalizowanym przez Austrię jako paramilitarną organizację szkolącą młodzież, dowodził już od chwili jego założenia, czyli od wiosny 1910 r. Sosnkowski został najbliższym współpracownikiem Piłsudskiego w ZS, jego zastępcą oraz szefem sztabu, stał się „nieodłącznym z Piłsudskim współtwórcą i współwykonawcą”¹⁵. Komendant Główny i Szef



Kazimierz Sosnkowski ok. 1908 r.

Sztabu – w skrócie „Komendant” i „Szef”, bo tak zaczęto ich nazywać – utrzymywali kontakt niemal codzienny. Tygodniami mieszkali razem czy to w Krakowie, czy w Zakopanem – w góralskiej chacie Hycy Olesiaka przy drodze do Poronina. Często rozmawiali do białego rana, a dla odprężenia grali w szachy bądź winta. „Ten dwudziestokilkuletni student architektury był już człowiekiem o pełnej dojrzałości intelektualnej, uderzających zdolnościach politycznych, umiejącym w dodatku świetnie, niezbitcie logicznie i jasno formułować swoje myśli. Miał on przy tym wręcz wyjątkowy talent organizacyjny i pęd do wyciągania konsekwencji praktycznych i wcielania w życie raz powziętych koncepcji. Pod tym względem zdaniem moim górował nad Józefem Piłsudskim i był jego znakomitym dopełnieniem”¹⁶.

Równoległe z pracą wojskową Sosnkowski kontynuował studia. Ogromny wysiłek spowodowany organizacją zaczątków wojska i związane z tym częste wyjazdy inspekcyjne, również do zagranicznych placówek ZWC niemal w całej Europie, powodowały opóźnienia w nauce. Mimo to egzaminy zdawał zawsze z wynikiem celującym i latem 1914 r. oddał wszystkie przewidziane programem studiów rysunki i projekty. Egzaminy końcowe zaplanowano na jesień. Wybuch „wielkiej wojny” pokrzyżował te plany i upragnionego dyplomu inżyniera architekta nigdy już nie uzyskał.

Wojna powszechna, w której stronami konfliktu stali się zaborcy, stwarzała niepowtarzalną okazję do rozegrania sprawy niepodległości Polski. Piłsudski nie chciał „dopuścić – jak sam zaznaczył – by na szalach losów, ważących się nad naszymi głowami, na szalach, na

¹⁴ Wobec ostatnio opublikowanego na łamach „Biuletynu IPN” tekstu o ZWC (nr 5–6, 2008, s. 29–35), pomijam udział Sosnkowskiego w utworzeniu tej organizacji i jej roli w całokształcie prac niepodległościowych.

¹⁵ M. Sokolnicki, [przedmowa w:] *Kazimierz Sosnkowski o Józefie Piłsudskim*, oprac. S. Biegański, Londyn 1961, s. 3.

¹⁶ B. Miedziński, *Wspomnienia*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1976, nr 36, s. 127.



Sztab legionowy w Kielcach, 1914,
Kazimierz Sosnkowski czwarty od lewej

które miecze rzucono, zbrakło szabli polskiej¹⁷. Przewidując już znacznie wcześniej – niemal bezbłędnie – wynik wojny, co przypomniał też Sosnkowski¹⁸, wskazał kierunek, w którym w boju o Niepodległą Polskę mieli podążać jego żołnierze.

Ogłoszona 31 lipca 1914 r. mobilizacja Austro-Węgier spowodowała niemal natychmiastową mobilizację organizacji strzeleckich (nocą z 1 na 2 sierpnia), której sprawne przeprowadzenie w decydującej mierze zawdzięczać należy „Szeferowi”. Odprawił za „Kordon” (2 sierpnia) pierwszy patrol strzelecki (słynna „siódemka” Beliny), zaś kilka dni później napisał krótki rozkaz nr 63: „Do Ob. Zbigniewa [Tadeusza Kasprzyckiego] Komendanta I Kompanii Kadrowej. Kompania Wasza ma być zebrana na placu

zbiórki do wymarszu dzisiaj o godz. 3. Zbiórka winna być dokonana cicho i bez rozgłosu. Szef Sztabu Gł. Józef. 6 sierpnia 14 godz. 1”¹⁹. Kilka godzin później z krakowskich Oleandrów, razem z Komendantem Piłsudskim odprawił „kadrówkę” do walki o Niepodległą Polskę.

W utworzonym oddziale, który wkrótce stał się 1. pułkiem strzelców, następnie 1. pułkiem Legionów Polskich, a po paru miesiącach I Brygadą Legionów, Sosnkowski został zastępcą Komendanta i szefem jego sztabu. Faktycznie zaś „w zakresie jego prac leżały wszystkie sprawy związane z zagadnieniami dowodzenia”²⁰. Pod nieobecność Piłsudskiego samodzielnie dowodził inauguracyjnym bojem strzelców z Rosjanami pod Kielcami (12–13 sierpnia 1914). Gdy 8 października na postoju w Jakubowicach miały miejsce pierwsze awanse oficerskie, Sosnkowski jako jedyny w 1. pułku Legionów otrzymał stopień podpułkownika. Oprócz zadań ściśle wojskowych Piłsudski powierzał mu też niektóre misje polityczno-wojskowe – np. 13 i 14 października pertraktował w Radomiu z przedstawicielami niemieckiego wywiadu wojskowego (m.in. z ówczesnym płk. Erichem Ludendorffem), reprezentował też Komendanta w kontaktach z austro-węgierskim Naczelnym Dowództwem w Cieszynie.

Pod koniec 1914 r. przyszło Sosnkowskiemu dowodzić I Brygadą w zaciętej bitwie pod Łowczówkiem (22–25 grudnia). Legioniści przez trzy dni odpierali gwałtowne ataki Rosjan, jednocześnie przeprowadzając brawurowe kontrataki i wypadki, biorąc kilkuset jeńców wraz z dowództwem i sztabem całego pułku (wyczyn podoficera Gustawa Świdarskiego).

¹⁷ J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. 4, Warszawa 1937, s. 40.

¹⁸ K. Sosnkowski, *List przemówienie na obchód 50-lecia czynu zbrojnego J. Piłsudskiego 6 sierpnia 1914 r.* [w:] *Materiały*, s. 659–661. Piłsudski przewidywał, że państwa centralne pobiją Rosję, by następnie ulec państwom zachodnim. Szerzej: W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, t. 1: 1867–1918, Wrocław 1994, s. 247; W. Suleja, *Józef Piłsudski*, Wrocław 1995, s. 107–110.

¹⁹ T. Kasprzycki, *Kartki z dziennika oficera I brygady*, Warszawa 1934, s. 24.

²⁰ T. Piskor, *Relacja gen. dyw. Tadeusza Piskora „Ludwika” z prac Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego w latach 1910–1914*, oprac. J. Kirszak, „Niepodległość”, t. LV, (t. XXXV po wznowieniu), Warszawa 2005, s. 279.

„U podpułkownika Sosnkowskiego zgorzenie wśród oficerów, że się dowódca z karabinem między żołnierzy wdał i szedł do szturmu”²¹. W bitwie tej „niezrównana odwaga osobista z jednej strony, z drugiej zaś, i to przede wszystkim, niesłuchanie zimna krew, niezmacona przytomność i zdolność orientacji w najcięższych sytuacjach, umiejętność rozkazywania i dowodzenia, zdobyły Sosnkowskiemu zewsząd najwyższe uznanie”²². Kilka dni po bitwie, w rozkazie do legionistów, Komendant Józef Piłsudski pisał m.in.: „U schyłku ubiegłego roku podczas mojej nieobecności stoczyliście z przeważającymi siłami nieprzyjaciela bój, najkrwawszy i najcięższy z tych, jakieśmy dotąd mieli. Zyskaliście w nim nową sławę i nowy liść wawrzynu wplekliście do wieńca sławy polskiego żołnierza. [...] Przede wszystkim na odznaczenie zasługuje szef sztabu podpułkownik Sosnkowski, pod którego dowództwem stoczyliście bój i który jeszcze raz wykazał w nim swe wysokie zdolności wojenne”²³. Za bitwę tę otrzymał Szef wysokie austriackie odznaczenie Order Korony Żelaznej, a już w Polsce Niepodległej, z rąk Marszałka Piłsudskiego, order Virtuti Militari (w 1943 r. złożył go jako wotum za powodzenie sprawy polskiej przy Grobie Chrystusa w Ziemi Świętej).

Począwszy od 1915 r. dowodził I Brygadą w kolejnych walkach toczonych z powrotem na terenie Królestwa Polskiego, a później na Wołyniu: w połowie maja pod Konarami (razem z Piłsudskim), pod koniec czerwca w bojach pościgowych pod Bidzinami, a w sierpniu w walkach pod Makarowem, Kowalikami, Wysokiem Litewskim i pod Czartoryskim. W październiku I Brygada została podzielona na samodzielne grupy, jedną z nich (działającą nad Styrem) przez 6 tygodni dowodził Sosnkowski. Jesienią tego roku przeprowadził z rozkazu Komendanta inspekcję działającej w konspiracji za frontem Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), którą Piłsudski postanowił przeorientować z działań antyrosyjskich na antyniemieckie.

Tak wspomina Sosnkowskiego z tych czasów Juliusz Kaden-Bandrowski: „Któż by przypuścił, że ten surowy, wysoki, pysznie zbudowany oficer, pamiętający w przeciągu długiego czasu każdą minutę wydanego rozkazu, nazwę każdej miejscowości, rozmieszczenie każdego plutonu w czasie walki, że ten tak surowy szef sztabu jest zamiłowanym wielbicielem sztuk pięknych. Kocha muzykę, lubi szarówką dopaść fortepianu na jakiejś kwaterze i grać Szumana, Szopena, obchodzą go jak najżywiej nowe szkoły malarskie, a literaturę rozumie, jakby się miłości słowa uczył we Francji. [...] W czasie bitwy pamięć podpułkownika Sosnkowskiego i orientacja jak gdyby pomnażały się jeszcze. Jest wielką radością śledzić, jak poniekąd uprzedza on sprawozdania ordynansów, odgadując sytuację frontu. Zaś dumnym może być, kto podczas długiej bitwy dotrzymał Szefowi sztabu placu we współpracy. Nie zna on wówczas ani odpoczynku, ani wytchnienia”²⁴. Zaś Bolesław Roja, skonstatował: „[...] szef sztabu, młody Sosnkowski, starannie ubrany, wygląda trochę na panicza. Trudno posądzić go z wyglądu o prowadzenie rewolucji i rzucanie bomb pod nogi kozakom”²⁵.

Piłsudski, którego prawą ręką – choć głównie w sprawach wojskowych, ale też i politycznych – wciąż pozostawał Sosnkowski, rozpoczął z początkiem 1916 r. wyężoną pracę,

²¹ J. Kaden-Bandrowski, *Piłsudzczycy*, Oświęcim 1915, s. 58.

²² *Legiony na polu bitwy. Podpułkownik Sosnkowski*, „Wiadomości Polskie”, Cieszyn, 1915, nr 16 z 10 II, s. 4.

²³ *Rozkaz Komendanta Józefa Piłsudskiego do Legionistów I Pułku z 3 stycznia 1915 r.*, „Wiadomości Polskie”, Cieszyn, 1915, nr 10 z 15 I, s. 1.

²⁴ J. Kaden-Bandrowski, *op. cit.*, s. 10, 11.

²⁵ B. Roja, *Legioniści w Karpatach w 1914–1915 roku*, Warszawa 1933, s. 22.

zmierzającą do wywarcia nacisku na państwa centrale, aby te wypowiedziały się oficjalnie w sprawie Polski, dotąd bowiem ograniczały się one jedynie do ogólników. Należało objąć dowództwo nad całością Legionów i uniezależnić się od Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego (NKN), kierowanego przez ugodowego i lojalnego wobec Austrii, a później Niemiec, podpułkownika Władysława Sikorskiego. Właśnie dlatego 14 lutego 1916 r. została powołana Rada Pułkowników (w jej skład weszli m.in. Sosnkowski, Józef Haller, Bolesław Roja, Edward Rydz-Śmigły), przedstawiająca postulaty polityczno-wojskowe bezpośrednio NKN i dowództwu austriackiemu, z pominięciem Departamentu Wojskowego NKN.

Sosnkowski awansował na pułkownika 10 maja 1916 r. Żołnierze I Brygady kochali swoich dowódców. I jeśli Komendant dla pierwszobrygadowej społeczności był raczej niedostępny, to z Szefem kontakt był dużo łatwiejszy. Jeśli czas pozwalał, poza służbą grywał w piłkę nożną, uczestniczył w zakrapianych żołnierskich biesiadach²⁶.

Tymczasem kryzys w Legionach narastał. Chwilowo jego eskalację wstrzymali Rosjanie, przechodząc 4 lipca do ofensywy. Legionowe pozycje zostały zaatakowane przez dwie dywizje piechoty i cztery kawalerii. Atak artylerii skoncentrował się na Reducie Piłsudskiego, która stanęła w ogniu, dymie i tumanach kurzu. Rozpoczęła się trzydniowa – największa, najkrwawsza i najbardziej zacięta bitwa Legionów pod Kostiuchnówką. Wzięły w niej udział wszystkie trzy brygady. Straty były bardzo poważne, w samej I Brygadzie poległo, zostało rannych lub zaginęło 35 oficerów i 604 żołnierzy. Pierwszego dnia bitwy Piłsudski i Sosnkowski byli na pierwszej linii, w huraganowym ogniu artylerii, na pozycjach 7. pułku; Komendant na Reducie obsadzonej przez V baon kapitana Józefa Olszyny-Wilczyńskiego, a Szef przy VI baonie kapitana Mariana Kukiela. Sosnkowski, włączając się do organizowania obrony, obserwował ruchy Rosjan i rozpoznawał sytuację. W tym czasie na pozycje zajmowane przez baon Kukiela Rosjanie wystrzelili około czterech tysięcy pocisków.

Postawa żołnierzy Legionów w kostiuchnowskiej batalii wywarła ogromne wrażenie na Niemcach, co miało kapitalne znaczenie dla ich późniejszych poczynań, dawało wreszcie Piłsudskiemu mocny atut w jego licytacji sprawy polskiej.

Wkrótce Piłsudski złożył podanie o dymisję, motywując ją tym, że nie może ponosić odpowiedzialności przed swoimi żołnierzami za bezcelową dalszą walkę, skoro Austria i Niemcy wciąż nie podejmują w sprawie Polski istotnych decyzji. Dymisję tę przyjęto 26 września, a dowódcą I Brygady został Sosnkowski. Jednak trzy dni później został wezwany do naczelnego dowództwa austriacko-węgierskiego w Cieszynie, gdzie zakomunikowano mu o zwolnieniu go z Legionów, oczywiste bowiem było, że także on będzie stał twardo na gruncie niepodległości Polski. Nie był więc dla „sprzymierzeńców” żadną alternatywą. Posunięcia te wywołały w Legionach kryzys (tzw. dymisyjny), przerwany dopiero deklaracją obu cesarzy (Akt 5 listopada), w której po raz pierwszy zaborcy mówili publicznie o powołaniu niepodległej Polski. Wkrótce okupanci ustanowili namiastkę polskiego rządu w postaci Tymczasowej Rady Stanu (TRS). Piłsudski objął w niej referat Komisji Wojskowej. Ogrom zagadnień, z jakimi musiał się zetknąć, przerastał siły jednego człowieka. W drugiej połowie stycznia 1917 r. zwrócił się do przebywającego wówczas w Krakowie Sosnkowskiego: „Kochany Szefie! Zdaje się, że za parę dni otrzymacie ode mnie depeszę, abyście przyjechali

²⁶ Jedną z nich barwnie i humorystycznie odmalował, w rozdziale o znamienym tytule *Imienny „Szefa” w Karasinie*, T. Alf-Tarczyński, *Wspomnienia oficera Pierwszej Brygady*, Londyn 1979, s. 40–43.

do Warszawy; z depeszą razem będzie druga depesza, aby Wam odpowiednie dokumenty wystawili. Już się nabrało tyle spraw, że wybrnąć z nich samemu bardzo trudno”²⁷. Przeszkody stawiane przez Niemców spowodowały opóźnienie przyjazdu i dopiero 11 kwietnia 1917 r. Sosnkowski został zastępcą Piłsudskiego w Komisji Wojskowej TRS. Pracował też w Komendzie Naczelnej POW.

W ówczesnych opiniach uchodził za „mózg Piłsudskiego” (Maria Zdzisława Lubomirska), „największą inteligencję polskich Legionów”, człowieka będącego „wychowawcą swoich towarzyszy broni w dziedzinie myśli politycznej, [...] ją rozwija, formuje i kształtuje”, a w swoich tezach politycznych jest „o wiele ściślejszy i zwięźlejszy [...], aniżeli Piłsudski” (Herman Lieberman), wreszcie: „[...] to sumienie moich szaleństw”, twierdził sam Piłsudski określając rolę Sosnkowskiego w swoich działaniach²⁸.

Tymczasem głosy dobiegające z Rosji, którą od marca trawiła rewolucja, wskazywały, że ten zaborca wypadł z gry. Przepowiednia Piłsudskiego co do przebiegu wielkiej wojny zdawała się sprawdzać, przyszedł zatem czas zmiany kierunku działań i skupienia wszystkich wysiłków przeciwko pozostałym zaborcom. Z początkiem lipca Sosnkowski wraz z Piłsudskim podali się do dymisji, nie chcąc nadal, nawet formalnie, współpracować z państwami centralnymi. Dało to początek kolejnemu kryzysowi w Legionach, tzw. kryzysowi przysięgowemu. Nastąpił czas nerwowego wyczekiwania.

O świcie 22 lipca 1917 r. Niemcy aresztowali Komendanta i Szefa i jeszcze tego dnia, przez Poznań i Piłę, wywieźli pociągiem do Gdańska. Tu więźniów rozdzielono.

Po czterodniowym więzieniu w Gdańsku Sosnkowski został wywieziony do podberlińskiej Szpandawy, następnie 6 sierpnia do nadreńskiej fortecy Wesel i wreszcie 22 sierpnia do Magdeburga – przy czym Komendanta osadzono w cytadeli, a Szefa w więzieniu wyższego sądu wojskowego. „Otrzymałem celę oficerską. Był to spory pokój, położony na trzecim piętrze; okno wychodziło na niewielkie podwórko więzienne”²⁹. Nie narzekał na wyżywienie; mógł czytać, pisać i rysować. Największą bolączką była monotonia, niepewność jutra; doskwierał też brak wiadomości o losach Komendanta, *nota bene* więzionego niedaleko i peregrynującego po niemieckich więzieniach według tej samej marszruty.

Po roku samotnej celi przeniesiono Sosnkowskiego do pawilonu, w którym więziono Piłsudskiego. Odtąd niewola stała się dla nich lżejsza; przyjaciele oddawali się długim rozmowom, grze w szachy, spacerom po przyległym do pawilonu ogródku. Z czasem pozwolono im, pod eskortą, wychodzić poza obręb cytadeli. Tymczasem wojna światowa dobiegała końca, wrzenie rewolucyjne dotarło także do Niemiec, a w okupowanym kraju rosła legenda obu więźniów.

Wolność odzyskali obydwoj 8 listopada. Zostali przewiezieni samochodem do Berlina, a stąd – specjalnie dla nich zestawionym jednowagonowym pociągiem – do Warszawy. Na Dworcu Wiedeńskim wysiedli w szary niedzielny poranek 10 listopada 1918 r. Witali ich najbliżsi współpracownicy z POW i regent ks. Zdzisław Lubomirski.

16 listopada 1918 r. Sosnkowski awansował do stopnia generała podporucznika (czyli wg późniejszej nomenklatury generała brygady) odradzającego się Wojska Polskiego i został dowódcą warszawskiego Okręgu Generalnego. W jednym z pierwszych rozkazów trzy-

²⁷ J. Piłsudski, *Korespondencja 1914–1917* (oprac. S. Biegański, A. Suchcitz), Londyn 1986, s. 247.

²⁸ Powyższe cytaty za: A. A. Zięba, *Sosnkowski Kazimierz* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XL, Wrocław 2000–2001, s. 526.

²⁹ K. Sosnkowski, *Z Legionów do Magdeburga* [w:] *Materiały*, s. 537.

dziesięcioletni generał pisał m.in.: „Minęły lata tułaczki żołnierza polskiego. Rozproszeni dotychczas po świecie całym, rozbici przez ciężkie warunki zewnętrzne na części i cząsteczki składowe, odnajdujemy się jednak wreszcie w Wolnej Ojczyźnie. Czeka nas wszystkich wielka i piękna praca, polegająca nie tylko na zorganizowaniu wojska, lecz i nadaniu mu tej wysokiej wartości moralnej, która jedynie stanowi o charakterze, karności i sile Armii”³⁰.

„Sprawiedliwość historii sprawiła, że jeden z najpierwszych organizatorów powstańczej Armii Polskiej, on, który jako jej Szef tyle razy był tajemnie w Warszawie, którego tu tak tropili i ścigali Rosjanie – jest teraz w Warszawie właśnie Dowódcą polskich sił zbrojnych. [...] po tylu trudach, po tylu walkach staje nareszcie przy wspianym warsztacie pracy, w której jak doświadczenie okazało niewielu sobie równych w Polsce znaleźć można”³¹.

ANEKS

Poniżej prezentujemy więzienny list Kazimierza Sosnkowskiego do szwagra Adama Wierusz-Kowalskiego (męża siostry Kazimierza, Stanisławy Wierusz-Kowalskiej z Sosnkowskich), datowany: Magdeburg, 2 września 1918 r. Jest to ostatni z odnalezionych jedenastu więziennych listów i kart pocztowych pisanych odręcznie ołówkiem w magdeburgskim więzieniu, adresowanych do matki bądź siostry i szwagra, którzy wówczas mieszkali razem w Borysławiu. Korespondencja ta powstała między 28 sierpnia 1917 r., a 2 września 1918 r. Sześć pierwszych, aby przyspieszyć ich wysyłkę przez ułatwienie pracy więziennej cenzurze, Sosnkowski napisał po niemiecku. Od marca 1918 r., wobec złagodzenia więziennych warunków, mógł już pisać po polsku.

Korespondencja ta stanowi cenne źródło dla przybliżenia poznania warunków życia ówczesnych więźniów stanu – Piłsudskiego i Sosnkowskiego – aresztowanych 22 lipca 1917 r. przez niemiecką tajną policję w Warszawie, więzionych następnie w Gdańsku, w Szpandawie, twierdzy Wesel nad Renem, wreszcie od końca sierpnia 1917 r. w Magdeburgu. Od końca sierpnia 1918 r. obaj więźniowie byli przetrzymywani w jednym pawilonie, o czym dowiadujemy się m.in. z publikowanego niżej listu.

Kolekcję tę, dotąd nie znaną, odnaleziono niemal przypadkiem w ubiegłym roku w zbiorach krewnych generała Sosnkowskiego we Wrocławiu. Wkrótce zostanie wydana w całości drukiem w „Przeglądzie Historyczno-Wojskowym”.

³⁰ Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie, *Rozkazy Dowództwa Okręgu Generalnego Warszawskiego 27 XI 1918 – 31 VIII 1919; Rozkaz do Wojsk Warszawskiego Okręgu Generalnego*, 29 XI 1918, k. 19.

³¹ J. K. B. [J. Kaden-Bandrowski], *Generał Kazimierz Sosnkowski*, „Żołnierz Polski”, Kraków, 1919, nr 5 z 26 I, s. 4.

List Kazimierza Sosnkowskiego do Adama Wierusz-Kowalskiego³²

Magdeburg 2 września 1918.

Mój Kochany,

Piszę do Ciebie, albowiem doprawdy nie wiem gdzie szukać Mamy³³.

Wprawdzie otrzymałem od Niej przesyłkę z Sandomierza, co pozwala przypuszczać, iż w lipcu bawiła w Osieku³⁴, lecz teraz jest już przecież wrzesień. Ostatni list od Mamy miałem z datą 10 czerwca, a więc prawie z przed trzech miesięcy. Wy również oszczędzacie papier w sposób wprost oburzający. Krótko mówiąc jestem zły i mam żal do Was.

W moim życiu zaszła duża zmiana w ciągu ostatniego tygodnia. Po roku przeszło „Einzelhaftu”³⁵ zostałem przeprowadzony z mej samotni i umieszczony razem z Piłsudskim. Korzystamy z pewnych ulg; np. zostajemy prowadzeni (na razie, zdaje się raz na tydzień) na spacer poza obręb cytadeli. Nie potrzebuję Ci chyba opisywać, iż więzienie odsiadywane wspólnie mniej daje się we znaki. Ale i pod względem czysto fizycznych warunków nastąpiła dla mnie wielka poprawa ku lepszemu. Rozkoszuję się zwłaszcza słońcem, które do mojej dotychczasowej celi przez rok okrągły nie zaglądało wcale. Do spacerów codziennych mamy mały, wcale miły ogródek – liczba „godzin wolnych” została znacznie powiększona. Pomieszczeni jesteśmy w trzech pokojach, okratowanych wprawdzie, ale dość przytulnych i, co najważniejsze, słonecznych. Jednym słowem jest znacznie lepiej. A czas już był najwyższy, gdyż zdrowie zaczęło nie dopisywać nie na żarty, o czym nie pisałem dotychczas, nie chcąc niepotrzebnie martwić Mamy.

Właśnie w tej chwili przyniesiono mi od Niej list, z którego dowiaduję się, że i cała Twoja gromadka³⁶ znajduje się w Osieku. Przerywam więc niniejszą epistołę, gdyż wszystko jedno będę musiał osobno pisać do Mamy. Wstępnego urągania nie przekreślam jednakże, gdyż sądzę, iż bądź co bądź, jest ono bardzo na miejscu.

Ściskam Cię serdecznie i proszę o trochę wiadomości, tym bardziej iż od p. Daniłowskiej³⁷ wiem że byłeś w Warszawie. Czy widziałeś Zosię³⁸?

Twój K.

Przy okazji powiedz różnym miłosiernym damom, że wdzięcznym sercem przyjmujemy przesyłki cukru i herbaty.

³² Adam Wierusz-Kowalski (1878–1956). Inż., członek PPS, m.in. zesłany na Syberię, więzień gestapo.

³³ Zofia Sosnkowska z Drabińskich (1858–1938). Córka właściciela folwarku Gintowce w pow. telszowskim na Żmudzi, żona kierownika probierni warszawskiej inż. chemika Józefa Sosnkowskiego (1832–1895), z którym miała dzieci: Kazimierza, Stanisławę, Wandę i Jerzego. Zmarła 31 grudnia 1938 r. w Gliniku Mariampolskim k. Gorlic.

³⁴ W Osieku pod Sandomierzem mieszkała wówczas rodzina Jana i Wandy z Sosnkowskich (siostra Kazimierza) Chołocińskich.

³⁵ Z niem. – tu: pojedyncza cela.

³⁶ Mowa o Stanisławie Kowalskiej z Sosnkowskich (1886–1957), od 1905 r. żonie Adama oraz ich dzieciach: Wandzie, Zygmuncie i Janie.

³⁷ Daniłowska – prawd. żona Gustawa Daniłowskiego (1871–1927) – pisarza i publicysty; członka PPS i ZWC, żołnierza legionów i POW; od 1917 r. radnego Warszawy.

³⁸ Zofia Sosnkowska (1908–1918). Jedyna córka Kazimierza i Stefanii Sosnkowskiej z Sobańskich; zmarła 18 grudnia 1918 r. na gripę „hiszpankę”.

URODZONY 11 LISTOPADA

Leopold Kula – jedna z legendarnych postaci, związanych z wybiciem się Polski na niepodległość 11 listopada 1918 r. – urodził się dokładnie dwadzieścia dwa lata wcześniej (11 listopada 1896 r.) w Kosinie pod Łańcutem w Galicji – jako czwarte z kolei dziecko. Jego ojciec Tomasz był urzędnikiem kolejowym niskiego szczebla najpierw w Kosinie, potem w Łańcutcie, na koniec w Rzeszowie. Zajęty utrzymaniem wielodzietnej rodziny (w Rzeszowie urodziła się jeszcze czwórka dzieci) niewiele czasu mógł poświęcić dzieciom. Ich wychowywaniem zajmowała się przede wszystkim matka – Elżbieta z Czajkowskich, wnuczka Michała Sadyka-Paszy, powstańca listopadowego, emigranta, pisarza i orędownika panslawizmu. Biografowie Kuli podają, że jego matka była „inteligentna, bardzo uczuciowa, głęboko religijna – całe swoje życie poświęca wychowaniu dzieci. Wnuczka powstańca, przepojona gorącym kultem dla sprawy narodowej – wiarę w nią wpajała w młode serca i umysły swych dzieci”¹.

Szkołę powszechną Leopold ukończył w Rzeszowie. W 1907 r. zdał egzaminy do II gimnazjum rządowego. Galicyjskie szkolnictwo wyrabiało w uczniach specyficzne poczucie państwowego lojalizmu, pogodzonego ze świętowaniem ważnych polskich rocznic – przede wszystkim 3 Maja i obu ostatnich powstań narodowych. W gimnazjum Leopold przystąpił do skautingu, z którego wyniósł znajomość mapy i dobrą orientację w terenie, był też członkiem socjalistycznej organizacji młodzieżowej „Promień”. W piątej klasie gimnazjum, wiosną 1912 r. – gdy zaczęto mówić o możliwości wojny rosyjsko-austriackiej – Kula założył w szkole tajne stowarzyszenie wojskowe, do którego należał m.in. jego szkolny kolega i późniejszy legionowy podkomendny, Kazimierz Iranek (Kazimierz Iranek-Osmecki, pułkownik WP, w czasie II wojny światowej cichociemny i szef wywiadu Komendy Głównej Armii Krajowej; pozostał na emigracji w Londynie²).

W październiku 1912 r. Kula wstąpił do Związku Strzeleckiego, przyjmując pseudonim „Lis”. Nie miał wtedy jeszcze szesnastu lat. Szybko zaczął się wyróżniać. „Na ćwiczeniach okręgu Rzeszowskiego, prowadzonych przez Komendanta Głównego w lecie 1913 r. w rejonie Jasła i Toroszkówki – uzyskuje pochwałę Józefa Piłsudskiego, od tej też pory datuje się szczególnie, bardzo głęboki sentyment, jakim Komendant Główny darzył młodziutkiego Lisa-Kulę”³. Dość powiedzieć, że po kursie w Stróży i Zakopanem był już oficerem Związku Strzeleckiego i dowódcą plutonu, a wkrótce po tej nominacji – zastępcą komendanta rzeszowskiego okręgu Związku Strzeleckiego.

Wojenko, wojenko...

Piątego sierpnia 1914 r. – po ogłoszeniu mobilizacji strzeleckiej – kompania rzeszowska, którą dowodził Lis-Kula, udała się do Krakowa. Tam spotkał go zawód. Nie wyruszył w pole z „kadrówką”, a jego kompanię rozdzielono pomiędzy poszczególne oddzia-

¹ F. Demel, W. Lipiński, *Pułkownik Leopold Lis-Kula*, Warszawa 1932, s. 4.

² A. K. Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1944*, t. 2, Warszawa 1987, s. 69.

³ F. Demel, W. Lipiński, *op. cit.*, s. 11.

ły. W końcu jednak został dowódcą 4 kompanii w oddziale Ryszarda Trojanowskiego i w nocy z 11 na 12 sierpnia znalazł się na terenie Kongresówki. Na przełomie sierpnia i września był oczywiście w Kielcach. Dziewiątego października 1914 r. Lis-Kula został awansowany na podporucznika i mianowany dowódcą kompanii, którą miał sobie zorganizować. W tym celu „rzucano” go do Łodzi. Tam zaczął szkolić ochotników: ludzi z dawnej „bojówki”, uczniów i robotników. W efekcie porażki Niemców pod Warszawą i ewakuacji „polskiego Manchesteru” batalion łódzki znalazł się 31 października w Częstochowie, a potem wziął udział w bitwie pod Krzywopłotami. W końcu listopada 1914 r. – gdy Austria ponosiła druzgocące klęski, a wojska rosyjskie w pewnym momencie docierały nawet pod Kraków – dowodzone przez Józefa Piłsudskiego oddziały przewieziono na Podhale. W czasie Bożego Narodzenia dowodzona przez Lisa-Kulę 4. kompania VI batalionu biła się pod Łowczówkiem w rejonie Tarnowa. Gdy wreszcie strzelcy Piłsudskiego



otrzymali zasłużony, dwumiesięczny odpoczynek, początkowo przebywali w Lipnicy Górnej, potem w Kętach. Wielu wykorzystało ten czas na naukę i zdanie matury. „W rezultacie, pod koniec odpoczynku – pojechali wszyscy »studenci« do Wadowic, gdzie z pomocą Bożą – cokolwiek też i za poparciem szanownego grona profesorskiego – złożono egzamin maturalny. Co prawda, wśród zacnego grona profesorskiego o wiele większe zainteresowanie budziła osoba Lisa-Kuli, aniżeli odpowiedzi jego na temat wpływu literatury francuskiej na literaturę polską, czy też poszukiwania niewiadomej w równaniu pierwszego stopnia – niemniej, dzięki troskliwej opiece przeznaczonego profesora Klisiewicza, starego jeszcze znajomego z gimnazjum rzeszowskiego – delikwentów zbytnio nie przemęczano i tego samego dnia, po uroczystej kolacji – mogli wrócić do pułku już jako ludzie oficjalnie »dojrzałi«.

Trochę ich to śmieszyło... Owe trzymane w zanadrzu świadectwa dojrzałości, które przecież każdy z nich, a zwłaszcza Lis-Kula wziął sobie sam na szereg miesięcy przedtem, kiedy wyruszał w pole, dotychczasową służbą, wytrwaniem wśród trudów i niebezpieczeństw aż nadto przecież zostały potwierdzone²⁴.

⁴ *Ibidem*, s. 61.

„Lis” i „lisowczycy”

W marcu 1915 r. porucznik Lis-Kula walczył nad Nidą, a po przełamaniu frontu rosyjskiego pod Gorlicami wziął udział w wielkiej letniej ofensywie 1915 r., która wypchnęła Rosjan z Kongresówki. Jego kompanię nazywano „lisowczykami”.

Dwudziestego pierwszego października Lis-Kula objął na Wołyniu dowództwo VI batalionu, a dwa dni później – 7. pułku Legionów. Za walki pod wsią Kukle otrzymał od sojusznicznych wtedy Niemiec pruski krzyż żelazny 2. klasy. Pierwszego listopada został kapitanem. W grudniu 1915 r. pojechał na trzytygodniowy urlop do rodziny w Rzeszowie. Jak się wydaje, właśnie wtedy zakochał się w siostrze swojego kolegi Helenie Irankównie. W lipcu 1916 r. już formalnie „jego” VI batalion walczył w ciężkiej bitwie pod Kostiuchnówką. Po zmianie sytuacji politycznej i zmianie frontu przez Piłsudskiego, który po akcji 5 listopada 1916 r. i wybuchu rewolucji w Rosji zaczął orientować się przeciw Niemcom, Lis-Kula rzuca się w wir legionowej roboty politycznej. Prowadzi akcję przeciw żądanej przez Niemców przysiędze, wykazując, że „jest nie tylko świetnym oficerem, ale i konspiratorem, pierwszym rzędym politycznym pracownikiem”⁵.

Austriacy rozformowali jego pułk, oficerów zdegradowali na sierżantów, a wszystkich żołnierzy – poddanych C. K. monarchii wysłali na front włoski. Dwudziestego siódmego listopada 1917 r., po skończeniu szkoły oficerów rezerwy w Basowicy pod Triestem, został dowódcą... plutonu⁶. Bardzo mu się tam przydało niedawne doświadczenie konspiracji politycznej. Starał się przetrząsnąć legionistów do kraju – tych zagrożonych śledztwem, aresztem, czy procesem, bądź tych, którzy nie mogąc znieść austriackich upokorzeń, represji i podłości skłonni byli do załamania bądź bezcelowego, samobójczego buntu. „Wysła ich tedy Lis pod najbardziej różnorodnymi pozorami: jedni jadą na studia, inni jako chorzy, inni wreszcie na podstawie reklamacji, największa jednak ilość na tzw. »lewe dokumenty«.

Przyjeżdżający z włoskiego frontu do kraju, meldowali się w Krakowie w Główniej Komendzie Polskiej Organizacji Wojskowej. Tam Wicz-Stachewicz niedawny kapitan I brygady, obecnie szef tajnej POW kierował żołnierzy na teren. Legun otrzymywał »lewy paszport«, cywilne ubranie, przedostawał się do Kongresówki, gdzie natychmiast zabierał się do pracy. Przez tych to uciekinierów Lis zwykle podawał do kraju wiadomości i prosił o instrukcje”⁷. Ponadto pilnował, by ci, którzy zostali na froncie włoskim – przecież nie wszyscy mogli wyjechać – mieli jakąś obronę przed prześladowaniami austriackich władz wojskowych. „W pierwszym rzędzie jako zbiorową represję zastosowali Austriacy do legionistów zakaz noszenia brygadowej odznaki »za wierną służbę«. Lis, w odpowiedzi na to, według swojej metody, zamiast poprzestać na obronie, sam zaatakował – wydał rozkaz zdjęcia odznaczeń austriackich. W jednym dniu znikły wszystkie dekoracje z piersi legionistów i żadne rozkazy, areszty i groźby sądami nic nie pomogły. [...] Trzecim wreszcie kierunkiem, w jakim rozwijała się działalność Lisa, była rozkładowa praca wśród ciemnej masy żołnierstwa austriackiego. Polegała ona na budzeniu świadomości narodowej, rozwijaniu poczucia odrębności”⁸. Niezależnie od tej „kreciej” roboty musiał pełnić normalne obowiązki, wynikające ze służby w C. K. armii. Ciężko ranny w nogę podczas ataku na redutę pod Cordelazzo, przebywał w szpitalu dywizyjnym w San Stino di Ligenza, a następnie w Szambathely na

⁵ *Ibidem*, s. 182.

⁶ W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich. Słownik biograficzny*, t. 2, Warszawa 2006, s. 40.

⁷ F. Demel, W. Lipiński, *op. cit.*, s. 202.

⁸ *Ibidem*, s. 202–203.

Węgrzech⁹. Nie wrócił już do armii austriackiej. W końcu stycznia 1918 r. wziął urlop jako rekonwalescent, pojechał do Krakowa i zameldował się u płk. Edwarda Rydza-Śmigłego – do dyspozycji Polskiej Organizacji Wojskowej. Rydz-Śmigły mianował go komendantem rzeszowskiego okręgu POW.

Z Italii do bolszewii

Wobec, jak się wydawało, sporych możliwości działania w środowiskach polskich w zrewoltowanej Rosji POW postanowiła wysłać swoich najpewniejszych ludzi na wschód. W lutym 1918 r. Lis-Kula wyjechał na Ukrainę; najpierw trafił do Odessy, potem – do Bobrujska, gdzie stacjonował I Korpus Polski, dowodzony przez gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego. Ta zorganizowana w 1917 r. jednostka znalazła się zimą na Mohylewsczyźnie i Mińszczyźnie. Była dość pokaźną siłą – przeszło 20 tys. żołnierzy różnych rodzajów broni, blisko 10 tys. koni i kilkadziesiąt dział. Dwudziestego piątego stycznia 1918 r. korpus zajął, utrzymywany przez zdemoralizowane wojska bolszewickie, Bobrujsk. W tej carskiej twierdzy były magazyny środków bojowych i żywności. Nawiasem mówiąc, inspirowane przez Niemców warszawskie gazety wyolbrzymiały sukcesy korpusu Dowbora. To – z jednej strony – budziło wśród Polaków nastroje euforii, ale z drugiej – odwracało uwagę opinii publicznej od rokowań z bolszewikami w Brześciu¹⁰. Dziewiętnastego lutego „dowborczycy” zajęli Mińsk Litewski, który jednak szybko odstąpiono Niemcom pod hasłem „walki ze wspólnym wrogiem”. Po traktacie brzeskim 3 marca 1918 r. Rada Regencyjna, której władzy Dowbor się poddał, znalazła się w ostrym konflikcie z Niemcami z powodu pokoju z Ukrainą, oddającego tej ostatniej Chełmszczyznę. Niemcy odmówili Radzie prawa dysponowania polskim wojskiem na wschodzie. Ta z konieczności zaleciła Dowborowi samodzielność i prowadzenie rokowań z Niemcami, „kierując się nie tylko względami na własny korpus, ale przede wszystkim na interes narodowy”. Wobec alarmujących informacji o kapitulanczkich nastrojach dowództwa korpusu względem Niemców POW-iacką agitację w Bobrujsku – poza Lisem-Kulą – prowadzili też Bartel de Weydenthal i Ignacy Matuszewski¹¹. Lis-Kula tak przedstawił sytuację w korpusie: „Stan moralny, który dla naszych celów jest o pierwszorzędnej wadze, jest różny. Wyżsi oficerowie przeważnie nie mają kultury polskiej i siły moralnej w tym czy innym kierunku wiodącej nie przedstawiają. [...] Liczba oficerów młodszych, patrzących na sprawę wojska tak jak my, jest nieduża. Nastrój przeciw Niemcom u żołnierzy się wzmaga”¹². Również zaangażowany w POW-iacki spisek w Bobrujsku Melchior Wańkowicz tak wspominał stosunki w korpusie i samego Lisa-Kulę: „[...] było bardzo ciężko. Korpus kradł i rabował; tysiące malwersacji było wokoło, zruszczenia, skretynizowania wyższych stopni, dziczenia niższych. Z tego materiału trzeba było budować. Ludziom najchętniejszym ręce opadały. Konspiracja dla wojskowych jest rzeczą wstrętną. Jakże się tu do roboty brać, by szeregowi, dla których spoistości życie by się dało, nie rozbijać? »Lisek« nam wszystkim metodę dawał. Każdego niemal za rękę brał i wiódł po tej jego ścieżce pracy. Miał ten najwyższy przymiot dowódcy, że podbijał osobiście każdego z podkomendnych. Nieraz zastanawiałem się, jak on to osiąga. Ale to były rzeczy nieuchwytnie. Była to wielka, ogromna życzliwość dla każdego

⁹ W. K. Cygan, *op. cit.*, s. 40.

¹⁰ J. Pajewski, *Odbudowa państwa polskiego 1914–1918*, Warszawa 1980, s. 230.

¹¹ A. Nowak, *Polska i trzy Rosje. Studium polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego (do kwietnia 1920 roku)*, Kraków 2001, s. 62.

¹² F. Demel, W. Lipiński, *op. cit.*, s. 239.

z nas, wielkie poszanowanie jego pracy. I taka młoda, jasna »Liskowa« uciecha, z każdej inicjatywy, z każdej spełnionej roboty”¹³.

Lis-Kula pojawił się w Bobrujsku 3 kwietnia. Najpierw – jako „Malewski” – zajmował w twierdzy stanowisko szefa wydziału administracyjno-finansowego, później – jako kpt. „Kortyn” – był instruktorem taktyki szturmowej w Legii Oficerskiej. Dwudziestego maja Dowbor-Muśnicki wysłał do Mińska swoich oficerów. Podpisali oni umowę kapitulacyjną z Niemcami – w myśl żądań tych ostatnich. Przygotowywany przez legionowo-peowiacką konspirację spisek poniósł fiasko w nocy z 21 na 22 maja 1918 r. Przywódcy spisku uciekli na Ukrainę, Dowbor uznał ich później za... bolszewików i zdrajców. Broń, sprzęt, konie i zapasy bobrujskiej twierdzy wpadły w ręce Niemców, żołnierze się rozproszyli.

W Kijowie Lis-Kula wraca do pracy w POW. Szesnastego lipca zastąpił Bogusława Miedzkiego na stanowisku komendanta naczelnego Polskiej Organizacji Wojskowej na Ukrainie. W tym czasie podjął starania o rozlokowanie i sensowne zatrudnienie żołnierzy z rozbitych przez Niemców polskich formacji na wschodzie. Prowadził działalność propagandową z myślą o przyszłych akcjach bojowych, ale przede wszystkim rozbudowywał wywiad – zarówno wojskowy jak i polityczny. Jak podają jego biografowie, „rozmieszczał peowiaków po urzędach i dowództwach ukraińskich, niemieckich i bolszewickich, ma swoich łączników przy dowództwach koalicyjnych, w oddziałach polskich organizowanych na Murmanie, Syberii, Kubaniu”¹⁴. W tym jego przedsięwzięciu ogromną rolę odgrywały kobiety. Były one „[...] używane do służby kurierskiej były specjalnie szkolone na kursach ewidencyjno-wywiadowczych, tak że pełniąc służbę kurierską równocześnie pełniły służbę wywiadowczą, a poza tym spoczywał na nich cały niemal ciężar kłopotów, związanych z wyszukiwaniem mieszkań, pracy, zaopatrywania w ubranie, fałszywe paszporty, ukrywanie poszukiwanych przez władze ukraińskie i niemieckie osób, dokumentów, a wreszcie ogromna praca propagandy i kolportaż bibuły”¹⁵.

Młody pułkownik

W nocy z 31 października na 1 listopada 1918 r. zaczęły się polsko-ukraińskie walki o Lwów. Trzeciego listopada komenda naczelną POW w Kijowie zarządziła mobilizację, niemal wszyscy członkowie POW na Ukrainie mieli stawić się w Radziwiłłowie – stacji kolejowej położonej w pobliżu Brodów. Termin koncentracji ustalono na 12 listopada. Dowodzona przez Lisa-Kulę grupa miała wyruszyć z Radziwiłłowa i współdziałać z innym zgrupowaniem (w skład którego mieli wejść Polacy z okupującej Ukrainę armii austriackiej), jakie miało powstać w Jarmolińcach koło Płoskirowa. Z różnych względów akcja zakończyła się zupełnym niepowodzeniem i odsiecz dla Lwowa nadeszła jedynie od zachodu. Sam Lis-Kula został 12 listopada aresztowany przez Ukraińców w Brodach¹⁶. Szczęśliwie nie został rozpoznany, więc rychło go zwolniono. Pod koniec listopada zameldował się u komendanta głównego POW gen. Rydza-Śmigłego, który przebywał wtedy w Lublinie. Siedemnastego grudnia został majorem i dowódcą II batalionu 23. pułku piechoty Wojska Polskiego, który zaczął się formować w Lublinie. Tuż po Bożym Narodzeniu batalion wysłano do Zamościa, gdzie stłumił komunistyczne rozruchy. W styczniu 1919 r. walczył z Ukraińcami

¹³ M. Wańkiewicz, *Przez cztery klimaty 1912–72*, Warszawa 1974, s. 17.

¹⁴ F. Demel, W. Lipiński, *op. cit.*, s. 301.

¹⁵ *Ibidem*, s. 301–304.

¹⁶ T. Nałęcz, *Polska Organizacja Wojskowa 1914–1918*, Wrocław 1984, s. 233.

galicyjskimi w okolicach Rawy Ruskiej i Lwowa. W trakcie kilkudniowego urlopu, który jak zawsze dzielił między dom rodzinny a narzeczoną, oświadczył się Helenie Irankównie i został przyjęty. Zaręczyny miały się odbyć za miesiąc. Dziesiątego lutego 1919 r. wystąpił w świecie Józefa Piłsudskiego w trakcie rozpoczęcia obrad Sejmu Ustawodawczego. Piętnaście dni później był już we Włodzimierzu Wołyńskim, gdzie objął dowództwo – walczącej z Ukraińcami – grupy mjr. Bończy-Uzdowskiego. Na jej czele zdobył Poryck (w nocy z 1 na 2 marca) i Torczyn (6/7 marca). W trakcie drugiego ataku został ciężko ranny w pachwinę, zmarł 7 marca rano. Dzień później Sztab Generalny podał w komunikacie: „Nad kolumną, skierowaną na wschód od Torczyna, przeznaczoną dla odcięcia odwrotu nieprzyjacielowi, objął dowództwo sam major Lis-Kula, biorąc na siebie po raz ostatni najodpowiedniejsze, lecz i najniebezpieczniejsze zadanie. Śmierć nie oszczędziła tego dzielnego żołnierza, a wróżącego wielkie nadzieje dowódcy. Ciężko ranny, wkrótce zmarł. Młoda Armia Polska straciła jednego ze swych najlepszych oficerów”¹⁷. Pośmiertnie został awansowany na podpułkownika i zweryfikowany jako pułkownik piechoty oraz odznaczony orderem *Virtuti Militari* 5 klasy oraz Krzyżem Niepodległości z mieczami¹⁸. Jego uroczysty pogrzeb odbył się w Warszawie na placu Saskim (dziś Piłsudskiego). Pochowano go w rodzinnym Rzeszowie na cmentarzu Pobitno.

Pamięć i niepamięć

Polska pomajowa nie zapomniała o tym bohaterze. Komitetowi budowy pomnika płk. Lisa-Kuli (którego sumptem wydano książkę Demela i Lipińskiego) przewodniczył gen. Kazimierz Sosnkowski, honorowy patronat objęła nad nim Aleksandra Piłsudska. Uroczystości odsłonięcia pomnika Lisa-Kuli odbyły się w Rzeszowie 17 i 18 września 1932 r. Jego autorem był Edward Wittig (1879–1941), twórca m.in. takich, znanych warszawiakom prac, jak stojący pod Zachętą pomnik Peowiaka czy Pomnik Lotnika. Do Rzeszowa na tę ceremonię zjechała „pierwsza liga” polityczna: prezydent Ignacy Mościcki, premier Walery Sławek, marszałkowa Piłsudska z córkami Wandą i Jadwigą, generalicja i parlamentarzyści, przemawiali generałowie Sosnkowski i Rydz-Śmigły, odbyła się też defilada¹⁹. Szkoła i harcerstwo kultywowały pamięć o nim, czego najlepszym dowodem jest popularna piosenka z tamtych czasów – „Rapsod o pułkowniku Lisie-Kuli”. Starsi ludzie, wychowani w latach trzydziestych po dziś dzień pamiętają strofy:

„A wiecie wy żołnierze, kto miał tak piękny zgon,
Kto tak Ojczyźnie służył, czy wiecie, kto był on?
Otwórzcie złotą księgę, gdzie bohaterów spis,
Na czele w niej widnieje: Pułkownik Kula-Lis”.

A na rozbudowującym się wtedy intensywnie warszawskim Żoliborzu – prawda, że mieszkało tam sporo oficerów – wytyczono uliczkę Lisa-Kuli. Zresztą gimnazjum ks. Józefa Poniatowskiego miało wtedy popularny adres „Lisa-Kuli róg Rokitnej” (ulica Rokitny od bitwy pod Rokitną).

Tak się złożyło, że rzeszowski monument niedługo stał na tamtejszym pl. Farnym. W nocy z 10 na 11 kwietnia 1940 r. na rozkaz Niemców pomnik został brutalnie rozwalony. Polska „ludowa” nie zechciała go odbudować. Zresztą Lis-Kula nie był po wojnie postacią

¹⁷ F. Demel, Lipiński, *op. cit.*, s. 356.

¹⁸ W. K. Cygan, *op. cit.*, s. 41.

¹⁹ http://www.strzelec.erzeszow.pl/pomnik_LK.htm

Fot. M. Waksmundzka-Szarek



Pomnik pułkownika Leopolda Lisa-Kuli w Rzeszowie

pozytywną. W 1951 r. nakazano niezwłocznie wycofać z bibliotek wspomnianą książkę Demela i Lipińskiego²⁰, jak również inne prace o Lisie-Kuli.

Jeśli chodzi o ulicę jego imienia w stolicy znany warsawianista pisał: „Wzdłuż ulicy Lisa-Kuli większość domów postawiono tuż przed ostatnią wojną. Gdy przyszli hitlerowcy, mówiono na mieście, że w swej dążności do zacierania dawnych nazw zmienili dosłownie ulicę Lisa-Kuli na Fuchs-Kugel Strasse. W dokumentach okupacyjnych nie znalazłem żadnego śladu takiej komicznej decyzji, do 1944 r. na planach niemieckich widniała przedwojenna nazwa. Była to więc zapewne tylko anegdota, ale bardzo bliska rzeczywistości”²¹. Dopiero w 1953 r. komunistyczny quasisamorząd zmienił nazwę ulicy na – nie wiedzieć czemu – Pochyłą. I tak było do początku lat dziewięćdziesiątych. Na początku lat dziewięćdziesiątych w Rzeszowie odbudowano pomnik bohatera. Zrealizowany projekt krakowskich artystów Bogusza Salwińskiego i Janusza Wilczyńskiego jest wierną kopią dzieła Wittiga²². W Rzeszowie rokrocznie 7 marca – w rocznicę śmierci Lisa-Kuli – odbywają się uroczyste obchody zarówno przy jego grobie na cmentarzu Pobitnieńskim, jak i na pl. Farnym pod pomnikiem legionisty. Dzięki temu jego postać jest tam dobrze znana, natomiast na gruncie ogólnopolskim Lis-Kula jest chyba nadal zapomniany.

²⁰ [Cenzura PRL], *Wykaz książek podlegających niezwłocznemu wycofaniu 1 X 1951 r.*, Wrocław 2002, s. 10.

²¹ Jerzy Kasprzycki, *Korzenie miasta. Warszawskie pożegnania*, tom V, Żoliborz i Wola, Warszawa 1999, s. 92.

²² http://www.strzelec.erzeszow.pl/pomnik_LK.htm

TRZEJ GENERAŁOWIE

W spojrzeniu na wkład wojskowych w budowę w 1918 r. niepodległej Rzeczypospolitej na pierwszy plan, obok Józefa Piłsudskiego, wysuwają się generałowie Józef Dowbor-Muśnicki, Józef Haller de Hallenburg i Tadeusz Jordan Rozwadowski. Wywodzili się oni z różnej tradycji wojskowych, ich drogi nieraz się krzyżowały, ale choć czasem zdarzało im się stawać po różnych stronach barykady, to jednak cel, do którego dążyli był ten sam – dobro niepodległej ojczyzny.

Urodzony w 1866 r. Tadeusz Rozwadowski i starszy o rok Józef Dowbor-Muśnicki byli niemal rówieśnikami. Józef Haller przyszedł na świat dopiero w 1873 r., ale to wciąż przedstawiciel tego samego pokolenia. Dwaj pierwsi przeszli przez szkoły oficerskie, zdobywali szlify generalskie i w trakcie I wojny światowej mieli już za sobą wieloletnie doświadczenie w regularnej armii. O ile pierwszy z nich współpracował w czasie wojny z Legionami, to drugi, podkreślał bardzo zdecydowanie: „mam uzasadnione uprzedzenie do »legionów«, »wolontarzy«, »armii ochotniczych«. Dowodziłem zawsze regularnymi formacjami”. Działając w armiach dwóch różnych państw zaborczych, obaj zbierali równie zasłużone opinie pochwalne. Pisząc o swojej nominacji na dowódcę 1. Polskiego Korpusu Dowbor-Muśnicki zauważał w swoich wspomnieniach: „Trafiłem na to stanowisko, bom wyrobił sobie w obcej armii reputację, i byłem nawet przez rewolucyjne władze wysuwany na naczelne stanowisko”. Z kolei w opiniach na temat Rozwadowskiego przełożeni podkreślali jego „samodzielny charakter”, „żwawy temperament”, „wielkie uzdolnienia” i „szybką orientację”. Podobną opinię o nim musiał mieć wywiad rosyjski, o czym wspominał Dowbor-Muśnicki pisząc: „[...] słyshałem tylko (wiadomości z wywiadu rosyjskiego), że był zdolnym, fachowo wykształconym generałem”. Płk Franciszek Kleeberg oceniając Rozwadowskiego podkreślał, że „niczym nigdy nie dał się zaskoczyć. Odgadywał myśli nieprzyjaciela, zawsze wiedział, co zrobi...” Z kolei Władysław Gilbert Studnicki wskazywał, że „jako wojskowy, Rozwadowski stał wyżej od Piłsudskiego. Pod względem rozumienia sytuacji polityki zewnętrznej nie ustępował mu, a nawet przewyższał, nie on jednak, a Piłsudski doszedł do władzy”. Uważał przy tym, że Rozwadowski sam odpowiadał za swoje nie dojście do władzy, gdyż „nie szedł on systematycznie do władzy” i „mylił się, gdy mniemał, że zasługi wiodą do władzy”.

Kariera wojskowa Hallera przebiegała nieco inaczej. Ze służby w armii austro-węgierskiej odszedł on już w 1910 r.: „[...] osiągnąwszy stopień kapitana, nie mogąc się niczego więcej w artylerii austriackiej nauczyć, opuszczam ją, by w inny sposób służyć krajowi, aż do chwili, w której Ojczyzna mnie będzie potrzebowała”. Tak więc w chwili wybuchu wojny był zaledwie kapitanem rezerwy, a następnie został dowódcą II brygady legionowej, w której awansował w kolejnych latach. Gwałtowna zmiana jego statusu nastąpiła dopiero we Francji, gdzie Komitet Narodowy we Francji awansował go na generała dywizji. „Nie zazdroścę Hallerowi – pisał Dowbor-Muśnicki – przyznaję mu dużo cech dodatnich, których nie posiadam. Chcę tylko wyjaśnić, że Haller osiągnął wyższą rangę wojskową drogą niestosowaną w armiach regularnych”. Podobnie jak w przypadku Rozwadowskiego, tak i tu wskazywano, że u progu II RP Haller był niebezpiecznym konkurentem Piłsudskiego – „ten mógł unicestwić wszelkie marzenia”. Doceniając jego zasługi dla kraju w telegramie



Przybycie gen. Józef Dowbora-Muśnickiego do Poznania 15 stycznia 1919 r.

z 17 listopada 1923 r. Ignacy Jan Paderewski zwrócił się do niego w następujących słowach: „Zwycięskiemu wodzowi naszej armii polskiej we Francji, nieustraszonemu obrońcy stolicy i ojczyzny w chwili najgroźniejszego niebezpieczeństwa, prawemu i czystemu Polakowi”.

Choć w okresie I wojny światowej wszyscy trzej wiernie służyli w formacjach państw zaborczych, to jednak niepodległa Polska była dla nich dobrem nadrzędnym. Gdy tylko państwa centralne utworzyły Królestwo Polskie i powstała namiastka tej państwowości, będący w służbie rosyjskiej generał Dowbor-Muśnicki szukał skutecznie kontaktu z Radą Regencyjną jako Rządem Polskim. Tadeusz Rozwadowski już w momencie wybuchu wojny interesował się polskimi organizacjami niepodległościowymi i nawiązał kontakt z ich przywódcami. Później, gdy powstały Legiony, był jedynym spośród pozostających w służbie austriackiej generałów demonstracyjnie przyznającym się do polskości. Działalność w obronie ludności polskiej i ukraińskiej przed bezprawiem austriackich władz wojskowych sprawiła zresztą, że 1 lutego 1916 r. został przeniesiony na emeryturę. Od tego momentu ściśle współpracował z Tymczasową Radą Stanu, a następnie z Radą Regencyjną przy próbach tworzenia wojska polskiego. Z kolei Haller w proteście przeciw postanowieniom traktatu brzeskiego 15 lutego 1918 r. przebił się przez front austriacko-rosyjski i połączył z polskimi jednostkami w Rosji. Nie wszyscy potrafili zrozumieć ten czyn. Dowbor-Muśnicki odnotował w swych wspomnieniach: „był to dla mnie fakt zgoła niezrozumiały. Wiedziałem, że istnieją po stronie austriacko-niemieckiej oddziały ochotnicze z Polaków złożone, drugo, a może i trzeciorzędne znaczenia, które walczyły przeciw Rosji; lecz nie mogłem dojść, jaka przyczyna zmusiła je do przejścia na stronę rosyjską. Czyżby sympatia do rewolucji?”

Wszyscy trzej czuli się żołnierzami i jako tacy gotowi byli, gdy tylko zachodziła taka potrzeba, podporządkować się politykom. Dowbor-Muśnicki uznał Radę Regencyjną, choć jednocześnie zaznaczył: „Gdyby owego czasu istniała w Polsce jakakolwiek władza autorytatywna, pomijając Radę Regencyjną, niezależnie od politycznego zabarwienia (bolszewizm wykluczam), chętnie bym się jej poddał. Niestety takiej nie było...” Abstrahując od własnych sympatii i antypatii gotów był jako żołnierz poświęcić swoje zdanie w imię wyższego dobra. Podobnie Rozwadowski krytykując skłonność wojskowych do politykowania wskazywał,

że „Korpus oficerski musi wykazywać dużą dojrzałość polityczną, wielką rozwagę społeczną, bezkompromisowe wykonywanie obowiązków. [...] Żadną miarą nie wolno atakować Naczelnego Wodza, nawet gdy on z konieczności piastowania obowiązków naczelnika państwa, siłą faktu musi zajmować stanowisko polityczne”. Również gen. Haller uważał, że nie jest zadaniem żołnierza uprawianie polityki i żądał od Rady Regencyjnej precyzyjnych rozkazów, przy czym wyjaśniał jak to podporządkowanie politykom rozumie: „Wojsko polskie nie może być zależnym ani od żadnej frakcji politycznej, ani od żadnej klasy lub stanu”, lecz „może tylko służyć sprawie całego Narodu polskiego”.

Symboliczny 11 listopada 1918 r. nie oznaczał końca wojny dla polskich żołnierzy. Tak na wschodzie, jak i na zachodzie kraju nadal toczyły się walki, które miały zadecydować o przyszłych granicach odradzającej się ojczyzny. Gdy na wschodzie zaistniał konflikt polsko-ukraiński, 20 listopada 1918 r. dowództwo Armii Wschód objął gen. Rozwadowski, kierując przez cztery miesiące walkami o Lwów i Małopolskę. Jednocześnie w Wielkopolsce domagający się powrotu tych ziem do ojczyzny Polacy wzniesili 27 grudnia 1918 r. powstanie, którego tymczasowym dowódcą został kpt. Stanisław Taczak. Potrzeba przejęcia dowództwa przez bardziej doświadczonego żołnierza sprawiła, że 6 stycznia 1919 r. Dowbor-Muśnicki na wniosek Naczelnicy Rady Ludowej otrzymał nominację Naczelnika Państwa na głównodowodzącego wszystkich sił zbrojnych byłego zaboru pruskiego. Po objęciu swoich obowiązków zaczął tworzenie Armii Wielkopolskiej, bazując na obowiązkowej służbie wojskowej. Popierał przy tym ideę rozszerzenia powstania na Pomorze i późniejszą ofensywę Armii Wielkopolskiej w kierunku Gdańska. W tym samym czasie Haller, który przez Karelię i Murmańsk dotarł do Francji, objął 4 października 1918 r. dowództwo nad tworzącą się polską armią złożoną z ochotników emigrantów, i polskich jeńców wojennych z armii państw centralnych. Utworzona przez niego „Armia Błękitna” została uznana przez państwa Ententy za samodzielną armię sojuszniczą. Liczebność tej walczącej z Niemcami na froncie zachodnim formacji osiągnęła ostatecznie ponad 100 tys. żołnierzy. Po powrocie w 1919 r. do kraju hallerczycy brali udział w walkach polsko-ukraińskich, a sam Haller przejmował Pomorze z rąk opuszczających je Niemców. Każdy z nich odniósł sukces i każdy cieszył się zasłużonym szacunkiem. Rozkazem Piłsudskiego z 2 lipca 1919 r. „Błękitna Armia” Hallera została wcielona do Wojska Polskiego, a 28 sierpnia 1919 r. podobny los spotkał także Armię Wielkopolską. Decyzja o unifikacji armii była konsekwencją powstania Niepodległej Polski.

Z początkiem 1920 r. w rejonie Witebska bolszewicy skoncentrowali znaczne siły wojskowe, wobec czego uprzedzając możliwy atak 25 kwietnia 1920 r. Piłsudski ruszył w kierunku Kijowa. Początkowo nie napotkał większego oporu, lecz już w czerwcu Rosjanie podjęli kontrofensywę. Michaił Tuchaczewski podkreślał, że „na zachodzie ważą się losy wszechświatowej rewolucji, po trupie Polski wiedzie droga do ogólnego wszechświatowego pożaru”. Nie uświadamiając sobie sowieckiego zagrożenia, Haller rozpoczętą przez Piłsudskiego wojnę na wschodzie określił mianem „awanturniczej wyprawy, która może grozić Polsce utratą niepodległości”. Tym niemniej w sytuacji zagrożenia kraju w lipcu został Generalnym Inspektorem Armii Ochotniczej, która do 20 sierpnia liczyła już blisko 165 tys. ochotników pod bronią. Pierwsze formacje Armii Ochotniczej rekrutowały się w dużej mierze spośród harcerzy, na co z pewnością nie miały wpływ miał fakt, że na początku lipca gen. Haller objął jednocześnie dowództwo nad harcerstwem polskim. Stojący w tym czasie na czele Sztabu Generalnego gen. Rozwadowski już 22 lipca zwrócił się do strony sowieckiej z propozycją natychmiastowego zaprzestania działań wojennych. Jednakże wobec odrzucenia tej oferty przez dowództwo sowieckie na początku lipca sformułował na rozkaz Piłsudskiego podstawowe założenia bitwy warszawskiej. Plan ten

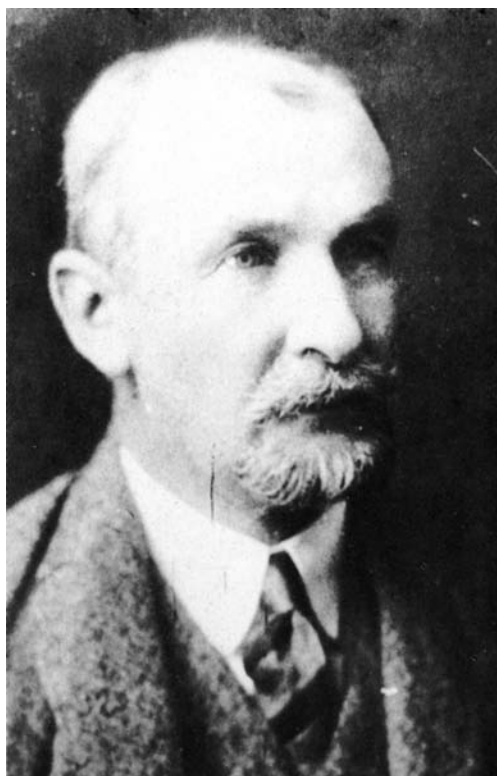
został zatwierdzony przez Naczelnego Wodza i 14 sierpnia 1920 r. w „Odezwie do żołnierza z powodu rozpoczęcia bitwy pod Warszawą” Rozwadowski napisał: „Bitwa dziś rozpoczęta pod Warszawą i Modlinem decydować będzie o losach dalszych całej Polski. Albo rozbijemy zupełnie dzicz bolszewicką i udaremnimy tym samym zamach sowiecki na niepodległość Ojczyzny i byt Narodu, albo nowe jarzmo i ciężka niedola czeka nas wszystkich bez wyjątku”. Dowbor-Muśnicki w kampanii 1920 r. nie walczył, bo choć 16 lipca zgłosił Naczelnemu Wodzowi i Generalnemu Inspektorowi Armii Ochotniczej gotowość wstąpienia do wielkopolskich oddziałów ochotniczych jego oferta pozostała bez odpowiedzi (według relacji Hallera prośba ta nie została mu doręczona). W sierpniu Naczelnny Wódz zaproponował mu organizację frontu południowego, lecz nie ufając powierzonym mu oddziałom ukraińskim, Dowbor-Muśnicki zamiast tego ponowił prośbę o zgodę na wstąpienie do wielkopolskich oddziałów ochotniczych.

Piłsudski, który jeszcze w 1922 r. potrafił pisać o Rozwadowskim „człowiek o wielkiej wiedzy fachowej i żywej inteligencji” coraz częściej nie szczędził mu słów goryczy i niesprawiedliwych ocen. Powodem takiej zmiany był fakt, że propaganda endecka przypisywała zwycięstwo w bitwie warszawskiej właśnie Rozwadowskiemu – ówczesnemu szefowi Sztabu Generalnego. W przededniu zamachu stanu Piłsudskiego, pisząc do prezydenta 18 kwietnia 1926 r. Rozwadowski stwierdził: „Nikt umniejszać nie może i nie chce zasług bezsprzecznie bardzo wielkich Pana Marszałka Piłsudskiego jako ideowego współtwórcy armii, a szczególnie jako Naczelnika Państwa czasu wojny”. Jednocześnie jednak nie wahał się wypowiedzieć słów krytyki podkreślając, że działalność Piłsudskiego na stanowisku szefa Sztabu Generalnego czasu pokoju „wykazała nawet według opinii najgorętszych zwolenników zupełnie niezbitcie, że wrodzone talenty nie wystarczyły bynajmniej dla dodatkowej pracy na tym wybitnie fachowym i specjalnie organizacyjno-technicznym stanowisku”.

Dowbor-Muśnicki przeszedł w stan spoczynku jeszcze w 1920 r., gdy więc sześć lat później doszło do walki Piłsudskiego z legalnymi władzami mógł patrzeć na te wydarzenia nieco z boku. Zupełnie inna była sytuacja Rozwadowskiego, który jeszcze w czasie przesilenia rządowego na początku maja 1926 r. wysuwany był jako jeden z kandydatów na ministra spraw wojskowych. Ostatecznie tekę tę w gabinecie Wincentego Witosa objął gen. Juliusz Tarnawa-Malczewski, lecz bezpośrednio po 12 maja prezydent Stanisław Wojciechowski właśnie gen. Rozwadowskiego mianował naczelnym dowódcą obrony Warszawy. W sytuacji, gdy działania zbrojne ograniczały się praktycznie do stolicy, oznaczało to naczelną dowództwo wojsk wiernych rządowi. Mimo mieszanych uczuć (bo wszak sam, podobnie jak Piłsudski, potępiał nadmierne upartyjnienie) gen. Rozwadowski nie wahał się



Gen. Józef Haller (1873–1960)



Gen. Tadeusz Rozwadowski (1866–1928)

stanąć po stronie legalnej władzy, a dążąc do zakończenia konfliktu w rozkazie z 13 maja 1926 r. „starać się dostać w swe ręce przywódców ruchu nie oszczędzając ich życia”. Po zakończeniu działań wojennych został wraz z generałami Zagórskim, Malczewskim i Jadźwińskim oskarżony o przestępstwa natury kryminalnej i zamknięty w Wojskowym Więzieniu Śledczym w Warszawie, a stamtąd przewieziony do Wilna. Mimo braku jakichkolwiek dowodów przeciw niemu, na rozkaz Piłsudskiego był więziony przez rok z powodu „interesów wojska pierwszorzędnej wagi”. W tym czasie rozpętano przeciw niemu kampanię prasowych oskarżeń, a 30 kwietnia 1927 r. przeniesiono go do rezerwy. Również gen. Haller potępił zamach dokonany przez Piłsudskiego, co spowodowało, że już 31 lipca 1926 r. został przeniesiony w stan spoczynku. W drugiej połowie lat trzydziestych był jednym z przywódców (obok Ignacego Jana Paderewskiego, gen. Władysława Sikorskiego, Karola Popiela i Wojciecha Korfantego) opozycyjnego wobec Sanacji centroprawicowego Frontu Morges.

Oslabiony pobyt w więzieniu gen. Tadeusz Jordan Rozwadowski zmarł 18 października 1928 r., Dowbor-Muśnicki przeżył go o blisko dekadę, odchodząc po dłuższej chorobie 26 października 1937 r. i tylko młodszy od nich Haller de Hallenburg doczekał podeszłego wieku, umierając 4 czerwca 1960 r. na obczyźnie. W swoich wspomnieniach gen. Dowbor-Muśnicki podkreślał: „Fach wojskowy, prócz wiadomości teoretycznych, wymaga dużego doświadczenia, które drogo kosztuje. Polska za moje doświadczenie wojenne nic nie zapłaciła, a tylko z niego skorzystała, choć w zupełności nie wykorzystała”. Bez wątpienia to samo mogliby za nim powtórzyć dwaj pozostali bohaterowie tego tekstu.

Bibliografia:

- S. Aksamitek, *General Józef Haller. Zarys biografii politycznej*, Katowice 1989.
- P. Bauer, *General Józef Dowbor-Muśnicki 1867–1937*, Poznań 1988.
- J. Dowbor-Muśnicki, *Wspomnienia*, Warszawa 2003.
- J. Haller, *Pamiętniki z wyborem dokumentów i zdjęć*, Londyn 1964.
- T. Kmieciak, *General Tadeusz Jordan Rozwadowski (1866–1928). Pierwszy szef Sztabu Generalnego Odrodzonego Wojska Polskiego*, Warszawa 1998.
- M. Patelski, *General broni Tadeusz Jordan Rozwadowski. Żołnierz i dyplomata*, Warszawa 2002.

ZAPOMNIANA LEGENDA

O EUGENIUSZU KORWIN-MAŁACZEWSKIM

Legenda literacka Eugeniusza Małaczewskiego przybrała w Dwudziestoleciu postać je-dyną i nieporównywalną. Kilka głosów z epoki powinno o tym przekonać. Tuż po śmierci autora *Konia na wzgórzu* Artur Oppman (znany poeta, używający pseudonimu Or-Ot) pisał: „Był cichy, pracowity, górny; był w sercu promienny, a w myślach dziewiczo biały. Walczył za Polskę, śpiewał dla Polski i umarł z myślą o Polsce”¹. Parę lat później Zdzisław Dębicki w swoich *Portretach* dodawał: „Małaczewski-pisarz staje przed nami w nie mniejszej [niż Małaczewski-żołnierz – przyp. K.P.] chwale »dobrze spełnionego obowiązku«. Między jed-nym i drugim jest bliskie i ściśle pokrewieństwo. Żołnierz był poetą, a poeta żołnierzem. Obaj walczyli, obaj »potykali się potykaniem dzielnym«. Obaj pod chorągwią jednego stali ideału, któremu na imię było: Polska. Nic innego, tylko Polska”². Jakby kwintesencją tego tonu był nieco późniejszy artykuł Kornela Makuszyńskiego, w którym popularny autor pisał m.in.: „Młodzieńcza jego dusza była jak gorejący krzak i tak sobie myślę, że gdyby nie był umarł od ran i gruźlicy, której się dorobił w bagnach pod Archangielskiem, byłby się strawił prędzej czy później od tego wewnętrznego żaru, co w nim płonął nieustannie. [...] Umarł ci-chutko, z pogodnym uśmiechem na ustach, kiedy ostatnie śniegi zakwitły krokusami. Umarł jeden z najszlachetniejszych prozaików polskich, chłopiec bohaterski, co miał serce przeczys-te, a duszę gorejącą płomieniem tak jasnym i złotym, jakim niezmierna płonie miłość”³.

Siłę oddziaływania i trwałość tej literackiej legendy obserwować można także w twór-cości innych pisarzy. Dość przypomnieć, że wybitny reportażysta, Ksawery Pruszyński, swą książkę *W czerwonej Hiszpanii* (1937) opatrzył charakterystyczną dedykacją: „Poświęcam tę pracę śp. EUGENIUSZOWI MAŁACZEWSKIEMU, autorowi *Konia na wzgórzu*, człowiekowi, który zrozumiał wojnę, rewolucję i Rosję i który najlepiej z nas wszystkich rozumiałby dziś Hiszpanię”.

Legenda literacka spłotła się ściśle z biografią Małaczewskiego, czerpiąc treści z losów żołnierza-tułacza, na dalekich frontach Wielkiej Wojny poszukującego drogi ku odradza-jącej się Ojczyźnie. Choć naznaczony tragizmem i męczeństwem, choć opłacony chorobą i przedwczesnym zgonem, żywot ten można uznać za reprezentatywny dla pokolenia, które wywalczyło Niepodległość.

Eugeniusz Korwin-Małaczewski wywodził się z kresowej szlachty z okolic Humania na Ukrainie. Urodził się w połowie ostatniej dekady XIX w. (ten osobliwy sposób przywołania początkowej daty biografii niech będzie usprawiedliwiony faktem, że funkcjonuje kilka dat urodzenia pisarza, niezgodnych nawet co do roku – jako rok urodzenia podawano 1895, 1896 i 1897)⁴. Osierocony w dzieciństwie przez ojca, jako najmłodszy z liczego rodzeństwa

¹ A. Oppman, *Porucznik Eugeniusz Korwin-Małaczewski*, „Żołnierz Polski” 1922, nr 26.

² Z. Dębicki, *Portrety*, seria II, Warszawa 1928, s. 329–330.

³ K. Makuszyński, *Grób na wzgórzu. O Eugeniuszu Małaczewskim wspomnienie*, „Iskry”, 1932, nr 48.

⁴ Na 1895 jako rok urodzenia wskazywali cytowany już Z. Dębicki oraz J. Szokalski (*Życie Euge-niusza Małaczewskiego*, „Marchoń” 1938, nr 1), zaś na 1896 P. Chojnowski (*Eugeniusz Korwin-Ma-*

musiał zмагаć się z niedostatkiem i wcześniej podjąć pracę zarobkową (był np. pomocnikiem w kancelarii adwokackiej). Jakkolwiek sytuacja ta nie sprzyjała szkolnej edukacji, odebrał ją jednak w dostatecznym zakresie, natomiast spore, na pewno ponadprzeciętne odczytanie Małaczewski zawdzięczał zasobnym księgozbiорom kresowej inteligencji, a także kulturze umysłowej ich właścicieli, troszczących się o duchowy rozwój chłopca. W czasie I wojny światowej, jako 18-letni młodzieniec, wstąpił do armii rosyjskiej – i odtąd właśnie doświadczenie wojenne będzie dlań decydującym przeżyciem.

Małaczewski przemierzył całą europejską Rosję z południa na północ, aż pod koło podbiegunowe. W czasie służby przebywał w Woroneżu, Kijowie, pod Smoleńskiem i nad Morzem Azowskim, walczył na Bukowinie i Grodzieńszczyźnie. Pod Mołodecznem uległ zatruciu gazami bojowymi; po rewolucji 1917 r. walczył w polskich formacjach wojskowych: I Korpusie gen. Dowbora-Muśnickiego, a później – od początku 1918 r. – w III Korpusie gen. Eugeniusza Henning-Michaelisa; po bitwach pod Niemirowem i Kaniowem, na którą nie zdołał dotrzeć, przedzierał się wraz z hallerczykami na daleką północ. Ową wędrówkę barwnie opisał w prywatnej korespondencji:

„[...] na Murman dostałem się niełatwo. Wpierw odsiedziało się we wszystkich więzieniach miejskich, jakie są po drodze od Jarosławia do Archangielska. Spacerowało się po ulicy pod »widelcami« (bagnetami). Było się pod sądem wojennym, sądem polowym. Poznało się całą, rzeczywiście b.[ardzo] mądrą i sprężystą administrację policyjną Sowietów. Było się w końcu skazanym na rozstrzelanie. Ale kręactwo, do którego się przypatrzył za młodu w kancelariach mecenasów, wybawiło mnie z tych opresyj.

Umiałem się bronić słowem (gdym chodzi o własne gardło – człek przemawia za siebie ogromnie przekonywająco), gdzie to nie pomagało, kogoś się przetrąciło jego własną kolbą i jazda dalej na północ śladem Hallera, gdzie polarna gwiazda świeci. Tak więc nareszcie



Eugeniusz Korwin-Małaczewski

Małaczewski, „Tygodnik Ilustrowany” 1922, nr 19). Inne jeszcze daty podawane były pośrednio. *Słownik współczesnych pisarzy polskich* (pod red. E. Korzeniewskiej, t. 2, Warszawa 1964, s. 423) trzymał się daty 2 I 1895. Roman Loth w biografii pisarza w *Polskim słowniku biograficznym* (t. XIX, Wrocław 1974, s. 426) przesunął datę na 1 I 1897 r., co zapewne nie jest ostatecznym rozstrzygnięciem, skoro Grzegorz Łukomski w słowniku biograficznym *Kawalerowie Virtuti Militari 1792–1945* (t. 2: 1914–1921, cz. I [zeszyt próbny], Koszalin 1991, s. 93) przyjął 1 I 1896. Podobnie funkcjonują dwie daty zamykające biografię: obok częstszej 19 IV 1922 pojawiała się – najpewniej omyłkowo – również 22 IV tegoż roku.



Murmańczyk

w połowie lipca dotarłem do Archangielska. I stałem nad Białym Morzem z głupią miną, nie wiedząc, co dalej robić”⁵.

Tak zaczęła się „epopeja murmańska”, dzieje małego oddziału Polaków, którzy – wyprzedzając wkroczenie wojsk koalicyjnych – odbili Archangielsk z rąk bolszewickich i – mimo początkowo niskiej liczebności (nieco ponad 40 żołnierzy) – w walkach na Dźwinie Północnej (Dwinie) od sierpnia 1918 do stycznia 1919 r. wykazali się bezprzykładną walecznością; ponieśli też jedynie znikome straty w ludziach. Spośród biorących udział w zbrojnej interwencji żołnierzy brytyjskich (Anglików i Szkotów), francuskich, amerykańskich, kanadyjskich, włoskich, serbskich i „białych” rosyjskich – jako jedyni – mieli zostać nazwani przez angielskiego dowódcę, gen. Ironside’a, zaszczytnym mianem „lwów północy”.

Inny uczestnik walk na dalekiej północy, Zdzisław Chrzastowski, wydobywał w swym pamiętniku specyfikę polskiej formacji: „Karabiny mieliśmy rosyjskie i japońskie, żołd – francuski, mundury – angielskie, orzełki i serca – polskie. I polską komendę”⁶. W jego *Legendzie murmańskiej* zawarty został również wizerunek poety z tamtego okresu: pełnego fantazji i animuszu kompanijnego rymopisa i „zapiewajły” („miał niezły głos i lubił we wszystkim rej wodzić”), po trosze kpiarza i sowizdrzała⁷, przy tym – mimo „nerwowej kompleksji fizycznej” i początków gruźlicy – dzielnego żołnierza („cięte pióro, ale i karabin niezgorszy”), a nieraz też idealistycznie nastrojonego „marzyciela i olimpijczyka”. Warto wspomnieć, że w tym czasie towarzyszem broni Małaczewskiego był inny poeta, zarazem autor popularnych piosenek i zasłużony antologista pieśni żołnierskiej, kapitan (późniejszy major) Bogusław Szul-Skjöldkrona⁸.

⁵ List E. Małaczewskiego do pp. Sawickich z 12 VI 1919 r., cyt. za: *Szlakiem zwycięzców*, oprac. St. Józefowicz, „Myśl Narodowa” 1937, nr 23.

⁶ Z. Chrzastowski, *Legenda murmańska. Wspomnienia z nieznaną balladą Eugeniusza Małaczewskiego i przedmową*, Warszawa 1935, s. 29.

⁷ Próbkę talentu Małaczewskiego facecjonisty ilustruje przytoczona w cytowanych wspomnieniach parodia quasi-średniowiecznej ballady (i zarazem aktualna satyra na realne osoby i wydarzenia) *O Skillu – lwim sercu, Chrzastosławie – błędnym rycerzu i ich wyprawie na niezdojety Płos – ballada szkocka*, osnuta wokół jednej z niefortunnych prób wyparcia bolszewików z rejonu Archangielska.

⁸ Po śmierci Szula w czasie kampanii 1920 r. Małaczewski barwnie sportretował swego kolegę po piórze jako „namiętnego zbieracza piosenek, dyrygenta improwizowanych chórów żołnierskich, futbolistę zajadłego, duszę każdej zabawy żołnierskiej”, który „cudowne miał życie, bo przewojował je, a przede wszystkim prześpiewał całe” (E. Korwin-Małaczewski, *O poległym piosenkarzu Żelaznej Brygady*, „Placówka” 1920, nr XIII).

„Epopcja murmańska” garstki Polaków, uwieczniona w kilku późniejszych opowiadaniach Małaczewskiego (zwl. *Blokhauz pod Syreną*, *Dzieje Bałki Murmańskiej*, *Wielka bitwa narodów*), nie przyniosła – poza udziałem w antybolszewickim sojuszu i docenieniem bitności polskiego żołnierza – żadnych wymiernych efektów. „Dźwiński oddział” przewieziony został w początkach 1919 r. drogą morską do Francji, gdzie pod dowództwem gen. Józefa Hallera tworzyła się Armia Polska. Po kilku miesiącach podporucznik Małaczewski przybył do Polski w błękitnym mundurze tej formacji, by wziąć udział w dalszych walkach, tym razem już na własnej ziemi i o swoją sprawę (starcia z Ukraińcami we wschodniej Małopolsce, później zbrojne pogotowie na granicy z Górnym Śląskiem, a w następnym roku front polsko-bolszewicki). Pod koniec 1920 r. ten żołnierz-poeta otrzymał awans na porucznika; za czyny bojowe odznaczony został orderem *Virtuti Militari* V klasy, a także Krzyżem Walecznych.

Trzy lata w odrodzonej Polsce – od powrotu w kwietniu 1919 do zgonu w kwietniu 1922 r. – to dla Małaczewskiego okres bardzo intensywnego życia; oprócz dalszej regularnej służby liniowej, to także czas zmagania z gruźlicą i psychicznymi kryzysami (na tyle poważnymi, że wymagającymi pobytów w klinice)⁹, to wreszcie czas – jakby w przeczuciu rychłego końca – wytężonej, pośpiesznej i gorączkowej pracy literackiej.

W 1920 r., w czasie najazdu Armii Czerwonej, młody pisarz został skierowany do wydziału propagandy Inspektoratu Generalnego Armii Ochotniczej, gdzie znalazł się pośród polskich literatów, w potrzebie dziejowej służących piórem ojczyźnie. Przewinęli się tam wówczas zarówno wybitni pisarze starszej generacji: Stefan Żeromski, Waław Berent i Adam Grzymała-Siedlecki, jak i młodszy: Piotr Chojnowski, Stanisław Miłaszewski, Edward Ligocki, Emil Zegadłowicz.¹⁰ Jednym z nich był również Makuszyński, który żartobliwie wspominał ten okres: „Perzyński i ja byliśmy we władzy Małaczewskiego. »Trzej muszkietierowie« – licząc w tym i naszego dowódcę – tym się odznaczyli wybitnie w całej armii, że byli wszyscy łysi jak kolano. [...] Zaliczani byliśmy do piechoty, nasz hetman jednak musiał mieć wrażenie, że dowodzi konnicą, mając pod rozkazami dwa stare, łyse konie”¹¹.

W Warszawie ppor. Małaczewski nawiązał literackie kontakty i znajomości, wkrótce stał się – jak wspominał Chojnowski – „beniaminkiem literatury współczesnej”; miał nawet zaskarbić sobie sympatię tak wybitnych, jak Jan Kasprzewicz i Stefan Żeromski¹². Szybko zdobył też popularność i uznanie utworami, publikowanymi początkowo na łamach prasy, głównie w „Tygodniku Ilustrowanym”, „Rzeczypospolitej” i „Płacówce” („Ilustracji Polskiej”), a także w innych pismach: „Zdroju”, „Skamandrze”, „Bluszczu” i „Przeglądzie Warszawskim”. Należy jednak pamiętać, że już przed powrotem do kraju młody twórca miał za

⁹ Józef Jankowski, przyjaciel i mentor Małaczewskiego, wspominał o prześladowających młodego poetę wywołanych przeżyciami wojennymi halucynacjach, „z których zdawał sobie zresztą zupełnie sprawę i krytycznie je ogarniał” (J. Jankowski, *Zawsza pieśni polskiej. Pamięci Eugeniusza Małaczewskiego*, „Tygodnik Wileński” 1925, nr 7).

¹⁰ Zob. E. Ligocki, *Nowa legenda*, Warszawa 1921 (zwl. rozdz. *Dzień wielkiego wysiłku*).

¹¹ K. Makuszyński, *Murmańczyk*, „Kurier Warszawski” 1936, nr 156 (wyd. wiecz.).

¹² Zaświadczał to Makuszyński, pisząc, że młody poeta zdobył „wielką sympatię i tkliwość” Kasprzewicza oraz że „Żeromski, tytan przeogromny, dla Małaczewskiego w uśmiech zdobył swoje chmurne spojrzenie” (*idem, Grób na wzgórzu...*, *op. cit.*). Ten ostatni na przesłany z serdeczną dedykacją egzemplarz książki Małaczewskiego odpowiedział młodemu autorowi [z niespotykaną atencją, kreśląc się (w liście z 18 VII 1921 r.) skromnie jako „sługa i brat Żeromski” ([cyt. za:] *Szkola Żeromskiego. Eugeniusz Małaczewski*, „Rzeczypospolita” 1928, nr 88).

sobą debiut prasowy. Przebywając z Armią Hallera we Francji, pierwsze swoje publikacje poetyckie ogłaszał w ukazującym się w Paryżu „Polaku”.

Rok 1921 przyniósł debiut książkowy, tom nowelistyczny pt. *Koń na wzgórzu*, tę – by znów posłużyć się określeniem Makuszyńskiego – „arcyksiążkę” Małaczewskiego, „jeden ze spiżowych pomników mowy polskiej”¹³. Dziesięć pomieszczonych w tomie utworów składa się na kronikę polskiego czynu zbrojnego w porewolucyjnych czasach na Wschodzie (w Rosji północnej i centralnej oraz na Ukrainie) oraz na polskiej ziemi w czasie batalii 1920 r. Układ tomu wyraźnie wskazuje chronologiczne, tematyczne oraz stylistyczne uporządkowanie: rozpoczyna się od ujęć humorystycznych, w których przeważa – by posłużyć się określeniem Małaczewskiego – „leguńska radość”, nabierając stopniowo powagi, dramatyzmu i patosu, tak jak w opowiadaniu z zaczerpniętym z Cypriana Kamila Norwida tytułem: *Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica*, będącym ilustracją legionowej martyrologii, by w końcu dojść do ostatecznych egzystencjalnych rozstrzygnięć, jak w zamykającym tom tytułowym *Koniu na wzgórzu*. W tym opowiadaniu Małaczewski podsumował swoje osobiste doświadczenia, dokonał bilansu wojny z jednostkowej (a w domyśle też autobiograficznej) perspektywy jednej z ofiar. Spowiedź, wyznanie „inwalidy Wielkiej Wojny” niesie wyraźnie sformułowane przesłanie: ostateczną konsekwencją bezmiaru zaznanych cierpień jest droga nawrócenia. Niektóre zamieszczone w tomie teksty dokumentują wojenno-rewolucyjną rzeczywistość na styku polskości z bolszewizmem w „państwie ponurej anegdoty”. Brzmi w nich wyraźna przestroga przed komunistycznym zagrożeniem, nadchodzącym ze wschodu uosobieniem barbarzyństwa, fałszu i przemocy – „Wielkim Chamem” o obliczu „Antychrystowego Szatana Dziejów”, przez co opowiadania te, jak również pisane równoległe wypowiedzi publicystyczne, sytuują się pośród wczesnych literackich obrazów i diagnoz sowieckiego totalitaryzmu.

Spośród prozatorskich dokonań Małaczewskiego w latach międzywojennych szeroką popularność zdobyły *Dzieje Baśki Murmańskiej*, barwnie i z wdziękiem opowiedziana historia życia białej niedźwiedzicy od chwili jej narodzin na Oceanie Lodowatym do okrutnej śmierci nad Wisłą z rąk mazowieckich chłopów. W losy polskiego oddziału na Murmanii wpisuje się podziwiana powszechnie Baśka, która z czasem „przestaje być zwykłą niedźwiedzicą polarną, lecz już jest jednej rasy, jednego narodu z tymi żołnierzami, którzy ją kochają i są z niej dumni, a dla których staje się oto żywym sztandarem, związanym z dziejami ich tułaczki po ziemiach dalekich, z ich bohaterstwem i nieuwiedłą chwałą”¹⁴. Momentem szczególnym w życiu tej oblaskawionej „dzikiej bestii egzotycznej” była prezentacja murmańskiego oddziału, mająca miejsce 15 grudnia 1919 r. w Warszawie na Placu Saskim w obecności Józefa Piłsudskiego. Wydarzenie to opisał Małaczewski następująco: „Po krótkiej mszy polowej oraz po długich przemówieniach generałów i biskupów, które Baśka wysłuchała z pobłażaniem, nadeszła chwila defilady przed Naczelnikiem Państwa. Naczelnik bardzo się spodobał Baśce. Nigdy go przedtem nie widziała, jednak od razu, z pierwszego rzutu oka doszła do przekonania, że ten wysoki człowiek w skromnym, szarym płaszczu, z krzaczastymi brwiami i wąsami, jest na tym placu figurą naczelną [...]! Gdy Naczelnik, chcąc ją pogłaskać, wyciągnął rękę, bez namysłu podała mu łapę, wykonawszy przy tym coś jakby dyg ceremonialny, jakiego by się nie powstydziała – najwytworniejsza dama dworu. Rozeszli się bardzo z siebie nawzajem zadowoleni”¹⁵. Ta ujmująca opowieść była wielokrotnie przedru-

¹³ K. Makuszyński, *Murmańczyk*, op. cit.

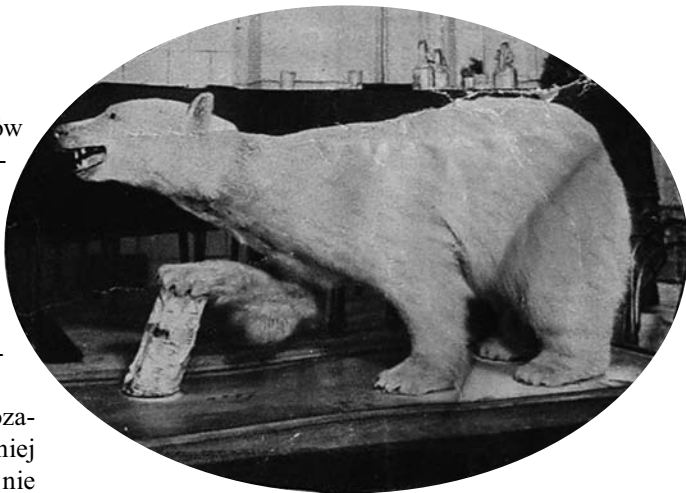
¹⁴ E. Małaczewski, *Koń na wzgórzu*, Warszawa 1921, s. 89.

¹⁵ *Ibidem*, s. 96–97.

kowywana, trafiając nawet do wypisów szkolnych. Inną błyskotliwą manifestacją narracyjnego temperamentu jest *Miodowy tydzień na Ukrainie*, którego historyczną kanwą są losy polskich formacji wojskowych na Podolu, i w którym Małaczewski daje się poznać jako oryginalny kontynuator sienkiewiczowskiej tradycji.

W dorobku Małaczewskiego prozaika na uwagę zasługuje przynajmniej kilka interesujących utworów, który nie weszły do wydania książkowego. Jest wśród nich zaginiona „powieść na tle stosunków ukraińskich pt. *Mojra*”¹⁶. Należą do nich też rozproszone w czasopismach opowiadania. Jednym z nich jest *Miłosierdzie ziemi* („Przegląd Warszawski”, 1921, nr 1), studium żołnierskiego umierania, ukazane na przykładzie najeźdźcy, młodego komisarza Armii Czerwonej, który – śmiertelnie ranny w sierpniu 1920 r. – samotnie kona na polskiej ziemi. W innym opowiadaniu, *Westchnieniu Cesarza* („Rzeczpospolita”, 1921, nr 121, wyd. por.), Małaczewski nieoczekiwanie przywołał końcowy fragment biografii Napoleona, by dać niekanoniczny – choć nieujmujący nic wielkości postaci – wizerunek rachującego się ze swym życiem „Jeńca Europy”, dobiegającego swych dni na zesłaniu na Wyspie Świętej Heleny.

Popularnością z Małaczewskim nowelistą nie mógł konkurować Małaczewski poeta. Sytuując się na przełomie epok, Młodej Polski i Dwudziestolecia, w swoich artystycznych i ideowych wyborach znalazł się w opozycji do panujących wówczas – na początku lat dwudziestych – tendencji¹⁷. Opiewany w tomie *Pod lazurową strzechą* świt niepodległości przybrał pod jego piórem kształt odmienny niż u znaczącej części twórców jego pokolenia – wystarczy jego poglądy zestawić z wystąpieniami i deklaracjami ówczesnych grup literackich, choćby podbijających publiczność stolicy poetów Skamandra, znużonych problematyką narodowo-patriotyczną, czy skandalizujących futurystów, głoszących radykalne i ostateczne zerwanie z przeszłością i tradycją. Postawę Małaczewskiego znamionuje więc nie odcięcie się od przeszłości, lecz kontynuacja. Autor *Pod lazurową strzechą* buduje wizję nowej Polski na fundamencie romantyzmu. Według niego „wybijanie się na niepodległość” z chwilą restytucji państwa nie zostało bynajmniej ostatecznie dokonane i zakończone; jest to zatem



Wypchana Baška murmańska, wystawiona w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

¹⁶ W. Parkott, *Eugeniusz Małaczewski (W 10-lecie śmierci)*, „Kurier Literacko-Naukowy” [dod. „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”], 1932, nr 32.

¹⁷ Fakt, że był to świadomy wybór, potwierdza jeden z tekstów Małaczewskiego o charakterze ideowego manifestu, w którym zapowiadał stworzenie „religijnej i narodowej sztuki słowa” oraz przewidywał, że „ta sama armia nasza, która w sztuce wojennej dała nam Piłsudskiego, Hallera, Dowbora, da nam Piłsudskich, Hallerów, Dowborów również i w sztuce płomiennego słowa” (E. Korwin-Małaczewski, *O sztuce słowa, która będzie*, „Placówka” 1920, nr VI).

proces, który trwa i nakłada na naród szczególne obowiązki. Polska ma w konsekwencji zmartwychwstać oczyszczona, doskonalsza, lepsza niż dawniej¹⁸.

W wierszach częstym motywem jest wiara w sens ofiary wojennego czynu; nierzadko występują nawiązania do polskiej tradycji orężnej (jak ewokacja Cecory, polskiego „refrenu historii” w *Niezlomnych*, jak skierowane do gen. Hallera wezwanie poległych legionistów w *Głosie wielu mogił*). Obok monumentalnych, potęgowanych patosem wizji poetyckich pojawiają się rzadkie raczej przykłady liryki osobistej, natomiast końcowe akordy przypadają poezji religijnej – z jej systemem pojęć i wartości, tradycyjnymi ujęciami, formami i gatunkami (np. *O nawrócenie słabych duchem*, *Znak Krzyża Św.*, *Modlitwa o natchnienie*, *Psalm skruchy*). W całym tomie najdobitniej brzmi jednak część środkowa, na którą składają się trzy „poematy wojenne”, w których adekwatny wyraz znalazło współczesne przeżycie pola walki, gdzie doszła do głosu potęga nowoczesnej wojny i dynamika zbrojnych zmaganiań.



Baśka murmańska z żołnierzami

Rozpętane wojenne żywioły oraz niszczycielska siła współczesnej broni ukazane zostały w ekspresyjnych obrazach, jak np. w upersonifikowanej salwie kul, przedstawiającej kolejno cele swoich ataków (*Świegot kul*), czy w tyradzie artylerii (*Symfonia armat*).

Poza tomem pozostało sporo rozproszonych w prasie oraz nieopublikowanych utworów poetyckich. Jako popularna piosenka szerzej znany jest zwłaszcza jeden z nich, poświęcony „pięknej” iluzji romantycznego ujęcia wojny:

Świat cały śni spokojnie
i wcale o tym nie wie,
że nie jest tak na wojnie,
jak jest w żołnierskim śpiewie¹⁹.

Twórczość Małaczewskiego dopełnia – obok wierszy i opowiadań – pisana wierszem próba sceniczna, powstała między sierpniem a październikiem 1918 r., wydrukowana w jednym z czasopism („Straż nad Wisłą”) w grudniu 1920 r., a wystawiona w styczniu 1922 r.

¹⁸ Przesłanie, głoszone przez autora *Pod lazurową strzechą*, trafnie odczytywał Stanisław Kolbuszewski, pisząc, że „dla niego z odrodzeniem Polski już jał się dokonywać tryumf dobra w świecie i zwycięstwo zasad ewangelii, a z gromami burz już szedł »do świata wiek Parakleta« i obróciło się koło dziejów, aby dać początek nowej Polsce »Kołodziejów«. W poezji Małaczewskiego, [...] przesyconej idealizmem ewangelii, nowa rzeczywistość polska była zrealizowaniem ideału romantycznego: spełniło się »Słowo«, stało się ciałem” (St. Kolbuszewski, *Literatura a życie polskie. 1918– [19]39*, „Odra” 1947, nr 23).

¹⁹ E. Małaczewski, *** (*Świat cały śpi spokojnie*), „Skamander” 1922, nr XIX.

przez Teatr im. Bogusławskiego w Warszawie. Sam autor tak wyjaśniał genezę utworu i własne intencje w związku z tym utworem: „W tułaczce na Dźwinie napisałem poemat dramatyczny *Wigilia. Nastrój nasz, żołnierzy tułaczy*, postarałem się tam oddać w nastrojach pokrewnych nam duchem żołnierzy Konopki, co podobnie w dalekiej Hiszpanii jako i my w sto lat po nich w Sowieckiej Rosji walczyli”²⁰.

* * *

Tę dobrze zapowiadającą się twórczość przerwała śmierć 19 kwietnia 1922 r. Można przy tym zauważyć, że w przypadku Eugeniusza Małaczewskiego literacka legenda przybrała całkiem nietypową postać – negując model artystowskiej biografii „poety wyklętego”, zbliżając się zaś do wzorca niemalże hagiograficznego, co podkreślał w swym wspomnieniu Piotr Chojnowski, pisząc, że „Kościół stracił w Małaczewskim nie tylko wyznawcę, ale i żołnierza” oraz że „ostatnie jego chwile były podobno budującym wzorem śmierci chrześcijańskiej”²¹.

Losy autora *Konia na wzgórzu*, tak jak i losy jego twórczości, były zmienne. O ile w początkowych latach odrodzonej Polski pisarz zapewnił sobie poczesną pozycję w polskiej literaturze, to po II wojnie w kraju jego pisarstwo strącono w niebyt. Stosunek do twórczości Małaczewskiego jest modelowym przykładem restrykcji ideowo-politycznej tego czasu. Z punktu widzenia peerelowskiej polityki kulturalnej była ona nie do zaakceptowania, zasługując jedynie na potępienie i zapomnienie. Choć zdarzały się i wówczas znamienne wyjątki. Musi zwracać uwagę, że oficjalnie nieobecnego pisarza przywoływał wielokrotnie w swych mowach, kazaniach i naukach – kierowanych w szczególności do młodego pokolenia Polaków – Prymas Tysiąclecia, Stefan kardynał Wyszyński²².

Dopiero w latach osiemdziesiątych, u schyłku PRL-u, Małaczewski pojawił się – w ograniczonym zasięgu i dostępności – w drugim obiegu. Później, po upadku komunizmu i zniesieniu ograniczeń cenzuralnych, pisarz powrócił – już oficjalnie – w kilku wydaniach, jednak był to powrót częściowy i niepełny, jako że wznawiano jedynie jego – z reguły znane z wydania książkowego – opowiadania. Warto więc obecnie przypomnieć Małaczewskiego szerzej, w całości jego dorobku: jako nowelistę (również zapomnianymi, rozproszonymi w prasie utworami), a także jako poetę, dramatopisarza i publicystę.

²⁰ List E. Małaczewskiego do pp. Sawickich z 12 VI 1919 r., *op. cit.*

²¹ P. Chojnowski, *op. cit.*

²² Na zakończenie rekolekcji dla młodzieży akademickiej 22 III 1972 r. w kościele św. Anny w Warszawie Prymas Polski mówił m.in.: „Nieraz idąc ulicą Świętojańską w stronę Placu Zamkowego, widzę na Krakowskim Przedmieściu pijaną młodzież. Myślę sobie: I oni idą ku Nowemu Światu... Nowa Polska? Czy ona naprawdę idzie ku «nowemu światu»? Czy będzie z nich to «nowych ludzi plemię», tak upragnione przez Eugeniusza Małaczewskiego w jego niezapomnianym nigdy przeze mnie *Koniu na wzgórzu*?” (S. Wyszyński, *Z gniazda orląt... Wybór przemówień, kazań i konferencji do młodzieży*, Rzym 1972, s. 152). Również w swej książce „*Idzie nowych ludzi plemię...*” *Wybór przemówień i rozważań* (I wyd. 1973, reprint 2001) kardynał Wyszyński posługiwał się – nawet w tytule – cytatem (podobnie jak wyżej przytoczony – nieznacznie zmienionym) z opowiadania *Koń na wzgórzu*.

KAZIMIERZ SOSNKOWSKI – MĄŻ STANU

Kazimierz Sosnkowski - żołnierz, humanista, mąż stanu. Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej zorganizowanej na Uniwersytecie Wrocławskim 17-18 listopada 2005 roku, red. Tomasz Głowiński, Jerzy Kirszak, Wrocław 2005¹.

W przypadającą 9 grudnia 2005 r. 120. rocznicę urodzin generała broni WP Kazimierza Sosnkowskiego, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej przyjął uchwałę w sprawie uczczenia pamięci tego wybitnego polskiego wojskowego i polityka. Sosnkowski był jednym z twórców niepodległości Polski – jako założyciel Związku Walki Czynnej w 1908 r. i szef sztabu I Brygady Legionów w czasie I wojny światowej. Był wybitnym obrońcą ojczyzny w późniejszych latach, jako współorganizator Wojska Polskiego na stanowiskach wiceministra i ministra spraw wojskowych w czasie wojny o granice Rzeczypospolitej oraz we wrześniu 1939 r. jako dowódca Armii „Małopolska”. W kolejnych latach wojny bronił sprawy polskiej – jako mąż stanu przeciwstawiający się bojaźliwej często polityce Rządu RP na Wychodźstwie w stosunku do Związku Sowieckiego, zagrażającego niepodległości Polski. Jak trafnie zauważył Włodzimierz Suleja, był „dopełnieniem Piłsudskiego [...] niekwestionowaną prawą ręką, i to nie tylko w odniesieniu do czysto wojskowych kwestii. Był powiernikiem, recenzentem pomysłów, również politycznych, a zarazem człowiekiem do specjalnych poruczeń, realizatorem zleceń wymagających zarówno dyskrecji, jak i wyobraźni”. Jak przekonująco udowodnił Jerzy Kirszak – był jedynym kandydatem marszałka Józefa Piłsudskiego do objęcia dowództwa armii polskiej po jego śmierci.

Niedługo przed uchwałą polskiego parlamentu, na Uniwersytecie Wrocławskim odbyła się sesja naukowa, w której wzięło udział 21. historyków z kraju oraz dwóch z USA. W swoich wystąpieniach omówili najważniejsze zagadnienia wojskowej i politycznej biografii generała. Wśród referatów opublikowanych w recenzowanej książce, można wyróżnić takie, które dotyczą szerszych zagadnień w działalności Sosnkowskiego – należą do nich teksty Janusza Ciska, Włodzimierza Sulei czy Ireneusza Wojewódzkiego, ważnych epizodów, w których uczestniczył – szkice Krzysztofa Popińskiego, Daniela Koresia, Teodora Wójcika, czy kwestii problemowych, przede wszystkim relacji generała z innymi politykami i wojskowymi oraz środowiskami politycznymi – artykuły Jacka Piotrowskiego, Arkadiusza Adamczyka, Daniela Bargiełowskiego. Spraw spoza sfery politycznej dotyczy referat Krzysztofa Polechońskiego na temat zainteresowań kulturalnych i intelektualnych generała oraz jego związków ze środowiskami artystycznymi. Całość opracowania zamyka szkic Jerzego Maronia o postaci gen. Sosnkowskiego w świetle wspomnień.

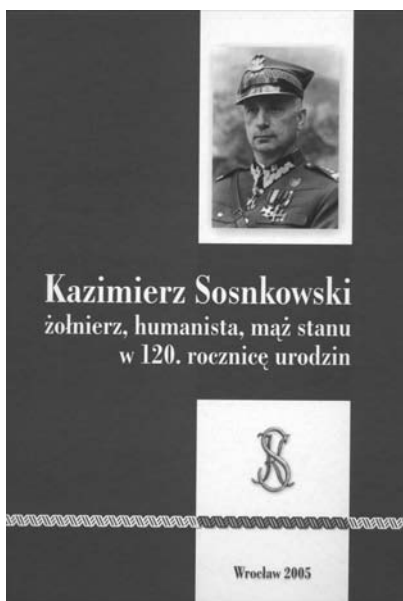
Warto zwrócić uwagę na tekst Marka Ney-Krwawicza, dotyczący działalności Sosnkowskiego na stanowisku komendanta głównego Związku Walki Zbrojnej, ponieważ przedstawia niezwykle ważny, a niedoceniany element biografii generała. Autor zauważył, że podstawowe dokumenty, dotyczące całokształtu organizacji i działań ZWZ, zostały wypracowane pod kierunkiem Sosnkowskiego od grudnia 1939 do maja 1940 r. we Francji, mając „zasadnicze znaczenie dla wojskowego pionu kształtującego się Polskiego Państwa

¹ Wszystkie cytaty zamieszczone w recenzji pochodzą z tej pracy.

Podziemnego”. Do mało znanych, a interesujących aspektów działalności Sosnkowskiego na stanowisku komendanta głównego ZWZ należało również opracowanie raportu, w którym postulował utworzenie komórki studiów nad zagadnieniem oddziałów spadochronowych i zorganizowaniem zaczątków tego typu formacji w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Projekt ten w bezpośredni sposób generał łączył z planowanym wsparciem armii podziemnej w kraju.

Interesująco prezentują się również referaty na temat aktywności politycznej oraz wojskowej Sosnkowskiego jako Naczelnego Wodza WP. Ireneusz Wojewódzki omówił działalność generała na stanowisku ministra w rządzie polskim na uchodźstwie, na którym Szef pozostawał do chwili podania się do dymisji w proteście przeciw postanowieniom układu Sikorski-Majski. Po lekturze tego tekstu nietrudno dostrzec, że Sosnkowski, mimo dobrej woli, wykazywanej w relacjach z premierem Sikorskim, czego świadectwo dał w czasie kryzysu rządowego w lipcu 1940 r., musiał przez cały okres sprawowania funkcji ministerialnej zmagać się z wrogością otoczenia premiera, zwłaszcza Stanisława Kota. I chociaż niektórzy historycy mogliby zaprotestować przeciw emocjonalnemu stwierdzeniu kolejnego z referentów, Jacka Piotrowskiego, że minister spraw wewnętrznych Stanisław Mikołajczyk „był śmiertelnym wrogiem Sosnkowskiego”, to w moim przekonaniu jest ono najbardziej adekwatnym oddaniem stosunku do dawnego Szefa I Brygady. I to nie tylko następcy gen. Sikorskiego na stanowisku premiera RP, ale – niestety – większości innych ministrów, uznających zwalczanie gen. Sosnkowskiego za priorytet swojej działalności politycznej, co zresztą nie szło w parze z podobną stanowczością w relacjach z politykami sowieckimi czy później polskimi komunistami. Wydaje się zresztą, że występując przeciw gen. Sosnkowskiemu, korzystali oni z milczącego poparcia samego Sikorskiego. Dobrej woli do współpracy z Sosnkowskim brakowało przede wszystkim pierwszemu polskiemu premierowi na uchodźstwie, maskującemu umiejętnie swoją niechęć w stosunku do generała, z czego doskonale zdawali sobie sprawę inni ministrowie. Niestety, osamotnienie Sosnkowskiego pogłębiał brak poważniejszego wsparcia ze strony prezydenta Władysława Raczkiewicza. Znalazło to swój dramatyczny wyraz w odebraniu Sosnkowskiemu stanowiska następcy prezydenta, a następnie – pod presją Mikołajczyka, inspirowanego przez władze brytyjskie – pozbawienie go funkcji Naczelnego Wodza, co było również zgodne z żądaniami władz ZSRS. Wydaje się, że w świetle przytoczonych ustaleń wymienionych autorów należałoby zaprzestać upartego określenia Sosnkowskiego mianem Hamleta, niezdolnego do podjęcia żadnej decyzji, co stało się obiegowym, ale nieprawdziwym tłumaczeniem działań generała w sferze jego aktywności politycznej.

Dymisja ze sprawowanej funkcji wojskowej, a następnie wyjazd do Kanady, w praktyce uniemożliwiły dalszą działalność wojskową i polityczną generała na rzecz służby sprawie polskiej. Pozostała mu jednak do odegrania jeszcze jedna ważna rola – misja ostatniej szansy, czyli pogodzenia i zjednoczenia polskiego uchodźstwa niepodległościowego w pierwszej



połowie lat pięćdziesiątych. W swoim referacie na ten temat Paweł Ziętara, uzasadniając fiasko działań Sosnkowskiego w tej kwestii podkreślił, że „odpowiedzialność za zniszczenie legalizmu jako potencjalnie istotnego czynnika politycznego obciąża [prezydenta] Augusta Zaleskiego”, a sprowadzenie przez zwolenników obozu zamkowego „każdej niejawnej współpracy z państwami zachodnimi do »Bergu«, szermowanie argumentem »niezależności polityki polskiej« było demagogią obliczoną na rozbięcie zjednoczenia”. Również i ten historyk zdecydowanie odrzucił przypisywaną generałowi „postawę hamletyczną” w czasie akcji zjednoczeniowej, uważając ją za „konsekwentną i bezkompromisową realizację pierwotnie przyjętego założenia”.

Wśród kwestii omówionych w recenzowanej publikacji zwraca uwagę brak przedstawienia działalności generała na stanowisku ministra spraw wojskowych, tym bardziej, że ostatnie miesiące sprawowania tej funkcji przypadły na trudny okres polityczny dla środowiska piłsudczykowskiego. Zapewne warto byłoby również dokonać uzupełnienia o tekst dotyczący stosunku różnych nurtów podziemia politycznego w kraju w czasie II wojny światowej do generała i relacji z konspiracją wojskową po objęciu funkcji Naczelnego Wodza. Zauważalny jest również brak szkicu o ostatnich latach życia Sosnkowskiego, chociaż tę lukę częściowo wypełnił artykuł Krzysztofa Langowskiego. O wysokim poziomie konferencji świadczy także niewiele błędów merytorycznych. Najpoważniejszym był brak ingerencji redakcji w tekst Matthew Schwonka, który podał błędnie, że gen. Tadeusz Komorowski był legionistą, akcja AK „Jula” nosiła kryptonim „Ula”, a decyzję o rozpoczęciu powstania w Warszawie podjęto 25 lipca 1944 r. W uzupełnieniu do szkicu Daniela Koresia można dodać, że Kazimierz Kieszniewski zmarł 5 października 1962 r. Jerzy Ścibor występujący w artykule Arkadiusza Adamczyka to Jerzy Kamiński, posługujący się na uchodźstwie swoim nazwiskiem konspiracyjnym z czasów okupacji, a W. Goertz to Wanda Gertz (1896–1958), w czasie I wojny światowej służąca w Legionach Polskich w przebraniu mężczyzny jako Kazik Żuchowicz, a następnie w Oddziale Żeńskim POW i Ochotniczej Legii Kobiet. W czasie II wojny światowej była organizatorką i komendantką oddziału „Dysk” (Dywersja i Sabotaż) Kedywu KG AK, uczestniczyła w Powstaniu Warszawskim.

Dodatkowo wartość książki podnosi zamieszczenie w niej licznych materiałów ikonograficznych. Dominują wśród nich fotografie gen. Sosnkowskiego od czasów służby strzeleckiej przed I wojną światową, po ostatnią fotografię generała, wykonaną na sześć dni przed jego śmiercią. Ponadto wśród ilustracji zamieszczono reprodukcje portretów Sosnkowskiego autorstwa Wojciecha Kossaka i Stanisława I. Witkiewicza, karykatury, kartki i znaczki pocztowe, oraz akwarelę namalowaną przez samego generała. Całość zamykają fotokopie dokumentów, związanych ze służbą wojskową Sosnkowskiego.

Artykuły zebrane w książce *Kazimierz Sosnkowski – żołnierz, humanista, mąż stanu* wnoszą wiele nowych informacji do wiedzy o szefie sztabu I Brygady Legionów Polskich, towarzyszu komendanta Józefa Piłsudskiego w Magdeburgu, Naczelnym Wodzu WP i wybitnej postaci powojennego uchodźstwa niepodległościowego, która jak dotąd nie doczekała się – oprócz bardzo ogólnej książki Marii Pestkowskiej – naukowej biografii. Teksty stanowią lekturę tym bardziej interesującą, że dotyczą osoby, o której słusznie napisał Jerzy Maroń, że w najwyższym stopniu uosabiała honor, lojalność, wiedzę i takt, i – jak również słusznie stwierdził Janusz Cisek – była „po śmierci Piłsudskiego i utracie niepodległości w wyniku II wojny światowej [...] drogowskazem, przewodnikiem, punktem odniesienia, ale i strażnikiem legendy”.

SPOKO, TO TYLKO MONOGRAFIA

Poniższe uwagi mają charakter wstępny. Po przeczytaniu książki dr. Sławomira Cenckiewicza i dr. Piotra Gontarczyka mogę stwierdzić, że pod względem faktograficznym jest przygotowana bardzo rzetelnie. Autorzy włożyli w nią mnóstwo pracy i dotarli do materiałów wcześniej nieznanymi. Zaś stawiana przez nich teza, że prezydent Lech Wałęsa przekazywał Służbie Bezpieczeństwa informacje na temat sytuacji w stoczni, jest zapewne prawdziwa.

Problemem jest jednak to, że – między innymi ze względu na opisany przez Gontarczyka proceder niszczenia akt TW „Bolka” – część dokumentów, na których wywód jest oparty, to kserokopie. Brakuje oryginałów, które ułatwiłyby formalną weryfikację ich autentyczności, oddzielenie prawdziwych dokumentów od esbeckich fałszywek. Dlatego też nie mam całkowitej pewności, ale wydaje mi się, że z bardzo dużym prawdopodobieństwem TW „Bolek” to Lech Wałęsa.

Z dokumentów wynika, że werbunek TW „Bolka” ze względu na masowość akcji SB w grudniu 1970 r. był przeprowadzony w sposób odbiegający od obowiązujących standardów – najpierw typowanie, potem rozpracowanie, wreszcie odbycie spotkań werbunkowych z takimi elementami, jak zobowiązanie do współpracy czy samodzielny wybór pseudonimu. Z powodu takiego trybu werbunku możliwe jest zatem dopuszczenie hipotezy, że Lech Wałęsa nie zdawał sobie wtedy sprawy z tego, że jest tajnym współpracownikiem. Warto pamiętać, że wiedza na temat funkcjonowania bezpieki i jej procedur była wówczas znikoma. Z jego perspektywy mogło to wyglądać tak, że esbecy go pytali, a on odpowiadał, coś im sugerował, częściowo zgodnie z własnym widzeniem sytuacji, częściowo starając się „wyjść naprzeciw” oczekiwaniom interlokutora. Myślę, że dzięki tym paru zachowanym dokumentom widać, że Wałęsa się nie zmienił – uważał, że otwarta wojna na ulicach jest złym rozwiązaniem, że należy unikać rozlewu krwi, że lepiej kombinować z władzą, niż się z nią bić. A Służba Bezpieczeństwa te odruchy wykorzystywała.

Z analizy ogłoszonych dokumentów można sądzić, że zasadniczy okres współpracy TW „Bolka” przypadł na lata 1971–1972, kiedy kilkanaście razy spotkał się z funkcjonariuszami SB. Od roku 1973 zaczął się dystansować, a spotkania miały na celu raczej dyscyplinowanie coraz bardziej niepokornego i wymykającego się spod kontroli „Bolka”. Nie szedłbym tak daleko, jak autorzy „SB a Lech Wałęsa ...”, którzy dowodzą, że regularna współpraca TW „Bolka” trwała co najmniej do 1974 r. Uważam, że ze strony autorów doszło do pewnej nadinterpretacji dość wrywkowych dokumentów z lat 1973–1974. Jak wskazuje wiele zbadanych już przypadków, proces wyrejestrowywania TW mógł się ciągnąć latami i tak tłumaczyłbym, dlaczego dopiero w 1976 r. wyrejestrowano TW „Bolka”, choć od jakiegoś czasu raczej przysparzał kłopotów, niż przynosił pożytek.

Wyjaśnienia Lecha Wałęsy, który najpierw twierdził, że TW „Bolkiem” mógł być podsłuch, a ostatnio, że mógł to być jeden z jego kolegów ze stoczni (wskazał go zresztą nieomal palcem), trudno traktować poważnie. Z drugiej strony trudno się oczywiście dziwić, że przy jego charakterze, trudnej sytuacji w jakiej się znalazł, i emocjach wokół sprawy zachowuje się tak nieracjonalnie. Ma przecież prawo się bronić, choć styl, w jakim to robi, może budzić wątpliwości.

Moja główna uwaga do pierwszej części książki, opracowanej przez Sławomira Cenckiewicza, dotyczy tego, że nie udało się autorowi stwierdzić, które dokumenty zostały sfalszowane przez SB w latach osiemdziesiątych. Wiadomo, że jakieś były fałszowane, prawdopo-

dobnie te, które podrzucano Annie Walentynowicz i ambasadzie Norwegii, ale nie ma co do tego pewności. Ten brak ma podstawowe znaczenie dla wiarygodności tego, co zostało z akt TW „Bolka” i w związku z tym – dla pełnego udowodnienia tezy autorów. Dlatego też budzą moje wątpliwości takie sformułowania jak „wszystko wskazuje na to”. Z punktu widzenia historyka lepiej było powiedzieć tylko, że „wiele na to wskazuje”. Ta część książki jest udokumentowana rzetelnie, ale z powodu niemożności uzyskania konkluzywnych wniosków co do tego, co zostało sfalszowane, ci, którzy mówią, że nie wierzą we współpracę Lecha Wałęsy, mają argument na rzecz swojej opinii.

Druga część książki dotyczy okresu od 1978 do 1989 roku. Cenckiewicz podejmuje w niej próbę wyjaśnienia, czy współpraca Lecha Wałęsy, którą obaj autorzy przyjmują jako pewnik, miała wpływ na jego działania i stanowisko polityczne, które zajmował w owym czasie. Rzeczywiście, jeśli Wałęsa był informatorem SB, to szantaż ze strony władz, strach przed tym, że dowiedzą się koledzy z opozycji czy sama jego pamięć o tym, mogły wpływać na to, co robił – i warto było to zbadać. Do tej części mam jednak zarzut metodologiczny. Cenckiewicz poddaje analizie tylko tezę, że taki wpływ miał miejsce, ale nie konfrontuje jej z tezą odwrotną. Podaje przy tym informacje z bardzo różnych źródeł, od wiarygodnych jak „Dzienniki polityczne” Rakowskiego, po zupełnie niewiarygodne jak zaczerpnięte z drugiej lub trzeciej ręki wypowiedzi funkcjonariusza KC PZPR Michała Atlasa (nawiasem mówiąc, nadużyciem jest przytoczenie bez autorskiego komentarza fragmentów książki z 2001 r. Marka Barańskiego, osoby, która współpracowała z SB w stanie wojennym i brała udział w inspirowanych akcjach propagandowych). Konkluzja Cenckiewicza nie jest jasna – wydaje się jednak, że skłania się on do zdania, że w ostatecznym rachunku współpraca Wałęsy z początku lat siedemdziesiątych nie miała raczej wpływu na postępowanie w latach osiemdziesiątych, a na pewno nie miała wpływu na to, co robił w kluczowych momentach, czyli w Sierpniu ’80 czy w 1982 roku, kiedy blisko rok był izolowany.

Trzeba jednak przyznać, że okres ten jest trudny do udokumentowania. Wiemy, że na szczytach władzy wiedziano o agenturalnym epizodzie Wałęsy, nieznanne są jednak jakiegokolwiek próby politycznego wykorzystania tej wiedzy poza operacjami samej Służby Bezpieczeństwa, mającymi na celu zdyskredytowanie Wałęsy w środowisku opozycyjnym, a może i zastraszenie go.

Trzecia część książki, autorstwa Piotra Gontarczyka, dotyczy losów akt „Bolka” w latach dziewięćdziesiątych i oparta jest na dokumentach sądu lustracyjnego, prokuratury oraz uzyskanych z ABW. Analiza tych dokumentów jest przekonująca i w mojej opinii to te dokumenty, nie zaś sam w sobie epizod z lat siedemdziesiątych, obciążają Wałęsę. Podejmując akcję „czyszczenia” akt, niejako przyznał zresztą, że te dokumenty były dla niego kłopotliwe. Szczególnie dobrze udokumentowane są rozdziały dotyczące niszczenia akt w Warszawie i w Gdańsku oraz śledztwa w tej sprawie. Operacja ta zakończyła się sukcesem, bo z wyjątkiem paru donosów „Bolka” nie zachowało się prawie nic i z tego właśnie wynika niemożność postawienia ostatecznych wniosków, np. na temat efektywności działań „Bolka”. Wiadomo, że z wypożyczonych przez prezydenta Wałęsę dokumentów nie wrócił cały zbiór mikrofilmów, zawierających ponad dwa tysiące stron. Trudno nawet stwierdzić, co dokładnie się w nich znajdowało. Mogły to być zarówno dokumenty z lat siedemdziesiątych, jak i co bardziej prawdopodobne, z lat osiemdziesiątych. Część z nich zawierała informacje dotyczące Wałęsy, ale nie tylko jego. Także wielu innych znanych działaczy opozycji.

Również o tej części, podobnie jak o książce jako całości, trzeba jednak powiedzieć, że jest nierówna. Są w niej elementy według mnie zbędne, jak rozdział o lustracji (np. kto był

za, a kto przeciw) czy o upadku rządu Jana Olszewskiego, które nie mają bezpośredniego związku z zasadniczym tematem pracy: czy Wałęsa to TW „Bolek” i co z tego wynikło. Są natomiast bardzo nasycone dosyć jednostronną analizą wydarzeń politycznych.

Co do aktualnej otoczki politycznej książki, to warto wiedzieć, że sprawa publikacji dokumentów bezpieki na temat opozycji gdańskiej wypłynęła, zanim doszło do władzy PiS i zanim IPN zaczął być postrzegany jako organ prowadzący „PiS-owską politykę historyczną”. Nie później niż w 2003 r. w związku z 25. rocznicą utworzenia gdańskich Wolnych Związków Zawodowych do programu badawczego IPN dotyczącego opozycji przedsierpniowej włączono WZZ. Planowano, o ile pamiętam, wydanie dwóch lub trzech tomów dokumentów SB dotyczących jej działań wobec opozycji demokratycznej w Trójmieście. Później w trakcie pracy stwierdzono, że dokumentów na temat Lecha Wałęsy jest tak dużo – a zwłaszcza, że istnieje problem losów tych dokumentów w latach 1992–1995 – że muszą one zostać wydzielone do odrębnej publikacji. W rezultacie ustalono, że najpierw wyjdzie tom „SB a Lech Wałęsa”, a później jeden albo dwa tomy „SB a opozycja demokratyczna w Gdańsku”. Polityka historyczna dwuletniej IV RP wpłynęła więc bardziej na stylistykę wstępu i zakończenia książki oraz na wprowadzenie elementów związanych z ideologią PC (która jest przedstawiana jako „właściwa droga” rozliczania przeszłości) niż na analizę samych dokumentów. Jest to według mnie jeden z mankamentów tej książki. Mankamentów także w sensie dydaktycznym, ponieważ polityczny zamysł autorów staje się zbyt jednoznaczny. Gdyby Cenckiewicz i Gontarczyk pominęli te elementy, między innymi rozdział o lustracji i obaleniu rządu Olszewskiego – wątki, które dla meritum sprawy są drugorzędne, natomiast politycznie pierwszorzędne – a skupili się na analizie dokumentów, sytuacji, w jakiej te dokumenty powstawały i czego dotyczyły (np. w pierwszej części brakuje mi analizy sytuacji Stoczni Gdańskiej w latach siedemdziesiątych, w tym działań innych TW) i na tym, jak były niszczone, ich książka stałaby się bardziej przekonująca.

Pełna bezstronność jest dla historyka niemal niemożliwa do osiągnięcia. W książce Gontarczyka i Cenckiewicza widać to jednak zbyt wyraźnie. To wynika zresztą, jak sądzę, z ich autentycznych przekonań. Piszą „pod tezę” i pewnych elementów tej tezy nie próbują podważać. Jako, że problem Lecha Wałęsy ma aspekt polityczny, jednostronne elementy w ich pracy będą im naturalnie wytykane i szkodzą jej wiarygodności.

O ile w ostatecznym rozrachunku uważam, że nic złego nie było w tym, że książka została wydana przez IPN (mimo, że swego czasu zgłaszałem co do tego wątpliwości), o tyle niefortunny wydaje mi się wstęp Janusza Kurtyki. Z jednej strony dlatego, że nadaje on tej pracy zbyt wysoką rangę i przenosi odpowiedzialność za treść książki z autorów na kierownictwo instytutu – nie każda wszak publikacja IPN opatrzona jest wstępem prezesa. Z drugiej strony zaś z uwagi na co najmniej jedno zawarte w tym tekście stwierdzenie „Badania nad »Solidarnością« mogą być podejmowane w sposób nieograniczony dopiero po szczegółowym wyjaśnieniu problemu i charakteru relacji Lecha Wałęsy ze Służbą Bezpieczeństwa”. Nie mogę się z tym zgodzić. Badania nad „Solidarnością” mogą być podejmowane w sposób nieograniczony, nawet jeżeli nie będziemy mieli wyjaśnionych relacji Lecha Wałęsy ze Służbą Bezpieczeństwa, bo przecież „Solidarność” to nie był tylko Lech Wałęsa!

Autor jest obecnie przewodniczącym Kolegium IPN. Powyższa recenzja ukazała się w „Dzienniku” 27 VI 2008.

LEKTURA OBOWIĄZKOWA, ACZ PRZYGNĘBIAJĄCA

„Bij, ale wysłuchaj!”

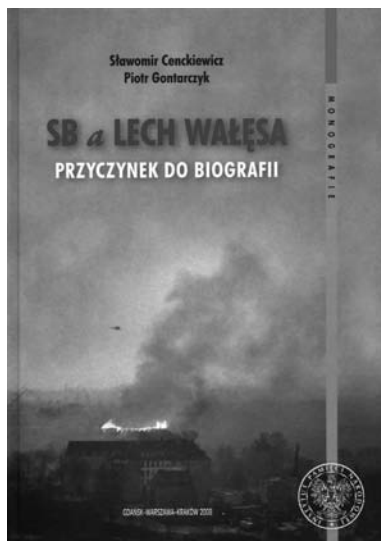
Temistokles do Eurybiadesa, cytowany przez Schopenhauera w „Sposobie 38” *Erystyki*

I

Książka Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii* spotkała się z falą, a właściwie tsunami krytyki na długo przed ujrzeniem światła dziennego. Z samej natury rzeczy głosy krytyczne nie mogły więc mieć charakteru merytorycznego i sprowadzały się do ataków *ad personam* na autorów. Można było mieć nadzieję na falę następną, tym razem rzeczowych artykułów pisanych na podstawie rzeczywistego a nie urojonego tekstu książki, lecz nic takiego najwyraźniej nie następuje. Jedynie w pierwszym okresie kilkunastu dni od momentu wejścia książki na rynek pojawiły się teksty Andrzeja Paczkowskiego, Pawła Machcewicza i Andrzeja Friszke próbujących się zmierzyć z tematem na sposób historyków. Ale i tu pośpiech i pewna nerwość wywarły piętno negatywne – jeden z autorów sam przyznał, że pisze recenzję na podstawie pierwszych 20 proc. tej przeszło 750 stronicowej cegły, co zresztą widać było gołym okiem. Z kolei teksty Pawła Wieczorkiewicza i Pawła Śpiewaka, publikowane w owym czasie w „Rzeczpospolitej”, były nie tyle *sensu stricto* analizami merytorycznymi książki, co głosami w obronie dobrego imienia autorów i samej idei wolności badań historycznych.

Lato było tego roku w Tatrach dżdżyste, miałem więc okazję zapoznać się z dziełem ipeenowskich historyków dość dokładnie. Nawet, by nie wrywać go sobie z rąk, zabraliśmy z żoną na urlop dwa egzemplarze. W sumie przeczytałem je co najmniej dwukrotnie. Trudno to zresztą dokładnie policzyć, gdyż książka jest tak skonstruowana, że często trzeba przenosić wzrok i uwagę z tekstu na różnorodne odnośniki. Trzeba też wracać do fragmentów już przeczytanych i – jak na solidną monografię przystało – wciąż odkrywa się coś nowego.

Mimo wszystko książkę czyta się dobrze, napisana jest żywą polszczyzną, logicznie i powściągliwie; zgrzytanie zębami, podobnie zresztą jak wyciąganie ostatecznych wniosków, autorzy pozostawili czytelnikom. Wywód prowadzony jest zgodnie ze wskazówkami starego rabina z anegdoty: „Powiedz im, co im powiesz; potem powiedz, co masz do powiedzenia, a na koniec powiedz im, co im powiedziałaś – wtedy zrozumieją”. Autorzy nie unikają



powtórzeń, często ta sama myśl, czy ten sam odnośnik, pojawia się kilkakrotnie w różnych kontekstach. Ułatwia to poruszanie się w gąszczu szczegółów, zwłaszcza, że tematyka jest dla tzw. przeciętnego śmiertelnika kompletnie nowa i nieznaną. Warto się przebić przez wszystkie warstwy owej cebuli, czyli przestudiować nie tylko wstęp i tekst zasadniczy, ale również aneks źródłowy zawierający przepisane w całości dokumenty wcześniej cytowane (wraz z przypisami, których również w samym aneksie jest sporo), no i wreszcie przyjrzeć się kolorowym fotokopiom cytowanych dokumentów. Na koniec trzeba się nad tym wszystkim jeszcze raz zastanowić i... zacząć od początku.

II

Autorzy oraz kierownictwo IPN musieli mieć świadomość, że za jakikolwiek błąd merytoryczny zostaną po prostu „zagryzieni”. Uderzająca więc jest staranność edytorska publikacji, nietypowa jak na pierwsze wydanie pozycji tak obszernej. Znalazłem jedynie dwie literówki, co jest zjawiskiem naprawdę bardzo rzadkim. O ile zdołałem się zorientować, książka miała nie tylko czterech recenzentów zewnętrznych oraz dwóch wewnętrznych (łącznie z Prezesem IPN), ale również na poziomie ostatecznego przygotowania tekstu do druku grupa osób sprawdzała dosłownie każdy cytat, porównując go z tekstem oryginalnym. Przykładem aptekarskiej solidności jest fragment dotyczący konfrontacji Lecha Wałęsy z jego domniemanym oficerem prowadzącym przed zwolnieniem z internowania w 1982 r., pochodzący z *Archiwum Mitrochina* (dokumenty skopiowane w latach 1984–1992 i przekazane Brytyjczykom przez wysokiego funkcjonariusza KGB, co pozwoliło na ujawnienie siatki kilku tysięcy sowieckich agentów na Zachodzie). Cytat z polskiego wydania *Archiwum* autorzy porównali z tekstem oryginalnym i zaproponowali własne, bardziej precyzyjne tłumaczenie – wszystkie trzy wersje znaleźć można w jednym z aneksów źródłowych.

III

Pierwszy atak na książkę przeprowadzono pod hasłem walki z opisywaniem najszczytniejszych kart naszej historii z perspektywy naszych wrogów – „oczami bezpieki”. Oskarżono autorów o to, że nie zainteresowali się relacją samego Lecha Wałęsy, a jedynie skoncentrowali na materiałach SB.

Trzeba więc stwierdzić, że choć Wałęsa nie odpowiedział autorom na listowną prośbę o spotkanie, to stanowisko jakie zajmuje w swej sprawie jest na łamach książki przedstawione bardzo obszernie. Sama bibliografia zacytowanych w książce wypowiedzi Wałęsy z lat 1989–2008 (wspomnień, wywiadów prasowych, radiowych i telewizyjnych, serwisów PAP, stenogramów debat) zajmuje niemal półtoje strony. Do tego dochodzą teksty Lecha Wałęsy umieszczane na blogach i internetowych forach dyskusyjnych, e-maile jego autorstwa rozsyłane różnym adresatom, a także wypowiedzi stoczniowa Wałęsy z prasy trójmiejskiej z roku 1971. W jednym z aneksów źródłowych znajdujemy cały obszerny fragment *Drogi nadziei* dotyczący Grudnia'70, w wersji praktycznie już niedostępnego pierwszego wydania (1990). Źródłem zupełnie dotąd nieznanym są stenogramy jego publicznych wystąpień z jesieni 1980 r. podczas spotkań z mieszkańcami Nowej Huty, Włocławka, Szczecina i Wałbrzycha, odnalezione w archiwum IPN. Aneks 47 zawiera wypowiedź Wałęsy z sesji IPN o Wolnych Związkach Zawodowych z 2003 r.

Cytowane są wspomnienia innych świadków, a ich konfrontacja z relacjami Lecha Wałęsy wypada niekiedy intrygująco. Na przykład fakt – co wykazano bardzo przekonywająco – że nie

sposób jest dziś ustalić (i nie dawało się tego ustalić już w sierpniu 1980 r.), dokładnie kiedy i którędy Lech Wałęsa przedostał się na teren strajkującej stoczni, jest moim zdaniem nadzwyczaj interesujący. Sprzeczności w relacjach są tak elementarne, że nawet na stronie internetowej Instytutu Lecha Wałęsy znaleźć można pracę (cytowaną w przypisie), w której twierdzi się, że słynnego „skoku przez płot” prawdopodobnie nie było, a Wałęsa być może przeszedł przez nieistniejącą już dziś furtkę w murze. Aż się prosi o dalsze przebadanie tej kwestii – czy rzeczywiście taka furtka znajduje się na starych planach stoczni, a jeżeli tak, czy mogła być otwarta.

Warto się w to wszystko wczytać. Szczegółowe opisy wejść Lecha Wałęsy na teren stoczni 14 sierpnia 1980 r. i na komendę miejską Milicji Obywatelskiej 15 grudnia 1970 r., umieszczone w ich kontekście historycznym, są naprawdę godne uwagi. Może jest to przykład trudności, z jakimi borykać się muszą na co dzień historycy, a może ocieramy się o białą plamę historii Sierpnia.

IV

Książka jest wielowątkowa i wieloaspektowa, i czapki z głów przed autorami za przedstawienie materiału w sposób logicznie uporządkowany i podzielony na jasno wyodrębnione fragmenty. Można właściwie rozpocząć lekturę od dowolnego rozdziału, w zależności od zainteresowań czytelnika. W moim przypadku sprawę ułatwiało to, że część zdarzeń znałem z autopsji, zarówno jako osoba związana rodzinnie ze środowiskiem gdańskich Wolnych Związków Zawodowych, a także jako późniejszy uczestnik trójmiejskich struktur opozycyjnych. Wyznaczało to co prawda perspektywę odbioru z lekka osobistą, o czym może później, ale też pomagało zapanować nad całością materiału.

Czytanie książki rozpocząłem od rozdziału 7, czyli części dotyczącej okresu 1980–1981, już po Sierpniu. Jest on w jakimś sensie newralgiczny dla społecznego odbioru całego opisywanego w pracy Cenckiewicza i Gontarczyka problemu, gdyż dotyczy „Lecha” z okresu, gdy cieszył się on autentyczną miłością ogółu Polaków i podziwem całego cywilizowanego świata. Powiedzieć, że już wtedy coś mogło być „nie tak”, to wciąż niemal herezja.

Lata 1980–1981 opisane są w sposób co najmniej niesprzeczny z doświadczeniem środowiska opozycyjnego, z którego się wywodzę. Zaryzykowałbym nawet stwierdzenie, że jest to pierwszy tekst historyczny przedstawiający „kuchnię” NSZZ „Solidarność” w sposób realistyczny. Dobrze uchwycona wydaje się gra sił pomiędzy „doradcami” i Wałęsą z jednej strony, grupą Jacka Kuronia z jego koncepcjami działań zakulisowych z drugiej, i wreszcie tzw. gwiazdozbiorem próbującym ograniczyć wpływy Wałęsy przy pomocy odwoływania się do opinii publicznej w Związku. Te dwie ostatnie grupy częściowo się przenikają, a w tle jest bezpieka, próbująca pociągać za sznurki i monitorująca rozwój wydarzeń. W archiwach zachowały się nieocenione dokumenty epoki w postaci stenogramów podsłuchiwanym rozmów i donosów TW, które autorzy konfrontują z innymi dostępnymi źródłami. Wałęsa koncentrował na sobie uwagę dosłownie wszystkich, łącznie z zagranicznymi służbami specjalnymi, dzięki czemu przetrwały dokumenty zupełnie unikatowe (np. szyfrogram ambasadora NRD w Warszawie, relacjonujący rozmowę z ministrem Stanisławem Cioskiem, który z kolei relacjonował rozmowę z Bronisławem Geremkiem). W sumie wyłania się obraz wydarzeń, na których ślad trudno byłoby wpaść przeglądając inną literaturę przedmiotu, również tę ipeenowskiej czy panowskiej proveniencji.

Gdy w roku 1990 Sergiusz Kowalski opublikował *Krytykę solidarnościowego rozumu*, Joanna Duda-Gwiazda podsumowała ją jednym zdaniem: wszelkie analizy „Solidarności”

nie uwzględniające roli agentury są bezwartościowe. To, że coś jest na rzeczy, pokazuje cytowany przez Cenckiewicza i Gontarczyka plan działań z lutego 1981 r. przygotowany przez Departament III „A” MSW „na przypadek wykonania zamiaru eliminacji Lecha Wałęsy z przewodniczącego KKP NSZZ Solidarność przez KSS KOR i elementy ekstremistyczne” (aneks źródłowy nr 18). Jest to dokładnie rozpisany na role i głosy plan przywrócenia Wałęsy na stanowisko przewodniczącego w wypadku, gdyby został on demokratycznie odsunięty od władzy w Związku. Dowiadujemy się z niego, na którym etapie PAP ogłosi stosowne oświadczenie i jakiej z grubsza treści, jak zareaguje na to sieć agenturalna, kto z partyjnych dygnitarzy wyrazi swój żal i kiedy. Wytypowani redaktorzy radiowi i telewizyjni przeprowadzą odpowiedniej treści wywiady z robotnikami dużych zakładów przemysłowych i natychmiast je opublikują, a Departamenty I (wywiad) i IV (do spraw Kościoła) zainspirują odpowiednie głosy ze strony zachodnich dziennikarzy i Episkopatu. A na koniec czytamy: „Następnym etapem działalności winien być generalny atak na przeciwników Wałęsy – doprowadzenie do ich kompromitacji, izolacji i odsunięcie od wpływów w »Solidarności«. W tym celu należy użyć sieci TW oraz inspirować ogniwa »Solidarności« i działaczy w dużych zakładach przemysłowych, które poprzednio występowały w obronie Wałęsy”. Dokument jest oryginałem. Niezależnie od oceny motywacji SB (np. Wałęsa jako mniejsze zło) nie da się zaprzeczyć, że jest to znalezisko o zupełnie fundamentalnym znaczeniu dla naszego rozumienia wewnętrznej dynamiki „Solidarności”. Jak już wspomniałem, zjawiska w nim opisywane były ówczesnie rzeczywiście obserwowane i analizowane przez środowiska opozycyjne wobec Lecha Wałęsy.

Rozdział 8 o operacjach specjalnych przeprowadzonych w stosunku do Lecha Wałęsy od 13 grudnia 1981 r. do 1990 r. to również ciekawy kawałek historii „Solidarności”, napisany w pewnym sensie na nowo. Na szczególną uwagę zasługują dwa obszerne dokumenty, dotyczące dwóch różnych scenariuszy rozegrania przez władze końcówki stanu wojennego.

Pierwszy z nich, analiza sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Bolek”, przygotowany został w kwietniu 1982 r. na potrzeby ewentualnego procesu karnego Lecha Wałęsy. Jest to jeden z dokumentów zaginionych w kancelarii prezydenta Wałęsy w latach dziewięćdziesiątych, a który w okresie późniejszym był przez Lecha Wałęsę szeroko kolportowany. Stanowi on dość szczegółowy, jakby hagiograficzny wyciąg informacji z 14 tomów SOR „Bolek”. Dla przykładu, czytamy tam, że 15 grudnia 1970 r. Wałęsa brał „czynny udział w zajęciach ulicznych, jakie miały miejsce pod gmachem KW PZPR i KM MO Gdańsk – kierował tłumem”. Konfrontując to z *Drogą nadziei* dowiadujemy się, że w czasie, gdy tłum podpalał Komitet Wojewódzki, Lecha Wałęsy tam nie było, gdyż z napotkaną grupą zomowców udał się na komendę miejską MO. („Dogoniłem tę grupę milicjantów. Mówię do nich, żeby się wycofali. [...] Oni słuchają jak gadam. Nie zauważyłem, jak wszedłem do komendy milicji na Świerczewskiego. Pomyślałem sobie – skoro już tu jestem, to dowiem się, kto tu dowodzi”). Tłumem co prawda rzeczywiście kierował, ale... z okna gabinetu komendanta miejskiego MO („W tym czasie tłum dotarł już przed budynek komendy. Rzuca kamieniami, lecą szyby. Podano mi skądś tubę. Staję w oknie”). Dokument jest interesujący jako specyficzne *curriculum vitae*, szczegółowo udokumentowane wraz z datami i zawierające również wydarzenia w środowisku „gwiazdzbioru”, mam wrażenie, nieznanne. Przykładem może być spotkanie z lutego 1980 r. między Lechem Wałęsą a sekretarzem Ambasady Wielkiej Brytanii.

Drugi ciekawy dokument, to stenogram rozmowy przeprowadzonej z Lechem Wałęsą przez płk. Bolesława Klisia i płk. Hipolita Starszaka przed zwolnieniem z internowania w listopadzie 1982 r. Był on publikowany wcześniej w „Arcanach”, ale został przyćmiony

przez umieszczone w tym samym numerze pisma protokoły rozmów bezpieki z Jackiem Kuronem¹.

W kontekście lat osiemdziesiątych warto wspomnieć jeszcze, że autorzy przyjęli zasadę nieukrywania zapisów ewidencyjnych, znajdujących się w kartotekach SB. Odnotowują więc szczegółowo fakty zarejestrowania różnych osób pojawiających się na kartach książki jako TW, kontakt operacyjny czy kandydat na TW, nie przesądzając charakteru rzeczywistej współpracy. Uważam to za właściwe i w sposób istotny uzupełniające relacje, znajdujące się w innych opracowaniach i wspomnieniach dotyczących opozycji w PRL.

V

Należy podkreślić, że autorzy nie idą na łatwiznę i nie traktują dokumentów SB bezkrytycznie. Są one poddane dogłębnej analizie zarówno z punktu widzenia sposobu ich wytworzenia (czy oryginał, która kopia), zarchiwizowania (czy tomy akt są przeszyte i opatrzone pieczęciami, czy numeracja stron jest wewnętrznie spójna, lub czy była zmieniana i w jakim okresie, czy sygnatura dokumentu i miejsce jego ulokowania odpowiada wewnętrznym procedurom MSW), lub innego udokumentowania (np. w dziennikach korespondencyjnych). W szczególności analizie takiej poddana została notatka służbowa autorstwa kpt. Edwarda Graczyka z 16 lutego 1971 r. (fotokopia 64 w aneksie źródłowym), pierwszego oficera prowadzącego TW „Bolka”, mająca stwierdzać odmowę podjęcia współpracy z SB przez Lecha Wałęsę. Autorzy przekonująco dowodzą, że jest to fałszyfikat spreparowany w latach dziewięćdziesiątych, zresztą fałszerstwo jest dość naiwne.

Nieoczekiwaną pomocą okazały się materiały wytworzone przez różne służby III RP, jeszcze zanim część dokumentacji trafiła do IPN. Pozwala to m.in. na potwierdzenie autentyczności kserokopii zachowanych dokumentów, jeżeli ich oryginały istniały jeszcze w latach prezydentury Lecha Wałęsy i zostały następnie zniszczone. Dochodzi wręcz do sytuacji paradoksalnych, gdy co prawda nie dysponujemy już oryginałem dokumentu wytworzonego przez SB, ale za to istnieje oryginał dokumentu wytworzonego przez UOP w latach dziewięćdziesiątych, stwierdzający istnienie w omawianym okresie oryginału zaginionego dziś dokumentu SB. Ciekawą klasę dokumentów stanowią strzępy oryginałów, które w kancelarii prezydenta Wałęsy przez przypadek zniszczono tylko częściowo (z racji na nietypowe ustawienie stron).

Odrębny problem, w książce szczegółowo udokumentowany na podstawie materiałów UOP i prokuratury, stanowią tzw. mikrofilmy Frączkowskiego, których ostatni ślad zaginął w kancelarii prezydenta Lecha Wałęsy w kwietniu 1994 r. Chodzi o 2612 stron dokumentów, z czego ok. 1000 dotyczyło Lecha Wałęsy, a pozostałe różnych innych osób inwigilowanych przez Inspektorat II SB w Gdańsku – elitarną komórkę SB, zajmującą się opozycją polityczną. Wątek jest interesujący, gdyż mowa o prywatnym archiwum Jerzego Frączkowskiego, ostatniego szefa gdańskiego oddziału Inspektoratu, przechwyconym w 1993 r. przez UOP. Z punktu widzenia IPN byłyby to z pewnością białe kruki. Sprawa jest, moim zdaniem, jeszcze poważniejsza niż zniszczenia dotyczące samego TW „Bolka”. Lech Wałęsa dopuszczając do zniszczenia lub ukrycia owych mikrofilmów, wziął na siebie odpowiedzialność za przechwycenie lub bezpowrotne zniszczenie dokumentacji dotyczącej również innych osób, w tym postaci pełniących najwyższe funkcje w państwie (m.in. Lech Kaczyński, Bogdan Borusewicz). Co więcej, jeszcze w czasie

¹ „Arcana” nr 70–71 (4–5/2006), s. 124–164. Wstęp i opracowanie S. Cenckiewicz i G. Majchrzak.

gdy IPN rozważał sprawę przyznania mu statusu pokrzywdzonego, pozwalał sobie wobec niektórych z nich na praktycznie jawny szantaż, co odnotowano w epilogu książki (e-mail Lecha Wałęsy z lutego 2005 r.). Trudno mi się w tym miejscu powstrzymać od uwagi, że mjr Jerzy Frączkowski zajmował się również moją rodziną i wiem z akt IPN, że latem 1989 r. osobiście „archiwizował” dotyczące nas materiały, które gdzieś następnie przepadły. To jest właśnie jedno z miejsc, gdzie przecinają się ścieżki bohaterów książki Cenckiewicza i Gontarczyka z moimi. Nie chcę teraz tego problemu rozwijać – wymagałoby to osobnego omówienia.

Najbardziej jednak obciążają Lecha Wałęsę działania podjęte przez jego własną kancelarię. Niszcząc dokumenty, wrywano z akt SB jedynie dokumentację „Bolka”, innych nie ruszano. Można to stwierdzić porównując akta SB z zachowanymi gdzieś tam ich spisami treści lub z zachowanymi notatkami służbowymi sporządzonymi w UOP w latach 1991–1993. Tak się składa, że strzępy wyrwanych kartek tkwią w miejscach, gdzie według bardzo szczegółowych notatek służbowych szefa gdańskiego archiwum UOP miały być właśnie donosy „Bolka”. W dwóch czy trzech wypadkach ich fragmenty zachowały się na skutek pośpiechu lub niechlujstwa osoby, która zniszczeń dokonywała.

Wyraźnie widać, że same kancelarie obu prezydentów, Wałęsy i Kwaśniewskiego, nie miały żadnych złudzeń co do tożsamości TW „Bolka”. Nie miały też żadnych wątpliwości komisje UOP powoływane w celu przesłedenia losów zaginionych dokumentów. W piśmie ministra spraw wewnętrznych Zbigniewa Siemiatkowskiego wysłanym 27 września 1996 r. do Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego, czytamy: „W oparciu o dokonaną analizę materiałów aktualnie znajdujących się w UOP stwierdzono, że nie zostały zwrócone do chwili obecnej m.in. dokumenty dotyczące agenturalnej działalności Lecha Wałęsy, notatki i doniesienia agenturalne od Lecha Wałęsy, jego dokumenty rejestracyjne, pokwitowania Lecha Wałęsy na odbiór wynagrodzenia za działalność agenturalną, analiza sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Bolek”, ekspertyzy kryminalistyczne i inne...” Szkoda, że – jak wspominają autorzy – marszałek Sejmu RP Ludwik Dorn odmówił w 2007 r. odtajnienia i skopionowania dokumentacji wytworzonej w 1992 r. przez tzw. komisję Ciemniewskiego. Jej ustalenia nie mogły się jednak zasadniczo różnić od znanych nam już konkluzji UOP z lat 1991–1996.

Paweł Machcewicz zarzucił autorom posługiwanie się materiałami dostarczonymi przez ABW, sugerując, że książka jest zmanipulowana przez „pisowskie” służby specjalne. Pomijając to, że niektórzy politycy PiS też nie byli zachwyceni badaniami nad TW „Bolkiem” (mimo wielu próśb, prezes Stoczni Gdańskiej Andrzej Jaworski, kandydat PiS na prezydenta Gdańska, odmówił autorom dostępu do akt pracowniczych osób wymienianych w donosach TW ps. „Bolek”), konfrontacja dostępnej dokumentacji UOP z materiałami prokuratorskimi ze śledztw prowadzonych w latach dziewięćdziesiątych pozwala uznać odtajnione dokumenty za wiarygodne i reprezentatywne dla sprawy. Ponadto, udało się w archiwum IPN odnaleźć raporty nieznanie nawet UOP za czasów Wałęsy i Kwaśniewskiego, dzięki czemu dysponujemy przynajmniej paroma oryginalnymi dokumentami zawierającymi donosy TW „Bolka”, a sporządzonymi jeszcze w roku 1971.

VI

Artur Schopenhauer, gdański filozof mieszkający przed laty w dworku znajdującym się mniej więcej w połowie drogi między posiadłością Lecha Wałęsy a siedzibą archiwum gdańskiego IPN, w dziełku *Erystyka, czyli sztuka prowadzenia sporów* sformułował 38 sposobów prowadzenia dyskusji, których celem nie jest dojście do prawdy, tylko pokonanie przeciw-

nika. Sposób 38 – ostatni, *ad personam*, opisał tak: „Jeżeli się spostrzegą, że przeciwnik jest silniejszy i że w końcu nie będzie się miało racji, to atakuje się go w sposób osobisty, obraźliwy, grubiański. Polega to na tym, że (mając i tak już sprawę przegraną) porzuca się przedmiot sporu i zamiast tego atakuje się osobę przeciwnika w jakikolwiek bądź sposób; można by to nazwać *argumentum ad personam*, w odróżnieniu od *argumentum ad hominem*; przy tym ostatnim odchodzi się od przedmiotu sporu pojmowanego czysto obiektywnie i atakuje się to, co przeciwnik o tym powiedział lub przyznał. Natomiast przy ataku osobistym odchodzi się całkowicie od przedmiotu i natarcie kieruje się na osobę przeciwnika; postępuje się więc w sposób krzywdzący, złośliwy, obraźliwy, grubiański. Jest to odwołanie się od sił duchowych do sił cielesnych lub zwierzęcych”.

Krzywdzący, złośliwy, obraźliwy i grubiański atak na autorów, poprzedzający publikację *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii*, należy chyba rozpatrywać z perspektywy schopenhauerowskiej, czyli jako uznanie przez grupy sprzeciwiające się badaniu historii lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, że „przeciwnik jest silniejszy i że w końcu nie będzie się miało racji”.

Wojciech Chudy, filozof, który ostatnie ćwierć wieku swego życia poświęcił analizie fenomenu kłamstwa, napisał w wydanym pośmiertnie dwutomowym *Eseju o społeczeństwie i kłamstwie* przestrożę następującą: „Przy użyciu środków słabych, *soft*, takich jak sofistyczna argumentacja, bałamutny dyskurs, zlekceważenie, obojętność itp., prawda ostanie się i po jakimś czasie zaistnieje w kontekście społecznym. Zostanie ujawniona, wyjdzie na jaw, oskarżycielsko wypowie swoją rację. Dlatego wrogowie prawdy wiedzą, że jedynym środkiem, skutecznie się jej przeciwstawiającym, jest destrukcja, przemoc prowadząca do unicestwienia”.

Czyli czeka nas prawdopodobnie „przemoc prowadząca do unicestwienia”, a jej cel nie trudno sobie wyobrazić: już nigdy więcej IPN ma nie być w stanie wydać podobnej publikacji. Głosy takie pojawiają się na łamach „Gazety Wyborczej”, więc atak na IPN jest tylko kwestią czasu.

Sądzę, że szczególna odpowiedzialność moralna spocznie wówczas na środowiskach akademickich, jako grupie opiniotwórczej w sposób naturalny zobowiązanej do wypowiedziania się w obronie swobód naukowych.

Marek Czachor – doktor habilitowany, profesor Politechniki Gdańskiej, fizyk teoretyk. W sierpniu 1980 r. jeden z sygnatariuszy deklaracji założycielskiej Niezależnego Zrzeszenia Studentów Polskich (później NZS) na Uniwersytecie Gdańskim. W stanie wojennym skazany na 3 lata więzienia przez Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni. W tym samym procesie skazano na 10 lat jego matkę, Ewę Kubasiewicz. W latach osiemdziesiątych związany z „Solidarnością Walczącą”.



Fot. P. Życieński

KSIAŻKA O POWOJENNYCH REPRESJACH WOBEC „ZOŚKI” – WARSZAWA, 30 WRZEŚNIA

Książka Agnieszki Pietrzak „Żołnierze batalionu Armii Krajowej »Zośka« represjonowani w latach 1944–1956” wydana przez Instytut Pamięci Narodowej została przedstawiona w sali pod Liberatorem w Muzeum Powstania Warszawskiego.



Fot. P. Życieński

Spotkanie, w którym uczestniczyli żołnierze „Zośki”, AK-owcy, członkowie Klubu „Grotą”, historycy i młodzież, poprowadził naczelnik Wydziału Badań Naukowych, Dokumentacji i Zbiorów Bibliotecznych BEP IPN dr Władysław Bułhak. Hołd żołnierzom „Zośki”, którzy także po wojnie nie zaznali spokoju, złożył prezes SZŻAK Czesław Cywiński. Autorka opowiedziała o swoich spotkaniach z żołnierzami „Zośki” w trakcie przygotowywania książki. Aktor Łukasz Dziemidok (tytułowa rola w spektaklu TVP „Pseudonim Anoda”, dodanym na płycie DVD do książki) odczytał

przejmujące fragmenty książki Stanisława Krupy „X Pawilon: Wspomnienia AK-owca ze śledztwa na Rakowieckiej”. Serdecznym rozmowom zośkowców z autorką i zgromadzonymi gośćmi towarzyszyły piosenki powstańcze w wykonaniu Izabeli i Leszka Rysaków oraz Michała Figata.

W latach 1944–1956 aresztowano i uwięziono trzydziestu siedmiu żołnierzy Batalionu Armii Krajowej „Zośka”. Aresztowania kilku z nich wiązały się z ich indywidualną działalnością w pierwszych latach powojennych, natomiast trzydziestoduosobowa grupa byłych zośkowców została zatrzymana w zorganizowanej akcji i oskarżona o działalność konspiracyjną, zmierzającą do zmiany ustroju w Polsce. Książka Agnieszki Pietrzak przedstawia ich losy. Jej podstawą źródłową są głównie relacje żołnierzy oddziału oraz dokumenty przez nich udostępnione, a także archiwalia znajdujące się w zasobie Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej.



Fot. P. Życieński

KATYŃSKA MASAKRA – BRATYSŁAWA, 30 WRZEŚNIA

Dyskusja poświęcona Zbrodni Katyńskiej odbyła się w siedzibie Polskiego Instytutu w Bratysławie. Wzięli w niej udział historycy: czeski Mečislav Borák z Uniwersytetu Śląskiego w Ostrawie, słowacki Martin Lacko z Ústavu pamäti národa i polski Witold Wasilewski z IPN. Moderatorem panelu był Peter Balun z UPN – słowackiego odpowiednika IPN.

Spotkanie, którego głównym organizatorem była wicedyrektor Instytutu Polskiego w Bratysławie Iwona Frączek, zgromadziło blisko stu słuchaczy. Głos wprowadzający ze względu na „polski” charakter tematu należał do historyka IPN, do którego skierowa-



Fot. P. Życieński

ne też zostało gros pytań słuchaczy. W dyskusji uczestnicy poruszyli zagadnienia związane z czeskimi i słowackimi wątkami zbrodni, m.in. uczestnictwem przedstawicieli obu krajów w międzynarodowej komisji lekarskiej powołanej z inicjatywy niemieckiej do zbadania sprawy mordu w 1943 r. oraz powojennego losu tych osób. Panel stanowił element cyklu imprez, upowszechniających na Słowacji wiedzę na temat Zbrodni Katyńskiej, do których należały: prezentacja filmów dokumentalnych, słowacka premiera filmu Andrzeja Wajdy „Katyń” oraz spotkanie z Andrzejem Mularczykiem – autorem książki, na podstawie której powstał pierwszy film fabularny o Katyniu.

ARCYBISKUP KAZIMIERZ NYCZ – IPN UTRWAŁA PAMIĘĆ NARODU

Podczas promocji październikowego Biuletynu IPN metropolita warszawski arcybiskup Kazimierz Nycz podkreślił znaczenie Instytutu Pamięci Narodowej dla badań nad historią najnowszej Polski i, co nie mniej ważne, dla otwierania i utrwalania pamięci narodowej.

Zorganizowana 10 października w stołecznej Galerii Porczyńskich promocja pisma była swego rodzaju wkładem Instytutu w obchody 30-lecia wyboru kard. Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową. Przez sam fakt wyboru



Fot. P. Życieński

kard. Karola Wojtyły na tron papieski zaszczyt zmiany w świadomości zniewolonego przez komunizm Narodu – podkreślił prezes IPN dr hab. Janusz Kurtyka. – Dzieło życia Papieża – mówił – było zupełnie wyjątkowe nie tylko w historii Kościoła, ale także w historii narodu polskiego. W trakcie

sesji zaprezentowano październikowy Biuletyn IPN, który otwiera rozmowa o pielgrzymkach Jana Pawła II do Ojczyzny, zatytułowana „Przesłanie wciąż aktualne”.

Uczestnik tej rozmowy abp Kazimierz Nycz przedstawił swoje osobiste wspomnienie – „Trzydzieści lat temu i wcześniej...” Kończąc tę refleksję metropolita warszawski powiedział: „Kiedy uczestniczę w tym spotkaniu, w tej rozmowie, która została opublikowana w Biuletynie, to sobie uświadamiam jak wielką i dobrą sprawą jest to, co robi Instytut Pamięci Narodowej. Rzeczywiście, wydarzenie sprzed 30 lat w wielu aspektach jest treścią narodowej pamięci. Wbrew tym, którzy próbują dezawuować Instytut Pamięci Narodowej, trzeba powiedzieć, że aktywnie uczestniczy on w tym, co się nazywa otwieraniem tej pamięci, jej utrwalaniem i przybliżaniem ludziom – wbrew temu, co się mówi, nie tylko jednowymiarowo, ale – tak jak to widzimy na tym spotkaniu – wielowymiarowo.



Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński

Wiele książek, które do mnie docierają, które mam czas przeglądnąć, o tym świadczy. Wiele książek, opracowywanych i wydawanych przez IPN, ukazuje właśnie te nieznane momenty naszej najnowszej historii, bez której nasza pamięć narodowa byłaby zawieszona gdzieś w próżni” – dodał.

W dyskusji o pontyfikacie Jana Pawła II wzięli też udział: dyrektor BEP IPN dr hab. Jan Żaryn, red. Andrzej Grajewski („Gość Niedzielny”), autor książ-

ki „Donos na Wojtyłę” – dyrektor krakowskiego oddziału IPN Marek Lasota oraz redaktor naczelny Biuletynu Jan M. Ruman.

Uczestnicy spotkania mieli okazję wysłuchać archiwalnych nagrań z pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny (przygotowanych przez Leszka Rysaka) i obejrzeć wystawę fotografii Piotra Życieńskiego, który podążył za Papieżem jako fotoreporter. Spotkanie zakończył recital Leszka Długosza.

MK

ODSZEDŁ OSTATNI DYPLOMOWANY OFICER II RP

13 października w Gdańsku, zmarł gen. **Zygmunt Odrowąż-Zawadzki** (*27 XI 1911). Był ostatnim oficerem Wojska Polskiego, wypromowanym jeszcze w wolnej Polsce, w sierpniu 1939 r. Jako oficer sztabowy uczestniczył w kilkunastu ważnych bitwach – m.in. nad Bzurą i pod Monte Cassino. Po wojnie wrócił do kraju (1947), ale nie chciał służyć w wojsku „ludowym”; po ukończeniu studiów ekonomicznych pracował do emerytury jako księgowy.



ALBUM „ROTMISTRZ WITOLD PILECKI 1901–1948” – WARSZAWA, 15 PAŹDZIERNIKA

W Belwederze odbyła się promocja albumu „Rotmistrz Witold Pilecki 1901–1948”. W spotkaniu wzięła udział najbliższa rodzina Witolda Pileckiego, córka – Zofia Pilecka-Optułowicz i syn – Andrzej Pilecki oraz autor – Jacek Pawłowicz. Spotkanie otworzył prezes IPN Janusz Kurtyka.

Album prezentujący zdjęcia i pamiątki z kolekcji rodzinnej rotmistrza Witolda Pileckiego wpisuje się w obchodzoną w tym roku 60. rocznicę jego śmierci. Obok strony internetowej www.pilecki.ipn.gov.pl, poświęconej rotmistrzowi wystawy i sesji naukowej w Senacie RP, album jest kolejną inicjatywą, mającą na celu przypomnienie i upamiętnienie heroicznej postaci „ochotnika do Auschwitz”.



Fot. P. Życieński

Witold Pilecki służbę Polsce rozpoczął w czasie wojny z bolszewikami 1920 r. Walczył podczas kampanii wrześniowej 1939 r., a następnie w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego. W 1940 r., wykonując misję zleconą przez dowództwo ZWZ, dobrowolnie poddał się aresztowaniu i wywózce do KL Auschwitz, by tam zdobyć informacje o obozie oraz zorganizować konspirację niepodległościową. Na skutek zagrożenia dekonspiracją podjął decyzję o ucieczce, którą udało mu się szczęśliwie przeprowadzić. W 1944 r. walczył w Powstaniu Warszawskim w Zgrupowaniu Chrobry II. Od 1945 r. – w II Korpusie Wojska Polskiego we Włoszech, skąd decyzją gen. Władysława Andersa powrócił do komunistycznej Polski, by odtworzyć rozbite po działaniach wojennych struktury wywiadowcze, działające dla Rządu Rzeczypospolitej na Obczyźnie. Aresztowany w maju 1947 r., został osadzony w Areszcie Śledczym przy ul. Rakowieckiej w Warszawie i poddany okrutnemu śledztwu. Pomimo tortur do końca zachował bohaterską – żołnierską postawę. Pozostał wierny dewizie: Bóg, Honor, Ojczyzna. Przed II wojną światową Witold Pilecki nowatorsko gospodarzył w rodzinnym majątku w Sukurczach. Organizował pomoc społeczną, kółka rolnicze i kursy przysposobienia wojskowego. Założył rodzinę. Rozwijał zdolności artystyczne: rysował, malował, pisał wiersze...

Do roku 1989 wszelkie informacje o dokonaniach i losie Witolda Pileckiego podlegały w PRL ścisłej cenzurze. Miejsce jego pochówku do dziś pozostaje nieznane. Album jest ilustracyjną prezentacją dokonań Witolda Pileckiego. Zawiera m.in. niepublikowane dotychczas zdjęcia z rodzinnej kolekcji rotmistrza. Autor publikacji, Jacek Pawłowicz z oddziału warszawskiego IPN, w różnych odsłonach prezentuje życie Witolda Pile-



Chrobry II”, a po wojnie – konspiratora budującego siatkę wywiadowczą. Ostatnia odsłona to aresztowanie, wyrok i męczeńska śmierć.

ZIMNA WOJNA W EUROPIE – WARSZAWA, 16–18 PAŹDZIERNIKA

Międzynarodowa konferencja „Europa Środkowo-Wschodnia w zimnej wojnie 1945–1989” odbyła się w PKiN w Warszawie. Kilkudziesięciu naukowców z dwudziestu państw przez trzy dni dyskutowało o roli Europy w długotrwałym powojennym konflikcie między Wschodem a Zachodem.

Zimna wojna była niewątpliwie najważniejszym zjawiskiem w polityce międzynarodowej w drugiej połowie XX wieku. Kilkakrotnie niewiele brakowało, by przekształciła się w ogólnoświatowy konflikt zbrojny. Udostępnione w ostatnich latach tajne do niedawna archiwa pozwalają wyjaśnić wiele jej istotnych epizodów. Dlatego Instytut Pamięci Narodowej, wraz z Instytutem Studiów Politycznych PAN i Cold War International History Project z Waszyngtonu zdecydowały się na zorganizowanie międzynarodowej konferencji naukowej.

Temat konferencji został wybrany nieprzypadkowo. Zimna wojna postrzegana jest często jako starcie dwu wielkich mocarstw – Związku Sowieckiego i Stanów Zjednoczonych. Tymczasem jedną z głównych aren konfliktu była właśnie Europa. Toczona na Starym Kontynencie walka o uzyskanie przewagi nad przeciwnikiem miała wymiar nie tylko militarny i polityczny, lecz także propagandowy, kulturalny i gospodarczy. Wydarzenia po jednej stronie „żelaznej kurtyny” prowokowały reakcję i przeciwdziałanie drugiej strony. Syntetyczny wykład o roli

Europy w zimnej wojnie przedstawił prof. Silvio Pons.

Pierwsze oznaki zbliżającej się zimnej wojny można było zaobserwować już zaledwie kilka miesięcy po zakończeniu II wojny światowej. Pełny rozkwit konfliktu przyniósł rok 1948. Lutowy zamach stanu w Czechosłowacji zakończył proces przejmowania władzy przez komunistów w państwach Europy Środkowo-Wschodniej.

Wydarzenie to stało się impulsem dla przyspieszenia prac nad założeniem Paktu Północnoatlantyckiego (NATO). Kulisy związanej z tym dyplomatycznej rozgrywki ukazał słowacki badacz Peter Švík.

Zimna wojna zaostrzyła się wraz z rozpoczęciem przez wojska sowieckie blokady Berlina Zachodniego w czerwcu 1948 r. Przez blisko rok całe zaopatrzenie dla miasta dostarczano drogą powietrzną. Od 1950 r. przez trzy lata siły Zachodu skupione wokół wojsk amerykańskich toczyły ze zmiennym szczęściem walki z jednostkami północnokoreańskimi, wspieranymi przez Chiny i Związek Sowiecki.

Już w 1948 r. doszło do pierwszego rozłamu w bloku wschodnim – Stalin potępił przywódcę Jugosławii, marszałka Tito. Kilka wystąpień poświęcono skutkom tego wydarzenia, m.in. zachodniej pomocy wojskowej dla Jugosławii oraz tajnym operacjom bloku sowieckiego. Amerykanie liczyli, że uda się ów konflikt pogłębić i wyrwać spod kontroli Moskwy kolejne państwa. Podejmowane w tym celu zakulisowe działania zaprezentował znany amerykański historyk dr Gregory Mitrovich.

W maju 1955 r. podpisany został Układ Warszawski. Jego funkcjonowaniu poświęcona została jedna z sesji konferencji. Omówiono zarówno aspekty militarne, jak i polityczne działalności UW. Zimna wojna miała jednak także swój wymiar propagandowy i kulturalny. W trakcie obrad przedstawiono takie zjawiska jak działalność zachodnich rozgłośni radiowych, wykorzystanie karykatury jako oręża propagandy czy praktycznie zapomniana wieloletnia operacja państw zachodnich, polegająca na przemyśle do państw bloku sowieckiego zakazanych w nich książek.

W latach 60. XX wieku między Związkiem Sowieckim i Chinami rozgorzał spór o przywództwo w światowym ruchu komunistycznym. Stroną w nim stały się także europejskie państwa bloku wschodniego. Ostatecznie tylko Albania stanęła po stronie Chin, pozostałe państwa pozostały wierne Moskwie. Podczas konferencji przedstawiono różne aspekty tego konfliktu i jego wpływ na przebieg zimnej wojny. Omówiono także kwestię pomocy europejskich państw bloku sowieckiego dla inspirowanych przez Moskwę „ruchów narodowo-wyzwoleńczych” w krajach Trzeciego Świata.

Ostatnim akordem zimnej wojny stały się wydarzenia lat osiemdziesiątych. Wojna w Afganistanie i następnie kryzys polski, związany z wprowadzeniem stanu wojennego, spowodowały mobilizację Zachodu, przede wszystkim Stanów Zjednoczonych. Narzucony Sowietom wyścig zbrojeń doprowadził do ostatecznego załamania systemu komunistycznego.

Zimna wojna w Europie zakończyła się wraz z upadkiem reżimów komunistycznych podczas „Jesieni Narodów” w 1989 r. Nie oznacza to jednak, że z dnia na dzień przezwycięzone zostały jej skutki. Zjawisku pozimnowojennej „demobilizacji” w Europie poświęcono ostatni panel konferencji.



Marek Czachor – dr hab., prof. Politechniki Gdańskiej, fizyki teoretyk; działacz NZS; w stanie wojennym skazany na 3 lata więzienia przez Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni; związany z „Solidarnością Walcząca”.

Piotr Cichoracki – dr IH UW, zainteresowania: historia Polski I połowy XX w.; opublikował m.in.: *Legenda i polityka. Kształtowanie się wizerunku Marszałka Józefa Piłsudskiego w świadomości zbiorowej społeczeństwa polskiego w latach 1918-1939*.

Marek Gałęzowski – dr n. hum. (UJ), członek redakcji czasopisma „Niepodległość”, pracownik BEP IPN, wcześniej ROPWiM, zajmuje się biografistyką uczestników walk o niepodległość Polski.

Piotr Gontarczyk – dr politologii, p.o. dyrektora Biura Lustracyjnego IPN; opublikował m.in.: *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941-1944*.

Krzysztof Hoff – adiunkt muzealny w Wielkopolskim Muzeum Walk Niepodległościowych w Poznaniu.

Krzysztof Kawalec – prof. dr hab. n. historycznych IH UW, naczelnik Delegatury IPN w Opolu; opublikował m.in.: *Roman Dmowski*.

Jerzy Kirszak – dr n. hum., pracownik naukowy OBEP IPN we Wrocławiu, specjalizuje się w historii wojskowości pierwszej połowy XX w. i biografistycie.

Daniel Koreś – dr n. hum. UW, opublikował: *50 Pułk Piechoty Strzelców Kresowych z serii Zarys Historii Wojennej Pułków Polskich w kampanii wrześniowej 1939 roku*.

Hubert Kuberski – historyk, dziennikarz, filmowiec; opublikował: *Sojusznicy Hitlera 1941-1945. Armie sojusznicze Niemiec na froncie wschodnim i Bałkanach*.

Michał Kurkiewicz – historyk, dziennikarz, stypendysta Hoover Institution, pracownik BEP IPN, opublikował *Sprawy białoruskie w polityce rządu Władysława Grabskiego*.

Andrzej Paczkowski – historyk, prof. dr hab., Instytut Studiów Politycznych, autor kilkuset tekstów naukowych i 10 monografii, od października b.r. przewodniczący Kolegium IPN.

Aleksandra Pietrowicz – historyk, absolwentka IH UAM, pracownik OBEP IPN w Poznaniu, współautorka m.in.: *Raporty z ziem wcielonych do III Rzeszy 1942-1944*.

Krzysztof Polechoński – dr Instytut Filologii Polskiej UW, autor monografii życia i twórczości Sergiusza Piaseckiego, współautor (wspólnie z Wojciechem Kunickim) pracy *Ernst Jünger w publicystyce i literaturze polskiej lat 1930-1998*.

Sebastian Rosenbaum – historyk, absolwent UŚ, pracownik OBEP IPN w Katowicach, zajmuje się historią Śląska w XX w. ze szczególnym uwzględnieniem aspektu narodowościowego.

Włodzimierz Suleja – prof. dr hab. n. historycznych, dyrektor Oddziału IPN we Wrocławiu; opublikował m.in.: *Józef Piłsudski*.

Norbert Wójtowicz – dr n. hum., teolog, publicysta, pracownik BEP IPN, opublikował m.in. *Masoneria. Mały słownik*.

Paweł Wieczorkiewicz – prof. dr hab. n. historycznych UW i Akademia Humanistyczna w Pułtusk, sowietolog, zajmuje się historią XX w.; autor m.in.: *Historia polityczna Polski 1935-1945*.

Mariusz Żuławnik – historyk, dr n. hum., zastępca naczelnika Wydziału Ewidencji BU i AD IPN, zajmuje się najnowszą historią Polski ze szczególnym uwzględnieniem dziejów Mazowsza Północnego.

ZASADY PRENUMERATY BIULETYNU IPN NA ROK 2009

Prenumerata „BIULETYNU INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ” obejmuje okres od stycznia do grudnia 2009. Prenumerata obejmuje łącznie 8 egzemplarzy w tym 4 pojedyncze i 4 podwójne.

Zamawiającym prenumeratę przysługuje rabat w wysokości 10% wartości każdego egzemplarza. Wysyłka realizowana jest za pośrednictwem Poczty Polskiej listem zwykłym albo poleconym. Przy zamówieniu prenumeraty z wysyłką listem zwykłym, w przypadku niedostarczenia przesyłki, sprzedawca nie ma możliwości złożenia reklamacji w urzędzie pocztowym, więc nie bierze odpowiedzialności za jej zagubienie. Koszty wysyłki ponosi zamawiający.

Wpłaty na prenumeratę należy dokonać na konto:

Gospodarstwo Pomocnicze IPN Pl. Krasińskich 2/4/6, 00-207 Warszawa

Kredyt Bank S.A. IV o/ Warszawa 86150017771217700466400000

Opłat za prenumeratę należy dokonywać do 15 lutego 2009 r.

Prenumerata uruchamiana jest po wpłaceniu określonej poniżej kwoty na konto oraz przesłaniu ksero dowodu wpłaty i formularza zamówienia faksem pod nr (0-22) 581-88-32 lub pocztą na adres: Gospodarstwo Pomocnicze IPN 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28.

Wpłata pieniędzy na konto GP-IPN będzie równoznaczna z wyrażeniem zgody na prenumeratę „BIULETYNU INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ” na powyższych warunkach.

Koszt prenumeraty

- listem zwykłym **74,50 zł**, listem poleconym **95,97 zł**

FORMULARZ ZAMÓWIENIA

Zamawiam prenumeratę miesięcznika „Biuletyn IPN” na rok 2009

Zamawiam wysyłkę listem zwykłym/poleconym*

DANE DO FAKTURY:

Imię i nazwisko (nazwa firmy)

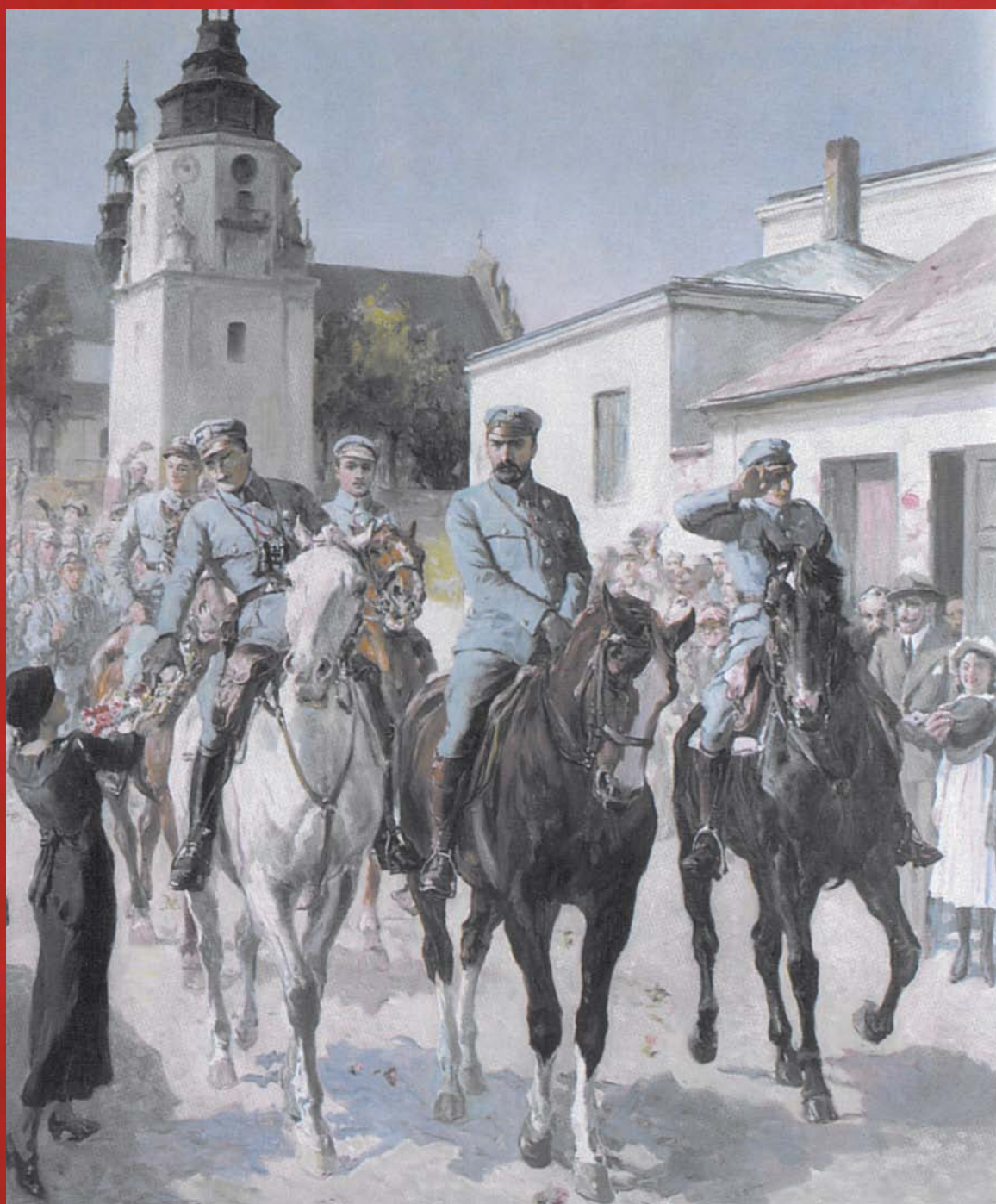
ulica, nr domu, kod pocztowy, miasto:

nr NIP

nr telefonu:

.....
czytelny podpis osoby zamawiającej

*niepotrzebne skreślić



Stanisław Kaczor-Batowski, Wejście strzelców do Kielc w 1914 r.